

Gaja Kołodziej

Dar

Dla Mononoke za wzloty i upadki

## Rozdział 1

Człowiek jest tajemnicą - z tajemnicy przybywa i w tajemnicę odchodzi.

Maria Dąbrowska

Mam dar.

Taka się urodziłam, lecz przez większą część życia wcale nie był to dla mnie dar, tylko przekleństwo, skaza genetyczna i kara boska jednocześnie. Nie odziedziczyłam tego po mamie ani po dziadkach. Gen ten musiałam mieć w sobie po jakimś wcześniejszym pokoleniu mojej rodziny lub, co bardziej prawdopodobne, byłam pierwszym takim przypadkiem w naszym drzewie genealogicznym. Zdaję sobie sprawę, że mutacja genów jest przyczyną ewolucji i to jej właśnie ludzkość zawdzięcza przemianę z naczelnych w homo sapiens, ale w moim przypadku mutacja przekroczyła wszystkie możliwe prawa etyczne i moralne, zsyłając na mnie ten wątpliwy dar. Obdarowała mnie czymś tak wspaniałym, że aż przerażającym, a na dłuższą metę wręcz zabójczym.

Słyszę myśli innych ludzi.

Kiedy byłam jeszcze bardzo mała, mama często żartowała, że komunikujemy się ze sobą za pomocą telepatii, bo z łatwością zgadywałam, o czym w danej chwili myślała, i nie raz odpowiadałam na jej pytanie, zanim jeszcze zdążyła je wypowiedzieć na głos. Gdy miałam około pięciu lat, okazało się, że nasza prywatna telepatia w moim przypadku działa na o wiele większą skalę - bez trudu zgadywałam myśli nie tylko mamy, ale i wszystkich otaczających mnie osób. Wtedy też dowiedziałam się, że taka umiejętność jest czymś niespotykanym i wyjątkowym.

Przed piątym rokiem życia byłam przeciętnym dzieckiem z talentem do zgadywania, o czym myślą ludzie. Później byłam zwykłym dzieckiem z niezwykłą zdolnością słyszenia

myśli otaczających mnie ludzi. Choć prawdę mówiąc, ja ich nie słyszałam, bo przecież nikt ich nie słyszy. Ja odbierałam je pozazmysłowo. Ta jedna przedziwna umiejętność przeważała nad całą moją pozostałą przeciętnością i nagle ze zwykłego dziecka stałam się zupełnie niezwykłą - miałam dar.

Długo zajęło mi osvajanie się z myślą, że jestem Wyjątkiem (1), Odstępstwem od Reguły (OoR), Ofiarą Represji Bożej (ORB), Prototypem Człowieka III Tysiąclecia (PC3T), Błędem Mutacji Genetycznej (BMG), Oryginalną Maskotką Losu/Przeznaczenia (OML/P), Pierwowzorem Nowej Generacji Ludzkości Wyznaczonej do Samozagłady (PNGLWdS). Jeśli kiedykolwiek wcześniej słyszeliście jedno z tych określeń, to już wiecie, że oznaczało właśnie mnie - Korę Smolińską. Moja mama wykazała się szóstym zmysłem (albo po prostu czarnym humorem), nadając mi imię pochodzące z mitologii greckiej - bogini, która połowę każdego roku spędzała w Tartarze. Miała ona świetne wyczucie sytuacji, bo moje życie czasem było radosne i wspaniałe, a czasem boleśnie przykre A wszystko to przez mój dar...

Pewnie zastanawiacie się, dlaczego jest to dla mnie takie przykre. Może na pierwszy rzut oka moja niespotykana umiejętność wydaje się czymś wspaniałym i ekscytującym, ale zastanówcie się przez chwilę, czy naprawdę taka jest? Kłopot z moim darem polega na tym, że nie mogę go wyłączyć. Zawsze, czyli dwadzieścia cztery godziny na dobę przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku, niezależnie czy mam, czy nie mam na to ochoty, słyszę myśli innych ludzi.

Nadal uważacie to za dar?

Najwyraźniej nigdy nie zastanawialiście się, o czym tak naprawdę myśli ludzkość. Ja słyszę to na co dzień, więc mogę bez ogródek oświadczyć: o wszystkim, o czym nie chciałabym wiedzieć. Bo przede mną nic się nie ukryje, naprawdę nic. Dla

mnie ludzie są tacy, jacy są naprawdę, a nie tacy, jakimi chcieliby być widziani przez innych. Znam wszystkie, nawet te najskrytsze sekrety, którymi ludzie z nikim się nie dzielą. Gdy ktoś nie chce się do czegoś przyznać, tylko ja wiem, co i dlaczego chce ukryć. Z zamkniętymi oczami potrafię wskazać kłamcę lub oszusta. A gdy w zapelnionej sali panuje cisza, jestem bez przerwy i odpoczynku atakowana przez myśli innych ludzi. Muszę wysłuchiwać ich problemów, wyborów, wspomnień, żalów i planów. Słuchać o ich zadowoleniu, zazdrości, niewierności, szczęściu, niechęci, zawziętości, miłości, pamiętliwości, bezwzględności, nadziei, nienawiści, mściwości, ufności, próżności, porywczosci, o wierze, obłudzie i chciwości.

Dużo tego, ale wierzcie mi - wymieniłam tylko czubek góry lodowej, bo ludzie są tak skomplikowanymi stworzeniami, że każdego dnia wynajdują sobie nowe tematy do rozmyślań. Lecz najgorsze w tym wszystkim jest to, że słucham tych wszystkich myśli naraz i moja głowa najczęściej przypomina kino, w którym w każdej sali nadają inny film. Im więcej ludzi wokół mnie, tym więcej różnych ciągów myślowych. Nie zdziwicie się zatem, że unikam tłumów. Powiem więcej: jestem osobą mocno aspołeczną, i to właśnie z powodu mojego „daru”.

Zapewne nie zaskoczy was fakt, iż ludzkość ma zamiłowanie do tajemniczości i sekretów. Z tego powodu jednostki takie jak ja nie dość, że mają ciężkie życie na skutek ciągłego poznawania myśli innych ludzi, to jeszcze są osobami wysoce niepożądanymi w społeczeństwie. Nie żebym chodziła po mieście z tabliczką na szyi z napisem: SŁYSZĘ WASZE MYŚLI, ale zdaję sobie sprawę, jak niewygodne mogą być osoby mojego pokroju, szczególnie dla kłamców i krętaczy. Tak, tak... Oto jest właśnie prawdziwe oblicze mojego daru. Nie dość, że wysłuchuję myśli rozmaitych ludzi

i dowiaduję się o wszystkim, o czym - przysięgam z ręką na sercu - naprawdę nie chciałabym wiedzieć, to jeszcze muszę ukrywać swój dar przed wszystkimi ludźmi, żeby wieść w miarę normalne życie. Nawet człowiek z małą wyobraźnią jest sobie w stanie wyobrazić, co by się stało, gdyby świat dowiedział się o istnieniu osoby takiej jak ja. Pierwszym pomysłem, jaki przychodzi mi na myśl, jest jakiś tajny szpital rządowy, w którym przeprowadzano by na mnie serię badań i testów, żeby ustalić, jak bardzo można by wyeksploatować mój dar do rozmaitych celów politycznych, gospodarczych czy nawet wojskowych.

Dlatego też, a raczej za namową mojej mamy, utrzymuję całą tę sprawę w tajemnicy przed wszystkimi, żeby nikt nie wiedział, do czego tak naprawdę jestem zdolna. Szczególnie, że każdy czasem kłamie (mniej lub bardziej) i nikt nie chciałby zadawać się z człowiekiem, który słyszy jego myśli, bo jest to przecież naruszenie najintymniejszej sfery każdego śmiertelnika - jego umysłu. Kto normalny pozwoliłby, żeby jego umysł był penetrowany przez inną osobę? Tylko ludzie nie mający nic do ukrycia, nie wstydzący się swoich myśli i czynów. Ja znam tylko dwie takie osoby, którym zresztą jako jedynym zdradziłam mój największy sekret - moich przyjaciół: Teodora Morka i Joannę Nowakowską.

Teo jest moim sąsiadem i znam go mniej więcej całe życie. Mniej więcej, bo w Warszawie mieszkam dopiero od czternastego roku życia, ale wcześniej często przyjeżdżałam z mamą w odwiedziny do wujostwa, więc spędzałam z nim jeden weekend prawie każdego miesiąca. Teo jest... całym moim życiem. Może brzmi to banalnie, ale jest on moim najlepszym przyjacielem i najważniejszą osobą na calutkim świecie. Nasze relacje zacieśniły się, zwłaszcza od kiedy zamieszkałam w Warszawie na stałe i Teo z przyjaciela stał się moją najbliższą rodziną, a zarazem pokrewną duszą, z

którą zawsze mogę o wszystkim porozmawiać, która doradzi, pomoże i podtrzyma na duchu. Przyjaźń Teo jest jedynym punktem zaczepienia w moim życiu, o którym z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że będzie nim zawsze, niezależnie od wszystkiego, co się może po drodze wydarzyć. Wiem na pewno, że tak jak jest Teo ze mną teraz i był przed laty, będzie też ze mną w przyszłości, za pięć, dziesięć i pięćdziesiąt lat.

Poza tym Teo posiada jedną niezwykłą cechę - w mojej obecności stara się nie myśleć. Z roku na rok ćwiczył oczyszczanie umysłu ze wszystkich zbędnych informacji, aż po latach doszedł w tym prawie do perfekcji. Prawie, bo znam go jak własną kieszeń i bez słów czy myśli potrafię poznać, co przede mną ukrywa. Teo ma lekką manię prywatności, przez co dochodzę do wniosku, że jest także po części masochistą, skoro mimo wszystko przyjaźni się ze mną - osobą, dla której nie istnieje coś takiego jak prywatność, a tym bardziej jej granice. Jego tata, pan Robert, jest funkcjonariuszem policji i możliwe, że to po nim Teo przejął różne dziwne nawyki, jak na przykład liczenie osób w pomieszczeniu, w którym się w danej chwili znajduje. Jego mama, pani Ania, jest dziennikarką i każdą wolną chwilę spędza na mieście w poszukiwaniu kolejnej sensacji. Mieszkają razem na górnym Mokotowie, a ich dwupiętrowy dom od naszego domu oddziela jedynie samotny, rozłożysty dąb, który zresztą stanowi wygodny most pomiędzy oknami naszych pokoi.

Natomiast Asia jest dobroduszną, najbardziej prostolinijną istotą, jaką kiedykolwiek spotkałam w życiu. Poznałam ją w trzeciej klasie gimnazjum i szybko zapalałam do niej wielkim uczuciem, bo osoby prawdomówne są w naszym społeczeństwie ginącym gatunkiem, więc każdy taki egzemplarz traktuję z czcią i euforią należną ich przymiotom. Asia jest również osobą unikającą tłumów, hałasów i

wszystkiego, co może je spowodować, dlatego też z łatwością odnalazłyśmy wspólny język. Jest trochę nieśmiała i zamknięta w sobie, ale tym większym darzę ją szacunkiem, że zostawia swoje myśli dla siebie. No, w każdym razie teoretycznie, bo ja i tak je słyszę.

Asia ma czworo rodzeństwa i niestety jest najstarszym dzieckiem państwa Nowakowskich, czego szczerze jej współczuję, ponieważ wiem, ile czasu i poświęcenia wymaga zajmowanie się młodszym rodzeństwem. A już szczególnej uwagi i cierpliwości wymaga opieka nad trzyletnią Olą oraz sześciolatnim Patrykiem. Kamil w wieku lat trzynastu i jedenastoletnia Nina żyją już w ograniczonej swobodzie, z dala od czujnego oka pełnoletniej siostry. Państwo Halina i Andrzej Nowakowscy są z zawodu psychoterapeutami i pracują w pocie czoła, by zarobić pieniądze na godziwe życie dla tak licznej rodziny. Ciężkie życie ma moja kochana Asia, rzadko bowiem zdarza się, by miała dla siebie czas wolny. Z tego powodu do szkoły z reguły chodzi przemęczona. Zapewne jest to kolejna przyczyna jej wyciszenia i odcięcia od gwarnej społeczności uczniów LXXI Liceum Ogólnokształcącego, wchodzącego w skład Zespołu Szkół im. Jadwigi Dawidowej. Asia jest łagodną istotą o szczerym, dobrym sercu. Tak wielkoduszną, że bez oporu daje się wykorzystywać na wszystkie możliwe sposoby - bez różnicy, czy chodzi o opiekę nad Olą i Patrykiem w piątkowy wieczór, który miała spędzić z przyjaciółmi, czy o wykonanie za całą klasę dodatkowej pracy na lekcję biologii. Jest wspaniała i za to ją wszyscy kochamy.

A tak się akurat składa, że ból posiadania rodzeństwa poznałam na własnej skórze. To znaczy, kiedyś tak jak Teo byłam jedynaczką, ale obecnie... cóż, teoretycznie to nadal jestem, lecz w praktyce mam rodzeństwo. Jak to możliwe? Mieszkam u wujostwa, więc ich dzieci, a moje kuzynki w



naturalny sposób stały się moim rodzeństwem. I tak oto mam dziewięcioletnią siostrę Marysię - uroczą, zakochaną w „Muminkach” i happy endach dziewczynkę o blond kucykach i błękitnych oczach oraz... moją równolatkę - Krwawą Małgorzatę.

Gośka jest moją prywatną zmorą i koszmarem sennym jednocześnie. Jest jedyną istotą na świecie, która przeszkadza mi na równi, a czasami nawet bardziej niż mój wątpliwy dar. Gosia ma osobowość plagi - rozprzestrzenia się w powietrzu w bezlitośnie szybkim tempie i infekuje sobą wszystko, na co natrafi na swej drodze. Niestety ma też w sobie dużo z kameleona, ponieważ chyba nikt tak naprawdę nie zdaje sobie sprawy z prawdziwego charakteru mojej kuzynki. A jest ona istotą wredną, samolubną, złośliwą, arogancką, pozbawioną sumienia i jakiegokolwiek kręgosłupa moralnego. Wiecznie otoczona gromadką chichoczących przyjaciółeczek o ostrych języczkach, przemierza Warszawę z miną jej właścicielki i Królowej Balu jednocześnie. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, w jaki sposób zjednuje sobie ludzi i zyskuje popularność, ale Gosia w naszym liceum, ba - w całej szkole, jest bezkompromisowo Dziewczyną nr 1.

No dobrze, jest ładna, a nawet więcej - bardzo ładna. Ma metr siedemdziesiąt osiem, idealne wymiary, rudobrązowe włosy sięgające za uszy i wielkie, przejrzyste błękitne oczy. W wolnych chwilach, a z powodu zobowiązań towarzyskich nie ma ich wielu, pracuje jako modelka. Wystarczy tylko raz na nią spojrzeć, by zrozumieć, dlaczego zawsze jest otoczona wianuszkiem zaaferowanych dżentelmenów. Lecz czy naprawdę trzeba mieć dar czytania w myślach, by dostrzec, że za tą mylącą powłoką cielesną kryje się gadzina z kłami i trującym jadem? Najwyraźniej tak. Lata mijają, a ja wciąż nie potrafię zrozumieć, dlaczego ludzkość jest taka ślepa. Wszyscy uczniowie Zespołu Szkół im. Jadwigi Dawidowej

lecą do niej jak muchy do miodu, a ona sama czuje się pomiędzy nimi jak królowa pszczół, przyzwyczajona, by jej usługiwać i spełniać jej rozkazy.

Moja kuzynka (pomimo lat spędzonych w Warszawie wciąż trudno jest mi myśleć o niej jako o siostrze) jest przedstawicielem diabła na ziemi - urodziła się, żeby niszczyć, podbijać i siłą zdobywać to, co (tylko w jej mniemaniu) prawnie jej się należy. Czyli niemal wszystko: sławę, pieniądze, świat i mężczyzn - w tej kolejności. Chciała być numerem jeden nie tylko w naszym liceum, nawet nie w Warszawie, ale na Ziemi. Jej największym marzeniem było zdobycie tytułu Najseksowniejszej Kobiety Świata, a przy okazji również pomniejszych tytułów, takich jak Miss Polski, Miss Europy czy Miss Świata. Zawzięta z natury Gośka nie widziała żadnych przeszkód na drodze swej kariery. Przepraszam, popełniłam błąd - moja kuzynka nie miała drogi do kariery, lecz autostradę, którą pędziła już od kilku dobrych lat.

- Czy nie powinnaś już wychodzić do szkoły? - protekcyjny ton Krwawej Małgorzaty wyrwał mnie z zamyślenia, w które często popadałam nad miską z płatkami i mlekiem.

- Spóźnisz się na autobus... - stwierdziła z fałszywym współczuciem, wyjmując z lodówki karton soku pomarańczowego bez cukru. Marszcząc kształtny nosek, posłała mi złośliwe spojrzenie. Zazgrzytałam zębami i starając się nie zwracać uwagi na jej myśli (szydreczy chichot), wstawiłam miskę do zmywarki.

- Frajerka! - pomyślała, mrużąc kpiąco błękitne oczy. - Bez perspektyw, znajomych i urody. Kompletne zero.

Zacisnęłam zęby i jak zwykle starałam się nie zwracać na nią uwagi. Wzięłam tylko głęboki oddech i pomaszerowałam do łazienki. Przemoc nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem,

pomyślałam, nakładając pastę do zębów na szczoteczkę. Gośka jest zła do szpiku kości - zawsze taka była i zawsze będzie - nic tego nie zmieni. Nawet mój marny prawy sierpowy.

- Kora, czy nie czas już pójść do szkoły? - zawołała moja ciotka z korytarza.

- Niech te dzieciaki wreszcie sobie pójdą! - dodała w myślach. - Potrzebuję chwili spokoju, zanim obudzi się Marysia i dom zamieni się w cyrk.

Z ustami pełnymi piany pisnęłam coś niewyraźnie w odpowiedzi. Gosia za każdym razem specjalnie podkreślała, jak uciążliwa musi być podróż autobusem do szkoły, ponieważ sama jeździła do liceum nowym porsche swego chłopaka Michała, przewodniczącego szkolnej drużyny koszykarskiej. Uwielbiała się przede mną przechwalać, bo moja zazdrość poprawiała jej humor, samopoczucie i samoocenę. W sumie to wątpię, by można było jeszcze podnieść jej samoocenę, ale z pewnością dzięki zazdrości swych przyjaciółeczek ten horrendalnie wysoki poziom nigdy nie spadał. Im więcej osób chciałoby nią być, tym bardziej Gosia czuła się wspaniała. A im bardziej ona czuła się wspaniała, tym więcej ludzi jej zazdrościło i pragnęło znaleźć się na jej miejscu. To było takie zamknięte koło napędzające skandalicznie wysoką samoocenę Krwawej Małgorzaty.

Nie wiem, do czego by doszło, gdyby Warszawa nie była tak dużym miastem. Gdy przyjechałam tutaj na stałe, nie miałam jeszcze tak dobrze wyćwiczonej silnej woli jak obecnie, więc moim jedynym ratunkiem przed wplątaniem się w awanturę z Krwawą Małgorzatą były długie spacery krętymi ulicami stolicy. Nie raz, nie dwa przemarzłam do szpiku kości, kręcąc się czwartą godzinę po pogrążonym w głębokim śnie mieście, lepiej znosząc styczniowy mróz niż własną kuzynkę. Mniej bałam się odmrożeń i grypy niż

wzroku wujostwa, którym uraczyliby mnie, gdybym kiedykolwiek spełniła swoje marzenie i strzeliła moją „kochaną” kuzyneczkę w ten jej wymuskany, zakuty łeb. Problem z Goską polegał na tym, że ona każdą nawet najniewinniejszą kłótnię potrafiła przemienić w zacieklą awanturę, z której zawsze wychodziła bez szwanku. Tak zgrabnie zmieniała postać rzeczy i manipulowała słowami, że wina za wszystko spadała na Bogu ducha winną osobę, która jeszcze przed sekundą nie zdawała sobie sprawy z obrotu kłótni i myślała, że przewaga jest po jej stronie. Zbyt wiele osób nie doceniało talentów Krwawej Małgorzaty i nabierało się na jej mylący kamuflaż głupiej modelki. Ale nie ja.

Dąb rosnący pomiędzy domem Teo a moim wielokrotnie ratował mi życie, gdy po powrocie z tych późnych spacerów zamiast wchodzić frontowymi drzwiami i narazić się na przykre komentarze wujostwa, wspinałam się po nim, aż na drugie piętro, jako że mój pokój znajdował się na poddaszu. Kiedyś, to znaczy, zanim przeprowadziłam się na stałe do Warszawy, mieściła się w nim pracownia wuja, w której relaksował się poprzez majsterkowanie. To on jest autorem poręczy schodów, szafek w kuchni, mojej komody oraz wielu innych większych i mniejszych mebli zagrających nasz dom. Naprawdę ma do tego talent i możliwe, że właśnie dlatego założył swój pierwszy sklep pod nazwą „Majsterkowicz”, do tej pory mieszczący się przy ulicy Puławskiej. Moja ciotka, jako osoba nadzwyczaj zaradna i sprytna, gdy tylko poczuła ciężar obrączki na palcu, przekształciła pojedynczy sklep wuja w kwitnący biznes, po roku zmieniając pojedynczego „Majsterkowicza” w całą filię sklepów mieszczących się w każdym większym centrum handlowym na Mazowszu, a zanim na świat przyszła Małgorzata, rozszerzyła jego działalność na całą Polskę. Obecnie we dwoje zarządzali całym przedsięwzięciem, dzięki

czemu mogli sobie pozwolić na wychowywanie Małgorzaty, która jeszcze, zanim zaczęła ząbkować, pochłaniała więcej miesięcznych wydatków niż wszystkie dzieci mieszkające na naszej ulicy razem wzięte. Z biegiem lat Gosia nie zmieniła się ani o jotę i sumy, które potrafiła wydać na same tylko kosmetyki, zapierały dech w piersi.

- Wychodzę! - krzyknęłam, zakładając w locie kurtkę, i trzasnęłam za sobą drzwiami.

Teo stał na chodniku, wpatrując się w odległą przecnicę. Minę miał tak zafrasowaną, jakby obliczał w myślach kąt, pod którym stały samochody w stosunku do jezdni, lub inne podobne bzdury. Zbiegłam z trzech schodków i podeszłam do niego.

- Mam nadzieję, że nie czekałeś długo - powiedziałam, uśmiechając się do niego przepraszająco. - Gośka...

Pokręciłam bezradnie głową. Brakowało mi słów, by opisać moją kuzynkę. A w każdym razie tę podstępną, szkaradną kreaturę, która się za nią podawała.

- Nie przejmuj się nią - rzekł Teo nieobecny tonem, trochę zbyt szybko wyrwany z rozmyślań. Ruszyliśmy nierównym chodnikiem w stronę przystanku autobusowego.

- Staram się... - wsunęłam dłonie głębiej w kieszenie kurtki.

- Ona po prostu uwielbia mnie gnębić i mimo że unikam jej na wszystkie możliwe sposoby, ona zawsze, ale to zawsze jakoś mnie dopadnie i... - wzruszyłam bezradnie ramionami. - Już z rana musi popsuć mi humor.

Chłodny wiatr potargał brązowe loki Teo, gdy uśmiechnął się do mnie, prezentując jeden dołeczek na policzku.

- Cokolwiek powie, i tak zawsze będziesz miała przewagę - mrugnął do mnie jasnozielonym okiem. - Wiesz, jaka ona jest naprawdę.

- Rude włosy maskują rogi, a pod minispódniczką chowa ogon - dodał w myślach.

Zachichotałam, wyobrażając sobie, jak Gosia każdego wieczoru mozolnie odwija, a o poranku zawija ogon wokół swej talii.

- Nie mów jej tego na głos.

- Nie zamierzam - uśmiechnął się do mnie przekornie - planuję dożyć trzydziestki.

Roześmiałam się głośno, ignorując mijającą nas starszą kobietę, zastanawiającą się, gdzie zapodziała swe okulary.

- Nie jestem pewna, czy i mnie pozwoli dożyć trzydziestki powiedziałam, poprawiając pasek od torby wznający mi się

w ramię. - Obawiam się, że jeszcze trochę i wpędzi mnie w... zawahałam się. - Nerwicę? - podrzucił Teo. Westchnęłam. Gdyby tu tylko o nerwicę chodziło...

- Psychozę - uściśliłam.

Zatrzymaliśmy się w znacznym oddaleniu od przystanku, ale i tak docierały do mnie myśli osób czekających na spóźniający się autobus, więc jak zawsze postawiłam blokadę wyciszającą pomiędzy nimi a moim umysłem.

- Wymyśliłaś już prezent dla Asi? - zapytał, błędząc wzrokiem po wybrakowanym chodniku.

- Częściowo, ale... - zapatrzyłam się w mijające nas turkusowe porsche, z okna którego Gosia posłała mi bezczelny uśmiech.

- Ale co?

Wzruszyłam ramionami. Asia miała urodziny piątego stycznia i chociaż teraz był dopiero koniec września, to już od dawna dumałam nad prezentem dla niej. Pewnie dlatego, że była mi tak droga. Poza Teo, była moją jedyną i najlepszą przyjaciółką.

- Chciałabym, żeby było to coś wyjątkowego. Coś lepszego niż prezenty, które dawałam jej do tej pory - spojrzałam w jego jasnozielone oczy. - Zaczął się czwarty rok naszej znajomości... już niedługo pięciolecie.

Uśmiechnął się do mnie ciepło, ukazując dołeczek na prawym policzku.

- Szybko nam to zleciało, prawda?

- Bardzo... - pokiwałam energicznie głową. To już trzydzieści siedem miesięcy, odkąd przyjechałam na stałe do Warszawy, a czułam się, jakby to było przedwczoraj... - Chciałabym to jakoś uczcić.

Staliśmy przez chwilę w ciszy, przerywanej jedynie pojedynczymi hałaśliwymi myślami osób zebranych na przystanku i odgłosami ruchu drogowego. - Moglibyśmy gdzieś pojechać.

Spojrzałam na Teo zaintrygowana.

- Gdzieś tylko we troje. Z dala od Oli, Patryka i obowiązków domowych, którymi obarczona jest Asia. Moglibyśmy wyrwać się na weekend... może na Mazury?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, na przystanek wtoczył się autobus, dysząc jak sędziwy smok, więc szybko, póki jeszcze było trochę miejsca, wepchnęliśmy się do środka. Zatłoczony był każdy metr, ale najgorsze było tornado myśli krążące w dusznym pojeździe.

- Zabiję drania! Nie zasłużył nawet na...

- Jak ona mogła to zrobić!? To przecież moje mieszkanie...

- Czy ja naprawdę chcę tego dziecka? Tyle zobowiązań...

Zacisnęłam powieki, całą siłę woli koncentrując na wyciszeniu wrzasku, który szturmował bębunki moich uszu. Nagle autobus skręcił zbyt ostro i jakaś osoba przewróciła się na inną, co spowodowało falę jak w dominie, która w efekcie dotarła także i do nas. Zostałam brutalnie wgnieciona w drzwi

autobusu. Otworzyłam oczy i zerknęłam na Teo rozplaszczanego tuż obok mnie.

- Może pojedziemy tam już jutro? - zapytałam, przeklinając w myślach Gośkę, Michała i jego turkusowe porsche.

Jego zielone oczy zamigotały jak szmaragdy, gdy uśmiechnął się do mnie szeroko.

Ludzie powoli wracali na swoje miejsca, więc mogłam spróbować odkleić się od drzwi. Stałam pewniej na nogach i zaczęłam poprawiać kurtkę, gdy autobusem ponownie zarzuciło, a ja znowu poleciałam prosto na drzwi.

- Jedźmy tam na zawsze - powiedziałam, przeklinając w myślach kierowcę autobusu i tłum napierający na moje plecy.

- Czemu nie... - wyjąkał Teo, gdy pulchna kobieta przez przypadek wbiła mu boleśnie łokieć w żebra.

Z westchnieniem ulgi opuściłam autobus i z błogą miną odetchnęłam świeżym powietrzem. Świeżym? Na pewno świeższym niż w innych europejskich stolicach.

- Nienawidzę komunikacji miejskiej - oświadczyłam, zarzucając torbę na ramię.

To jest nas dwoje.

Ruszyliśmy nierówną kostką chodnikową w kierunku szkoły. Był to olbrzymi, zabytkowy czteropiętrowy budynek składający się z gmachu głównego, dwóch skrzydeł, hali sportowej i wielkiego boiska. Wszystko ogrodzone było metrowym murowanym ogrodzeniem, otoczonym (zamiast drutu kolczastego) gęstym żywopłotem. Od frontu górowała wykuta z żelaza potężna brama z wygrawerowanym mosiężnymi literami napisem wygiętym w półkole: ZESPÓŁ SZKÓŁ IM. J. DAWIDOWEJ, pod którym wisiało dumnie godło naszej szkoły. Budynki były zbudowane z ciemnych cegieł, a okna na parterze zakratowane, toteż przeciętnemu obserwatorowi przypominało to raczej więzienie. Natomiast



ponad tysiąc uczniów jednomyślnie uważało to miejsce za obóz pracy przymusowej.

W skład Zespołu Szkół im. Jadwigi Dawidowej wchodziła Szkoła Podstawowa nr 94, Gimnazjum nr 58 i nasze LXXI Liceum Ogólnokształcące. W podstawówce na każdym roku były dwie klasy, a w gimnazjum i liceum po trzy. To dawało imponującą liczbę tysiąca dusz skazanych na ten zakład edukacyjno - wychowawczy. Dlaczego wychowawczy? Zespół Szkół im. Jadwigi Dawidowej pełnił (na nasze nieszczęście) o wiele więcej funkcji niż zwyczajna, przeciętna szkoła. Czym się od niej różnił?

a) uczniowie wychowywani byli w duchu katolickim, więc w pokoju nauczycielskim można było spotkać pokaźną armię księży i zakonnic. Dodatkowo szkoła może się poszczycić własną kaplicą, w której w każdy pierwszy piątek miesiąca odbywa się msza dla wszystkich uczniów;

b) szkoła ingeruje we wszystko, nawet nasza wolność ubioru ograniczona jest (obowiązkowym!) mundurkiem, na który składają się szare wełniane spodnie dla chłopców lub spódnica do kolan dla dziewczyn oraz granatowy sweter z kołnierzykiem w serek (by wystawał kołnierzyk białej koszuli), z emblematem szkoły na piersi;

c) cała szkoła opatrzona jest godłem - sowa, orzeł i gołąb na błękitnym tle. Jest nim upstrzona tak skrzętnie, że często przypomina bożonarodzeniową choinkę;

d) oprócz normalnych lekcji są też przedmioty takie jak: historia sztuki, prace ręczne, savoir - vivre, taniec, genealogia, wokalistyka, seminarium filozoficzne, koło rozwijania zainteresowań, metody efektywnej komunikacji, zajęcia techniczne, konwersacje teologiczne, godzina lektur, warsztaty teatralne, dylematy współczesnego świata, kultura języka, sztuka gotowania, wybitni Polacy, koło filmowe, dyskusje literackie, przyrodoznawstwo, dykcja, podstawy

antropologii, pierwsza pomoc, warsztaty geologiczne, wstęp do architektury i wiele, wiele innych zajęć, z powodu których czas spędzany przez nas w szkole rozrastał się do skandalicznych rozmiarów. Nie wspomnę o dodatkowych zajęciach w weekendy - m.in. wycieczki rowerowe, spływy kajakowe, biwakowanie, jazda konna, golf i unikane przez niemal wszystkich praktyki weterynaryjne;

e) na terenie szkoły działa (aż za bardzo) sprawny aparat wychowawczy w postaci pedagogów, psychologów, teologów, socjologów, analityków, doradców, konsultantów, biegłych, ekspertów i Bóg wie jakich jeszcze specjalistów, zatrudnianych masowo przez panią dyrektor Grzymałę, w celu doszczętnego usunięcia niepożądanych emocji uczniów, takich jak agresja, zawiść, bezczelność czy grubiaństwo. Pani dyrektor wypowiedziała krucjatę przeciwko szeroko rozumianym wulgaryzmem przepełniającym język współczesnej młodzieży. Co prawda wychodzi jej to z różnym skutkiem, ale nikt nie może zarzucić pani Grzymale, że nie próbuje. Tak bardzo się stara, że czasem nawet jej współczuję. A potem przypominam sobie, że jest moją dyrektorką, która między innymi również mnie stara się zresocjalizować i w jednym momencie całe przepełniające mnie współczucie przemija jak ręką odjął.

Podsumowując: Dawidowa stara się opanować wszystkie sfery życia swych uczniów przez siedem dni każdego tygodnia roku, bo nawet w wakacje organizowane są liczne wycieczki i wyjazdy. LXXI Liceum Ogólnokształcące - orzeł na godle szkoły - składa się z klas o trzech profilach: humanistyczno-kulturowym, chemiczno-fizycznym i społeczno-przyrodniczym. Asia, Teo i ja jesteśmy w trzecim profilu, w klasie z rozszerzoną geografją, wiedzą o społeczeństwie i historią, zwaną przez uczniów po prostu Społeczną. Ten profil wybraliśmy nieprzypadkowo, ponieważ już w gimnazjum

okazało się, że Asia ma dryg do geografii, Teo do WOS - u, a mnie pociągała historia. Dzięki naszej owocnej współpracy każdy z nas miał dobre stopnie ze wszystkich tych trzech przedmiotów.

Jak zawsze za pięć ósma, tłum szturmujący wejście główne był tak gigantyczny, że przypominał morze fanek, starających się dotknąć swego (otoczonego ochroną) idola, lub rzesze zakupoholików ogarniętych szałem posezonowych wyprzedaży w centrum handlowym.

Z lenistwa, albo po prostu z braku większych chęci, by narażać ciało na obrażenia związane z przeciskaniem się przez tłum zdesperowanych licealistów i gimnazjalistów (podstawówka zaczyna lekcje dopiero o dziewiątej), wybraliśmy z Teo alternatywne wejście do szkoły: ominęliśmy rozszalały tłum i przechodząc nad ogrodzeniem - wystarczy wspiąć się na rosnący przy żywopłocie jesion, a potem zeskoczyć z muru okrążyliśmy szkołę, by w ciszy i spokoju dojść do wejścia od strony boiska.

Szkolna szatnia mieszcząca się w piwnicy była aż tak wypełniona po brzegi ludźmi, że silny nurt uczniów rozdzielił mnie z Teo, pchając siłą tłumu ku wyjściu na parter. Chyba tylko cudem udało mi się zostawić kurtkę w szafce. Stałam właśnie na parterze, starając się wzrokiem wyłowić z tłumu Teo, gdy moje spojrzenie przyciągnął chłopak stojący z dala od zatłoczonej klatki schodowej. Rozglądał się z dziwnym wyrazem twarzy dokoła, jakby oceniając w myślach Dawidową, i po jego minie poznałam, że nasza szkoła w jego ocenie nie wypadła korzystnie. Zignorowałam go, ale ponieważ Teo wciąż się nie pojawiał, znowu na niego zerknęłam. Tym razem w skupieniu wpatrywał się w głąb korytarza i pomyślałam, że wygląda na kogoś, kto się zgubił. Ponownie go zignorowałam, bo niby czemu miałabym pomagać komuś, kto uważa się za zbyt wspaniałego, by uczyć

się w naszej szkole. To przez Krwawą Małgorzatę nabrałam niechęci do arogantów i ludzi wywyższających się. Ale z drugiej strony mama tyle lat powtarzała mi, żeby do nikogo nie podchodzić z uprzedzeniem, że po paru minutach walki samej ze sobą złamałam się i podeszłam do niego.

- Przepraszam - zagadnęłam go - wyglądasz, jakbyś się zgubił. Mogę ci jakoś pomóc?

Chłopak skierował na mnie swe jasnobrązowe oczy i poczułam się, jakby mnie oceniał w myślach. Nie byłam pewna, czy rzeczywiście to robił, bo wciąż podtrzymywałam mur wygłuszający myśli ludzi dokoła, ale zrobiło mi się bardzo nieprzyjemnie. Ja tu przychodzę do niego z wyciągniętą ręką, a on mi w nią wbija igłę. Chyba musiałam zrobić jakąś minę, bo szybko się zreflektował.

- Tak, rzeczywiście - powiedział, uśmiechając się sympatycznie - chyba się zgubiłem. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - To mój pierwszy dzień w tej szkole.

Odwzajemniłam uśmiech, ale wciąż czułam się urażona jego wcześniejszym zachowaniem.

- Łatwo się tu zgubić, szczególnie na początku - zerknęłam w kierunku klatki schodowej w poszukiwaniu Teo. - Niedługo zaczną się lekcje, ale mogę ci wskazać drogę. Jesteśmy teraz w gmachu podstawówki, a ty szukasz... - zawiesiłam głos, ale nie odpowiedział, więc ciągnęłam - liceum? Gimnazjum? - dodałam ze zwykłej ludzkiej uszczypliwości, bo na gimnazjalistę nie wyglądał.

Chłopak zmrużył brązowe oczy, wyczuwając moją złośliwość.

- Liceum - sprostował chłodnym tonem.

- To świetnie - oświadczyłam szybko - idę w tym samym kierunku, więc chodź ze mną.

I nie czekając na niego, ruszyłam w kierunku klatki schodowej. Było już dość późno i skoro Teo postanowił

przezimować w szatni pierwszą lekcję, nie miałam zamiaru dostać z tego powodu spóźnienia. Tłum na schodach był duży, ale jakoś przedarłam się na pierwsze piętro. Gdy dotarłam do skrzydła, w którym mieściło się LXXI Liceum Ogólnokształcące, obejrzałam się za siebie, by wytłumaczyć nowemu uczniowi dalszą drogę, ale nigdzie go nie było.

Zapewne utknął gdzieś na schodach - pomyślałam i rozejrzałam się z zamiarem poszukania go, ale akurat zadzwonił dzwonek, więc porzuciłam tę myśl i pobiegłam prosto na zajęcia. Jeśli przez Teo nie chciałam się spóźnić, to tym bardziej przez nowego ucznia, o którym nawet nie wiedziałam, jak się nazywa.

Asia czekała na mnie w klasie. Biedactwo, codziennie była w szkole już o siódmej trzydzieści, bo pan Andrzej podwoził swoje dzieci wcześniej, aby na ósmą zdążyć do pracy. Chyba jeszcze o tym nie wspomniałam, ale cała rodzina państwa Nowakowskich - to znaczy ta jej część w wieku szkolnym - uczęszczała do Dawidowej. Nina była w piątej klasie szkoły podstawowej (gołąb na szkolnym godle), a Patryk w pierwszej klasie gimnazjum (sowa na godle szkoły). Identycznie sytuacja wyglądała w mojej rodzinie, bo Marysia chodziła tu do trzeciej klasy w podstawówce, a Krwawa Małgorzata tak jak ja - do klasy maturalnej. Na szczęście wybrała profil humanistyczno-kulturowy, bo gdyby była w mojej klasie, na pewno byśmy się pozagryzały. Albo raczej to ona by mnie rozszarpała na strzępy, bo ja za bardzo obawiałabym się konsekwencji u wujostwa. Bogu dzięki, że mamy różne zainteresowania! Chociaż podejrzewam, że gdyby to ona chciała być w profilu społeczno-przyrodniczym, dla świętego spokoju zdecydowałabym się na chemiczno-fizyczny, byleby tylko być z dala od niej.

- Cześć! - zawołała do mnie Asia, uśmiechając się szeroko.

- Witaj, papużko - ucałowałam ją w policzek, siadając obok niej w ławce.

Nagle zza moich pleców wyłonił się Teo i zajmując miejsce w ławce przed nami, potargał jej włosy.

- Jak minął weekend? - zapytał, odwracając się do nas. Asia przewróciła oczami z miną męczennicy.

- Okropnie. Musiałam zabrać całą zgraję do fryzjera... Pokiwaliśmy głowami ze szczerym współczuciem. Czwórka młodszych dzieci państwa Nowakowskich była jak bomba zegarowa, zawsze gotowa, aby wybuchnąć w najmniej oczekiwanym momencie. Wszystkie możliwe wyjścia z domu, czyli chwile, w których powinni chociaż udawać grzeczne, zgrane i dobrze wychowane rodzeństwo, były momentami najlepiej nadającymi się właśnie na ów wybuch. A wtedy lecą iskry i pierze - wierzcie mi, miałam nieszczęście być świadkiem kilku takich eksplozji. Człowiek nie wie, czy lepiej się schować w jakieś w miarę bezpieczne miejsce i przeczekać, czy natychmiast uciec gdzie pieprz rośnie.

- Mama obcięła mi całe kieszonkowe w tym miesiącu, gdy zobaczyła sumę, którą życzył sobie właściciel zakładu fryzjerskiego za spowodowane przez dzieci szkody.

Objęłam ją ramieniem, przytulając się do jej boku.

- Bardzo ci współczuję, papużko - szepnęłam, czując, jakby owa kara dotknęła mnie osobiście. W sumie to naprawdę byłam poszkodowana, gdyż wszystko, co przytrafiało się Asi, czy Teo, przytrafiało się pośrednio i mnie. Stanowili dla mnie nierozdzielne części mojej osoby. Fragmenty mnie samej.

- Nie powinni zrzucać na ciebie takiej odpowiedzialności - rzekł Teo, pocieszająco ściskając jej dłoń. - Skoro nawet sami nie potrafią ich opanować, nie mogą wymagać tego od ciebie.

- Wiem - pomyślała Asia, kiwając smutno głową.

- Proszę już o ciszę! - zawołał pan Robert Grzyszczycki, nasz wychowawca i nauczyciel WOS-u. - Czas zacząć lekcję!

Zaszurały krzesła, gdy uczniowie z ociąganiem zaczęli zajmować swoje miejsca w ławkach.

- Zanim przejdę do tematu dzisiejszych zajęć... - nasze oczy powoli spoczęły na niskim, wychudłym pedagogu z głową łysą jak kolano i prostokątnymi okularkami. - Macie nowego kolegę - wskazał stojącego obok niego chłopaka, któremu jego łysa głowa sięgała do połowy ramienia. - Oto Eryk Nil. Eryku, niech pan nam powie coś o sobie.

Znajome brązowe oczy przemknęły z niechęcią po klasie, zatrzymując się na chwilę na mnie, po czym ponownie spoczęły na bezwłosej głowie nauczyciela, przypominającej mi zawsze kij baseballowy.

- To on! - pomyślałam i zaskoczona aż opuściłam mur ochraniający mój umysł przed myślami innych ludzi. Usłyszałam jego tenor, gdy w myślach zaklął w języku, którego nie znałam. Nie wiedziałam, co powiedział, ale czułam, że jest to określenie o tak mocnym nacechowaniu emocjonalnym, że nie wiem, czy istnieje jego polski odpowiednik.

Nazywam się Eryk - rzekł z ociąganiem, w charakterystyczny sposób oceniając nas wzrokiem. - Przez ostatnie lata mieszkałem we Flandrii, to znaczy w Belgii... - usłyszałam myśli dziewczyn z naszej klasy, zachwycających się jego wyglądem i sposobem bycia - i tam też chodziłem do szkoły. Do Polski wróciłem tylko na kilka miesięcy, bo na studia wybieram się do Oxfordu...

Wzdrygnęłam się, słysząc jego arogancki ton. Nic dziwnego, że Dawidowa słabo wypadła w jego ocenie.

- Kolejny arcybogaty bubek - pomyślałam, odwracając od niego wzrok. Wadą szkół prywatnych jest przyciąganie

pustych, rozwydrzonych dzieciaków z bogatych rodzin. Mimo istniejącego stypendium dla uzdolnionych dzieci z rodzin mniej zamożnych, w znakomitej większości uczniowie Zespołu Szkół im. Jadwigi Dawidowej pochodzili z rodzin majątnych, a nawet bardzo bogatych. W naszej klasie stypendystami były tylko trzy osoby: Asia, ja i Wanda - nieśmiała dziewczyna z jedną z najlepszych średnich w szkole. Cała reszta (nawet Teo) płaciła co miesiąc chesne. Może nie było jakoś bardzo wygórowane - biorąc pod uwagę wachlarz zajęć dodatkowych - jednak zawsze była to spora sumka co miesiąc przeznaczana na szkołę. W mojej rodzinie tylko ja miałam stypendium, ale u państwa Nowakowskich wszystkie dzieci je otrzymały.

Gdy tylko Eryk skończył mówić, Alicja - klasowa piękność - uśmiechnęła się do niego zachęcająco, zerkając wymownie na wolne krzesło stojące obok niej. Najwyraźniej postanowiła przeboleć brak przyjaciółki, z którą na co dzień dzieliła ławkę, i cieszyć się każdą chwilą życia. Zapewne nagle dostrzegła zalety przeziębienia przyjaciółki, bo Magda była w naszej klasie druga pod względem urody.

Obserwowałam, jak nowy uczeń zajmuje miejsce w środkowym rzędzie obok Alicji, która już (a minęło tylko kilka sekund) zdążyła trzy razy otrzeć się wydatnym biustem o jego ramię. Zasłoniłam oczy ręką, byleby na to nie patrzeć i marzyłam, by móc całkowicie odciąć się od myśli, obijających się w zaskakująco szybkim tempie po jej tępej blond głowie.

- Dobrze się pani czuje, Koro? - zwrócił się do mnie profesor Grzyszczykiewicz.

W liceum Dawidowej panował cudowny zwyczaj zwracania się do uczniów per pan/ pani. W zamian my musieliśmy się zwracać do nauczycieli przez „profesor”. Cóż... wszystko ma swoje dobre i złe strony.



- Znakomicie - odparłam, posyłając wychowawcy uspokajający uśmiech.

- W takim razie... - zdecydowanym ruchem poprawił okulary - ...tematem dzisiejszej lekcji są prawidłowości życia społecznego. Kto nam przedstawi ogólny podział norm społecznych? - przebiegł po klasie wzrokiem przepełnionym nadzieją. Nikt się nie odezwał. Pan Grzyszczycki spuścił smętnie głowę. Zawsze podziwiałam w nim tę niegasnącą wiarę, że na następne zajęcia uczniowie przyjdą przygotowani. - Pani Wando... - rzekł głosem tonącego, który chwytą się brzytwy.

Wanda drgnęła, słysząc swoje imię, a potem cichutko wyrecytowała:

- Wyróżniamy normy religijne, prawne, moralne... - zawahała się, niepewna co dalej.

Stojący przy tablicy Pan Grzyszczycki zamarł z pisakiem w ręku, którym wypisywał normy wymieniane po kolei przez Wandę. Zerknął na nią nerwowo.

- Proszę dalej... - powiedział troszkę piskliwie, bo jego ostatnia deska ratunku okazała się zbyt mała, by utrzymać tonącego rozbitka na powierzchni wody. Poczułam, że ogarnia mnie współczucie i gdybym tylko znała pozostałe normy, na pewno bym je wymieniła, żeby uchronić wychowawcę od smutnej kariery topielca.

Wanda zarumieniła się, jak zwykle czując się winna, że czegoś nie umie lub nie pamięta. Nagle ciszę przerwał głos:

- Obyczajowe i zwyczajowe.

Wszyscy spojrzeli zdumieni na Eryka. A skąd on to wiedział? pomyślałam z resztą klasy i z samym nauczycielem równocześnie.

- Brawo - rzekł nasz wychowawca, który jako pierwszy otrząsnął się z szoku. - Pani Wando - mrugnął do niej z dumą w oczach, - obawiam się, że od dzisiaj ma pani konkurencję.

Wanda spłonęła jeszcze ciemniejszym rumieńcem, starając się (jeszcze bardziej niż zwykle) stopić ze ścianą.

Ponownie spojrzałam na Eryka, w którego Alicja wciąż wgapiła się z otwartymi ustami. Najwyraźniej nadal nie mogła pojąć, jak to możliwe, że taki chłopak może coś wiedzieć. Choć w sumie... ja sama też nie mogłam zrozumieć, jak to możliwe. Spróbowałam się wsłuchać w jego myśli, ale najwyraźniej nie myślał o niczym konkretnym, bo niczego nie usłyszałam.

- Zapiszmy zatem - zwrócił się do klasy pan Grzyszczycki - czym różni się zwyczaj od obyczaju.  
- Zaszleściły kartki otwieranych zeszytów. - Zwyczaj dotyczy...

A może powód tej pustki w jego głowie był oczywisty? Może, wzorem większości bogatych uczniów Dawidowej, po prostu wcale nie myślał? Szczerze roześmiałam się w duchu. Najwyraźniej tylko przypadek sprawił, że znał pozostałe normy niewymienione przez Wandę. Był tak samo pusty, bezczelny i zadufany w sobie, jak reszta tej nadętej zgrai, dumnie zwał się licealistami Dawidowej.

Głupiec...

W momencie gdy o tym pomyślałam, nowy uczeń odwrócił głowę i zmierzył mnie przeszywającym spojrzeniem.

Zamarłam, powtarzając sobie w duchu, że to niemożliwe, by wiedział, w którą stronę pobiegły moje myśli.

To musiał być przypadek.

Musiał...

## Rozdział 2

Przez życie trzeba przejść z godnym przymrużeniem oka, dając tym samym świadectwo nieznanemu stwórcy, że poznaliśmy się na kapitalnym żarcie, jaki uczynił, powołując nas na ten świat.

Stanisław Jerzy Lec

- Chyba już wiem, jaki prezent byłby najlepszy dla Asi - oświadczył Teo następnego dnia, gdy tylko wyszliśmy z klasy na długą przerwę.

- Ooo... jaki? - zapytałam zaintrygowana, starając się jednocześnie wzmocnić mur oddzielający mnie od umysłów panienek zebranych wokół Eryka Nila. Było to dla mnie niewiarygodne, ale od wczorajszego dnia ich ilość zwiększyła się już niemal trzykrotnie. A wszystko dlatego, że rozniosła się wieść o zaparkowanym na szkolnym parkingu lexusie, będącym jego własnością...

Bogaty bubek. Równie próżny, co wianuszek skupionych wokół niego babsztyli.

- Powinniśmy spróbować... - Teo dla lepszego efektu zrobił krótką pauzę - spełnić jej marzenie.

- Jej marzenie? - spojrzałam na niego zaintrygowana, ignorując nadciągającą milowymi krokami migrenę, spowodowaną euforycznymi piskami żeńskiej części naszego liceum.

- Tak! - odparł podekscytowany. - Jakieś takie... sekretne. Takie ważne, które zawsze trzyma się głęboko, w ukryciu przed wszystkimi.

Oczami wyobraźni zobaczyłam rozanieloną Asię, szczebioczącą radośnie, że takiego prezentu to się nigdy nie spodziewała, bo niby skąd mogliśmy wiedzieć, że...

- Chwila, chwila! Coś tu nie pasowało. Podparłam się pod boki i uniosłam wymownie brwi.

- A w jaki sposób mamy poznać jej sekretne marzenie?

Teo uciekł spojrzeniem w bok i unikając wypowiedziania prawdy na głos, zdecydował się tylko pomyśleć:

- Mogłabyś... no wiesz... odczytać to z jej myśli.

Aż mi dech zaparło na pomysł tak nieetyczny, tak zuchwały, tak niemoralny, tak...

- Czy ciebie pogrzało!?! - krzyknęłam trochę głośniejszym niż zamierzałam, bo grupka panienek zebranych po przeciwnej stronie korytarza na moment odwróciła głowę od obiektu swego uwielbienia i spojrzała na nas karcąco, jakbyśmy przeszkadzali im w Bóg wie jak ważnej czynności.

Szybko się opanowałam i dodałam już spokojniejszym, ale dobitnym tonem:

- Wybierz to sobie z głowy.

Teo przeczesał palcami swe brązowe loki i zerknął na mnie troszkę zirytowany.

- Kora, to wspaniały pomysł! Zrozum, że nikt by nie umarł, gdybyś choć raz zdecydowała się nagiąć te swoje śmieszne reguły.

Miał na myśli mój Regulamin, który ułożyłam wedle postanowienia złożonego samej sobie w wieku dziesięciu lat, że nigdy nie będę czytać ludziom w myślach, w celu uzyskania jakichkolwiek korzyści - duchowych czy materialnych.

- Nie zamierzam grzebać w jej najintymniej szych przemyśleniach, żeby... - zaczęłam, ale Teo brutalnie mi przerwał:

- Przecież i tak to robisz.

Zacisnęłam pięści. Nie daj się wyprowadzić z równowagi, powtórzyłam sobie kilkakrotnie w myślach, zanim zdecydowałam się odezwać ponownie:

- Nigdy naumyślnie. Teo wywrócił oczami.

- Wiesz, co - rzekł poirytowany - przemyśl dokładnie moją propozycję, bo lepszego prezentu dla niej nie wymyślisz. Odmaszerował, całą swoją sylwetką manifestując urazę. Spuściłam oczy na podłogę.

Czy naprawdę miał rację? Czy zabawa w chrzestną matkę Kopciuszka to rzeczywiście najlepszy pomysł? Całe życie ostrożnie podchodziłam do kwestii słuchania myśli innych z premedytacją. Zawsze stawiałam siebie w ich sytuacji i rozważałam, jakbym się czuła, gdyby ktoś nagle zaczął szperać w moich najskrytszych przemyśleniach. I za każdym razem dochodziłam do wniosku, że byłabym potwornie wścicka. Nikt nie ma prawa drążyć w myślach drugiej osoby.

Pokręciłam żałośnie głową. Mój dar przysparzał mi o wiele więcej kłopotów niż korzyści. Teo dobrze wiedział, że dla niego i Asi zrobiłabym absolutnie wszystko, ale dlaczego akurat musiał prosić mnie o postępowanie wbrew sobie? Staralam się w życiu zawsze postępować słusznie, ale w tym wypadku... Z drugiej strony zawsze miałam ogromne wyrzuty sumienia, gdy odmawiałam im czegoś... czegokolwiek. Szczególnie, że tylko tym dwóm osobom na tym świecie naprawdę na mnie zależało.

- Kooraaaa! - znajomy pisk nadwerężył ludziom bębenki w uszach w promieniu kilku kilometrów.

No tak, pomyślałam, poprawka - trzem osobom. Małe ciało rzuciło się na mnie z takim impetem, że prawie zważyło mnie z nóg.

- Co się stało, cukiereczku? - zapytałam, starając się utrzymać równowagę.

Nie odrywając twarzy od mojego brzucha, Marysia wyjęczała żałośnie:

- Leszek na mnie pluje!

Ach, uroki życia codziennego - pomyślałam, głaszcząc blond kucyki.

Poczułam, jak jej ciałem wstrząsają spazmy, gdy chwiała się na granicy hysterii.

- Nie płacz, Muminku - powiedziałam uspokajającym tonem, ale nie za wiele to pomogło, bo już po chwili mój granatowy sweter zaczął nasiąkać krokodylimi łzami małej dziewczynki.

Westchnęłam, czując, że mnie samą atakuje rozpacz. Że też Teo właśnie teraz musiał zepsuć mi nastrój, snując jakieś brednie o wsłuchiwanie się w myśli osoby, którą kochałam jak rodzoną siostrę.

- No, już dobrze... - z wielkim trudem uwolniłam się z jej żelaznych objęć (zaskakująco mocnych jak na dziewięciolatkę) i kucnęłam, by ją do siebie przytulić - skoro byłam już mokra, nic stało nic na przeszkodzie, by zmoczyć się jeszcze bardziej. Głupi Leszek nie zasługuje na twoje łzy - szepnęłam z pełnym przekonaniem.

Prawdę mówiąc, nienawidziłam bachora. Ilość kłopotów, które przysporzył Marysi (i pośrednio mnie) w ciągu ostatniego roku należało liczyć nie w setkach, a w tysiącach.

Brzydzę się jego śliny! - zaryczała Marysia prosto do mojego ucha.

Z wrażenia włosy stanęły mi dęba, a bębenek w uchu został bezpowrotnie uszkodzony.

Rozumiem, muchomorku, naprawdę - poklepałam ją delikatnie po plecach, rozważając jednocześnie, czy będąc głuchą na jedno ucho, mogę odbierać o połowę mniej myśli z otoczenia. - Zaraz tam pójdziemy, i tak nas popamięta, że do końca życia będzie chodził z wacikami w ustach, by regulować nadmiar śliny.

Marysia zachichotała nieśmiało, ale jej łzy nie przestawały moczyć mojego mundurka.

- No, już nie płacz - odsunęłam się na centymetr, żeby zajrzeć w jej czerwoną, zapuchniętą od płaczu twarz. - Jesteś

dzielną dziewczynką - otarłam łzy z jej policzków. - Powtórz, Muminku.

- Jeestem dzieelnym Muuminkiem - wyjąkała, wpatrując się głęboko w moje oczy. Marysia była pod kilkoma względami niepowtarzalna. I nie twierdzę tak tylko dlatego, że jest moją kochaną małą siostrzyczką. Ona naprawdę odstawała od reszty społeczeństwa. Po pierwsze jej małe ciało zawierało coś na kształt trzech świadomości - przez całą dobę myślała na trzech poziomach: ja wewnętrznego, ja zewnętrznego i ja społecznego. CZYTAJ: świadomość, jaką naprawdę miała; świadomość, jaką chciałaby mieć; i świadomość, jaką powinna mieć. Słuchanie jej myśli zawsze było dla mnie niesamowitą przygodą, ponieważ było to całkowicie innowacyjne podejście do świata i życia. Nawet teraz Marysia na pierwszym poziomie myśli planowała krwawą zemstę na Leszku, na drugim odgrywała etiudę teatralną pod tytułem „Ja cierpię”, a na trzecim starała się ustalić oblicze siebie, jako męczennicy o złotym sercu, istnej Joanny d'Arc. Po drugie Marysia uważała mnie za coś na kształt najlepszej przyjaciółki, wybawicielki i powiernicy w jednym. Biorąc pod uwagę charakter Krwawej Małgorzaty, nie było w tym nic dziwnego - od początku traktowała młodszą siostrę jak piąte koło u wozu i zawsze, gdy tylko miała taką możliwość, unikała jej, udając, że jest jedynaczką, a ta blond mała poczwara znalazła się w jej domu tylko przez przypadek. Zaskakujące natomiast było to, że Marysia uważała mnie za swój autorytet i wyrocznie, a w przyszłości chciała być moją kopią - i to wierzcie mi, było nadzwyczaj dziwne - w końcu w jej domu mieszkała sama Miss Świata! Kto chciałby być mną? Nikt, naprawdę, a w każdym razie nikt normalny. To dlatego uważam Marysię za dziecko wyjątkowe, naprawdę jedyne w swoim rodzaju. Mając do wyboru dwie siostry, wybrała tę paranormalną, zagubioną i brzydką.

- Więc chodź ze mną - wstałam i wzięłam ją za rękę. - Skopiemy mu tyłek - oświadczyłam zdeterminowanym tonem.

Zdążyłyśmy zrobić tylko kilka kroków, gdy za naszymi plecami rozległ się głos:

- Wątpię, by była to najlepsza metoda rozwiązywania konfliktów.

Zamarłam. Powoli odwróciłam głowę i spojrzałam z niedowierzaniem na Eryka. Czy on mówił do mnie?

- Nie należy uczyć dzieci, że przemoc jest najlepszym rozwiązaniem - dodał, spoglądając z zainteresowaniem na Marysię.

Przestąpiłam z nogi na nogę, niepewna, jak powinnam się zachować. Ale zanim zdążyłam się zdecydować na jakieś konkretne rozwiązanie, Marysia wyrwała dłoń z mojego uścisku i pomału do niego podeszła, a z każdym krokiem jej oczy robiły się większe i większe, aż w końcu zajmowały prawie całą powierzchnię drobniutkiej twarzyczki.

Ty to byś go skopał - powiedziała z nabożnym podziwem.

Wyglądała przy nim jak skrzat; nie sięgała mu nawet do pasa. Jej głowa była idealnie na wysokości jego... gdy zorientowałam się, gdzie spoczęły moje oczy, poczułam, jak moja twarz robi się gorąca.

Szybko odwróciłam wzrok.

Myślę, że metody pacyfistyczne są lepsze niż... kopanie - rzekł, uśmiechając się do Marysi w swój stały, zmanierowany sposób.

- A co się tu dzieje? - rozbrzmiał sopran Gosi, mknącej korytarzem w naszym kierunku przy wtórze stukotu koszmarnie drogich pantofelków, godnych samego Kopciuszka. - Moja siostra znowu sprawia kłopoty? - zwróciła się do Eryka, zalotnic wachlując twarz gęstymi rzęsami.

- Nie, skąd - odparł, przyglądając się jej sylwetce z uznaniem.



- Oczywiście, że nie - błysnęła śnieżnobiałymi zębami w uśmiechu, najwyraźniej uważając Eryka za wartego tych kilku tysięcy, które wujostwo zapłaciło za jej perfekcyjną szczękę. - Takie urocze dziecko nigdy nie sprawia kłopotów - oświadczyła słodkim tonem, głaszcząc siostrę po blond główce.

Coś mi się w żołądku przewróciło na jej słowa. Oczywiście, że nigdy nie sprawiała kłopotów. Gośka zawsze utrzymywała się w bezpiecznej odległości od młodszej siostry, zabraniając jej dotykania wszystkiego, co było jej własnością. A było tego całkiem sporo... samych butów miała ponad pięćdziesiąt par.

- Leszek na mnie pluje! - oznajmiła Marysia tonem „Leszek lata za mną z zapalniczką i usiłuje mnie podpalić”.

- To bardzo brzydko - Gosia wytrzeszczyła oczy, bo w jej słowniku nie figurowało takie słowo jak „pluć”. - Powinniśmy z nim porozmawiać - powiedziała, spojrzeniem dając Erykowi do zrozumienia, że jest wliczony w „my”. - Nikt nie będzie pluć na moją małą siostrzyczkę. Jestem Gosia, a ty?

Nienawidziłam, gdy Gośka odgrywała rolę wspaniałomyślniej samarytanki, a raczej połączenia Matki Teresy i Księżnej Diany. Gdy miała publiczność (koniecznie męską, bo przy koleżankach nie bała się ignorować siostry), w zależności od potrzeb potrafiła wykreować dowolny, potrzebny wizerunek. Gdy się tak uśmiechała szeroko, odgrywając rolę kochającej siostry, miałam nieprzepartą chęć usunięcia z jej twarzy tego irytującego uśmiechu, przy użyciu sporej wielkości packi na muchy. Na wszelki wypadek oddaliłam się od nich na krok, by moje chęci pozostały w sferze wyobraźni i nie przybrały realnych rozmiarów. Chyba bym umarła, gdybym musiała wytłumaczyć cioci i wujowi, w jaki sposób na idealnej twarzy ich córki znalazł się brzydki,

różowo - fioletowy siniak. Za nic nie mogłabym spojrzeć im w oczy.

Cofnęłam się jeszcze o krok. Marysia znalazła się w dobrych rękach. Dopóki Gosia miała męskie audytorium, problemy mojej małej siostrzyczki na pewno zostaną pomyślnie rozwiązane. Wizerunek idealnej starszej siostry zabraniał pozostawienia dziecka samego sobie.

Ponownie spojrzałam na nich troje. Wyglądali jak z okładki magazynu „Moje dziecko” lub „Rodzina”. Cała trójka szczupłej postury, o idealnych rysach twarzy, piękni jak zawodowi modele, uśmiechali się szeroko do nieistniejącego aparatu fotograficznego.

Co ja tu robię?

Kim ja przy nich jestem?

Odwróciłam się w mgnieniu oka i odeszłam szybkim krokiem, pragnąc jak najszybciej zniknąć im z pola widzenia. I prawie mi się to udało.

Prawie...

- Kooraaaa! - znajomy wrzask, następujący po nim dudniący tupot i wreszcie zwałający z nóg finałowy skok na moją skromną osobę. - Nie odchodź!

Jak gdybym mogła...

- Nie zostawiaj mnie z nią!

Mile połechtał mnie ton, jakim wypowiedziała „nią”. Jak gdyby Krwawa Małgorzata mogła zaprowadzić ją tylko na szafot. Cóż... w sumie było w tym trochę prawdy. Kilkakrotnie zdarzyło się Gosi zapomnieć o młodszej siostrze, przez co zrozpaczone wujostwo w godzinę straciło kilka lat życia, zanim dostali wiadomość, że dziewczynka cała i zdrowa czeka na odbiór z komisariatu policji.

- Nigdzie nie idę, Muminku - powiedziałam, starając się uwolnić z łamiącego żebra uścisku.

- Nie puszcze cię! - oświadczyła zdesperowanym głosem. W to akurat nigdy nie wątpiłam.

Chodź - objęłam ją ramieniem i poprowadziłam w stronę klatki schodowej. - Czas zrobić porządek z Plującym Leszkiem. Wolno schodziłyśmy po schodach, co uratowało mi życie, bo gdy nagle rozległ się głos za nami, o mało nie straciłam równowagi i nie zleciałam na łeb na szyję w dół, łamiąc po drodze kręgosłup w trzech miejscach, nie wspominając już nawet o porażającej ilości wypadniętych dysków.

- Nadal masz ochotę skopać mu tyłek?

Tak mnie wystraszył, że moje serce biło trzy razy szybciej niż normalnie. Z rezerwą zerknęłam do tyłu na Eryka.

- Tak, a co?

Wzruszył tylko ramionami, myśląc w jakimś nieznanym mi języku.

Ponownie skupiłam swoją uwagę na schodach, albo raczej starałam się na nich skupić, bo moje myśli wciąż biegły w kierunku nowego ucznia z Belgii. Nie mogąc zrozumieć jego myśli, nie pojmowałam jego zachowania. Co spowodowało, że za mną szedł? Jaki miał w tym interes? Co takiego powiedziała Krwawa Małgorzata, że zdecydował się podążyć za nami, zostawiając ją samą? Jaki procent jego motywacji stanowiła Marysia? Co go popchnęło w naszym kierunku? Każde pytanie rodziło trzy następne, ale wszystkie formowały jedno wielkie „dlaczego?”

Szkoła podstawowa mieściła się w gmachu głównym. Niższe piętra zajmowały młodsze klasy, a wyższe starsze roczniki. Sale klasy trzeciej, do której uczęszczała Marysia, znajdowały się na drugim piętrze. Rozwrzeszczane dzieciaki biegające po korytarzu zamarły na nasz widok. Przez chwilę się nawet zastanawiałam, czy akurat dziś mam wyjątkowo straszną minę, bo nigdy wcześniej nie wzbudziłam aż takiego

zainteresowania, a przecież z powodu kłopotów Marysi często odwiedzałam to piętro. Lecz wystarczył moment, by wychwycić w myślach najbliższego stojącego gołębia (tak nazywaliśmy w Dawidowej dzieciaki z podstawówki):

- Boże, jaki on wielki!

I już wiedziałam, co wzbudziło powszechny podziw. Odpowiedź była prosta: Eryk. Nie wiedziałam już, jak mam się ustosunkować do całej sytuacji, gdy Marysia zawołała:

- Tam jest!

Leszek, który jeszcze sekundę temu stał jak zamurowany po drugiej stronie korytarza, w mgnieniu oka rzucił się do ucieczki, czyli w rozumieniu gołębi - do toalety. Pozostałe dzieci rozstąpiły się przed nami jak Morze Czerwone przed Mojżeszem, tworząc ścieżkę prowadzącą prosto do męskiej toalety. Uwolniłam się z objęć Marysi i nie przejmując się oznaczeniem na drzwiach, wkroczyłam do łazienki wyłożonej błękitnymi kafelkami. Leszka Pluję znalazłam w ostatniej kabynie, gdzie udawał, że jest niewidzialny. Po latach praktyki wystarczył mi moment, żeby wyprowadzić wyrywającego się bachora na korytarz, gdzie czekała na mnie Marysia z Erykiem. Musiałam przytrzymać go za kark, by mi nie uciekł, po czym przeszyłam go oskarżycielskim spojrzeniem.

- Czy to ty pluć na moją siostrę? - zadałam pytanie głosem godnym zawodowego kata i tak, jak się spodziewałam, nie doczekałam się odpowiedzi.

Dzieciak skulił się w sobie, ale jego oczka były równie złośliwe, co przed chwilą.

- Czy wiesz, co ci zrobię, jak jeszcze raz ją oplujesz?

Wzmocniłam siłę spojrzenia i byłam już prawie dumna z mojej mimiki, gdy Leszek pomyślał:

- Puść mnie, idiotko!

Zagotowałam się ze złości. Źle wychowany, rozpuszczony bachor - podsumowałam go w myślach. Kusiło mnie, żeby

powiesić go za kołnierz na żelaznej bramie przed drzwiami szkoły. Znałam nawet idealne miejsce tuż pod literą „Ł”...

Dzieciak musiał wyczytać chęć mordy z moich oczu, bo wierzgnął i kopnął mnie boleśnie w piszczel. Kiedy krzywiąc się z bólu, poluzowałam uchwyt, wyrwał się do biegu i byłby mi uciekł, gdyby wielka dłoń nie spadła na jego wątłe ramionko. Chłopiec w ułamku sekundy został osadzony w miejscu. Spojrzał na Eryka z takim przerażeniem w oczach, że przez chwilę zrobiło mi się go szkoda. Tylko przez chwilę, bo ból w nodze szybko przywrócił mi trzeźwość osądu.

- Spójrz na tę dziewczynkę - powiedział do niego głosem tak niskim i groźnym, że mnie samą przeszły ciarki. A co dopiero dziewięcioletnie dziecko... - Przypatrz się jej uważnie, bo już nigdy więcej na nią nie spojrzysz - zrobił efektowną pauzę. - A jeśli dowiem się, że jednak na nią spojrzalesz, to wierz mi... - mimowolnie wzdrygnęłam się. - Będiesz tego żałował. - Zmierzył go złowrogim wzrokiem. - Długo.

Poczułam się trochę niepewnie, bo nie wiedziałam, co zamierza z nim teraz zrobić. Jego głowa pełna była słów w dziwnym języku, a spojrzenie tak jednoznaczne, że zaczęłam się zastanawiać, czy będę musiała stanąć w obronie tego bachora i zasłonić go własnym ciałem, gdyby jednak zdecydował się na niego rzucić, oraz co z tego wyniknie. CZYTAJ: skończę u szkolnej pielęgniarki czy na ostrym dyżurze w szpitalu.

Nadal nie wiem, jak by się to wszystko potoczyło, gdyby nie ostry głos pani Trębackiej, wychowawczynie klasy trzeciej:

- Co się tu dzieje?

Ku memu zdumieniu Eryk nie wypuścił z uścisku Leszka, tylko uniósł głowę i uśmiechnął się do nauczycielki w sposób, który na pewno złamał już niejedno kobiece serce.

- Leszek właśnie obiecał, że przestanie nękać Marysię. Prawda?

Dzieciak pokiwał nerwowo głową, ze wszystkich sił starając się nie rozplakać.

Pani Trębacka przyjrzała się podejrzliwie dłoni Eryka wciąż spoczywającej na ramieniu chłopca, więc ten szybko wypuścił go z uścisku. Bachor uciekał, jakby go stado wilków goniło.

- Licealiści nie mają prawa przebywać na terenie szkoły podstawowej w czasie trwania zajęć obowiązkowych - wyrecytowała regulamin szkolny z miną wyrażającą pełną dezaprobatę.

Chciałam już zacząć nas usprawiedliwiać, ale Eryk mnie ubiegł:

- Ma pani rację, pani profesor... - uśmiechnął się do niej jak spragniony do butelki pełnej wody. - Jestem pewien, że ta sytuacja już się nie powtórzy.

Pani Trębacka musiała odkaszlnąć, zanim zdecydowała się zaryzykować i powiedzieć:

- Trzymam pana za słowo.

Pod wpływem jego spojrzenia jej głos był wątpy i niepewny, a myśli oszalały i zaczęły niezgrabnie obijać się po czaszce, niepewne, w którym kierunku powinny się udać. Byłam zdumiona, gdy nagle zaczęła się nerwowo zastanawiać, czy nowa sukienka, którą miała na sobie leży prosto i czy przypadkiem się gdzieś brzydko nie zmarszczyła lub nie przekrzywiła.

Sytuację uratował dzwonek wyrywający nauczycielkę z oszołomienia.

- Marysiu, lekcja - powiedziała, po czym chwyciła moją siostrę za rękę i znikła z nią za drzwiami sali nr 25. Z różnych powodów śpieszyło się jej do klasy...

Przez chwilę staliśmy w ciszy, każde pogrążone we własnych myślach.

Gdy trzasnęły ostatnie drzwi, spojrzałam na Eryka.

- Czy to według ciebie była metoda pacyfistyczna? - zapytałam z niedowierzaniem. - Dzieciak będzie miał odcisk twojej dłoni na karku!

Zmierzył mnie uważnie piwnymi, a nie jak mi się wcześniej wydawało, brązowymi oczami.

- Zapewniam cię, że nie będzie miał żadnego śladu. Ale sytuacja wyglądałaby wprost przeciwnie, gdybyś go jednak skopała. Byłaś tak wściekła, że wątpię, by mógł następnego dnia chodzić, a co dopiero...

Wytrzeszczyłam oczy.

- Nie zamierzałam go przecież bić! - przerwałam mu zdumiona. - Skąd taki pomysł? Chciałam go tylko nastraszyć!

Skwitował to uniesieniem brwi. Strasznie mnie denerwowała jego postawa wobec zaistniałej sytuacji, więc ciągnęłam:

- Nigdy nie uderzyłam żadnego dziecka i nigdy tego nie zrobię - powiedziałam wojowniczo. - Nie wolno bić dzieci.

Eryk tylko pokręcił głową i pomyślał:

- Ale ty jesteś dziwna.

Poczułam, jakby mnie spoliczkował. Wystrzeliłam jak torpeda w kierunku klatki schodowej, pragnąc jak najszybciej znaleźć się daleko od niego. Jest taka zasada... nigdy nie wolno nazwać osoby ze zdolnościami paranormalnymi „dziwną”. To tak, jak powiedzieć muzykowi, że słoń mu nadepnął na ucho. Bo człowiek pomimo przeciwności losu całe życie stara się w społeczeństwie normalnie egzystować i nie wybijać z tłumu. Stara się... aż w końcu zawsze znajduje się jakaś osoba, która stwierdza, że mimo wszystkich starań i tak jest się dziwnym.

A dlaczego człowiek stara się być przeciętny? Oto kilka powodów, dlaczego ludzie nie chcą zadawać się z osobami, które czytają im w myślach:

1) boją się, że poznają ich sekrety, a szczególnie te, o których sami woleliby zapomnieć;

2) czuliby się gorsi, jako że sami nie posiadają żadnych paranormalnych umiejętności;

3) nie ma się o czym rozmawiać, bo osoba czytająca w myślach wie o wszystkim, co się zamierza zaraz powiedzieć;

4) całkowicie łamie się świętą granicę prywatności (i intymności!);

5) kłamanie stałoby się sportem elitarnym, więc reszta społeczeństwa (ta mniej finezyjna w intrygach) byłaby zmuszona (niestety!) do mówienia prawdy;

6) jestem chyba jedynym człowiekiem słyszającym myśli, a bycie nietypowym i oryginalnym zawsze pociąga za sobą zazdrość i niechęć;

Aż wreszcie siódmy, najważniejszy punkt:

7) ludzie unikają wszystkiego, co jest lub co można zakwalifikować jako nienormalne.

Oczywiście normalność jest rzeczą względną, ponieważ zawsze istniały i nadal istnieją odstępstwa od reguły, jak na przykład ludzie - magnesy, ludzie z rentgenem w oczach, czy (jak ja) ludzie czytający w myślach. Co prawda nigdy nie słyszałam o przypadku podobnym do mojego, ale skoro są ludzie z ogonami i czterema rękami, to dlaczego genetyka nie mogła popełnić błędu w postaci Kory Smolińskiej?

Zabolał mnie komentarz Eryka. Mógł pomyśleć tak, ponieważ: 1) wystarczyły mu niecałe dwa dni, by przejrzeć iluzję, którą opłotłam wokół siebie niczym misterną sieć, by ukryć przykrą prawdę - tak, byłam dziwna. I najwyraźniej mimo wieloletniej praktyki nadal było to widoczne; 2) bardzo szybko szufladkuje ludzi, jako że z marszu przydzielił mnie do kategorii „dziwacy”. Nie interesowało mnie, która możliwość była prawdziwa, bo w obu wariantach prezentował sobą człowieka, którego nie miałam zamiaru bliżej poznawać.



Wbiegałam do góry po trzy schodki, ignorując wołającego mnie po imieniu Eryka. Dotarłam już prawie do sali, gdy złapał mnie za rękę.

- Zostaw mnie w spokoju! - warknęłam, wyrywając dłoń z uścisku i wpadłam do sali.

Profesor Stanisław Ostrowicz, nauczyciel geografii, zamarł przy tablicy z mazakiem w ręku. Wyglądał jak szop pracz przekonany o wyższości własnej rasy nad gatunkiem ludzkim.

- Pani Kora? - zapytał tonem „co pani tu robi?”.

- Przepraszam za spóźnienie, panie profesorze - powiedziałam wciąż wzburzona, myśląc tylko o najszybszym dostaniu się do ławki, w której czekała na mnie zaniepokojona Asia.

- Na pewno zatrzymało panią coś ważnego - rzekł tonem „zrobiłaś to celowo, żeby mnie zdenerwować”.

- Bardzo ważnego - wtrącił Eryk, stojący za moimi plecami. Profesor Ostrowicz uniósł brwi. - A pan jest...? - Eryk Nil, nowy uczeń.

- Nowy uczeń... - powtórzył, oceniając go w myślach. Wkurzyło mnie, że uznał go za „ładnego chłopca”. - W ciekawy sposób rozpoczyna pan rok, Eryku - wskazał nam ręką ławki na znak, żebyśmy usiedli. Gdy tylko zrobiliśmy pierwszy krok, dodał:

- Niech pani zostanie, Koro. Skoro już stoi pani tutaj obok mnie, to odpowie mi pani z ostatnich lekcji.

Miałam ochotę uderzyć głową o ścianę. Dlaczego ja? Dlaczego właśnie na mnie musi rozładowywać swój zły humor? - Dobrze jej tak - pomyślał zadowolony z siebie Ostrowicz. Zazgrzytałam zębami.

- O co by panią zapytać... - zaczął pogodnym tonem, - hm... Baskowie. - Zdecydował. - Pochodzenie, obszar

zamieszkania, liczebność, język i... ETA. Wytrzeszczyłam na niego oczy.

- Aż tyle? - wyjęczałam przygnębiona. Ostrowicz uśmiechnął się szeroko, więc zmusiłam się, by odwrócić wzrok od jego wystających przednich zębów i zerknęłam zaniepokojona na Asię.

Łamać Regulamin czy nie łamać - oto jest pytanie.

- Pomogę ci - usłyszałam jej myśli, ale musiałam wyęzgać słuch, bo szum myśli pozostałych uczniów był ogłuszający. - Najpierw pochodzenie... - zaczęła wertować zeszyt w poszukiwaniu notatek.

- No więc... - zaczęłam, udając zamyśloną. - Baskowie pochodzą...

- To najstarsza grupa etniczna Półwyspu Iberyjskiego. Praindoeuropejska - odpowiedziała mi Asia.

- Są praindoeuropejską grupą etniczną... - wsłuchałam się w myśli Asi, starając się oddzielić je od reszty klasy - ...pochodzą prawdopodobnie z Azji Mniejszej i Kaukazu... zamieszkują obie strony Pirenejów...

Ostrowicz zmrużył oczy z lekką złośliwością.

- Na jakim mniej więcej obszarze?

A skąd ja niby mam to wiedzieć? Wredny, wyliniały szop pracz - zirytowana podsumowałam go w myślach.

- Około... dziesięć tysięcy kilometrów - odpowiedziałam, zastanawiając się jednocześnie, co ja bym zrobiła bez Asi. - Razem jest ich ze... trzy miliony - mówiąc, starałam się przybrać na twarzy wyraz dobrze przygotowanej do lekcji, wzorowej uczennicy. - ETA jest ich radykalnym odłamem... dążącym do uzyskania niepodległości metodami terrorystycznymi.

Odetchnęłam z ulgą, ale Ostrowicz ani myślał mnie puścić.

- A język?

- Nie zapisałam tego, Kora - pomyślała ze smutkiem Asia.  
- Zapytam Teo...

Wciągnęłam w płuca dużą ilość powietrza, a następnie zatrzepotałam rzęsami.

- Język? - zapytałam niewinnym tonem.

- Tak, język - powtórzył Ostrowicz. - Na ile dzieli się dialektów i czy posiada związki z innymi językami.

- Teo też nie pamięta - pomyślała Asia z zażenowaniem. - Przykro mi, Kora. Spróbuj wyczytać to z myśli Wandy, ona na pewno wie.

- No tak, język - powiedziałam tonem „eureka!”. Łamiąc swój Regulamin o nietykalności, skupiłam całą swoją uwagę na myślach Wandy i... замуrowało mnie.

- Czy ja mam u niego szansę? - rozważała Wanda, nieśmiało wpatrując się w plecy Eryka.

Ten świat chyba zwariował! Albo nagłe pojawienie się Nila na horyzoncie wywróciło ten świat do góry nogami. Spojrzałam oskarżycielsko na Eryka.

- Osiem dialektów - myślał znudzony. - Jezu, ci ludzie są tacy zacofani.

Poczułam się osobiście dotknięta tym „zacofani”, ale zaraz wypowiedziałam na głos:

- Język Basków dzieli się na osiem dialektów.

Ostrowicz pokiwał głową.

- A czy posiada jakieś związki z innymi językami? - zapytał, myśląc jednocześnie:

- Jeśli powie, że nie, postawię jej troję z plusem.

Uśmiechnęłam się do niego uroczo.

- Ależ oczywiście, że posiada.

Uniósł brew.

- Z jakimi?

Ponownie uciekł myślami do ekierki z kremem czekającej na niego w pokoju nauczycielskim, więc spojrzałam na klasę,

szukając pomocy. Teo miał nadzwyczaj pustą minę, Asia wzruszyła bezradnie ramionami, a Wanda... westchnęła, dalej wpatrując się w plecy nowego kolegi.

- Nie uda jej się - pomyślał Eryk, szacując wzrokiem moją postać. - Może strzeli, że walijski lub szkocki. Ale na pewno nie wpadnie na eskimoski czy japoński.

Uśmiechnęłam się złośliwie.

- Szuka tam pani czegoś? - zwrócił się do mnie pan Ostrowicz. - Może podpowiedzi?

Odwróciłam się do niego.

- Nie szukam, bo umiem. - Posłałam mu spojrzenie godne zwycięzcy olimpiady w rzucie oszczepem. - Posiada pewne związki z walijskim, szkockim, eskimoskim i japońskim.

Nauczyciel wpatrywał się we mnie zaskoczony.

- Dobrze - rzekł, kiwając z głową. - Ma pani czwórkę, chyba... - zawiesił teatralnie głos, - że wymieni pani jeszcze trzy pozostałe języki, a wstawię pani piątkę do dziennika.

Pokusa była wielka. Szczególnie, że z ostatniej niezapowiedzianej kartkówki dostałam troję. Ta piątka podniosłaby znacznie moją średnią ocen... Ale skąd wziąć odpowiedź? I najważniejsze - czy ta ocena warta jest łamania Regulaminu?

Powoli skierowałam swoją uwagę na Eryka.

- Niemożliwe, żeby to wiedziała - pomyślał zdezorientowany. - Miała farta i tyle. Po prostu duża dawka szczęścia... - wstawił kilka słów w nieznanym mi języku. - Ale piątki nie dostanie. Pewnie nawet nie wie, gdzie jest Gruzja na mapie.

Zmarszczyłam brwi, ale zaraz powiedziałam głośno:

- Czy jednym z tych trzech języków jest może gruziński?

Profesor Ostrowicz otworzył szerzej oczy.

- Tak, dobrze! - uśmiechnął się do mnie mile zaskoczony.

- Jeszcze dwa, a dostanie pani piątkę.

Wpatrując się w tablicę, ponownie skoncentrowałam się na Eryku.

- Ona jest... - użył jakiegoś nieznanego mi określenia, które wcale nie zabrzmiało jak komplement. Zmierzył mnie oceniającym spojrzeniem od stóp do głów. - Jeśli powie, że fiński i węgierski, to się zabiję.

Och, mam taką nadzieję - pomyślałam, uśmiechając się złośliwie.

- Wydaje mi się... - zaczęłam, udając niepewność, - ...że te języki to... węgierski? I fiński?

Mina, jaką zrobił Eryk, warta była trzech jedynek z geografii.

- Wspaniale! - zawołał pan Ostrowicz, gratulując sobie w duchu, jakim fantastycznym jest pedagogiem. - Zasłużyła pani na piątkę. Proszę zająć swoje miejsce - z szerokim uśmiechem wskazał ręką rząd ławek. - Nie zdawałem sobie sprawy, jaką jest pani zdolną uczennicą, Koro.

Ja też nie zdawałam sobie z tego sprawy - powiedziałam do siebie w duchu.

Gdy tylko usiadłam w ławce, Asia mocno uścisnęła moją dłoń.

- Gratuluję - pomyślała, uśmiechając się do mnie szczerze.

- Dzięki - szepnęłam do niej i do Teo, który mrugnął do mnie wesoło jasnozielonym okiem.

- Co cię tak długo zatrzymało? - zapytała, gdy tylko nauczyciel odwrócił się do mapy, prowadząc zawiły wykład o Czeczenii.

Długo nie mogłam zdecydować się na odpowiedź, w końcu odparłam niechętnie:

- Trębacka... - jak gdyby to wszystko wyjaśniało. Pierwszy raz od kiedy przyjechałam do Warszawy na stałe... nie, trochę później - od czasu, gdy zostałyśmy przyjaciółkami

- nie chciałam powiedzieć jej prawdy. W ogóle nie miałam ochoty wspominać jej o całym zajściu, a co dopiero samej myśleć o Eryku. Dla mnie mógłby nie istnieć. Miałam nawet cichą nadzieję, że skoro dostałam piątkę do dziennika, spełni swoją obietnicę i zniknie z mojego świata. Chyba jestem okrutna, skoro pragnę śmierci drugiego człowieka, ale w nim było coś, co mnie irytowało. I chodziło tu o jego całokształt, nie tylko o to, jak mnie nazwał, choć nie będę ukrywać, że bardzo mnie zabolalo owo „dziwna”. Bo ja naprawdę z całych sił staram się być taka jak wszyscy. Pomimo mojego rzadko spotykanego imienia i paranormalnych zdolności staram się nie odstawać od tłumu. Czy to się wcale nie liczy, jeśli ktoś się bardzo stara, ale nie zawsze mu to wychodzi?

Zła byłam na siebie, że dla głupiej oceny złamałam swój niepisany Regulamin i z premedytacją podsłuchałam myśli innych. I to nie jednej, a kilku osób. Bez ich zgody. Asia i Teo już dawno oświadczyli, że im to nie przeszkadza i mogę grzebać w ich myślach, kiedy tylko zachcę. Bo mi ufają. Bo pokładają we mnie wiarę.

A ja zawiodłam dziś zaufanie. Nie ich, lecz swoje. Stworzyłam Regulamin po to, by go przestrzegać, a nie, by go łamać.

Miałam ogromną ochotę przeprosić Wandę... a nawet Eryka, mimo że go nie lubiłam. Ale nie mogłam tego zrobić. Ludzie nie słyszą myśli innych. I nie chcą przejrzeć na oczy, że otaczający ich świat jest pełen zjawisk niewyjaśnionych. Jak choćby to najważniejsze: co się z nami dzieje po śmierci.

Zamiłowanie ludzkości do ładu jest oparte na niedostrzeganiu wyjątków, burzących ten porządek rzeczy. Nie chcą przyjąć do wiadomości, że niektórych rzeczy po prostu nie da się wytłumaczyć. Słyszę myśli innych ludzi i nic na to nie mogę poradzić. I jedyne, co mogę dla nich zrobić, to ukrywać swój dar.

To zabawne, że niemal każde dziecko marzy o posiadaniu jakichś nadludzkich zdolności, a gdy tylko podrośnie, to jak ognia unika wszystkiego, co paranormalne, i wymyśla tysiące naukowych powodów, które w jakimś stopniu wyjaśniają owo zjawisko. Bo magia jest dobra dla dzieci, nie dla dorosłych. Czary, wróżki i magiczne stworzenia to elementy bajek, a nie realnego świata. Dorośli ludzie nie wierzą w takie bzdury.

Tak samo jest z moim darem: dla dzieci byłabym magiczną postacią z bajki, a dla dorosłych Błędem Mutacji Genetycznej lub osobą z poważnymi zmianami w mózgu. Dzieci chciałyby mnie poznać, dotknąć, porozmawiać. Dorośli naprawić. A ja?

Ja chyba chciałabym przeżyć życie, jakie mi dano, w spokoju i ciszy. Z dala od oddziałów neurologicznych i blasku fleszy. Zwykle, najnormalniejsze życie.

Życie postaci bajkowej ukrytej w cieniu.

### Rozdział 3

Życie nie daje nam tego, co chcemy, tylko to, co ma dla nas.

Władysław Stanisław Reymont

Mimo mojego ostrego sprzeciwu, pomysł Teo na prezent urodzinowy Asi ciągle chodził mi po głowie. A właściwie nawet nie chodził, lecz stepował, nigdy nie pozwalając o sobie zapomnieć. Po trzech dniach zaczęłam go traktować jak chroniczny ból głowy, na który nie ma lekarstwa. Musiałam się pogodzić z sytuacją i nauczyć z nim jakoś koegzystować, czyli po prostu go ścierpieć.

Ciarki mnie przeszły, gdy głośny stukot obcasów brutalnie wrywał mnie z rozmyślań, rozbrzmiewając nadto echem w mojej wymęczonej paranormalnymi zdolnościami głowie. Ten krok poznałabym wszędzie...

- Bonjour tout le monde! - zawołała radośnie pani Martyna Bronowska, z hukiem uderzając dziennikiem o blat biurka nauczycielskiego. Bezwiednie się skrzywiłam. - Comment al - lez - vous?

- Bonjour, madame - powtórzyła klasa zrezygnowanym tonem.

Nauczycielka w wyśmienitym humorze zasiadła przy biurku i zaczęła sprawdzać listę obecności.

Nigdy nie lubiłam tej kobiety. Przeszkadzały mi w niej nie tylko zwiewne, pstrokate sukienki z dekoltem do pasa i buty na dwudziestocentymetrowych obcasach. Jej uśmiech był zawsze zbyt szeroki, zbyt... sztuczny. I jeszcze te duszące perfumy... o zgrozo! Denerwowało mnie, że stara się zatuszować wybijającą czterdziestkę, zachowując się, jakby wciąż miała te dwadzieścia parę lat. Jak gdyby same operacje plastyczne i tony kosmetyków nie wystarczały jej, by od lat czuć się wciąż w kwiecie młodości.



- Nil Eryk? - zapytała zdziwiona.

Rozejrzała się po klasie z szerokim, zachęcającym uśmiechem, rozważając, jaką to nową duszyczkę przywiało w mury naszego liceum.

- Je suis la! - rzekł Eryk, podnosząc rękę.

Dziwny miał akcent. Zupełnie inny niż my, czy pani Bronowska.

- Nouveau eleve! - cmoknęła zachwycona ustami pokrytymi (zbyt, jeśli chodzi o moje zdanie) grubą warstwą różowej szminki. - Dis quelque chose de toi! - mrugnęła do niego kokieteryjnie, zachęcając, by coś o sobie powiedział.

Oparłam czoło o ławkę, by nie męczyć się patrzeniem na Tę Kobietę. Jezu, czy ludzie nie potrafią już się zestarzeć z godnością!? I ten kuszący ton, jakby chciała, aby na forum klasy omówił swoje życie seksualne!

Boże, co ja tu robię?

- Je m'appelle Eryk et je suis... - zaczął z tym swoim niespotykanym akcentem, na pewno specjalnie wypowiadając każde słowo tak, bym go nie zrozumiała. Nawet swoje imię wymówił tak, jak by to wcale nie był Eryk, a Erique.

Ach, Panie, daj mi siłę...

- Il est girond! - zachwyciła się nim pani Bronowska, a ja miałam ochotę walić głową w ławkę. Oczywiście tego nie zrobiłam, ale pokusa była przeogromna.

Raptem westchnęła w myślach:

- Esprit petillant!

Miałam ochotę głośno się roześmiać. Błyskotliwy? On? Bez przesady! Ten człowiek nie potrafi przesiedzieć minuty bez użycia co najmniej jednego słowa, od którego dzieciom wędzną uszy, a starszym ludziom przyśpiesza tętno ze zbulwersowania nad źle wychowaną młodzieżą, która systematycznie przemienia się w młodocianych przestępców

tworzących gangi, aby wraz z osiągnięciem pełnoletności dostać trzy wyroki w zawieszeniu.

Pani Bronowska szybko dała się omamić urokowi tego oto osobnika. Przykre było też to, że nie była w tym odosobniona. Nie wiem, w jaki sposób Eryk zjednywał sobie ludzi, ale wystarczyły trzy dni, by każdy w Dawidowej znał jego imię. Ba! Wystarczyły trzy dni, by 90 procent dziewczyn naszego liceum zdążyło co najmniej dwukrotnie westchnąć: „Och, Erique!” i obdarzyć go kuszącym spojrzeniem.

Zazgrzytałam zębami.

Prawdopodobnie mają tak wszystkie osobniki jego pokroju. Na przykład Krwawa Małgorzata - dwulicowa potwora o samolubnej naturze, a jednak jakimś cudem jest w Dawidowej Dziewczyną nr 1. Jak to możliwe? Nie mam pojęcia. Najwyraźniej ludzie są tak ślepi, że nie odróżniają już dobra od zła i lgną do najparszywszych, najniegodziwszych charakterów chadzających po tej planecie.

Nie byłam zbytnio zaskoczona, gdy lekcja upłynęła na rozmowie Eryka z rozchichotaną nauczycielką. Wszystkim nawet ulżyło, że dała nam dzisiaj spokój i zajęła się czymś innym, niż wiecznym gnębieniem uczniów z mniejszymi zdolnościami językowymi niż reszta klasy. Na samo już słowo *exercices* robiło mi się niedobrze. Na szczęście dzwonek zadzwonił tak szybko, że pani Bronowska nie zdążyła zadać *devoir* na następną lekcję.

Podczas przerwy stałyśmy z Asią oparte plecami o ścianę, ciesząc się nawzajem swoim towarzystwem i obserwując ludzi krążących spacerowym krokiem po korytarzu. W pewnym momencie na nasze piętro wkroczył Michał - właściciel przeklętego turkusowego porsche i ofiara miłosnych knowań Krwawej Małgorzaty. Jako przewodniczący szkolnej drużyny koszykarskiej rzadko widywany był bez swej świty lub grona

rozchichotanych fanek, ale ostatnio działały się różne rzeczy i był trochę markotny.

Powinam teraz wytłumaczyć, co dokładnie znaczą owe „różne rzeczy”. Mnie osobiście nie zdziwił fakt, iż był w to zamieszany nie kto inny niż sam Eryk Nil. Ale do rzeczy: moja kuzynka, Dziewczyna nr 1 naszego liceum, a dokładniej całej Dawidowej, nie wytrzymała pokusy i postanowiła zagiąć parol na nowego ucznia - właściciela sportowej zabawki zagrającej szkolny parking. Plan ten powzięła po ostatniej aferze Marysi i plującego Leszka, gdy miała okazję przyjrzeć się bliżej temu nowemu nabytkowi LXXI LO. Ponieważ w jej ocenie wypadł (nawet bardzo) pomyślnie, postanowiła poznać go bliżej, oczywiście wciąż ciesząc się statusem dziewczyny przewodniczącego szkolnej drużyny koszykarskiej. Ta pozycja dawała jej wiele satysfakcji i w najbliższym czasie nie zamierzała z niej rezygnować. Bo przecież jeden skok w bok niczego nie zmieniał. A w każdym razie nie w jej mniemaniu.

Od kiedy zaczęła się snuć jak cień za Erykiem, Michał był strapiony i z dnia na dzień coraz bardziej markotny. Najwyraźniej nie uważał sytuacji za aż tak krytyczną, by wkroczyć i coś zdziałać (np. stłuc konkurenta), jednakże poczynania Gosi nie zostały przez niego niezauważone. Wręcz przeciwnie. Z tego powodu tułał się po korytarzach, a nikomu do głowy nie przyszło, żeby w tę sytuację ingerować.

Jako całkowicie bezstronny widz, niecierpiący żadnych korzyści z całej tej sytuacji, uważałam, że przydałoby mu się wyrwanie z tego marazmu. Lecz ani ja, ani nikt poza mną się do tego nie palił.

W każdym razie tak myślałam, aż do chwili, gdy wkroczył tego dnia na nasz korytarz z miną zboląłego wilka, z nudów kręcąc na palcu piłkę do koszykówki, a ja...

Usłyszałam westchnięcie.

W pierwszej chwili nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia, bo przecież wszystkie dziewczyny do niego wzdychały - szczególnie te z gimnazjum. Lecz wstrząs nastąpił w momencie, gdy uświadomiłam sobie, z której strony dobiegł ów dźwięk. I bynajmniej nie była to część korytarza wypełniona przez plotkujące dziewczyny z naszej klasy.

Byłam już nawet gotowa uwierzyć, że się przesłyszałam i że tylko to sobie wyobraziłam, gdy nagle odgłos się powtórzył, a ja zorientowałam się, że Asia wcale nie otworzyła ust.

Ona wzdychała w duszy. To było poważne, głębokie wzdychanie, eliminujące możliwość zwykłego przypadku związanego z nagłym pojawieniem się Michała na horyzoncie. Podsumowując: to on był jego powodem. To znaczy tego wzdychania.

Poczułam się jak wypełniony helem balonik, który nagle ktoś przebił. CZYTAJ: odleciałam.

W mojej głowie zgromadziło się tyle różnych myśli, że przez chwilę musiałam czuć się jak Marysia z tymi swoimi trzema świadomościami. Było ich tyle, że już nawet nie wiedziałam, na czym konkretnie powinnam skupić uwagę i o czym myśleć:

- > o Asi zauroczonej Michałem;
- > o przyczynie utrzymywania przez Asię całej tej sprawy w tajemnicy;
- > o Michale, który nie zdawał sobie sprawy, jakim niesłychanym jest szczęściarzem;
- > o statusie Gosi zagrożonym przez poważną konkurencję;
- > o nadal niczego nieświadomym Teo;

—> o zaistniałej sytuacji, która miała wywrócić mój świat do góry nogami, poszerzając naszą stałą paczkę o osobę Michała;

—> o długich godzinach, jakie miałam spędzić sama z sobą, ucząc się dzielić moją ukochaną przyjaciółką z Michałem;

—> o tym, co ja biedna będę robić, gdy Asia będzie się świetnie bawić z Michałem;

—> i o wszystkich zmianach, które czekały na mnie tuż za rogiem.

Słowem: zgroza! W ułamku sekundy tak bardzo rozboleła mnie głowa, jakby mój mózg miał zaraz rozsadzić czaszkę. Miałam wielką ochotę w tej chwili rzucić się biegiem do pielęgniarki po jakąś mocną tabletkę przeciw migrenie, ale nie mogłam zrobić ani jednego kroku. Krew szumiała mi w uszach, serce dudniło jak stara lokomotywa parowa, a ja czułam się, jak podczas zjazdu kolejką w wesołym miasteczku, gdy na chwilę mózg i żołądek zamieniają się miejscami.

Miałam wrażenie, że się duszę.

- Dobrze się czujesz? - zapytała zaniepokojona Asia. Zmusiłam się, żeby kiwnąć głową, nie będąc w stanie wydusić z siebie pojedynczego słowa.

- Może podejść do okna? - zaproponowała niepewnie. - Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

Zdołałam tylko wycharczeć coś w stylu „hyh” i mobilizując całą siłę woli, zdołałam poczłapać na miękkich nogach do okna. Otworzyłam je i przez moment poczułam ogromną ochotę, by oderwać sobie głowę od karku i spuścić ją z czwartego piętra na ziemię. Takie „przewietrzenie” na pewno pomogłoby mi na migrenę, lecz byłoby mocno nieodwracalne w skutkach.

Ktoś zawołał moje imię, gdy przechylałam się nad parapetem, sprawdzając, jaka odległość dzieli mnie od ziemi.

- Kora! - czyjeś ręce objęły mnie w talii, na siłę ściągając z parapetu, którego nie planowałam w najbliższym czasie opuszczać. - Zamierzałaś skoczyć!?

Gdyby moje oczy nie opuściły już maksymalnie oczodołów, zapewne wytrzeszczyłabym je na Eryka. Dotyk jego rąk irytował mnie o wiele bardziej, niż chciałam się do tego przed sobą przyznać.

- Łapy precz - stwierdziłam chrapliwym głosem. Momentalnie mnie puścił, więc nawet nie zdążyłam złapać równowagi, z głośnym hukiem uderzając tyłkiem o podłogę.

Ogarniająca mnie złość była porównywalna z bólem w pośladkach.

Co on sobie wyobraża? Że może mną tak bezkarnie rzucać? Bogaty bubek, któremu wydaje się, że wszystko mu wolno. Rozzłościłam się jeszcze bardziej.

Eryk w pierwszym odruchu cofnął się o krok, jak gdyby wyczuwając targającą mną złość, ale zaraz kucnął obok mnie i zapytał przejęty:

- Chciałaś skoczyć?

Za to ja w pierwszym odruchu chciałam go spoliczkować. I zapewne bym to zrobiła, gdyby nie moja mama i kilkanaście lat wpajania mi do głowy, że przemoc jest złem w każdej, nawet najmniejszej postaci. Najwyraźniej przeniósł mnie teraz z szufladki podpisanej „Dziwacy” do kolejnej z napisem „Niedoszli samobójcy”.

- Nie - powiedziałam tonem „zglupiałaś?”.

Drgnął pod wpływem mojego głosu, ale przeciwnie do moich nadziei, nie odsunął się.

- To po co zwiesiłaś się całym ciałem za oknem? Wywróciłam (wciąż zbyt wybałuszonymi) oczami, pokazując mu, co myślę o wyolbrzymianiu całej sytuacji.

- Po prostu wyglądałam na dwór - stwierdziłam sucho, rozcierając obolałe pośladki i zastanawiając się, jaki kolor przybiorą nazajutrz: zielono - żółty czy purpurowo - fioletowy.

- Jasne - rzekł, spoglądając na mnie, jakbym była totalnym beztalenciem w sztuce kłamania.

- Z łaski swojej, nie rzucaj mi się na pomoc, gdy następnym razem będę wyglądać przez okno, dobrze? - zapytałam, siląc się na spokojny ton.

Eryk tylko zmrużył oczy i pomyślał:

- Następnym razem załatwię ci nadzór kuratora i opiekę psychiatryczną.

Ooo... tym razem byłam gotowa zapomnieć o naukach mej matki i wpakować mu pięść między oczy.

Lecz jak zawsze zacisnęłam tylko zęby, poderwałam się z podłogi i odmaszerowałam w przeciwną stronę - na tyle dumnie, na ile dało się chodzić z tyłkiem przypominającym rozgrzany beton.

Byłam wściekła. Tak wściekła, że na chwilę zapomniałam o Asi, Michale i wszystkim, o czym myślałam, zanim napatoczył się Eryk. Zaboląło, gdy kilka dni temu nazwał mnie dziwną, ale teraz...

Kurator? Opieka psychiatryczna?

Oj, na pewno byliby zachwyceni moim przypadkiem. Zamknęliby mnie na cztery spusty w jakimś olbrzymim szpitalu z najnowocześniejszą aparaturą, gdzie do końca życia by mnie badali, testowali, skanowali, analizowali, obserwowali, sprawdzali i Bóg wie, co jeszcze ze mną robili, mając z tego oczywiście ubaw po pachy. Chełpiliby się przed całym światem, że to właśnie w Polsce odkryli mutanta czytającego w myślach. Stałabym się sławna. Wycieczki z całego świata przybywałyby żeby mnie zobaczyć. Suuuper.

Może nawet jakiś związek parapsychologów wystawiłby mi pomnik, na którego tabliczce byłoby wyryte: „OoR1 - pierwszy przypadek potwierdzający, że nie jesteśmy sami w kosmosie”. Albo jakąś jeszcze inną bzdurę.

Tak, właśnie takie życie sobie wymarzyłam - żeby produkowali gadżety z moją twarzą.

Nie pamiętam, kiedy zaczęły mi lecieć łzy z oczu. Zorientowałam się dopiero wtedy, gdy przód mojego szkolnego swetra był już całkiem wilgotny. W skroniach mi pulsowało, a oczy szczypały od nadmiaru soli. Siedziałam skulona we wnęce na końcu korytarza, w której oprócz mnie znajdowała się tylko metalowa drabina prowadząca na dach.

Dlaczego tak naprawdę płakałam? Sama nie wiem. Chyba zrobiłam się przewrażliwiona na głupie komentarze Eryka. Często słyszę różne rzeczy na swój temat - to zasługa mojego kochanego daru, ale bardzo rzadko doprowadza mnie to do płaczu. O wiele częściej mnie to złości, niż smuci. Tak właściwie, to wszyscy ludzie szufladkują... prędzej czy później. Dlaczego aż tak mnie to poruszyło w przypadku Eryka? Nie mam pojęcia. Był tak samo nadęty i próżny jak reszta uczniów Dawidowej, więc niczym tak naprawdę nie odstawał od normy. Więc dlaczego obchodziło mnie, co o mnie myślał?

Nie wiem, jak długo jeszcze bym tam siedziała, gdyby nie Teo. Dobry, kochany Teo - najwierniejszy przyjaciel i pocieszyciel we wszystkich najgorszych chwilach mojego życia w Warszawie.

- Powiedz, co się stało - szepnął mi do ucha, przytulając mnie mocno.

Nie potrafiłam wydusić z siebie, że oto płaczę z powodu chłopaka, który jest w naszej szkole od parudziesięciu godzin, a już zdążył napsuć mi krwi - i to dwukrotnie, a skrzywdziło mnie spostrzeżenie, którego nie wypowiedział na głos. Nawet



w moich myślach brzmiało to absurdalnie. Teo jak zawsze stwierdziłby, że nie powinny mnie obchodzić poglądy innych ludzi. I miałby rację - gdyby to był ktokolwiek inny, zapewne nie przyszłoby mi do głowy, aby zaszyć się gdzieś w kącie i płakać. Oczywiście, zabolaloby mnie takie stwierdzenie i zepsułoby mi humor na resztę dnia, ale nigdy, przenigdy nie skończyłabym tak jak teraz. Wina leżała po stronie Eryka - od początku go nie lubiłam. Od pierwszej chwili był dla mnie solą w oku.

Ten cały dar... o ile bardziej wolałabym żyć w nieświadomości jak reszta ludzi, nie wiedząc, co naprawdę myślą o mnie inni. O ileż łatwiejsze byłoby dla mnie życie codzienne. Komentarze Krwawej Małgorzaty nie raz, nie dwa dopiekły mi do żywego. Ale jak mogę ją winić, skoro wielu z nich nie wypowiedziała nawet na głos? Jak mogę winić kogokolwiek, że źle o mnie myśli? Raczej wina była po mojej stronie - to ja słuchałam ich osobistych rozważań. I tylko ja z tego powodu cierpiałam. A wszystko przez głupie geny... jak tu można mówić, że świat jest sprawiedliwy? Chociaż może i jest - dla wybranych i tylko w niektórych sytuacjach.

Ale ja się do nich zaliczałam, więc wydusiłam tylko:

- Asia jest... zakochana.

Teo zeszywniał na moment, lecz zaraz się rozluźnił.

- Z tego powodu wylałaś aż tyle łez? - zaśmiał się cicho. - Kim on jest?

Postanowiłam się nie przejmować, że sweter Teo jest teraz równie mokry jak mój, gdy wydusiłam z siebie:

- Michał.

Teo ponownie zeszywniał, ale zaraz przetarł dłonią moje policzki i uśmiechając się pogodnie, zapytał:

- Który Michał?

Pociągnęłam nosem, starając się pohamować narastającą we mnie kolejną falę łez i odparłam głosem męczennicy:

- Michał Krwawej Małgorzaty.

Teo gwizdnął w odpowiedzi.

- Nie ma co, Asia celuje w najwyższą półkę - pomyślał, mrugając do mnie jasnozielonym okiem.

Kiwnęłam tylko głową, mobilizując całą swoją silną wolę, by powstrzymać łzy.

- Ale... - rzekł po chwili, - wydaje mi się, że powinnaś się z tego cieszyć, a nie płakać.

Westchnęłam jak zawodowa cierpiętница.

- Będę nią musiała się z nim dzielić...

Teo zaśmiał się krótko.

- Oboje będziemy musieli się tego nauczyć.

Oparłam czoło o jego czoło, po czym ponownie westchnęłam.

- To będzie trudne - stwierdziłam przybita.

- Nawet bardzo.

Siedzieliśmy dłuższą chwilę w ciszy. W końcu Teo drgnął.

- Chodź - wstał i wyciągnął do mnie rękę. - Trzeba jej pogratulować.

Chwyciłam jego dłoń, po czym stanęłam obok niego.

- Wiesz... - zaczęłam, gdy ruszyliśmy korytarzem w stronę sali, w której już od dawna trwały nasze zajęcia - ...tak naprawdę, to ona mi tego nie powiedziała. - Poczułam, że się rumienię. - To znaczy, nie w praktyce.

Teo zerknął na mnie, ale powstrzymał się od komentarza. Chyba nigdy do końca nie zrozumiał sensu istnienia mojego Regulaminu. Dla niego mój dar był nagrodą od losu, dającą niesamowite możliwości jego właścicielowi w każdej dziedzinie życia. Nawet dla Asi nie był niczym strasznym, choć z początku miała kilka obaw. Z naszej trójki tylko ja uważałam go za koszmar, tragedię i karę życiową jednocześnie. Lecz przecież tylko ja znałam ten dar od strony

praktycznej. Tylko ja musiałam się z nim borykać w każdej minucie mojego życia.

Ale teoria jest zawsze inna od praktyki.

Gdy tylko przekroczyliśmy próg sali lekcyjnej, przywitało nas uważne spojrzenie pana Tadeusza Kielewskiego, historyka.

- Przepraszam, panie profesorze - powiedziałam, zanim Teo zdążył się zdecydować na jakąś konkretną wymówkę. - Na przerwie upadłam i Teo zabrał mnie do pielęgniarki.

Byłam bardzo dumna z siebie, że przy słowie „upadłam” nie zadrżał mi głos, choć miałam ogromną ochotę powiedzieć „zostałam rzucona”.

Pan Kielewski - wysoki, chudy jegomość o czuprynie godnej Einsteina - zmarszczył brwi i zapytał zmartwiony:

- Czy stało się pani coś poważnego?

Już miałam powiedzieć, że nie, gdy nie wytrzymałam i odparłam zbolalym tonem:

- Obawiam się, że przez najbliższy tydzień nie będę mogła siedzieć.

- Auu... - pomyślał pan Kielewski, ale powiedział zaraz:

- Bardzo pani współczuję, Koro. Nieraz już mówiłem na radzie, że stan podłóg w naszej szkole jest karygodny, ale ostatnio przekroczył już wszelkie granice. Pozwoli pani, że przy najbliższym spotkaniu z panią wicedyrektor, poinformuję ją o tym wypadku?

- Oczywiście, panie profesorze - uśmiechnęłam się do niego szczerze. - Mam nadzieję, że to coś zmieni.

- O, na pewno! - oznajmił, zdeterminowany dopiąć swego. Powoli skierowałam się do ławki, którą dzieliłam z Asią.

Kątem oka dostrzegłam, że na twarzy Eryka malują się wyrzuty sumienia.

Dobrze mu tak, pomyślałam, zatrzymując się przy swoim krześle.

- Proszę poczekać, Koro! - zawołał pan Kielewski. - Jak pani usiądzie? - zapytał szczerze zmartwiony. - Może jakaś poduszka...

Ciepło zrobiło mi się na sercu, kiedy przejęty historyk zaczął rozglądać się po sali w poszukiwaniu przedmiotu, na którym mogłabym wygodnie usiąść. Pan Kielewski był zawsze nadzwyczaj troskliwy. Martwił się o zdrowie swoich uczniów, gdy mocno świeciło słońce i gdy padał śnieg. A ponieważ szczerze mnie lubił, tym bardziej zależało mu na moim dobru. Był wspaniały. Taki jasny promyk w morzu nawiedzonych pedagogów.

- Możesz usiąść na mojej kurtce - zaproponował nagle Eryk. - Nie zdążyłem jej dzisiaj zostawić w szatni - dodał, widząc zmarszczone brwi pana Kielewskiego, dla którego istniało tylko jedno pomieszczenie na „odzież wierzchnią”, jak ją nazywał. Często nam powtarzał, że bakterie ze świata zewnętrznego zatrzymują się w szatni i nie mają wstępu na piętra szkoły.

- Nie, dziękuję. - odparłam, nie zaszczycając jego wyciągniętej ręki ani jednym spojrzeniem. - Postoję.

Nigdy w życiu nie zamierzałam przyjąć od niego pomocy, a co dopiero rzeczy, na której miałabym usiąść. Jeszcze bym się czymś zaraziła.

Profesor Kielewski cmoknął zaniepokojony.

- Jest aż tak źle? - przejęty pokręcił głową. - Jeszcze dziś pójde do pani wicedyrektor.

Och - pomyślałam, uśmiechając się do niego szeroko. - Czyż on nie jest uroczy?

- W takim wypadku, osobiście zwolnię panią do domu - rzekł, sięgając po pióro leżące na jego biurku.

- Ależ... - sprawy przybrały całkiem inny obrót. - Pod koniec lekcji ma być kartkówka. Chcę ją napisać...

Naprawdę chciałam. Historia była moim ulubionym przedmiotem, więc uczyłam się jej z przyjemnością. Poza tym Asia i Teo liczyli na moją pomoc na wszystkich kartkówkach, testach, sprawdzianach, ćwiczeniach, esejach i pracach domowych wszelkiego kalibru, jakie tylko wymyślił nasz historyk. Nie mogłam zostawić ich na lodzie, a samej pójść do domu...

- Koro... - rzekł pan Kielewski, wręczając mi kartkę ze zwolnieniem. - Ja wiem, że pani umie.

Dosłownie mnie zatkało.

- Jedź do domu - powiedział Teo, wyrywając mnie z oszołomienia. - Wpadnę później, sprawdzić, jak się czujesz.

Spojrzałam na niego, wciąż trochę odurzona komplementem nauczyciela.

- Ale...

- Idź - pomyślała Asia, uśmiechając się do mnie leciutko.

Co mogłam zrobić? Posłałam przepaszające spojrzenie Asi, chwyciłam torbę i wyszłam.

Miałam wyrzuty sumienia, że zostawiam najlepszych przyjaciół zdanych tylko na siebie. W naszej paczce to ja byłam osobą odpowiedzialną za oceny z historii. Tak jak Asia za geografie, czy Teo za WOS.

Leżałam na łóżku w swoim pokoju w jedynej bezbolesnej pozycji - na brzuchu. Miałam wrażenie, że mój tyłek z godziny na godzinę robi się większy i coraz bardziej spuchnięty. W połączeniu z depresyjnym samopoczuciem, sumowało się to w myśli typu: „czy zmieszczę się jutro w dzinsy?”, skaczące po mojej głowie jak miniaturowe żaby albo bardziej prozaiczne pchły.

Trwałam w takim otępieniu, dopóki nie przyszedł Teo. Tak jak obiecał, zjawił się zaraz po zakończeniu lekcji.

- I jak kartkówka? Poradziliście sobie beze mnie? Rzucił plecak na podłogę.

- Wspólnymi siłami odpowiedzieliśmy na wszystkie pytania.

Spojrzał na mnie ze współczuciem.

- Asia opowiedziała mi też, co się wydarzyło na przerwie - rzekł, siadając obok mnie na łóżku. - Pogadałem sobie z tym Erykiem.

Spojrzałam na niego zaniepokojona, przez chwilę żałując, że potrafi ukrywać przede mną swoje myśli. Nie byłam pewna, co rozumie przez określenie „pogadać”.

Teo uśmiechnął się do mnie ciepło, odsuwając kosmyk włosów z mojej twarzy.

- Nikt nie będzie rzucał moją przyjaciółką - mrugnął do mnie wesoło. - Ani jedną, ani drugą.

Przeleciała mi przez głowę wizja Eryka z wybitymi zębami i podbitymi oczami. Trwała tylko przez moment, ale sprawiła mi zdumiewająco dużo przyjemności.

- Nie pobiłeś go? - zapytałam przestraszona, bo mimo wszystko nauki mojej mamy nie poszły w las i za jej przykładem byłam pacyfistką.

Teo pokręcił głową, ale zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i do mojego pokoju wpadła Asia. Zdyszana, zrzuciła plecak z ramion i padła na łóżko z mojej drugiej strony.

- Staralam się przyjechać jak najszybciej, ale rozmowy z moją mamą nigdy nie da się skrócić do minimum, szczególnie gdy dotyczy ona kwestii opieki nad Patrykiem i Olą.

Oboje z Teo pokiwaliśmy głowami ze zrozumieniem. Państwo Nowakowscy z zawodu są psychoterapeutami i w każdym zachowaniu czy słowie swych dzieci doszukują się drugiego dna. Cóż... gdy ma się takie pociechy jak Patryk, Ola i Kamil, to rzeczywiście ma to jakiś sens - można u nich

znaleźć nie tylko drugie, ale i trzecie dno. Ale Nina i Asia są tak prostolinijne, że naprawdę nie ma czego szukać. Nie kłamią, nie mają tajemnic...

No, właśnie. Pozostawała kwestia Michała. Nie byłam pewna, czy powinnam poczekać, aż sama mi powie, czy zapytać ją o to bezpośrednio. Nie wiedziałam przecież, co ją powstrzymywało od zdradzenia nam tego sekretu. Może po prostu, jak każdy normalny człowiek, potrzebowała jakiejś tajemnicy. Czegoś, o czym tylko ona by wiedziała. Czegoś...

- Widziałem, jak patrzysz na kapitana drużyny koszykarskiej - wypalił Teo.

Asia zamarła, a ja miałam ochotę zdzielić Teo encyklopedią w łeb. Jak zawsze był porażająco taktowny.

- Nie wiem, o czym mówisz - wyjąkała, rumieniąc się na twarzy.

Posłałam mu groźne spojrzenie. Jeszcze jedno słowo, pomyślałam ostrzegawczo.

Ale Teo nie słyszał moich myśli.

- Podoba ci się?

W jednej chwili z chęci obicia mu mózgu encyklopedią, przeszłam na duszenie leżącą w pobliżu poduszką.

- Teo! - warknęłam, gdy ponownie zignorował moje złowrogie spojrzenie.

Asia uśmiechnęła się niepewnie.

- Zastanawiałam się, kiedy się dowiesz - szepnęła tak cicho, że w pierwszej chwili byłam pewna, że się przesłyszałam.

Wpatrywała się we mnie nieśmiało ogromnymi oczami okolonymi długimi rzęsami.

- Jak długo? - zapytałam cicho.

- Od czerwca.

I tyle, jeśli chodzi o mówienie prawdy, tylko prawdy i kwestię braku potrzeby posiadania sekretów. Obraz Asi, jaki

nosiłam w sobie do tej pory, pękł jak bombka strącona z bożonarodzeniowej choinki. To nie znaczy, że przestałam ją kochać, ale... cóż. Poznałam ją od nowej strony. Uśmiechnęłam się do niej ciepło.

- Czy mogę powiedzieć coś innego, niż gratuluję? Uciekła wzrokiem, ale zaraz pomyślała:

- Możesz powiedzieć wszystko, co chcesz. Pokręciłam głową z niedowierzaniem. I jak tu jej nie kochać?

- Cieszę się - wzruszyłam ramionami. - Szczęściarz z tego Michała.

- Oj, przestań - jęknęła, zakrywając dłońmi twarz. - On nigdy się o tym nie dowie. Obiecujcie!

Spojrzelśmy na nią zaskoczeni.

- Dlaczego? - zapytał Teo.

Asia zerknęła na nas pomiędzy palcami.

- On... ja... - zająknęła się. - Przecież nie mam u niego szans. Nie wiem, komu z nas bardziej wyszły oczy z orbit. Ja po dzisiejszej przygodzie z parapetem miałam już w tym pewną wprawę, ale Teo dodatkowo otworzył usta, więc wyglądaliśmy na równie zdumionych.

- Chyba żartujesz - stwierdził tonem, którego wcześniej u niego nie słyszałam.

Asia nie odpowiedziała, wtuliła tylko twarz w kape przykrywającą moje łóżko.

Nadszedł chyba odpowiedni moment, aby oświecić moją przyjaciółkę i przypomnieć jej o kilku prawdach, a raczej dogmatach znanych całemu społeczeństwu:

- Papużko, jesteś najdoskonalszą istotą, jaką spotkałam w życiu. Nie tylko wspaniałomyślną, prostolinijną, błyskotliwą, ale i totalnie śliczną.

- Bijesz na głowę wszystkie dziewczyny w całej Dawidowej - stwierdził Teo, ale zaraz się zreflektował i dodał - bez obrazy, Kora.



Machnęłam tylko ręką. Od samego początku wiedziałam, że Asia jest ode mnie lepszym człowiekiem. A biorąc pod uwagę, że ostatnio często miewam ochotę zrobić krzywdę pewnej Osobie, bezdyskusyjnie dzieliły mnie od niej całe miliony lat świetlnych.

- Michał może popaść w samouwielbienie, skoro taka osoba jak ty, zwróciła na niego uwagę - powiedziałam, dając jej kuksańca w bok.

Głos Asi był tłumiony przez kape:

- Nie myślicie obiektywnie.  
- My po prostu stwierdzamy fakt: Gośka nie ma przy tobie szans - pogłaskałam ją po głowie, ale odepchnęła moją rękę.

- Nieprawda.  
- Skromność jest cnotą - oznajmił Teo.  
- A ty masz ich mnóstwo - dodałam szybko.  
- Sądzicie, że powinnam... - zaczęła, ale nieśmiałość nie pozwoliła jej dokończyć zdania.

- Oczywiście, że tak! - zawołałam. - Już nie mogę się doczekać, by zobaczyć minę Krwawej Małgorzaty, gdy Michał rzuci ją dla ciebie. Oj, posypią się iskry...

- Ja bym raczej stawiał na trzęsienie ziemi, niż na iskry, ale masz rację, tego widowiska nie można przegapić - dodał Teo.

Asia uniosła głowę i spojrzała na nas, szukając wsparcia. Oboje wyszczerzyliśmy się do niej w uśmiechach pełnych wiary w jej możliwości.

- Myślicie, że powinnam? - długo walczyła z nieśmiałością, aż wreszcie szepnęła - no... spróbować?

Poczułam, jak zalewa mnie fala czułości. Nikt nie mógł się równać z tą cudowną istotą o czystym sercu. Miała naprawdę anielską duszę.

Zachwyty nad jej osobą nie opuszczały mnie aż do wieczora i nawet gdy obudziłam się w poniedziałek rano, moja pierwsza myśl pobiegła właśnie ku niej.

Niech walczy o swoje szczęście, pomyślałam, szybko wciągając kurtkę.

Widok Teo czekającego na mnie przed domem brutalnie wyrwał mnie z rozmyślań. Wytrzeszczyłam oczy (naprawdę nabierałam już w tym wprawy) i podeszłam do niego jak zahipnotyzowana.

Zatrzymałam się tuż przed nim i przez chwilę nie mogłam wydusić ani jednego słowa. Jak lunatyk uniosłam dłoń i dotknęłam jego czaszki pokrytej króciutkimi włosami.

Uśmiech Teo wystarczył, aby wyrwać mnie z szoku.

- COŚ TY ZROBIŁ!!! - wydarłam się tak głośno, że na pewno usłyszeli mnie wszyscy mieszkańcy dolnego Mokotowa.

Teo skrzywił się, ale zaraz spojrzał mi hardo w oczy.

- Znudziły mi się.

Miałam ochotę uderzyć go za to oświadczenie.

- Jakim prawem obciąłeś włosy bez mojej zgody!?

Unióś brwi.

- To moje włosy.

Poczułam, jakby zamiast krwi w moich żyłach pulsowała gorąca lava.

- Nie! - zawołałam dobitnie. - To były NASZE loki. Twoje i moje. I Asi. Nie miałeś prawa ich ściąć!

Teo tylko wzruszył ramionami i ruszył w kierunku przystanku autobusowego.

O, nie! Nie wywiniesz mi się tak szybko - pomyślałam, doganiając go prędko.

- Chcę usłyszeć poważne przyczyny! - zawołałam, wbijając w niego przeszywające spojrzenie.

- Już mówiłem: znudziły mi się. Miałam przemożną ochotę nim potrząsnąć.

- Ale dlaczego, na miłość boską, ostrzygłeś się tak krótko!? Miałeś takie piękne włosy... - pokręciłam głową. - I wyglądałeś w nich prześlicznie! A teraz? - zmierzyłam go uważnym spojrzeniem. - Teraz wyglądasz jak miliony innych facetów. Teo... - westchnęłam. - Co ci strzeliło do głowy, żeby to uczynić? Odbiło ci?

Teo najspokojniej w świecie wziął mnie pod rękę.

- Kaprys chwili.

- Kaprys chwili? - powtórzyłam z niedowierzaniem. Teo był ostatnią osobą robiącą cokolwiek pod wpływem chwili. Zawsze wszystko skrupulatnie planował.

- Uhm.

Coś było nie w porządku. Coś tu nie grało. Miałam nieodparte wrażenie, że coś uchodzi mej uwagi.

Na przystanek dotarliśmy w ciszy, bo przez całą drogę starałam się stłumić w sobie chęć urwania mu za karę głowy.

- Będę nosić żałobę po twoich lokach - stwierdziłam w końcu.

Nieszczęście już się stało. Nieodwracalne nieszczęście.

- Mam nadzieję, że niedługo. Spojrzałam w jego jasnozielone oczy.

- Naprawdę byłam do nich przywiązana. Pogłaskał mnie po policzku.

- Nic na tym świecie nie jest niezmiennie. Bezwiednie pomyślałam o mojej mamie.

- Wiem.

Znajomy zgrzyt zasygnalizował zbliżanie się autobusu. Cudem wepchnęliśmy się do środka. Liczba ludzi na metrze podłogi łamała wszystkie przepisy BHP. Przewrotnie przykleiłam się do drzwi, choć w takim tłoku możliwość przewrócenia się była wątpliwa.

- Hm, niezły facet... - pojedyncza myśl przedarła się przez barierę, którą postawiłam między swoim umysłem a resztą świata.

Czy ludzie naprawdę nie mają już o czym myśleć? Zamiast dumać nad sensem bytu czy nad istotą materii, ludzie medytują nad kolorem lakierów do paznokci, wysokością podatków i o pośladkach kolegi/koleżanki obok.

Boże, jaką ja miałam czasem ochotę uciec! Opuścić przepełnioną spalinami stolicę i zaszyć się gdzieś głęboko w lesie. Najlepiej w jakimś Parku Narodowym, w strefie niedostępnej dla turystów z powodu wykluwania się ginącego gatunku ptaków lub rośnięcia rzadkiego gatunku paproci. Cisza, spokój... tylko szum wiatru i śpiew ptaków o poranku.

Tylko ja i moje myśli.

Choć może nawet i tego za wiele? Pierwsze trzy dni byłyby cudowne. Może i cały tydzień. Ale dłużej? Miesiąc? Kwartał? Rok?

Co ja bym ze sobą robiła? Zanudziłabym się na śmierć! Zaczęłabym gadać sama do siebie, a wtedy to już bez dwóch zdań nadawałabym się do leczenia psychiatrycznego. Na razie, mogę się w ten czy w inny sposób maskować, ale gdybym prowadziła ze sobą zawile konwersacje o genezie świata albo o teorii wartości czy poznania, nikomu bym już nie wmówiła, że z moją głową jest wszystko w porządku i że wcale, ale to wcale nie odróżniam się od reszty społeczeństwa. To nie tak, że nigdy nie natykam się na ludzi rozmyślających o zagadnieniach matematycznych czy filozoficznych. Wręcz przeciwnie, ale są to tylko wyjątki w olbrzymiej grupie zwanej społeczeństwem. Lecz wyjątki, jak wszyscy wiemy, potwierdzają regułę.

A ja jestem jednym z nich.

## Rozdział 4

Zawsze trzeba wiedzieć, kiedy kończy się jakiś etap w życiu. Jeśli uparcie chcemy w nim trwać dłużej niż to konieczne, tracimy radość i sens tego, co przed nami.

Paulo Coelho „Piąta góra”

Coś było nie w porządku.

Domyśliłam się tego, gdy tylko przekroczyliśmy próg szkoły. Przyciągaliśmy spojrzenia, jak magnes pinezki. Szłam niepewnie przed siebie, pełna najgorszych przeczuć, bo albo mój tyłek był spuchnięty o wiele bardziej niż mi się rano zdawało, albo moja kochana kuzyneczka rozpuściła kolejną złośliwą plotkę na mój temat. Wyteżyłam umysł, żeby zrozumieć poszczególne myśli z otaczającego nas hałasu.

- Pierwszy raz go tu widzę...

- Kim on jest?

- Jaki przystojny!

- Spójrz na mnie, Zielonooki!

Zakrztusiłam się z wrażenia. Choć ucieszyłam się, że rozmiar moich pośladków nie przekroczył jednak granicy normalności, to jednocześnie poczułam się potwornie dezorientowana: dlaczego nikt nie poznawał Teo? Przecież prezentował się tak jak zwykle, z wyjątkiem tej idiotycznej fryzury, która moim zdaniem zabrała mu sporo uroku.

Otoczające mnie myśli podekscytowanych nastolatków zmusiły mnie do ponownego zweryfikowania tego poglądu. Zerknęłam podejrzliwie na Teo. Szedł obok, podobnie jak ja dezorientowany powszechnym zainteresowaniem. Jak na mój gust, jego profil prezentował się bez grzywki o wiele mniej korzystnie niż wcześniej. Możliwe że dlatego tak uwielbiałam te jego loki, bo sama mam beznadziejnie proste włosy, których nijak nie da się zakręcić. Teo zawsze przypominał mi posąg jakiegoś greckiego herosa, a teraz? Cóż... delikatnie mówiąc,

daleko mu było do jakiegokolwiek herosa. Nawet od przeciętnego bohatera dzieliła go długa droga. Wyglądał jak miliony innych facetów zamieszkujących naszą planetę, a konkretniej blokowiska większości miast.

Poczułam się, jakby nagle przestał być moim Teo. To znaczy nadal go kochałam i w ogóle, ale momentalnie... jakby przez te włosy utracił część więzi ze mną. Tak jak Samson swą siłę.

- Kora... - rzekł cicho, przysuwając się bliżej. - Na co się one wszystkie tak patrzą?

Nie mogłam się nie uśmiechnąć, słysząc panikę w jego głosie.

- Na ciebie, oczywiście - odparłam, spoglądając na niego konspiracyjnie.

Teo przełknął ślinę, lekko stremowany aż takim zainteresowaniem płci pięknej.

Na 100% wczorajszego dnia u fryzjera nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji swej pochopnej wizyty.

W sumie to ja też...

Aż do teraz.

Gdy wkroczyliśmy do sali lekcyjnej, wszystkie dziewczyny raptownie umilkły, jakby utraciły zdolność mowy. Ale ich myśli... ich myśli latały ze zdwojoną prędkością, prześcigając się nawzajem jak samochody na wyścigach. Starłam się utrzymać nieruchomy wyraz twarzy, ale te wszystkie niespodziewane komplementy tak zbiły mnie z tropu, że skrzywiłam się raz czy dwa.

Teo, coś ty zrobił!

Gdy podeszliśmy do naszych ławek, Asia nadal siedziała z wytrzeszczonymi oczami i otwartą buzią.

- Teo? - zapytała niepewnie.

Przewróciłam oczami. No kto jak kto, ale ona nie powinna mieć trudności z jego rozpoznaniem. Przecież znają się już

szósty rok! Wyjęłam poduszkę z torby i położyłam ją zapobiegawczo na krześle. Opadłam na swoje miejsce, posyłając jej znaczące spojrzenie, mówiące: najwyższy czas już zamknąć usta.

- Ale, jak to możliwe? - wykrztusiła zdumiona, patrząc to na mnie, to na niego.

Uśmiechnęłam się tryumfalnie, zachwycona, że znalazłam drugą osobę, która będzie ze mną obchodzić żałobę po jego lokach. W towarzystwie zawsze raźniej.

- Ja już mu zmyłam głowę - oświadczyłam, spoglądając ostro na Teo. - To była najgłupsza rzecz, jaką mógł zrobić. Wygląda jak kretyn, ale trudno, niech cierpi przez swoją głupotę. Te loki były twoim największym atutem, Teo.

- Zwariowałaś!?! - zawołała Asia.

Spojrzałam na nią zdumiona. Po pierwsze, moja Asia nigdy nie podnosi głosu, a po drugie nigdy, ale to przenigdy nie zwraca się do mnie takimi słowami.

- Teraz prezentuje się o wiele lepiej! Wytrzeszczyłam na nią oczy.

- Chyba cię pogięło. No, spójrz na niego! - pokręciłam głową ze smutkiem. - Tragedia. Wygląda tak przeciętnie, jak to tylko jest możliwe.

- No, co ty! Nareszcie ma twarzową fryzurę. Już dawno powinien to zrobić.

- Twarzową? - powtórzyłam, przekonana, że się przesłyszałam.

- Czy możecie przestać mówić o mnie w trzeciej osobie? - wtrącił Teo, ale go zignorowałyśmy.

- Wygląda jak koleś spod budki z piwem! - oznajmiłam zirytowana.

- Wygląda jak model!

Przez dłuższą chwilę toczyłyśmy bitwę na spojrzenia. W końcu się poddałam i czując się potwornie zagubiona, zapytałam:

- Naprawdę tak uważasz?

- Oczywiście!

Przypomniałam sobie burzę myśli, którą wywołało pojawienie się Teo na horyzoncie.

Może to jednak ja się myliłam? Może to ja miałam coś nie tak z percepcją, a nie cała reszta świata? Przyjrzałam się Teo krytycznie. Ale im bardziej starałam się dojrzeć plusy nowej fryzury, tym bardziej rzucał mi się w oczy niezaprzeczalny fakt wcześniej bardziej mi się podobał. Wyglądał ślicznie w burzy brązowych loków. Jak mój osobisty, uroczy cherubinek. A teraz prezentował się pospolicie... tonął w morzu przeciętności.

Gdy wychodziłam z sali na przerwę, Eryk zawołał mnie po imieniu, więc warknęłam na niego:

- Nie odzywaj się do mnie - i pomaszerowałam dalej za Asią i Teo.

Przy każdym kroku czułam swój powiększony tyłek i nie zamierzałam zapomnieć, czyja to była sprawka. A poza tym, miałam ważniejsze sprawy na głowie, niż przejmowanie się, że pewna Osoba ma wyrzuty sumienia, bo muszę siedzieć na poduszce. Niech sobie pocierpi, zasłużył na to.

- No pójdz do niego - powtórzył Teo.

- Nie. Może jutro.

- Papużko, po co czekać? - uścisnęłam dłoń Asi. - Jeden dzień cię nie zbawi, a dziś wyglądasz szczególnie uroczo.

Teo twierdząco pokiwał głową.

Asia przez dłuższy czas niezdecydowana spoglądała na drugi koniec korytarza, aż w końcu westchnęła na znak poddania. Już miała zrobić pierwszy krok na drodze ku odwzajemnionej miłości, gdy nagle na horyzoncie pojawiła się



moja kuzynka. Minęła Eryka z miną oznajmającą wszystkim dookoła, że on już dla niej nie istnieje, i podeszła do Michała.

Asia przełknęła głośno ślinę.

- Pozostaje tylko kwestia... Gosi - szepnęła nieśmiało. Asia stosowała taką samą politykę wobec Małgosi, jak ja.

Polegała ona na unikaniu, unikaniu i jeszcze raz unikaniu. Całkiem słusznie zresztą, bo zła Krwawa Małgorzata jest o wiele gorsza niż dzuma, malaria i cholera razem wzięte. A do tego swędzi jak najuciążliwsza wysypka.

Westchnęłam. Dobro przyjaciółki wymagało poświęceń.

Ruszyłam na miękkich nogach w stronę Gośki, przygotowując się mentalnie na krwawe starcie, bo ona z reguły w szkole udawała, że mnie nie zna. Nawet w domu często się tak zachowywała, ale tam wujostwo jakoś to normowało. Ale tu? Bez wsparcia w postaci wuja i cioci, szłam na pewną śmierć. Ucieszyłam się, gdy Teo mnie dogonił, ale wiedziałam, że i tak to ja będę na głównej linii ognia.

Wtem wydarzyło się coś niesłychanego. Gosia oderwała nagle wzrok od Michała i spojrzała na nas, jakby przeczuwając, co zamierzamy zrobić. Ale nie, to niemożliwe. Jej zdumiony uśmiech przeczył każdej z teorii, które przychodziły mi w tamtej chwili do głowy.

Podeszła do nas szybkim krokiem i zapytała:

- Teo?

Jej głos nie był wcale ironiczny czy wrogi, ale wręcz przeciwnie - przyjazny.

Teo zgłupiał na równi ze mną, gdy Gosia chwyciła go pod ramię i odciągnęła ode mnie, jednocześnie mamrocząc coś o wartości dobrego towarzystwa. Przez dobrą chwilę stałam osłupiała na środku korytarza, nie mogąc zrozumieć, co się właśnie stało.

Przyczyna była jedna: włosy.

Najwyraźniej moja kuzynka uległa... nie wiem, jak to inaczej ująć - magii, którą roztaczał wokół siebie przystrzyżony na krótko Teo. Magii, na którą najwyraźniej tylko ja byłam odporna.

Cofnęłam się pod ścianę, obserwując jednocześnie, jak Asia wykorzystuje okazję i zbliża się do Michała. Serce mi się ścisnęło ze wzruszenia, kiedy obserwowałam jej płochliwy uśmiech na drobnej twarzyczce.

Czułam się prawie tak, jakbym wydawała córkę za mąż.

A potem spojrzałam na Krwawą Małgorzatę rozmawiającą w oddali z Teo i wszystkie moje wzniosłe uczucia wyparowały w okamgnieniu. Zauważyłam znajomy uśmiech na jej twarzy, ten zwiastujący kłopoty dla gatunku męskiego.

Oj, Teo, żebyś przypadkiem nie wpadł w tarapaty - pomyślałam z troską. Wszystko przez te włosy. Dlaczego musiał je ściąć?

Gdy tak stali obok siebie, przypominali mi Samsona i Dalilę.

- Siostra podrywa twojego faceta, a ty nic?

Nie musiałam się odwracać, bo ten głos rozpoznałabym wszędzie. Działał na mnie jak czerwona płachta na byka. Poczułam ogarniającą mnie złość.

- Teo nie jest moim facetem - warknęłam, zła na siebie, że liryk tak łatwo potrafi mnie rozzłościć.

- Aha! - rzekł tonem „akurat”.

Zdecydowana go ignorować, wzięłam głęboki oddech, by się uspokoić.

- Naprawdę powinnaś coś zrobić. - Nie odpowiadałam, więc dodał: - Dlaczego wciąż jej unikasz? Boisz się jej?

Zawrzała we mnie krew, ale zdołałam się opanować na tyle, by powiedzieć najbardziej odpychającym tonem, na jaki potrafiłam się zdobyć:

- To nie twoja sprawa.

Eryk zrobił krok do przodu i zrównał się z moim ramieniem.

- Po prostu jestem ciekaw, czy masz ku temu jakiś powód. Przechylił głowę i spojrzał na mnie tak, jakby chciał wejrzeć w moje myśli. Zjeżyłam się cała pod jego wpływem, ale nie cofnęłam się. Naprawdę nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego ten człowiek nie może zostawić mnie w spokoju. Nawet ślepy i głuchy zrozumiałby, że nie mam ochoty się z nim zadawać. Minęła minuta, potem następna... a może to były sekundy? Nie wiem. Sama obecność Eryka sprawiała, że traciłam poczucie czasu. W pewnej chwili zorientowałam się, że przestałam oddychać w oczekiwaniu, żeby w końcu sobie poszedł.

- Czy jeśli powiem, dasz mi wreszcie spokój? - zmrużyłam złośliwie oczy. - Nie chcę mieć obitych kolejnych części ciała.

Drgnął, zdradzając, jak duże miał wyrzuty sumienia. Dobrze mu tak - pomyślałam usatysfakcjonowana.

- Ok, ale podaj mi prawdziwą przyczynę.

Zirytowało mnie jego żądanie, bo już byłam w trakcie obmyślenia kilku łatwiejszych odpowiedzi.

Wzruszyłam ramionami i w tym samym momencie zdałam sobie sprawę, jak bardzo zeszywniałe mam mięśnie karku. Marzyłam, żeby wreszcie się ode mnie odczepił, więc powiedziałam, zgodnie z prawdą:

- Obiecałam mamie, że nie będę sprawiać kłopotów. Eryk zaskoczony uniósł brwi.

- Obiecałaś, że nie będziesz sprawiać kłopotów Goście? - zapytał z niedowierzaniem.

- Całej rodzinie - uściśliłam. - Pewnie nie potrafisz tego zrozumieć, ale ja zawsze dotrzymuję obietnic.

Wszystkich, oprócz tych danych sobie - dodałam w myślach. - Te zawsze łamię, a już szczególnie często punkty Regulaminu.

Eryk zamilkł, ale przeciwnie do moich nadziei, nie ruszył się ode mnie na krok. Stał obok niczym głąz i ani myślał się ruszyć.

Nie dam się, jakoś to wytrzymam, powiedziałam do siebie...

...ale było to trudniejsze, niż przypuszczałam.

Z minuty na minutę stawałam się coraz bardziej zła. Boże, jaka ja byłam wściekła! Już nawet przestałam okłamywać samą siebie, że obserwuję poczynania Asi i Teo. Nie mogłam skupić na niczym uwagi. Tylko to wciąż rosnące rozdrażnienie, które już dawno osiągnęło górny akceptowany limit.

Krew szumiała mi w uszach i miałam właśnie zacisnąć zęby, gdy Eryk pomyślał:

- Ciekawe, ile jeszcze wytrzyma?

Wypuściłam ze świstem powietrze. Ledwie się powstrzymałam, by nie rzucić się mu do szyi i go nie udusić. On przez cały czas świetnie się bawił, obserwując, jak się staram pohamować złość! Przyszłość mojej pokojowej postawy zawisała na włosku, więc na wszelki wypadek zmusiłam się, żeby zrobić krok, potem następny, by wreszcie ruszyć biegiem w kierunku klatki schodowej.

Skakałam po pięć stopni w dół i o mało co nie połamałam sobie przy tym nóg. Biegłam w kierunku jedyne miejsce w szkole, gdzie zawsze ulatywała ze mnie negatywna energia.

Zadyszana wbiegłam na piętro, na którym dzieciaki z trzeciej klasy bawiły się w berka. Wystarczył ułamek sekundy, by moja siostra wyniuchała moją obecność. Z przerażającym wrzaskiem ruszyła w moim kierunku. Musiałam się mocno

zaprzeć nogami, by przyjąć siłę rozpędu, z jakim wpakowała się w mój brzuch. Cudem się nie przewróciłam.

- Kora! - zawołała przeszczęśliwa, obejmując mnie w pasie drobnymi rączkami przypominającymi imadło.

- Cześć, cukiereczku - odparłam, czując, jak cała złość wyparowuje ze mnie w zaskakująco szybkim tempie. - Jak się ma mój Muminek?

- Teraz wspaniale - odparła wysokim głosem.

- A wcześniej? - potargałam jej blond kucyki.

- Nie pamiętam.

I oto cała Marysia. Posiadając aż trzy świadomości, na pewno trudno jest spamiętać chronologię myśli i uczuć każdej z nich.

Usiadłyśmy na podłodze pod ścianą, ciesząc się swym towarzystwem.

- Czy Leszek nadal ci dokucza?

Marysia nawet nie otworzyła oczu, gdy odparła zadowolonym tonem:

- Już nie. Boi się Eryka.

- Och - tylko tyle potrafiłam powiedzieć.

Przez chwilę starałam się pogodzić z faktem, że najwyraźniej był o wiele bardziej przekonywujący ode mnie. Możliwe, że chodziło tu o kwestię płci lub masy mięśniowej. Cóż... nie da się ukryć, że jest ode mnie większy. Dużo większy. Co prawda nigdy dotąd nie narzekałam na mój metr sześćdziesiąt cztery, ale rzeczywiście dla krnąbrnego dziewięciolatka mogło to mieć jakieś znaczenie.

- Kocham cię - zamruczała w mój brzuch.

Pogłaskałam ją po blond czuprynie i poczułam, jak całkowicie opuszcza mnie nagromadzona złość. Odetchnęłam z ulgą. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam coś... takiego. Miałam grubą skórę i nawet cięte komentarze Gosi rzadko doprowadzały do czegoś więcej niż popsuty humor. Czasem

też robiło mi się bardzo przykro, ale nigdy nie wywołało to u mnie aż tak wielkiej reakcji. Aż tu nagle pojawia się na horyzoncie Eryk Nil i każde jego słowo, myśl... Boże, nawet sama jego obecność wyprowadzała mnie z równowagi.

Do czego to doszło? Chyba jestem ostatnio przemęczona. Za dużo stresów, za mało snu i proszę, co się ze mną dzieje. Wściekam się niepotrzebnie o byle co i na byle kogo. Przydałoby mi się więcej odpoczynku, ot co. Ciągły ból głowy minąłby i zaraz wróciłabym do siebie.

Zadzwiećczał dzwonek, przeciągłym zawrozczeniem oznajmiając uczniom, że czas wolności się skończył i należy wracać na lekcje.

Przed dłuższą chwilę walczyłam z Marysią, która przywarła do mnie, jakby była przyspawana, po czym ruszyłam wolnym krokiem ku klatce schodowej. Nie śpieszyłam się, bo odbywające się raz na dwa tygodnie zajęcia z haftu zawsze zaczynały się z opóźnieniem. Nauczycielka - pani Helena Mądrysik - była najstarszym członkiem ciała pedagogicznego i z racji swego wieku, a także stanu stawów kolanowych i kręgosłupa, ostatnia wychodziła z pokoju nauczycielskiego oraz pierwsza do niego wracała. W ogóle całe te zajęcia z haftu były jednym wielkim nieporozumieniem. Zajęcia dodatkowe były przydzielane do profilów klas, zatem lekcje takie jak „Prace ręczne” czy „Historia sztuki” należały do profilu humanistycznego, a „Dylematy współczesnego świata” i „Seminarium filozoficzne” do mojego profilu społecznego. Dlatego też nie potrafiłam zrozumieć, co zajęcia z haftu robią w moim planie lekcji. Było to dla mnie zupełnie niepojęte, ale pani dyrektor uznała, że prace ręczne zmniejszą poziom stresu w klasach maturalnych, więc w milczeniu czekałam na koniec semestru, a tym samym na koniec zajęć z haftu.

Gdy dotarłam na odpowiednie piętro, moja klasa nadal ze spokojem cieszyła się urokami dłuższej przerwy. Sama miałam ochotę skoczyć jeszcze do sekretariatu, lecz wystarczył tylko jeden rzut oka na minę Asi, by zrozumieć, że muszę odłożyć w czasie swoje plany na inną okazję. Moja przyjaciółka stała z Teo przy ostatnim parapecie, wyglądając jak uosobienie niepowodzenia i rozpacz. Istny dramat.

- Co się stało, papużko? - zapytałam zaniepokojona, podchodząc bliżej.

Asia nie odpowiedziała, starając się opanować cisnące się do oczu łzy, więc wyręczył ją Teo:

- Michał ją zignorował.

Zatkało mnie. Przez kilka sekund stałam z otwartymi ustami, by wreszcie wydusić z siebie jakże inteligentne:

- Ale jak to?

W głowie mi się nie mieściło, żeby ktokolwiek - nieważne, czy przewodniczący szkolnej drużyny koszykarskiej, prezydent Polski, czy też największa gwiazda kina - tak po prostu zignorował moją najlepszą przyjaciółkę. Przecież Asia była... bezkonkurencyjna.

Teo wzruszył ramionami, w myślach obrzucając Michała pokaźną kolekcją niecenzuralnych wyrazów.

- Zgadzam się z tobą - odparłam słabym głosem, wciąż wstrząśnięta całą sytuacją.

Lecz widok trzęsącej się brody Asi szybko mnie otrzeźwił i szok został zastąpiony złością. Coś ostatnio chyba za często się złoścę.

- Chodź, kochanie - powiedziałam, biorąc ją pod rękę. - Musimy poważnie porozmawiać.

Posłałam Teo przepaszające spojrzenie i poprowadziłam ją do sali lekcyjnej, wciąż pustej z powodu spóźnienia nauczycielki.

- Powiedz mi, co o tym wszystkim myślisz - zwróciłam się do niej, gdy zajęłyśmy nasze miejsca. Sala do robót ręcznych wypełniona była kilkunastoma okrągłymi stolikami, na których leżały igły, zestawy kolorowych nici i tamborki.

Asia rozejrzała się po klasie, upewniając się, czy nikt nas nie podsłuchuje.

- Przecież wiesz... - szepnęła, wbijając wzrok w swoje dłonie. Widząc jej zasmucone oblicze, miałam ogromną ochotę nakrzyczeć na Michała.

- Wiem, ale to nie to samo, co wypowiedzenie tego na głos. Zerknęła na mnie nieśmiało.

- To nic, Kora. Nieważne. Zapomnijmy o wszystkim.

Poczułam, jak na powrót ogarnia mnie złość, ale tym razem jej przyczyna nie leżała w osobie Eryka, ale we mnie. Miałam jedną przykrą cechę - mogłam znieść każdą obelgę pod swoim adresem, ale jeśli ktokolwiek obrażał moich bliskich, to... och, drżycie niebios! Stawałam się zawziętym smokiem ziejącym ogniem i plującym trującym jadem na wszystkich, którzy przypadkiem znaleźli się w polu rażenia. Zmusiłam się, by opanować narastającą we mnie chęć zemsty.

- Papużko... - zaczęłam, ostrożnie dobierając słowa. - Nic nie poradzę na to, że Michał jest ślepym idiotą pozbawionym pewnej istotnej części mózgu. Powinnaś współczuć mu tej ułomności, a nie zadrećcać się, że nie uważa cię za interesującą. - Uścisnęłam jej dłoń. - Kochanie, jesteś najwspanialszą dziewczyną na tej planecie, a że on tego nie dostrzegł... cóż, jest ślepy i trzeba mu to wybaczyć. Zaćma czy astygmatyzm... wzrok psuje się wszystkim bez wyjątku. Niektórym szybciej, innym później, a jeszcze inni mają wadę wrodzoną. Na przykład taki Michał... -

Wreszcie oderwała wzrok od dłoni i spojrzała mi w oczy. Widziałam, że chce się uśmiechnąć... bardzo chce, ale jeszcze nie potrafi.



Właśnie układałam plan następnego przemówienia, gdy nad moją głową rozległ się męski głos:

- Czy coś się stało?

Nie musiałam się odwracać, bo tylko jedna osoba w całej szkole wywoływała we mnie tak negatywną reakcję.

- Spadaj - warknęłam, nie odrywając spojrzenia od Asi.

- Może mogę jakoś pomóc? - zapytał Eryk.

Mimowolnie zacisnęłam dłoń w pięść, wbijając sobie paznokcie w skórę. Już miałam rzucić kilka wulgarnych słów, gdy Asia szepnęła:

- Wszystko w porządku - utkwiała wzrok gdzieś ponad moją głową. - Naprawdę.

Gdy tylko się oddalił, zmierzyła mnie karcącym spojrzeniem i przez chwilę wpatrywała się we mnie identycznie jak jej matka, gdy Patryk lub Kamil coś przeskrobia.

- Nie powinnaś się tak zachowywać. Eryk chciał pomóc, a ty... - zmrużyła oczy - ...dobrze wiem, co zamierzałaś mu powiedzieć.

- Co takiego? - zapytałam niewinnie.

- Wszystko, z czym walczy dyrektor Grzymała. Jesteś starszą siostrą, więc nie powinnaś kłąć. Jaki to przykład dla Marysi?

Zupełnie jak pani Nowakowska, pomyślałam z rozbawieniem.

- A jaki ty dajesz przykład Ninie? Winisz siebie za to, że Michał jest ślepy?

Asia spuściła oczy, jakby przyznawała się do winy. I jak tu jej nie kochać, pomyślałam z rozrzewnieniem.

- Proszę już o ciszę! - rozległ się skrzekliwy głos pani Mądrysik. - Pora zaczynać lekcję.

Zignorowałam jej słowa, rozmyślając, jak podnieść przyjaciółkę na duchu.

- Papużko... - zaczęłam niepewnie. - Może skoro on jest ślepy, to wcale na ciebie nie zasługuje? - pochyliłam głowę, ścisząc głos. - Może należy mu pozwolić być ślepym, a w zamian poszukać kogoś, kto potrafi cię docenić? Kogoś, kto potrafi dostrzec twoje niewątpliwe piękno?

- I tak z Gosią nie mam szans... - szepnęła smutno.

- Nie! To nie tak! - obruszyłam się. - Każdy, kto zadaje się z Goską, jest tak samo podły jak ona sama. Po prostu uważam, że zasługujesz na kogoś równego sobie. A Michał... - wzruszyłam ramionami, - najwyraźniej jest poniżej twych możliwości. Nie jest cię godny.

- Przestań - szepnęła szybko, rumieniąc się jak piwonia. - Nie mów tak. To nieprawda.

- Ja tak uważam - spojrzałam na nią poważnie. - Dla mnie to jest prawda.

Wpatrywała się we mnie z wahaniem, bojąc się uwierzyć w moje słowa. Skromność nie pozwalała jej wierzyć w komplementy.

- Nie kłamię - dodałam, patrząc jej prosto w oczy.

Już miała coś odpowiedzieć, gdy tuż nad nami rozległ się donośny skrzek:

- Czy ja paniom przeszkadzam?

Zamarłyśmy przestraszone. Powoli zerknęłyśmy do góry na rozdrażnione oblicze pani Mądrysik. Nie wyglądała na zachwyconą naszą konwersacją.

- Przepraszamy, pani profesor - szepnęła niewyraźnie Asia. - Nie chciałyśmy...

- Oj, chciałyście, z całą pewnością chciałyście. - spojrzała znacząco na nasze nietknięte tamborki. Już wtedy wiedziałam, co nastąpi... czułam w kościach nadchodzące nieszczęście.

- Skoro nie możecie pracować razem, to spróbujecie oddzielnie. - Na mój bark spadła jej przeładowana pierścionkami dłoń.

- Może przesiądzie się pani do kolegi, Koro. Wygląda, jakby potrzebował pomocy...

Podążyłam spojrzeniem za jej wzrokiem i zobaczyłam Eryka, siedzącego na drugim końcu sali, gdzie ze wzniosłą miną rozważał, na który koniec igły nawleka się nitkę.

- Nie, tylko nie to... - mój jęk nie stopił lodowatego serca pani Mądrysik. Wręcz przeciwnie. Nauczycielka uśmiechnęła się zadowolona z siebie i pomyślała:

- Dobrze jej tak. Następnym razem trzy razy się zastanowi, zanim zacznie gadać.

Asia starała się wesprzeć mnie słowami pełnymi otuchy, ale jej myśli wiele mi nie pomogły, gdy z nieszczęśliwą miną wlokłam się do stolika po przeciwnej stronie klasy. Eryk powitał mnie z zachęcającym uśmiechem, ale w zamian poczęstowałam go tak odpychającym spojrzeniem, że szybko rozluźnił mięśnie twarzy i utkwiał swój zwykły, znudzony wzrok w koszyku pełnym kolorowych nici. Czułam, że pani Mądrysik uważnie przypatruje się każdemu mojemu ruchowi, więc z miną męczennicy (którą naprawdę się wtedy czułam), przewlekłam nitkę przez igłę Eryka, po czym sięgnęłam po wolny tamborek.

Rozważałam właśnie, co powinnam wyhaftować: tylko kamień nagrobny czy cały grób z pomnikiem (a wybór był trudny, bo oba bardzo pasowały do mojego nastroju), gdy usłyszałam głos Eryka:

- To nie moja wina, że cię tu przesadziła.

Zerknęłam na niego, niepewna, czy powiedział to na głos, czy w myśli.

- Ja w niczym nie zawiniłem - pomyślał, zamasyście wbijając igłę w materiał. - Ale proszę bardzo, zwał winę na mnie. W końcu, od czego innego tu jestem...

Bezwiednie się uśmiechnęłam, obserwując, jak rani materiał igłą z takim impetem, że go systematycznie dziurawił.

- Daj, pomogę ci - powiedziałam odruchowo. Obdarzył mnie odpychającym spojrzeniem.

- Nie potrzebuję twojej łaski - rzekł, ponownie przebijając materiał igłą. - Sam sobie poradzę.

- Nie wątpię - odparłam, przyglądając się plątaninie nici na jego tamborku. - Nie da się ukryć, że masz do tego talent.

Obrzucił mnie gniewnym wzrokiem, ale nie skomentował tej uwagi. A ja nie zamierzałam się narzucać. Wybrałam kilka odcieni szarych nici i przystąpiłam do czasochłonnego wyszywania marmurowej płyty nagrobnej. W myślach ułożyłam już nawet napis: „Pamięci Kory, która usiłowała pomóc”.

Zerknęłam zmartwiona na Asię. Teo przesiadł się do niej i starał się ją jakoś pocieszyć, ale wiedziałam, że mu nie uwierzy.

Moje biedactwo, pomyślałam z rozczuleniem. Nie potrafi zrozumieć, jaką wspaniałą jest osobką. Miała wiele zalet, ale jej skromność i prostota były najpiękniejsze, bo najrzadsze.

Jedna jest tylko taka Asia, pomyślałam, uśmiechając się do pierwszego kawałka mojej płyty nagrobnej. Jedna na milion. A może na miliard?

Pokiwałam głową. Tak, stanowczo jedna na miliard. I jak tu się dziwić, że sama nie może w to uwierzyć? Gdy poznałam ją cztery lata temu, mnie samej trudno było przyjąć to do wiadomości. Poznań nie może się poszczycić aż tak wartościowym człowiekiem. W każdym razie ja tam takiego nie spotkałam. Dopiero Teo przedstawił mi Asię, a ja... pokochałam ją od pierwszego wejrzenia. Czy miałam inne wyjście? Nieczęsto spotyka się osoby prawdomówne. A już szczególnie, gdy słyszy się myśli innych ludzi...

Westchnęłam. Nic dziwnego, że od lat przyjaźni się z Teo. On ma nosa do ludzi. Wystarczy, by zamienił parę zdań z człowiekiem, a już potrafi go prawidłowo ocenić. Nie jest to typowe szufladkowanie, co to, to nie. Teo ma jakby trzecie oko - szybko w tłumie wynajduje wartościowe jednostki i to właśnie z nimi się zadaje. Nieważne, czy są popularne, utalentowane, bogate, czy wybitne w jakiegokolwiek dziedzinie. Dla Teo liczy się, jaki człowiek jest w środku. Zapewne z tego właśnie powodu tak szybko zostaliśmy przyjaciółmi. Jego nie obchodzi mój „dar” ani korzyści z nim związane. Wiem, że szanuje mnie jako człowieka, i za to zdobył miejsce w moim sercu. Za to stał się moim przyjacielem i za to go pokochałam.

Odruchowo na niego zerknęłam. Był pogrążony w cichej rozmowie z Asią, a po rumieńcach na jej policzkach poznałam, że poruszają temat pewnego popularnego w Dawidowej właściciela turkusowego porsche.

Faceci... tyle z nimi problemów, pomyślałam zawiązując supełek na nitce. Krytycznie przyjrzałam się mojemu dziełu. Litery były trochę kanciaste, płyta nagrobna z jednej strony trochę krzywa, ale odcień był w porządku. Można by zamaskować trochę potknięcia... bluszczem? Zmrużyłam oczy, w wyobraźni ozdabiając płytę ciemnozielonym pnączem. Tak, to dobry pomysł, oceniłam, sięgając ręką do koszyka.

Ale zastygłam, zanim zdążyłam wyjąć pierwszą nić.

Eryk podparł głowę na dłoni i wpatrywał się we mnie tak... Odniosłam dziwne wrażenie, że robi to już od dłuższego czasu.

- Co? - zapytałam, czując jak odruchowo, ponownie ogarnia mnie irytacja.

- Nic - odparł i dalej się we mnie wpatrywał. Policzyłam w myślach do pięciu, starając się opanować złość.

- Na co się tak patrzysz?

Uśmiechnął się leniwie, po czym odpowiedział rozbawiony:

- Na ciebie.

W ostatniej chwili powstrzymałam się przed palnięciem: „na co tu patrzeć?”. Poczułam się skrepowana jego spojrzeniem, ale lata treningu silnej woli nie poszły na marne, więc starając się nie zwracać na niego uwagi, wróciłam do przerwanej robótki.

Ale okazało się to trudniejsze, niż podejrzewałam. Tak bardzo przeszkadzało mi jego uważne spojrzenie, że kilkakrotnie źle wbiłam igłę w materiał i musiałam to potem poprawiać. Złościło mnie, że dłonie nie chcą się mnie słuchać, ale o wiele bardziej irytował mnie uśmieszek na twarzy Eryka. Miałam wielką ochotę wbić mu igłę prosto w oko, ale oczywiście się powstrzymałam. Przemoc jest złem w każdej postaci, czyż nie lak mówiła moja mama?

Uśmiechnęłam się smutno. Boże, ile bym dała, aby móc znowu usłyszeć jej głos. Jej piękny, melodyjny, kochany głos. Najpiękniejszy alt, jaki słyszałam w życiu.

Zastygłam, gdy usłyszałam głos Eryka:

- Jak ty się różnisz od siostry.

Zerknęłam na niego, by upewnić się, czy wypowiedział to w myślach. Jego leniwy uśmiech potwierdził moje przypuszczenia. Uśmiechnęłam się gorzko. Jasne, że się różnię od siostry! Sam pomysł, by porównywać mnie do Krwawej Małgorzaty jest śmiechu wart. Ona - Królowa Dawidowej, piękna modelka ze zmanierowanym sposobem bycia, arogancka, bezczelna i... zepsuta. Ja? Stojące na uboczu chuchro ze zdolnościami paranormalnymi, ciągle przepraszające za to, że żyje.

Nabrałam powietrza w płuca. Czy ja naprawdę taka jestem? Ręka zastygła mi nad tamborkiem. Czy ja naprawdę przepraszam za to, że żyję? Pomyślałam o wujostwie i opiece,

którą od lat mi zapewniali. Od początku bardzo się starali, żebym poczuła się w Warszawie jak w domu i rzeczywiście udało się im. Już od dłuższego czasu czuję się jak warszawianka i dom wujostwa stał się moim domem.

Opuściłam tamborek na stół, wpatrując się przejęta w koszyk z nićmi. Nie, to nieprawda. Mój dom został w Poznaniu... wraz z mamą. Pobyt w Warszawie był dla mnie jak wyjazd na wczasy. Na obóz edukacyjny, bo przecież codziennie chodzę do szkoły. Lecz tak naprawdę to wcale nie chciałam tu być.

Moje serce, moje życie... zostało w Poznaniu. Wraz z mamą.

Poczułam, jak pod powiekami zbierają mi się łzy, więc zamrugałam kilkakrotnie, by je usunąć. Ile lat jeszcze musi minąć, bym poczuła się tu jak u siebie, pomyślałam przestraszona. Pięć lat? Dziesięć?

Ale najgorsza chyba była świadomość, że nawet gdybym chciała, nie miałam gdzie wrócić. Moje serce zostało w tamtym mieście, ale to nie był obecny Poznań. To był Poznań sprzed czterech lat, gdy jeszcze mieszkałam w nim z mamą. Teraz istniała dla mnie tylko stolica. Warszawa i dom wujostwa.

Mój dom. Ale dlaczego czuję, jakby był zastępczy?

- Kora... - usłyszałam cichy głos Eryka. Spojrzałam na niego zamyślona.

- Jakoś to będzie - pomyślał, uśmiechając się lekko. - Wszystko się jakoś ułoży.

Zamarłam, powtarzając sobie w duchu, że to niemożliwe, by wiedział, o czym myślę.

Niemożliwe...

Gdy tak wpatrywaliśmy się sobie w oczy, nagle poczułam jakąś paranormalną siłę pchającą mnie w jego kierunku. Przyciągał mnie do siebie jak magnes, a ja czułam się jak

zahipnotyzowana. Nie mogłam... nie miałam siły wyrwać się z pułapki jego oczu. Coś pchało mnie ku niemu z siłą, jakiej nigdy wcześniej nie zaznałam. Siła ta nie pozostawiała mi wyboru. Nie mogłam się jej sprzeciwić... a może nie chciałam?

Lecz dzwonek zadzwonił, a czar prysł.

Znowu byłam sobą.

A jednak... czułam się jakaś odmieniona.



## Rozdział 5

Trudno jest iść przez życie wieloma drogami jednocześnie.

Pitagoras

Byłam bliska palpitacji serca.

Człowiek sobie spokojnie wychodzi z toalety, rozmyślając nad pracą domową z polskiego, a raczej nad jej brakiem, gdy tu naraz rozlega się wrzask, tuż przy jego nadwerężonych przez młodszą siostrę bębenkach usznych:

- KORA!

I zawał gwarantowany.

Kiedy roztrzęsiona przykładam rękę do rozszalałego serca, Teo zbliża się do mnie i zatroskany pyta:

- Dobrze się czujesz?

Nie, no świetnie! Przecież uwielbiam, jak ludzie się na mnie drą. I koniecznie z zaskoczenia, bo wtedy jest najśmieszniej.

- Jasne - odparłam lekko, starając się opanować dziki pęd serca, rytmem przypominający stado galopujących słońi. Choć tak właściwie to wcale nie byłam pewna, czy słońie mogą galopować. Biegać na pewno, ale galopować? Hm...

- A nie wyglądasz... Uśmiechnęłam się do niego krzywo.

- Dzięki. Zawsze jak nikt potrafiłeś palnąć komplement. Teo udał, że nie dosłyszał tej uwagi. Wziął mnie pod rękę i poprowadził w głąb korytarza.

- Powinniśmy porozmawiać - oświadczył zdeterminowanym tonem.

No to mi niespodzianka, pomyślałam, próbując narzucić sercu tempo naszych kroków.

- O Asi... - zawiesił na moment głos. - I wczorajszej sytuacji. Spojrzałam na niego, ciekawa, do jakich wniosków doszedł.

- Co o tym wszystkim myślisz? - zapytałam ścisząc głos, bo akurat mijaliśmy grupkę fanek Krwawej Małgorzaty i ją samą stojącą w epicentrum wszystkich chichotów.

- Uważam, że trzeba jej pomóc. Zaintrygował mnie, więc szepnęłam szybko:

- Jak to?

- Należy jej pomóc urzeczywistnić marzenie o Michale. Na moment zwolniłam kroku, starając się dojrzeć w słowach Teo ukryty sens.

- W jaki sposób? - zapytałam ostrożnie.

- Już ty wiesz, w jaki...

W ułamku sekundy zatrzymałam się w miejscu i spiorunowałam go wzrokiem.

- Jak ty możesz w ogóle coś takiego sugerować? Przecież świetnie znasz moją opinię na ten temat! - ściszyłam głos, bo nagle kilka głów zwróciło się w naszym kierunku. - Nie zgadzam się. Nie będę nikomu grzebać w myślach.

- Chcesz, żeby Asia była szczęśliwa? - pomyślał, umyślnie naciskając wrażliwą strunę mojej duszy.

Ponieważ kilka osób wciąż nas obserwowało, w tym jedna, która samą swoją obecnością na korytarzu powodowała, że automatycznie zaczynałam czuć się zirytowana, więc przysunęłam się do Teo jeszcze bliżej i szepnęłam mu do ucha:

- Chcę... ale nie takim kosztem.

- Tylko dlatego, że nie masz ochoty zagłębiać się w myśli Michała? - pomyślał, mierząc mnie ostrym spojrzeniem.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

- Tu nie chodzi o mnie. Ona sama może zdobyć Michała i nie potrzebuje ku temu moich paranormalnych zdolności.

Nagle moja głowa wypełniła się obrazami przyjaciółki. Asia pouczająca młodsze rodzeństwo; Asia na ławce w parku rozprawiająca nad sensem dobrych uczynków; Asia w swoim

pokoju tłumacząca mi krzywdzące zagrania Małgorzaty; Asia podpowiadająca mi na klasówkach; Asia... dobrodusznym istotą o szczerym podejściu do ludzi i sercu nieskażonym chorobą cywilizacyjną.

- Skoro tak uważasz... - rzekł Teo, odsuwając się ode mnie. Jeszcze przez chwilę wpatrywał się we mnie z urazą, po czym odwrócił się na pięcie i zniknął w sali lekcyjnej.

Zabolało mnie to spojrzenie, ale nie dałam po sobie niczego poznać. Teo nie musi wiedzieć, jak ciężka jest dla mnie walka w obronie Regulaminu. Jak trudna jest bitwa z samą sobą z własną paranormalnością. A wszystko po to, by nie odstawać od reszty społeczeństwa...

Czy to źle, że staram się wtopić w tłum?

Było mi bardzo przykro, ponieważ Teo nie odzywał się do mnie przez całą lekcję polskiego. Nawet Asia zaniepokoiła się jego zachowaniem, ale mimo próśb nie wyjaśniłam jej, o co się pokłóciliśmy.

W ponurym nastroju przebierałam się w szatni w strój gimnastyczny - krótkie granatowe spodenki i szarą koszulkę z godłem szkoły.

Samopoczucia nie poprawiała mi też wizja nadciągającej milowymi krokami lekcji. Pani Barbara Warska, nauczycielka wychowania fizycznego, była nieustępliwą kobietą, dążącą do zdobycia tylu medali za zawody sportowe, ile było to tylko możliwe. Na każdym zajęciach wyciskała z uczniów siódme poty, by po skończonej lekcji z miną sadysty wypominać każdemu błędy i niedociągnięcia. Naprawdę bałam się tej kobiety i wiercie mi - miałam ku temu powody.

Od rana miałam pewne obawy związane z dzisiejszym W-Fem, bo pani Warska zaplanowała dla nas ostry trening koszykarski. To nie tak, że byłam jakimś sportowym beztalenciem. Przeciwnie - byłam wygimnastykowana i nieźle

biegałam. Ale obecność przy tym piłki... to zmieniało postać rzeczy.

- Co tu się dzieje? - zawołała pani Warska, gdy wkroczyliśmy do hali sportowej. Był to olbrzymi obiekt, mieszczący pod wysoką kopułą boisko do koszykówki, siatkówki i tenisa. Możecie wyobrazić sobie moją ulgę, gdy okazało się, że na naszym boisku trenowała szkolna drużyna koszykówki. Ze szczęścia ugięły się pode mną nogi.

- Michał, wytłumacz się! - zawołała zirytowana wuefistka.

Gdy właściciel turkusowego porsche ruszył truchtem w naszym kierunku, zauważyłam, że pod Asią również ugięły się nogi, choć wątpiłam, by było to spowodowane odroczeniem treningu koszykarskiego. Raczej owa przyczyna biegła właśnie ku nam, a konkretnie ku pani Warskiej.

- Przepraszam, pani psor - zaczął zdyszczanym głosem. - Za dwa dni jest mecz i chcemy wykorzystać każdą wolną chwilę. Otarł pot z czoła, a ponieważ nauczycielka nadal nie wydawała się przekonana, dodał ze zniewalającym uśmiechem: - Pani wie, że musimy wygrać.

Chęć zdobywania medali przeważała ochotę na wyżymanie z nas sił przy użyciu piłki do koszykówki i pani Warska niechętnie przystała na taki stan rzeczy. Przez chwilę stała zamyślona, rozważając, co w takim razie ma z nami począć, ale zanim zdążyła się zdecydować na zastępcze tortury, podszedł do nas nauczyciel W - Fu z grupą chłopców z naszej klasy i rzekł pogodnie:

- I cóż, Basiu? Ty też chciałaś pomóc je koszykówką? Teraz wypada wspomnieć, że nasz wuefista, pan Zbigniew Warski, jest mężem pani Warskiej.

Nie ma co, dobrali się... Sadyści - pomyślałam, gdy zaczęli prowadzić ze sobą cichą rozmowę na uboczu.

Usłyszałam westchnięcie tuż obok, więc zerknęłam zaniepokojona na Asię. Moja przyjaciółka przyglądała się trenującej drużynie koszykarskiej, a dokładniej jej kapitanowi.

Obserwując uśmiech, który pojawił się na jej drobnej twarzyczce, przypominałam sobie słowa Teo: „Chcesz, żeby Asia była szczęśliwa?”.

Problem polegał na tym, że chciałam.

Lecz czy stworzyłam Regulamin tylko po to, żeby go łamać?

Zanim pani Warska oznajmiła, jakie tortury przewidziała dla nas na tę lekcję, poznałam jej myśli i zdążyłam jęknąć:

- O, nie...

- Zapraszam na siłownię.

Oczami wyobraźni ujrzałam, jak pokrzykuje na nas wojskowym tonem: „raz, dwa, raz, dwa”. Obraz był tak realistyczny, że aż zadrżałam z przerażenia.

Tylko nie to, pomyślałam, wszystko, byle nie to.

- A pozostałe osoby zapraszam na siatkówkę - oświadczył pan Warski gromkim głosem. - Proszę szybko się decydować!

Poczułam się jak na granicy dwóch państw ogarniętych wojną. Nie miałam zamiaru wstępować ani do jednego, ani do drugiego, ale nie mogłam pozostać na granicy, bo oba państwa by mnie zbombardowały. Z jednej strony czyhała na mnie wizja siłowni i zakwasów, które będę musiała potem znosić przez cały nadchodzący tydzień. Z drugiej była niewiele lepsza wizja latającej piłki do siatkówki, przypominającej kulę armatnią. Widziałam siebie uciekającą pod tym obstrzałem i już miałam wybrać siłownię, gdy pani Warska pomyślała:

- Musimy dziś ostro poćwiczyć.

- Wybieram siatkówkę - powiedziałam nienaturalnie wysokim głosem.

Słowo się rzekło - powlokłam się przybita za panem Warskim ku boisku do siatkówki. Nie pocieszyła mnie nawet

obecność Asi i Teo, którzy tak jak ja, woleli uniknąć sadystycznych serii ćwiczeń pani Warszawskiej.

Zanim mogliśmy rozpocząć grę, należało wybrać zawodników do drużyn. Pan Warszawski wybrał dwóch kapitanów: Alicję i Eryka, więc stałym zwyczajem usunęłam się na tyły, chowając się za plecami Teo. Byłam beznadziejnym zawodnikiem, więc nigdy nie dziwiło mnie, że zawsze wybierano mnie na końcu.

Taki już mój los, pomyślałam, wpatrując się w podłogę.

Gdybym miała wybór, sama nie chciałabym grać w swojej drużynie, bo zawsze przegrywaliśmy. Oczywiście przeze mnie...

- Ty pierwsza - zwrócił się Eryk do Alicji. Uśmiechnęła się do niego figlarnie.

- Ty pierwszy - powiedziała, puszczając do niego oko.

- Nie, panie pierwsze - odparł, rewanżując się zniewalającym uśmiechem.

- Jesteś nowy w szkole, więc masz pierwszeństwo - stwierdziła, spoglądając na niego zalotnie.

Niedobrze mi się robiło od tych ich uśmiechów, więc z wdzięcznością przyjąłam ponagląjące słowa nauczyciela:

- Nie traćcie czasu. Wybieraj, Eryku.

Gdy jego oczy zaczęły prześlizgiwać się po grupie, skuliłam się w sobie, bardziej niż kiedykolwiek pragnąc wtopić się w ścianę.

- Kora.

Wszyscy zamarli zdumieni. Ja sama też znieruchomiałam, przekonana, że się przesłyszałam. Powoli ludzie zaczęli obracać się w moim kierunku, więc odważyłam się wychylić głowę zza placów Teo i zapytać lękliwie:

- Ja?

Eryk uśmiechnął się rozbawiony.

- A jest tu jakaś inna Kora?

Wzięłam głęboki oddech i powlokłam się zażenowana w jego kierunku. Ludzie wpatrywali się we mnie skonsternowani. Nie dziwiłam się im - jedną złą decyzją Eryk rozstrzygnął mecz na swoją niekorzyść. Stałam niepewnie za jego plecami, udając, że nie zauważam rozdrażnionych spojrzeń reszty grupy.

Przepraszam, ale wcale się tu nie pchałam - powiedziałam, lecz moje słowa pozostały w sferze myśli.

Alicja szybko otrząsnęła się z szoku i zadowolona, że wygra ten mecz, zaczęła wybierać najlepszych zawodników. Nie zdziwiłam się, gdy jako jedną z pierwszych wybrała Asię. To ona z nas dwóch dostała w genach talent do sportowych gier zespołowych. Ucieszyłam się też, że Teo znalazł się w mojej drużynie, ale zawiedzione spojrzenie, które mi posłał, znaczyło, że wciąż jest na mnie obrażony. Mimo to zajęłam miejsce po jego prawicy, gdy tylko stojący obok mnie Eryk rozpoczął zagrywkę.

Moje przygody z piłką zaczęły się wiele lat temu jeszcze w Poznaniu. W podstawówce graliśmy w zbijaka, więc nie budziło to niczyich podejrzeń, że zawsze jako jedna z pierwszych pozwalałam się zbić i resztę lekcji spędzałam, siedząc bezpiecznie pod ścianą. Dopiero gdy do programu wprowadzono koszykówkę, okazało się, że beztalencie jest w moim przypadku eufemizmem. Byłam totalnie tragiczna, mimo że szybko biegałam. Ja po prostu... bałam się piłki. Podczas gry w zbijaka wielokrotnie naoglądałam się, jak pod wpływem uderzenia piłki pękają belki w drabinkach. Cały problem w koszykówce polegał na tym, że trzeba było wytrwać do końca gry. Na szczęście jakoś maskowałam się w tłumie dzieciaków ganiających za piłką i nauczycielka rzadko dostrzegała, że jak ognia unikam z nią bezpośredniego kontaktu. Wtedy myślałam, że koszykówka to najgorsza gra na świecie, ale nie znałam wtedy jeszcze siatkówki. O matko!

To dopiero był dramat! Na pierwszej lekcji wybiłam sobie dwa palce i nabiłam chyba z dziesięć siniaków. Później miałam taką traumę związaną z piłką do siatkówki, że gdy tylko leciała w moim kierunku, na wszelki wypadek schodziłam z boiska. Tego niestety nauczycielka nie mogła przeoczyć. Co najmniej raz w tygodniu wzywała do siebie mamę, by poskarżyć na moją grę, a dokładniej na jej brak. Nie potrafiła zrozumieć, że ja naprawdę boję się piłki. Gdy przyjechałam do Warszawy i poznałam panią Warszawską, zrozumiałam, że takie zachowanie nie ujdzie mi tu płazem. Nie mogłam sobie pozwolić, by wujostwo było wzywane do szkoły, więc postanowiłam przezwyciężyć swój strach i ponownie spróbować wziąć czynny udział w grze. Efekt: w ciągu pierwszego miesiąca wybiłam sobie wszystkie palce. Ponieważ o wiele bardziej od piłki bałam się wizji wujostwa wzywanego na rozmowę do pani Warszawskiej, postanowiłam zacisnąć zęby i jakoś przetrwać. CZYTAJ: uciekać przed piłką, nie przekraczając granicy boiska. Klasa szybko pojęła, jak bezużytecznym jestem zawodnikiem, i nikt nigdy nie chciał mnie mieć w swojej drużynie. Jak już wcześniej wspomniałam, nie dziwiłam się im. W trakcie mojej czteroletniej kariery w Dawidowej, moja drużyna wygrała tylko dwa razy, aczkolwiek minimalną różnicą punktów. Ja naprawdę przynosiłam pecha.

Na szczęście miałam Asię i Teo. Tylko oni potrafili zrozumieć mój strach przed piłką, więc pomagali mi, jak tylko mogli. Dlatego też i tym razem ustawiłam się obok Teo, by zawsze mógł wkroczyć na moje miejsce i odbić szarżującą na mnie piłkę. A ja w zamian grzecznie schodziłam mu z drogi. Generalnie moja gra w siatkówkę polegała na szeroko pojętym unikaniu niebezpieczeństw. Lecz czy to źle, że po prostu chciałam dożyć następnej lekcji?



W wolnych chwilach, gdy nie musiałam obawiać się o swe życie i zdrowie, obserwowałam Asię, której uwaga co chwilę uciekała w kierunku sąsiedniego boiska, a konkretnie ku przewodniczącemu szkolnej drużyny koszykarskiej.

Może Teo ma rację, rozważałam, uchylając się przed atakującą mnie piłką. Może rzeczywiście powinnam jej pomóc? W końcu nie będzie to pierwszy raz, gdy złamię Regulamin. I nie ostatni, przyznałam w duchu.

- Rozgrywaj, Kora.

Drgnęłam, słysząc moje imię. Spojrzałam nieprzytomnie na Eryka.

- Serwuj - powiedział, rzucając mi piłkę. Zarumieniłam się, gdy przeleciała mi przez palce i upadła na podłogę. Starając się zignorować śmiech przeciwnej drużyny, zajęłam pozycję rozgrywającego i zmawiając w myśli krótką modlitwę, podrzuciłam ją do gry, by z całej siły uderzyć w nią ręką i posłać na pole przeciwnika. Tak jak się spodziewałam, nie udało mi się - piłka opadła przed siatką, a drużyna Alicji zyskała kolejny punkt.

Poczułam wstyd, że nigdy nie udało mi się przerzucić piłki nad siatką. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

- Następnym razem na pewno ci się uda - pomyślał Eryk, uśmiechając się do mnie optymistycznie.

Tak, na pierwszy rzut oka widać, że jest tu nowy. Mój brak talentu jest już krążącą po Dawidowej legendą, bo jeszcze w gimnazjum Gosia uznała go za nadzwyczaj śmieszny i rozpowiedziała po całej szkole.

Byłam sławna. Byłam tą, która ucieka przed piłką.

Zerknęłam na Asię, której myśli wciąż krążyły wokół sąsiedniego boiska.

Dlaczego czułam wyrzuty sumienia, że Michał ją wtedy zignorował? Przecież nie była to moja wina. Nawet mnie przy tym nie było. Więc czemu czułam się aż tak paskudnie?

Czy Michał rzeczywiście jest jej największym marzeniem? Jeszcze miesiąc temu wydawało mi się, że świetnie znam swoją przyjaciółkę. A potem się okazało, że całe lato ukrywała przede mną zauroczenie chłopakiem Goški. To nie tak, że powinna mi wszystko mówić. Przeciwnie, rozumiem potrzebę człowieka do prywatności, ale coś takiego? Dlaczego nie powiedziała mi wcześniej? Skąd u niej ta potrzeba tajemnic?

Ale z drugiej strony ja też nie mówię jej wszystkiego. To znaczy od momentu, gdy w szkole pojawił się Eryk.

Zmarszczyłam brwi. Wszystko dlatego, że nie chcę jej martwić. Asia jest tak wrażliwą osobą, że z pewnością bardzo by się przejęła przepelniającą mnie złością na nowego kolegę, a jej niepokój zaraz odkryłby Teo i na pewno kazałby mi analizować całą sytuację. A ja nie chciałam tego robić. Dla świętego spokoju wolałam udawać, że wszystko jest w porządku. Że wszystko jest tak jak dawniej.

Przed oczami stanęła mi lekcja haftu i dziwne uczucie przeszywające całą moją duszę, gdy wpatrywałam się w Eryka.

Czy naprawdę wszystko jest takie, jak dawniej?

- Kora, łap!

Nagły krzyk Eryka wyrwał mnie brutalnie z rozmyślań. Zobaczyłam rozpędzoną piłkę mknącą prosto w moim kierunku i odruchowo stosując się do polecenia, schwytałam ją. Siła uderzenia była tak wielka, że przewróciłam się z nią na podłogę. Przez moment nie mogłam złapać oddechu, a przed moimi oczami tańczyły gwiazdy.

- Nic ci nie jest? - zapytał przejęty Teo, pomagając mi usiąść.

- Nnic... - wyjąkałam, czując, jak zebra powoli wraca do swego naturalnego kształtu. - Chyba nic.

Pan Warski cmokając zaniepokojony, pomógł mi wstać.

- W porządku? - zapytał, przyglądając mi się bacznie.

Pokiwałam głową, ale najwyraźniej za mało przekonująco, bo dodał:

- Na pewno?

- Tak - odparłam, zmuszając się do uspokajającego uśmiechu. Cmoknął jeszcze raz, aż wreszcie odszedł na swoje miejsce poza granicami boiska.

- Następnym razem spróbuj odbić piłkę - stwierdził Eryk, uśmiechając się do mnie z przekorą w oczach.

Poczułam, jak mimowolnie zalewa mnie fala irytacji. Gdyby nie jego krzyk, na pewno nic takiego by się nie wydarzyło.

- Nie będzie następnego razu - oświadczyłam z mocą. I dotrzymałam słowa.

Gra zakończyła się wygraną drużyny Alicji i tylko Eryk wydawał się tym faktem zaskoczony. Cała reszta klasy ze spokojem przyjęła wynik, który od samego początku był przesądzony.

Wychodząc z hali sportowej, kątem oka uchwyciłam tęskne spojrzenie Asi, które rzuciła w kierunku boiska do koszykówki.

Przebierając się w szatni w mundurek, usłyszałam, jak po raz kolejny wypomina sobie swoją głupotę.

- Musiałam być głupia, by uważać się za konkurencję Gosi. Nie mam z nią szans.

Zazgrzytałam zębami. A co, jeśli Teo miał rację? Może rzeczywiście należy jej pomóc?

Szybko chwyciłam torbę i wybiegłam z szatni. Podążyłam w głąb korytarza, by zatrzymać się przed drzwiami szatni chłopców.

Czas porozmawiać z Teo, zdecydowałam.

Gdy skrzypnęły otwierane drzwi, oderwałam się od ściany i spojrzałam z przejęciem na wychodzącą osobę. W mgnieniu

oka odwróciłam się i ponownie oparłam się plecami od ścianę, ignorując jego obecność.

- Czekasz na mnie? - zapytał Eryk, uśmiechając się do mnie wesoło.

Obdarzyłam go odpychającym spojrzeniem.

- Marzysz - stwierdziłam sucho.

Zatkało mnie, gdy pomyślał:

- Czasem...

Rzucił mi jeszcze jedno zniewalające spojrzenie, po czym ruszył korytarzem w kierunku klatki schodowej.

Byłam tak zdumiona całą sytuacją, że nie zwróciłam uwagi na skrzypiące drzwi i z osłupienia wyrwał mnie dopiero głos Teo:

- Kora?

Spojrzałam na niego półprzytomnie.

- Tak?

Zmarszczył brwi.

- Co tu robisz? - zapytał, obserwując mnie uważnie. W jednej chwili przypomniałam sobie, po co czekałam.

- Myślałam nad tym, co mi powiedziałaś.

Teo uśmiechnął się do mnie z nadzieją w oczach.

- I do jakich wniosków doszłaś?

Zapatrzyłam się w jego zielone tęczówki.

- Chcę, żeby była szczęśliwa.

Uśmiechnął się troszkę szerzej.

- Pomożesz mi spełnić jej marzenie?

Czułam, że będę żałować podjętej decyzji, ale jak mogłam powiedzieć coś innego, niż:

- Tak.

Teo obdarzył mnie tak szerokim uśmiechem, że aż mi się ciepło na duszy zrobiło.

- Wiedziałem - śmiejąc się radośnie, przyciągnął mnie do siebie i mocno uściskał. - Wiedziałem, że tak będzie.

Obok nas przemknęły dwie gimnazjalistki, rozważające, jak to możliwe, że tak przystojny chłopak zadaje się z kimś takim jak ja.

Uśmiechnęłam się, bo w tej chwili nic nie mogło mi popsuć humoru. Nawet komentarze zazdrosnych małaolat. Odzyskałam przyjaciela, a te kilka godzin rozłąki dodatkowo uświadomiły mi, jak bardzo jest mi on drogi. Kochałam Teo na równi z Asią, więc to chyba naturalne, że chciałam, by byli szczęśliwi?

Żeby to osiągnąć, musiałam w kilku punktach złamać Regulamin, ale chyba było warto? Ich szczęście było moim szczęściem.

Czy to ważne, że dochodzili do niego kosztem mojego sumienia? Jeśli mogę im pomóc, powinnam zrobić wszystko, co w mojej mocy. Przecież od tego ma się przyjaciół, prawda?

Musiałam się tylko przełamać.

Mój dar ogranicza się do słyszenia tylko aktualnych myśli. Nie mogę, ot tak, wejść do czyjejś głowy i dowiedzieć się, co uważa na wybrany temat. Żeby poznać zdanie Michała o Asi, musiałam go w jakiś sposób zmusić, by o niej pomyślał. Inaczej nie miałam szans poznać jego prawdziwej opinii na jej temat.

Zawsze gdy robiłam coś takiego, czułam się jak... złodziej. Sumienie trąbiło mi w głowie, że tak nie wolno robić. Nie powinnam wykorzystywać tej zdolności dla jakichkolwiek korzyści. To nieetyczne.

Ale ani Asia, ani Teo tego nie rozumieli. Chyba nie potrafili do końca pojąć, ile zła może spowodować taki dar. Bo przede mną nie ma tajemnic. Nie można mieć jakichkolwiek sekretów.

Teo bez wątpienia jakoś tam się zabezpiecza, ale wystarczyłby zwykły podstęp, żeby wyrwać go z pustki, którą się otacza, i poznać jego najskrytsze myśli. Oczywiście, nigdy

nie zamierzałam tego robić. Staram się szanować prywatność innych ludzi, naturalnie na tyle, na ile było to dla mnie możliwe. Nie chciałam walczyć ze swoim sumieniem, dlatego stworzyłam Regulamin. Żeby ustrzec się przed zejściem na złą ścieżkę. Żeby nie krzywdzić innych i samej potem nie cierpieć.

Lecz dla Asi... dla jej szczęścia byłam gotowa przekreślić wszystkie punkty Regulaminu i ten jeden raz zmanipulować Michała. Dowiedzieć się o nim wszystkiego, czego do tej pory nie miałam ochoty wiedzieć, i pomóc spełnić marzenie Asi o odwzajemnionej miłości.

Przecież każdy człowiek powinien być szczęśliwy. Powinien kochać.

Wiedziałam o tym, jak nikt, bo wartość miłości można prawdziwie ocenić tylko wtedy, gdy się ją straci.

A ja utraciłam ją bezpowrotnie.

## Rozdział 6

Kłopot z życiem polega na tym, że nie ma okazji go przećwiczyć i od razu robi się to na poważnie.

Terry Pratchett „Piramidy”

Weekend spędziłam w domu, układając z Teo plan działania. Prawie dwadzieścia godzin spędziliśmy na zażartej kłótni związanej z moim udziałem w całej sprawie. A wszystko dlatego, że nie chciałam robić więcej, niż to było absolutnie konieczne.

Teo ubzdurał sobie, że będę dla Asi kimś w rodzaju matki chrzestnej. Lecz nie takiej zwyczajnej, tylko tej magicznej rodem z „Kopciuszka”. Chciał, żebym swymi niezwykłymi zdolnościami załatwiła dosłownie wszystko. Moim zdaniem było to głupie, szczególnie że „darem” nie mogłam sprawić, aby Michał się w niej zakochał. Nie potrafiłam mu też wytłumaczyć, że uważam Asię za osobę tak pełną wdzięku, że żaden, ale to żaden chłopak nie mógłby pozostać w stosunku do niej obojętny. Ale nie, Teo chciał mieć stuprocentową pewność, i to na papierze.

Już po pierwszym kwadransie spędzonym w moim pokoju, wyszło na jaw, że moja wizja spełniania marzenia Asi jest zupełnie odmienna od jego. Ja zamierzałam tylko popchnąć ją palcem w kierunku Michała. Oczywiście niedosłownie. Planowałam za pomocą mojego wątpliwego daru zbadać - powierzchownie - osobowość Michała i dowiedzieć się, czego szuka u... hm... idealnej dziewczyny. A potem „przypadkowo” podzielić się tymi informacjami z Asią i zachęcić ją do rozmowy z nim. I tyle - nic dodać, nic ująć.

Za to Teo ułożył sobie plan, w którym przez dwadzieścia cztery godziny na dobę wręcz wisiałam nad Michałem i każdą myślą, która choćby przypadkiem przyszła mu do głowy. A gdy już zanalizowałam (oczywiście razem z nim) jego

oczekiwania w stosunku do idealnej dziewczyny, następowało kolejne całodobowe nadzorowanie, ale tym razem nie tylko Michała, ale i samej Asi. Chciał, żebym była jakimś... stróżem, nadzorcą czy kimś w tym rodzaju, stojącym na straży ich miłości, a konkretnie rzecz biorąc jej początku. Należy też zaznaczyć, że owo „stróżowanie” oznaczało wzięcie na siebie ochronę Asi przed czarnym charakterem - Krwawą Małgorzatą, więc miałam być nie tylko stróżem, ale i ochroniarzem. A Teo? Taa... Teo przewidział dla siebie rolę obserwatora i mojego osobistego nadzorcy - zamierzał systematycznie sprawdzać, jak skutecznie wypełniam przydzielone mi obowiązki.

Czy to dziwne, że wyśmiałam cały ten jego pomysł? Ja chciałam pomóc Asi podbić serce Michała, a Teo zamierzał zmusić Michała, by się w niej zakochał.

Kłóciliśmy się zajadle zamknięci na moim poddaszu, gdzie nie przeszkadzał nam nikt, oprócz Marysi, która wymyśliła sobie nową, fascynującą zabawę, polegającą na nagłym wpadaniu i wypadaniu z mojego pokoju. Oczywiście najśmieszniejszy w tym wszystkim był element zaskoczenia. I im bardziej my byliśmy zirytowani, tym bardziej zachwycona była Marysia.

W tamtych chwilach, jak nigdy współczułam Asi, że ma aż czworo młodszego rodzeństwa. Na samą myśl, że zamiast samego Muminka, do mojego pokoju miałyby wpadać Muminek, Panna Migotka, Ryjek i Mała Mii, robiło mi się słabo. Aż strach bierze, co by było, gdyby państwo Nowakowscy zapragnęliby mieć jeszcze więcej dzieci. Wizja nadciągającego za tłumem Paszczaka i Włóczykija sprawiła, że nagle zaczęłam się zastanawiać, jak mogą funkcjonować aż tak liczne rodziny. I w ogóle, jaki jest ich sens? Dla mnie sama Krwawa Małgorzata była skaraniem boskim, a że dostałam ją w pakiecie z Marysią... cóż, nie powinnam



narzekać. Tak naprawdę, to one dostały mnie, a nie ja je. Przecież nie one były gośćmi w naszym domu. To ja byłam najnowszym nabytkiem w rodzinie wujostwa.

I mogłam mieć tylko nadzieję, że nikt nie żałował...

To znaczy Marysia od początku była zachwycona, że dostaje nową siostrę. Nic w tym dziwnego, biorąc pod uwagę sposób, w jaki traktowała ją Gosia. Nie raz robiło mi się jej żal, gdy obserwowałam, jak Krwawa Małgorzata systematycznie ignoruje skaczącą wokoło dziewięciolatkę. Gośka zachowywała się, jakby jej młodsza siostra była przezroczysta.

Wiem, jak to boli, bo na własnej skórze poznałam, jakie to nieprzyjemne. Gdy przyjechałam do Warszawy cztery lata temu, byłam bardzo zamknięta w sobie. Gdyby nie Teo, zapewne siedziałabym tylko na poddaszu, z całych sił starając się zniknąć z tego świata. Do końca życia będę mu wdzięczna, że wyciągnął mnie z marazmu, w który popadłam tuż po... opuszczeniu na zawsze Poznania. Uratował mnie. Dosłownie.

Krwawa Małgorzata szybko zrozumiała, że nie ma we mnie konkurencji, więc zaczęła traktować mnie jak powietrze. A ja, dla świętego spokoju pozwalałam jej na to. Kilka razy miałam nieszczęście być świadkiem awantury, która przypominała istne piekło, a wszystko z jakiegoś błahego powodu, gdy na przykład Marysia niechcący zachlapała farbami jej bluzkę. To było tak wstrząsające przeżycie, że dzień zakończyłam sącząc herbatkę uspokajającą. Przez chwilę miałam wrażenie, że nadciągnął Armagedon. Prawdą jest też, że nie miałam zbytniego porównania, było to dla mnie całkowicie nowe doświadczenie, ponieważ nie byłam przyzwyczajona do awantur. Z mamą rzadko się kłóciłyśmy, a jak już doszło do jakiejś większej sprzeczki, zawsze kończyłyśmy ją, pałaszując wspólnie spore wiaderko lodów. Zanim przeprowadziłam się do Warszawy, nigdy nawet przez

myśl mi nie przeszło, że można zrobić coś tak... porażającego w rozmiarach. A wszystko przez głupią plamę na bluzce.

Zawsze wiedziałam, że Gosia jest porywcza i ma temperament choleryka, ale to przekroczyło wszystkie znane mi granice. Byłam zaskoczona, że wujostwo toleruje takie zachowanie, ale oni wydawali się całkowicie oswojeni z jej wybuchami.

Jakby już dawno zdążyli się do tego przyzwyczaić. I zapewne tak właśnie było.

Całe życie unikałam Gosi, ale po pierwszej pamiętnej awanturze, której byłam świadkiem, zaczęłam robić to o wiele skrupulatniej niż kiedykolwiek wcześniej. Od kiedy przeprowadziłam się do Warszawy, starałam się na wszystkie możliwe sposoby unikać konfrontacji z tym diabłem wcielonym. Bałam się jej krzyku, tego całego rozdzierającego wrzasku. Gosia potrafiła wydawać z siebie bardzo wysokie dźwięki. Bardzo? Niektórzy (a może większość?) zapewne uznaliby je za zbyt wysokie. W każdym razie przenikliwy pisk powodował u mnie rozstrój żołądka, więc zawsze, gdy tylko atmosfera zaczynała się zagęszczać, uciekałam do mojego schronu - azylu w postaci poddasza.

A Teo chciał, żebym przez nieokreślenie długi czas utrzymywała Gosię z dala od Asi i Michała. Pogięło go, czy co?

Ja? Kora vs Krwawa Małgorzata? Wolne żarty! To byłaby istna rzeź! Gośka pożarłaby mnie już w pierwszej rundzie! A ja resztę życia spędziłabym na kozetce u psychoterapeuty! Państwo Nowakowscy zarobiliby krocie na mojej roztrzęsionej osobie. Przecież bałabym się nawet własnego cienia! Na pewno nabawiłabym się urojeń prześladowczych i za każdym rogiem widziałabym Krwawą Małgorzatę dybiącą na moje życie!

Zatem, nie zdziwcie się, ale dziękuję bardzo - ja pasuję.

Dlaczego Teo nie potrafił przyjąć tego do wiadomości? Nie mam pojęcia. Możliwe, że po swoim ojcu policjancie odziedziczył jakieś dodatkowe geny odwagi czy bohaterstwa, ale ja taka nie byłam. Niestety, bardzo mi przykro, prawda jest taka, że jestem tchórzem.

Mogę pomagać Asi, ale tak... za plecami Gosi.

I tak oto po dwudziestu godzinach zażartej kłótni doszliśmy do konsensusu: Plan Urodzinowego Spełniania Marzenia Asi - w skrócie PU(S)MA lub po prostu PUMA:

- 1) Teo pogada z Michałem o Gosi.
- 2) Kora wybada jego myśli w celu ustalenia cech jego idealnej dziewczyny.
- 3) Po wspólnej analizie popchną Asię w jego kierunku.
- 4) Podczas tej rozmowy oraz wszystkich kolejnych, Teo będzie utrzymywał na odległość fanki i kolegów Michała, a Kora będzie ich ochraniać przed Krwawą Małgorzatą.
- 5) Dopóki Michał nie zdecyduje się rzucić Gosi, Teo i Kora będą mydlić wszystkim oczy, żeby nikt przypadkiem nie przejrzał ich planu.
- 6) Asia przez cały czas będzie pozostawiona w niewiedzy. Ostatni punkt był oczywiście najbardziej kontrowersyjny.

Długo tłumaczyłam Teo, że lepiej jest grać z Asią w otwarte karty, ale pozostał nieugięty. Uważał, że nasz prezent ma być dla niej niespodzianką, więc musi być utrzymany w tajemnicy. Prawie się o to pogryźliśmy, bo nienawidzę sekretów. Może brzmi to trochę absurdalnie, biorąc pod uwagę moje paranormalne zdolności, ale ja naprawdę nie lubię mieć tajemnic przed najbliższymi ludźmi. Fakt - ukrywałam przed Asią i Teo moje odczucia związane z Erykiem, ale robiłam to tylko dlatego, żeby ich nie martwić. Stanowczo nie podobała mi się wizja nadciągających tygodni. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, w jaki sposób będę mogła szczerze cieszyć się szczęściem Asi, jeśli wszystko to było przed nią w

tajemnicy zaplanowane. Nawet więcej - ukartowane. Jakby to wcale nie była jej zasługa. Lecz przecież to jej urok odgrywał w tym wszystkim główną rolę. My tylko dopracowaliśmy tło... głupią oprawę graficzną. A jednak... cały ten pomysł, ta PUMA z S w środku wywoływała we mnie nieprzyjemne odczucia. Zupełnie przeciwnie, niż w przypadku wszystkich innych prezentów, które przygotowywałam w życiu. Po części czułam się jak intrygantka, a przecież chciałam dobrze.

Teo nie miał takich problemów. Dla niego wszystko było jasne i klarowne. Asia ma być szczęśliwa, więc powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby do tego doprowadzić. Nie rozumiał, gdy tłumaczyłam mu, że sama powinna odnaleźć szczęście w życiu. Był taki uparty, że w końcu się poddałam. I tak oto uzupełniłam PUMĘ o punkt szósty. Czy to dziwne, że w poniedziałek rano obudziłam się stremowana?

Długo nie mogłam zmusić się, żeby wstać z łóżka. Żołądek miałam tak ściśnięty, że z trudem przełknęłam śniadanie.

Zakładałam właśnie cieplejszą kurtkę, ponieważ październik przyniósł ze sobą zimny jesienny wiatr, gdy podszedł do mnie mój wuj. Nie mogłam się nie uśmiechnąć, gdy sprawdził, czy zapięłam się pod samą szyję. Pociągnął mnie delikatnie za kucyk.

- Masz jakieś pieniądze?

- Tak - odparłam zażenowana. - Niczego mi nie brak. Naprawdę.

Pokiwał głową, uśmiechając się z satysfakcją i zanim wybiegłam z domu, zawołał jeszcze:

- Baw się dobrze!

Nienawidzę rozmawiać z wujostwem o pieniądzach. Gdyby to ode mnie zależało, nie brałabym od nich ani grosza. I tak robili dla mnie bardzo dużo - karmili mnie, ubierali...

mogłam tylko ograniczyć wszystkie dodatkowe wydatki do minimum. Wiedziałam, że byłam dla nich równie ważna jak ich rodzone dzieci, ale nie chciałam... źle się czułam, prosząc ich o coś, co nie było mi niezbędne. Byłam im ogromnie wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobili. Może dlatego aż tak zależało mi na dobrych ocenach w szkole. Gdy byli ze mnie dumni, czułam, że... nie żałują swojej decyzji.

Teo stałym zwyczajem czekał na mnie przed domem, lecz chyba po raz pierwszy w życiu jego widok mnie nie uszczęśliwił. Przeciwnie - stałam się jeszcze bardziej nerwowa i ponura.

- Stresujesz się? - zapytał, gdy ruszyliśmy w stronę przystanku autobusowego.

- Trochę - odparłam, nie pokazując po sobie, jak bardzo jestem przejęta.

- Czym najbardziej? - zapytał pogodnym tonem. Spojrzałam na niego zdumiona, zastanawiając się, w jaki sposób może podchodzić do tej sprawy aż tak spokojnie.

W sumie, to nie on ma się zmierzyć z Krwawą Małgorzatą, pomyślałam przybita.

- Nie wiesz?

Teo zaśmiał się jak z najlepszego żartu. Coś stanowczo było nie tak, oceniłam.

- Nie przejmuj się Goską. Przecież cię nie zje - rzekł wesołym tonem.

Zmarszczyłam brwi zasępiona.

- Wcale nie jestem tego taka pewna. - Zachichotał, więc dodałam szybko: - Ona jest nieobliczalna. Naprawdę.

- Nie ma się czego bać - oświadczył pewnym siebie tonem. Może dla ciebie, pomyślałam przestraszona. To nie Teo

mieszkał z nią na co dzień. I to nie on był skazany na jej przykre przytyki. Gosia doskonale wiedziała, że nigdy nie

naskarzę na nią wujostwu, więc mogła sobie na mnie używać do woli. Jednak cokolwiek by złego o niej mówić, miała zdolność szybkiego i celnego oceniania ludzi. Od początku naszej znajomości, (a było to poniekąd jeszcze w pieluchach), nie chciała się ze mną bliżej zadawać, bo zdawała sobie sprawę, że nie będzie dla niej z tego układu żadnych korzyści. Gosia jest w duchu pazerną istotą, która bardzo dobrze wie, z kim powinna się zadawać, by wyjść na tym najlepiej. Zapewne dlatego jest na prostej drodze ku międzynarodowej karierze.

Za to ja od dziecka byłam skazana na towarzystwo Teo i jestem jej za to dozgonnie wdzięczna. Od kiedy na stałe zamieszkałam w Warszawie, Teo stał się dla mnie kimś szczególnym. Nawet przez jakiś czas zastanawiałam się, czy to przypadkiem nie jest romantyczna miłość, ale szybko zrozumiałam, że jest to coś innego. Teo przez długi czas był dla mnie jedynym oparciem, więc to chyba zrozumiałe, że stał się dla mnie kimś bardzo ważnym... chyba nawet ważniejszym niż wujostwo i Marysia razem wzięci. Mimo że nie łączyły nas żadne więzy krwi, został członkiem mojej rodziny. Tej niegenetycznej rodziny, najbliższej sercu i duszy. Pokochałam go, w czasie gdy uważałam, że już nigdy nie będę mogła kochać. I nawet nie zauważyłam, kiedy stał się dla mnie... całym światem. Był moim słońcem. Moją siłą napędową, zmuszającą do wstawania o poranku dzień po dniu. Gdy zgasły wszystkie światła, był tylko on. Nie wujostwo, ani nie Gosia czy Marysia. Był tylko Teo. On i ja.

Dopiero po jakimś czasie dołączyła do nas Asia, bo z początku nie potrafiłam się do niej przekonać. Co prawda od razu zrozumiałam, że jest przedstawicielką wymierającego gatunku ludzi prawdomównych, ale mimo to nie umiałam złapać z nią nici porozumienia. Możliwe, że było to spowodowane jej naiwnością albo prostodusznością, którą

teraz tak cenię. Wtedy uważałam, że osoba takiego pokroju nie potrafiłaby mnie zrozumieć. Lecz teraz wiem, że to ja nie umiałam jej pojąć. Wówczas cały świat widziałam w czarnych barwach i nie mogłam ogarnąć moim małym pogrążonym w depresji mózdzkiem, że można ten sam świat oglądać w odcieniach bieli. To naprawdę było dla mnie niezrozumiałe. Ale z czasem pokochałam ją prawie na równi z Teo. To ona z tym swoim pogodnym usposobieniem i bezkrytycznym światopoglądem na dobre wyciągnęła mnie z depresji. Teo zapewnił mi oparcie, a ona rozświetliła mroki mojego życia. Oboje wypełnili mój mały światek, zagubiony gdzieś w ogromnej stolicy. Są moją małą, prywatną rodziną.

To nie tak, że nie doceniam roli wujostwa. Przeciwnie, dobrze wiem, jak wiele dla mnie zrobili. Jak się dla mnie poświęcili. Ale oni sami wtedy cierpieli. Musieli sami sobie z tym wszystkim poradzić, więc nie mogę ich winić, że nie znaleźli ze mną drogi porozumienia. Ja też ponoszę trochę winy, bo nie starałam się polepszyć naszych kontaktów. Wręcz przeciwnie - tylko potęgowałam dystans między nami. Niemniej jednak, gdyby nie oni... byłoby ze mną krucho. Do końca życia będę im wdzięczna, że mnie wtedy do siebie przygarnęli. Nie mogę też powiedzieć, że ich nie kocham, bo to nie byłaby prawda. Lecz mimo wszystko nie jest to uczucie, którym darzę Teo czy Asię. Są dla mnie jak daleka rodzina. Ot - wujostwo - kocham ich, bo są. Asię i Teo kocham za to, jacy są. A to ogromna różnica.

Zanim wkroczyliśmy do sali lekcyjnej, Teo pociągnął mnie na bok. Oparł się dłońmi o ścianę po obu stronach mojej głowy i powiedział cicho:

- Uśmiechaj się jak zawsze i nie daj po sobie niczego poznać. Na następnej przerwie zagadnę Michała. Postaram się, żeby był sam. Wolę cię nie narażać z samego rana na Gosię, więc po prostu trzymaj się mnie, a wszystko będzie dobrze.

Miałam wrażenie, jakbym spadała w otchłań bez dna. Na mojej twarzy musiały ukazać się jakieś uczucia, bo Teo uśmiechnął się pokrzepiająco i potarł czubek mojego nosa swoim nosem w eskimoskim pocałunku, którym zawsze starał się mnie rozśmieszyć, gdy byliśmy dziećmi.

- Głowa do góry, będzie dobrze. Westchnęłam cichutko, starając się w to uwierzyć.

Teo odepchnął się od ściany i ze zwykłą sobie bez troską wkroczył do klasy. Podążyłam za nim, ale zanim zniknęłam za drzwiami, zauważyłam nieodgadniony wyraz twarzy Eryka, stojącego po drugiej stronie korytarza.

- Cześć, papużko - zawołałam pogodnie, starając się wyrzucić z pamięci wyraz jego piwnych oczu.

- Cześć! - zawołała uśmiechnięta Asia.

Siadając w ławce, rzuciłam torbę na blat, po czym pocałowałam ją w policzek.

- Jak ci minął weekend?

Uśmiech momentalnie zastygł jej na ustach.

- Ile szkód wyrządziły dzieci? - zapytałam, widząc jej zbolaną minę.

- Bawiły się w chowanego - odparła zasmucona.

- I jakie są skutki tej zabawy? - zapytał Teo, przechylając się na swym krześle w naszą stronę.

Asia westchnęła przeciągle, a jej urodziwa twarzyczka na moment skurczyła się na wspomnienie przeżytego bólu.

- Ganiając wokół mojej komody, straciły rzeczy z półki - wydusiła z siebie w końcu.

Przez chwilę analizowałam usłyszaną informację, ale Teo szybciej odkrył zawołany przekaz:

- Masz na myśli tę półkę ze szklanymi statuetkami? Drżąca broda Asi była wystarczającym potwierdzeniem.

- Zbiły twoją kolekcję papużek!?! - wykrzyknęłam wstrząśnięta. Ogarnęła mnie fala niepohamowanej



wściekłości, wcale niezwiązanej z Erykiem, który wybrał akurat ten moment, aby wejść do klasy. - ZABIĆ! - ryknęłam tak głośno, że wspomniana przed chwilą osoba aż podskoczyła do góry.

- To tylko dzieci! - pospieszyła z wyjaśnieniami Asia. - Strąciły je przez przypadek. Niechcący.

Poczułam się jak przekłuty balon, z którego w szybkim tempie ucieka nagromadzony hel.

Przez chwilę wpatrywałam się w nią oniemiała, a po głowie krążyły mi wspomnienia z ostatniej awantury Krwawej Małgorzaty, kiedy Marysia bez pozwolenia bawiła się jej cieniami do powiek i zapomniała je potem odstawić na miejsce. Kontrast pomiędzy nimi dwiema był oślepiający. Nie rozumiałam, dlaczego Michał jeszcze nie zrozumiał, że Asia jest dla niego stworzona. Była najlepszą dziewczyną pod słońcem.

- Ale zbierałaś je od lat...

Asia tylko wzruszyła ramionami, ale czułam jej przygnębienie.

- No to już wiemy, co damy jej w prezencie na urodziny - pomyślał Teo, trzymając ją pocieszająco za rękę.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

- O PU(S)MIE nigdy się nie dowie - dodał, uśmiechając się do niej ciepło. - To będzie nasza tajemnica. Twoja i moja.

Nie spodobał mi się ten pomysł, ale nie mogłam go skomentować, bo Asia siedziała tuż obok nas. Spojrzałam na nią ze szczerym współczuciem. Wiedziałam, jak bardzo dumna była ze swej kolekcji szklanych papużek. Zbierała je od siódmego roku życia i z każdą statuetką związana była odmienna historia i szczególne wspomnienia. Żal ścisnął mi serce. Czułam się potwornie, a przecież po stokroć bardziej cierpiała Asia. To były jej pamiątki. Jej skarby.

- Witam państwa! - zawołał pan Grzyszczycki, z rozmachem wpadając do klasy. - Proszę już o ciszę, bo mamy do przerobienia bardzo dużo materiału. - rozejrzał się po sali, uciszając spojrzeniem ostatnie rozmowy. - Tematem dzisiejszej lekcji są przemiany społeczeństwa polskiego w XX wieku.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć, słysząc pełne sprzeciwu jęki całej klasy. Nieświadomy bolesnych myśli swych uczniów, pan Grzyszczycki z zadowoloną miną objaśniał zajmujący (jego zdaniem) temat. Wystarczył kwadrans, by nawet Teo, który pasjonował się WOS-em, odpłynął myślami w kierunku niemającym nic wspólnego z jakimikolwiek przemianami społecznymi.

Zauważyłam, że kilka osób z zacięciem szkicowało coś w swoich zeszytach, część prowadziła przeraźliwie długie rozmowy na kartkach, kilka osób z nudów odrabiało pracę domową na następną lekcję, a reszta czytała, SMS - owała lub po prostu spała. Był jeszcze Eryk, który ziewał tak szeroko, że pan Grzyszczycki nie mógł tego nie zauważyć, nawet gdyby się bardzo starał.

Typowa lekcja WOS-u, pomyślałam rozbawiona, obserwując wychowawcę, starającego się jednocześnie bez słów skarcić Eryka za niestosowne zachowanie i zachęcić klasę do zainteresowania się kierunkami ruchliwości społecznej po zakończeniu II Wojny Światowej.

- Twoje rodzeństwo należy wysłać najbliższym lotem na Marsa - szepnęłam do Asi, ściskając pocieszająco jej dłoń.

Uśmiechnęła się do mnie blado. Wiedziała, że już zdążyła wybaczyć im wyrządzoną szkodę. Za każdym razem zdumiewała mnie jej dobroć. Kochała młodsze rodzeństwo najbardziej na świecie, stokroć bardziej niż długoletnią kolekcję szklanych statuetek, do której była wielce przywiązana. Odnosiłam się z wielkim szacunkiem do więzi

łączącej Asię z rodziną, bo sama pamiętałam, jak to jest kochać bezgranicznie. Kochać tak bardzo, że wybacza się nawet największe krzywdy. Kochać tak, że... aż chce się odejść z tego świata, gdy tej osoby nagle zabraknie. Pamiętałam... i nigdy nie zamierzałam zapomnieć.

- Kora... - pomyślała Asia.

Na moment oderwałam pusty wzrok od blatu ławki i zerknęłam na nią przelotnie.

- Hm? - mruknęłam cicho.

- Nie odwracaj głowy, ale od dłuższego czasu gapi się na ciebie Eryk Nil...

Drgnęłam odruchowo, lecz powstrzymałam się od sprawdzenia tej informacji na własne oczy.

- Jesteś pewna? Na mnie? - szepnęłam cichutko, zastanawiając się, co takiego mogło zwrócić jego uwagę w moim kierunku. Powinien wiedzieć, jak „dobre” mam o nim zdanie i unikać mnie równie starannie, jak ja unikałam jego.

Nagle zamarłam. A co, jeśli tamto „czasem” przy szatni było szczere? Podcięłam mu nogi moim „marzysz”, ale może... Nie. Pokręciłam głowę. To niemożliwe. To absolutnie wykluczone.

- Na ciebie, na ciebie - pomyślała Asia, wpatrując się w miejsce obok mojego czoła. - Ale wiesz... to nie jest przyjazne spojrzenie.

Momentalnie odetchnęłam z ulgą. Asia zmierzyła mnie uważnie wzrokiem, więc uśmiechnęłam się szybko i szepnęłam wesoło:

- Ma mord w oczach?

- Nie... Raczej jakby planował coś nieprzyjemnego. Mrugnęłam do niej jednym okiem.

- Przecież i tak zawsze będę o krok przed nim. Asia uścisnęła moją dłoń i pomyślała:

- Masz dar.

Dar, dar, dar - to słowo przez chwilę powtarzało się w mojej głowie jak zacięta płyta kompaktowa. Jaki tam dar, pomyślałam cierpko, przekleństwo, a nie dar! To żadna zaleta słyszeć myśli innych ludzi. Mój „dar” jest równie niewygodny jak za małe o dwa numery szpilki. Tylko niszczą życie i zdrowie człowieka. Fizyczne i psychiczne. No i z czego tu się cieszyć? Na tej planecie jestem jednostką równie pożądaną co insekty, gryzonie i inne szkodniki, które się systematycznie tępi. Bo one tylko przeszkadzają i nie ma z nich żadnego pożytku. Co prawda mój rzekomy dar można by spożytkować, ale ucierpiałyby na tym więcej ludzi niż wszystkie ofiary komarów razem wzięte.

Ech, prawda zawsze jest brutalna. I zawsze boli.

Ale co takiego może planować Eryk? Oczywiście mogłabym wyteńczyć słuch i po prostu sprawdzić, ale nie zamierzałam zniżać się do takiego poziomu. Należy mieć trochę szacunku do samego siebie. Niech knuje. I tak mu to w niczym nie pomoże.

Powinnam się skupić na czekającym mnie drugim podpunkcie PUMY. Mimowolnie zadrżałam. Wchodzenie do głowy osobnika pokroju Michała na pewno nie będzie najprzyjemniejszym zadaniem. Od kiedy przypadkiem zajrzałam do głowy Krwawej Małgorzaty, zaczęłam ostrożniej obchodzić się ze swoim „darem”. Do dzisiaj mam tiki nerwowe na wspomnienie tamtego traumatycznego przeżycia. Wprawdzie Michał nie jest osobnikiem równie zdeprawowanym jak moja szacowna kuzyneczka, ale mimo to mogę potrzebować potem czegoś wspomagającego nadwerężone nerwy. Kto wie, co siedzi w głowie chłopaka Krwawej Małgorzaty? Nie jest to pozytywna rekomendacja, ale jeśli Asia uważa, że on jest jej wart, to zapewne ma rację. Lecz z drugiej strony...

Lekcja WOS-u upłynęła mi na szukaniu wyjścia ewakuacyjnego z sytuacji, która miała się rozegrać na najbliższej przerwie. Gdy zadzwonił dzwonek, Teo mrugnął do mnie porozumiewawczo, a moje serce na moment zamarło, aby już po chwili pompować krew w dwukrotnie szybszym tempie.

- Kora, czy coś się stało? - zapytała Asia, pakując zeszyt do plecaka.

Zanim się odezwałam, przełknęłam ślinę i upewniłam się, że jestem w stanie wydusić z siebie kilka słów.

- Uhm - chrząknęłam niepewnie. - Chyba właśnie miałam nagły skok ciśnienia - odparłam słabym głosem.

- Może pójść z tobą do pielęgniarki po jakąś tabletkę? - zapytała zmartwiona.

- Nieee... już mi lepiej - skłamałam.

Wstałam ze swojego miejsca i na miękkich nogach skierowałam się na korytarz.

Poczułam na sobie badawcze spojrzenie Eryka, więc dla poprawienia sobie samopoczucia, zabiłam go wzrokiem. Niestety nie pomogło. Zapewne dlatego, że w oddali widziałam Teo i Michała pogrążonych w rozmowie. Krtań ścisnęła mi się niebezpiecznie, ale zmusiłam się, by zrobić jeden krok, potem drugi i... przebiłam mur oddzielający mnie od umysłów innych ludzi - mur, który własnymi rękoma budowałam w pocie czoła przez wiele lat. Szybko skoncentrowałam się na jednej osobie i sprawnie wyciszyłam myśli pozostałych osób.

- Kto by pomyślał... Teodor Morek... na co dzień taki niepozorny, a tu nagle... Czy włosy mogą aż tyle zmienić? Teraz rzeczywiście prezentuje się lepiej, ale.. hmm... może ja też powinienem zmienić fryzurę... Patrzą się na mnie czy na niego? Na pewno na mnie. Ale może...?

Michał przerwał na chwilę rozważania, uważnie mierząc wzrokiem trzy mijające go drugoklasistki, po czym wrócił do rozmowy z Teo.

- Gosia... - pomyślał Michał, jednocześnie dyskutując o czymś z Teo. - O, idzie już do mnie. Tłumy się przed nią rozstępują... Gosia... skazana na sukces. Śliczna, szalona, trochę popędliwa i zawistna, ale co tam. Nie szkodzi. Może rzeczywiście trochę zbyt despotyczna i agresywna, ale przy takim wyglądzie szybko zapomina się o wadach. O tak, bardzo szybko... Gosia...

Uciekłam z jego głowy, gdy tylko Gosia się z nimi zrównała. Teo też nagle stał się nerwowy, prędko zakończył rozmowę i odszedł, zostawiając ich samych sobie. Szybko minął mnie i nie zaszczycając ani jednym spojrzeniem, pomyślał:

- Chodź za mną.

Podążyłam za nim, szukając w myślach jakiegoś pomieszczenia, które może być puste w czasie przerwy. Rozwahałam właśnie boisko, jako miejsce o najrzadszym zaludnieniu na metr kwadratowy, gdy Teo skręcił nagle w lewo i otworzył przede mną drzwi do męskiej toalety.

- Ale...

- Wchodź - rozkazał, przerywając mi w pół słowa. - Na pewno jest pusta.

I rzeczywiście była. Wyminęłam szereg umywalek i po sprawdzeniu czystości białoniebieskich kafelków rozsiadłam się na parapecie.

- No, nie porozmawiałaś z nim długo - rzuciłam kąśliwie, wyjmując z torby błyszczyk.

Teo wzruszył tylko ramionami, po czym usiadł obok mnie.

- Rozkręcałem się i gdyby nie Gośka...

- Taa... - mruknęłam, nakładając błyszczyk na usta. - Ona zawsze pojawia się wtedy, gdy jest najmniej potrzebna.

- Mogłaś ją zatrzymać...

Zmierzyłam Teo sceptycznym spojrzeniem.

- Nawet tak nie żartuj.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, oboje rozważając, co by było, gdyby nie Gosia. Tylko że Teo myślał głównie o dzisiejszym dniu, a ja podeszłam do tego tematu z perspektywy czasu i wszystkich lat, podczas których Gosia skutecznie uniemożliwiała mi osiągnięcie zamierzonych celów.

- O czym rozmawialiście? - zapytałam, przerywając ponure rozważania, które nigdy nie prowadziły do niczego konstruktywnego.

- O sporcie.

Jakoś mnie to nie zdziwiło.

- Dowiedziałaś się czegoś? - zapytał Teo.

Z ociąganiem schowałam błyszczący torbę.

- Wiesz, Teo, miałeś nakierować jego myśli na ideał dziewczyny, a jedyne, co udało mi się uzyskać, to krótka charakterystyka Gosi, i tylko dlatego, że przerwała wam rozmowę.

Oparł głowę o matową szybę.

- Przecież mówiłem ci już, że dopiero się rozkręcałem. Znowu zamilkliśmy.

- Teo... - szepnęłam w końcu, czując, jak zwątpienie wypełnia moje ciało po brzegi. - To nie ma sensu. Nie da się utrzymać Gośki na odległość, wiesz o tym...

- Przestań, nie mów tak... - wtrącił, ale nie pozwoliłam sobie przerwać.

- Teo, boję się. - spoglądałam w jego oczy z napięciem. - Boję się, co Gośka może jej zrobić, gdy się dowie... a dowie się na pewno. Szybciej, niż podejrzewamy. Ona nie przepuści takiej okazji, zemści się... szczególnie, że chodzi o jej faceta. Boże, Teo, ona ją zabije!

- Przestań... - szepnął, zamykając moją dłoń w pocieszającym uścisku. - Nie pozwolimy jej dotknąć Asi choćby palcem.

Zamarłam na moment.

- Jak? My...

- Kora... - przerwał mi szybko. - Gośka jest tylko człowiekiem. Nikim więcej, nikim mniej. Ochronimy Asię przed jej gniewem.

Przez chwilę dumałam nad jego słowami. Oczami wyobraźni ujrzałam siebie stojącą na drodze szarżującego byka w postaci mojej „ukochanej” kuzynki.

- Ale jak?

Nie potrafiłam sobie wyobrazić sytuacji, w której przeszkadzam Gosi w osiągnięciu wyznaczonego celu. Ona była jak grypa rozprzestrzeniająca się w powietrzu. Jak wirus, którego nie można opanować. Nie można jej było nawet nazwać tylko epidemią... ona była pandemią!

- Coś wymyślimy.

Ach, ileż razy już to słyszałam? A i tak moje/nasze plany z reguły kończyły się bolesnym, rozległym fiaskiem.

- Teo, mówię poważnie. Nie mam pojęcia, jak możemy ją powstrzymać.

Długo milczał, wpatrując się w przeciwległą ścianę pokrytą bladoniebieskimi kafelkami.

- Ty nie masz, ale ja mam - rzekł w końcu.

Aż pisnęłam zaskoczona jego poważnym tonem, ale nie zdążyłam wypytać go o szczegóły owego Planu, bo drzwi nagle się otworzyły i na progu pojawił się Eryk. Zmierzył nas dziwnym spojrzeniem, po czym zapytał:

- Przeszkadzam w czymś? Z miejsca odparłam:

- Tak.

Ale Teo w tym samym czasie powiedział:

- Nie.



Posłałam mu spojrzenie mówiące „nie wygłupiaj się” i zwróciłam się do Eryka twardym tonem.

- Przeszkadzasz nam.

Ale i tym razem Teo dodał:

- Wejdz, już skończyliśmy. Aż sapnęłam ze złości.

Teo zeskoczył z parapetu i wyszedł z łazienki, najspokojniej w świecie ignorując moje spojrzenie pełne świętego oburzenia. Nie mieściło mi się w głowie, że tak po prostu wyszedł bez podania jakichkolwiek, choćby najmniejszych szczegółów nowego planu.

Eryk zbliżył się do mnie, oparł ramieniem o ścianę, po czym rzucił lekkim tonem:

- Kłótnia kochanków? Zmroziłam go wzrokiem.

- Nie jesteśmy kochankami - oświadczyłam, chociaż nie miałam pojęcia, dlaczego mu się tłumaczę. Przecież to, co było między mną a Teo, nie było jego sprawą.

Eryk uniósł brwi i zapytał z powątpiewaniem:

- Nie? Przecież go kochasz.

Zeskoczyłam z parapetu i zmierzyłam go złym spojrzeniem.

- Kocham go, ale miłość i seks nie zawsze idą w parze. Jest wiele rodzajów miłości... - pokręciłam głową z niesmakiem. - Ale co ty o tym wiesz? - prychnęłam, po czym dumnie skierowałam się do wyjścia z toalety.

Zanim zatrzasnęłam za sobą drzwi, dosłyszałam:

- Coś tam wiem.

## Rozdział 7

Życie byłoby nieskończenie szczęśliwsze, gdybyśmy mogli rozpocząć je w wieku lat osiemdziesięciu i stopniowo zbliżać się do osiemnastu.

Mark Twain

Z wypytaniem Teo o szczegóły Planu postanowiłam poczekać do następnego ranka. Ale jakże ogromne było moje zdziwienie, gdy okazało się, że przed domem nikt na mnie nie czeka. Zdezorientowana rozglądałam się przez chwilę w prawo i w lewo, bo nigdy wcześniej nie było takiej sytuacji. Teo zawsze, ale to zawsze szedł ze mną rano do szkoły. Wyjątkami były tylko nieliczne dni, gdy był chory, ale one zdarzały się niezmiernie rzadko, bo państwo Morkowie pozwalali synowi zostać w domu tylko, gdy jego choroba osiągnęła poziom wyższy niż trzydzieści osiem stopni Celsjusza.

Byłam tak zdumiona zaistniałą sytuacją, że z wrażenia zadzwoniłam do drzwi państwa Morków, by sprawdzić, czy przypadkiem Teo nie zasnął, choć było to równie mało prawdopodobne jak śnieg w lipcu.

Pani Ania otworzyła mi drzwi, by z miłym uśmiechem oznajmić, że Teo wyszedł do szkoły jakiś kwadrans temu. Podziękowałam jej grzecznie za tę informację i z miną zbitego psa powlokłam się na przystanek autobusowy. Sama.

Co się takiego mogło stać? - zastanawiałam się w drodze do szkoły. Czy to na skutek naszej wczorajszej rozmowy w toalecie? Ale przecież się nie pokłóciliśmy! A poza tym Teo nigdy nie był na mnie obrażony. Zawsze wszystko mi wybaczwał, nawet szybciej niż ja sama sobie. A może ma to związek z tym jego Planem? Ale dlaczego nie poinformował mnie, że tym razem mam sama iść do szkoły? Nie mogę mu mieć za złe, że raz na cztery lata sam przejdzie odcinek

dzielący nasze domy do przystanku, lecz przecież mógł mnie uprzedzić!

Pokręciłam głową, starając się otrząsnąć z niepożądanych myśli.

Do sali lekcyjnej wkroczyłam z podniesioną głową, przekonana, że wszystko da się jakoś logicznie wytłumaczyć. Ale jakie zaskoczenie przeżyłam, gdy okazało się, że w naszej trzyosobowej ławce siedzi tylko Asia. Zmusiłam się do zrelaksowanego uśmiechu i zajęłam miejsce obok mojej papuzki, starając się nie myśleć o ostatnim, pustym krześle. Starłam się uwierzyć, że wszystko jest w porządku i zaraz Teo wpadnie zdyszany do klasy, pocałuje nas w policzki i stałym zwyczajem rozwali się na swoim krześle, bo lekcja dykcji była jego zdaniem najnudniejszym przedmiotem w szkole.

Byłam na dobrej drodze do przekonania samej siebie do tej wersji wydarzeń, gdy drzwi się otworzyły i do klasy wpadła nauczycielka. Jakkolwiek nudna była dykcja, wypadało być na czas, jako że pięć spóźnień sumowało się w jedną nieusprawiedliwioną godzinę. A każdy uczeń wie, jaką solą w oku są nieusprawiedliwione godziny, bo przecież po przekroczeniu limitu takowych godzin wylatuje się ze szkoły.

Miałam właśnie ułożyć nową, logiczną wersję wydarzeń, w której Teo miał ważne uzasadnienie swej nieobecności na zajęciach, gdy drzwi ponownie się otworzyły, a ja aż podniosłam się ze swojego miejsca, by z nadzieją w oczach powitać... nie kogo innego, tylko Eryka Nila.

Opadłam zaraz zasmucona na krzesło, ignorując natrętne myśli Asi, bo nie miałam najmniejszej ochoty tłumaczyć się jej z mojego dziwaczego zachowania. Bo przecież nie mogłam powiedzieć jej prawdy: czekam na Teo, żeby wreszcie przygwoździć go do muru i wypytać o szczegóły

nowego planu, którego nie chce mi zdradzić prawie dwadzieścia cztery godziny.

Oparłam głowę na dłoniach, obserwując ze znudzeniem poczynania jednostki najbardziej zbędnej w naszej klasie. Eryk ze swym stałym leniwym uśmiechem wyminął ławkę Alicji i Magdy, które mizdrząc się do niego, wskazywały wolne miejsce między nimi, po czym ku zdumieniu całej klasy zajął puste krzesło obok mnie.

Zajął miejsce Teo.

Moje niedowierzanie w mgnieniu oka przemieniło się w złość. Szybko obdarzyłam go spojrzeniem, które szczegółowo opisywało, co o nim myślę w tej właśnie chwili, lecz on je najzwyczajniej w świecie zignorował. Zagotowało się we mnie z wściekłości.

Już nawet nie chodziło o to, że zajął miejsce Teo, ale ta bezczelność przykryta zblazowaną minką uwolniła z klatki, ukrytej głęboko na dnie mojej duszy, potwora, który otworzył ziejące siarką szczęki i już miał wbić kły w ramię nowego kolegi, gdy drzwi ponownie się otworzyły i wreszcie do klasy wpadł zdyszany Teo.

Sam jego widok zamknął cuchnącą nienawiścią gardziel potwora i wtrącił go na powrót do klatki. Tak się ucieszyłam na jego widok, że już nawet nie obchodziło mnie, dlaczego poszedł do szkoły beze mnie. Lecz moja radość została momentalnie zmrożona, gdy Teo zamiast wbić pięść w brzuch zajmującego jego miejsce kolegi (na co przyznam się, szczerze liczyłam), usiadł na wolnym krześle pomiędzy Alicją i Magdą, po czym z całkowitą beztroską zaczął z nimi flirtować.

Poczułam się, jakby to mnie wbił pięść w brzuch, bo nagle zaczęło uciekać ze mnie powietrze. W mojej głowie wirowały takie słowa jak „dlaczego”, „kiedy” i „czemu”. Nie mogłam stworzyć jakiegokolwiek spójnego zdania. Ostatni raz tak się

czułam, gdy ponad rok temu poślizgnęłam się na rozlanej wodzie w kuchni i z całej siły uderzyłam czaszką w zlew.

- Koro - usłyszałam nad sobą głos nauczycielki. - Niech pani powtarza z nami: rza, rze, rzi, rzo, rzu...

- Rzą, rzę - wyszeptałam martwym głosem.

Asia co chwilę spoglądała na mnie z niepokojem, ale ona nie rozumiała mojego stanu ducha. Nie widziała nic dziwnego w tym, że Teo na lekcji dykcji podrywa klasowe piękności.

Ten świat stanął na głowie, pomyślałam, powtarzając wraz z resztą klasy: wza, wze, wzi, wzo, wzu. Teo ściął włosy i nagle wszyscy zgłupieli na jego punkcie. Z dnia na dzień przeskoczył kilka pięter piramidy społecznej i znalazł się wśród śmietanki towarzyskiej Dawidowej. I nikt nie widział w tym nic dziwnego.

Nikt prócz mnie.

Uśmiechnęłam się smutno, czując się jak zawsze wyobcowana. Wszyscy dookoła są normalni, a ja odstaję. Wszyscy sądzą, że Teo w nowej fryzurze wygląda niesamowicie przystojnie, i tylko ja uważam, że stracił na tej zmianie dużo uroku. Rzeczywiście wyglądał inaczej. Nie tylko jego wygląd uległ zmianie - również jego zachowanie w stosunku do mnie. Oczywiście nadal był wyjątkowym kumplem, którego kochałam całym sercem, ale... Czasem, gdy na niego patrzyłam... wyglądał jak Teo, pachniał jak Teo i mówił, jak to tylko on potrafi mówić. Ale czasem odnosiłam wrażenie, że to już nie jest Mój Teo.

- Hej, rozchmurz się - szepnął mi Eryk do ucha. - On nie jest nimi zainteresowany. Ani Alicja, ani Magda nie mają u niego szans.

Zmroziłam go wzrokiem, zmuszając go, by się ode mnie odsunął, co zaraz uczynił, acz niechętnie. Spojrzałam na panienki szczerzące się szeroko do Teo i powiedziałam cicho:

- On nie jest moim facetem i nie martwię się konkurencją.

Eryk przez chwilę powtarzał z klasą: bza, bze, bzi, po czym odparł:

- To czym się martwisz?

Westchnęłam cichutko w duszy. No właśnie - czym? Głupimi przeczuciami. Bo czasem odnosiłam wrażenie, że Teo się ode mnie oddala. I to nie fizycznie, ale psychicznie.

Wywróciłam oczami. Powinnam strzelić sobie w łeb - Teo jest odrębnym człowiekiem, o czym zbyt często zdarzało mi się zapominać. Przez ostatnie cztery lata przywiązałam się do niego jak... do rozrusznika serca. Uśmiechnęłam się pod nosem. Był moim trzecim płucem. Częścią mnie samej, bez której nie potrafiłam żyć.

Dawno temu, jeszcze w gimnazjum Asia odbyła ze mną na ten temat poważną rozmowę. Starła mi się wytłumaczyć, że nie powinnam aż tak przywiązywać się do Teo, bo to już nie jest przywiązanie, lecz uzależnienie. Rzeczywiście miała rację, choć w tamtym czasie broniłam się przed tą prawdą rękami i nogami. Uzależniłam się od Teo... lecz czy można mnie osądzać, skoro w moim życiu nie było nikogo innego? Przed czterema laty do Warszawy przyjechałam jako wrak człowieka. Czułam się pusta i niepotrzebna. Gdyby nie Teo... ach, boję się nawet myśleć o tym, co by się stało, gdyby go wtedy przy mnie nie było. Pokochałam go za wszystko, co dla mnie zrobił. Za to, jaki był. Czy to dziwne, że wypełnił pustkę w moim wnętrzu? Czy to takie zaskakujące, że się od niego uzależniłam?

Teo... Teo... Teo...

Kochałam go bezgranicznie. Był moją alfą i omegą. Był moim najlepszym przyjacielem, moim aniołem stróżem i po części mną samą, bo przez pewien okres to on żył za nas oboje. A ja tylko... egzystowałam.

Nie miałam prawa być o niego zazdrosna. Teo mógł robić, co chciał i z kim chciał. Kochał mnie i wiedziałam, że zawsze

będzie przy mnie. A jednak mimo wszystko to dziwne uczucie oddalenia powracało. W najmniej oczekiwanych momentach.

Eryk w końcu przerwał moje długie milczenie:

- Mogę się z nim zamienić miejscami... jeśli chcesz. Spojrzałam na niego zaskoczona, że o tym pomyślał. To było takie... miłe z jego strony. Ale niestety nic by nie zmieniło.

- Dzięki, ale wątpię, by on się zgodził... - zmierzyłam wymownym spojrzeniem klasowe piękności, całym swym wdziękiem skoncentrowane na moim najlepszym przyjacielu. Eryk również zerknął w tamtym kierunku, po czym szepnął tak cicho, że myślałam, że się przesłyszałam:

- Czyli jest głupszy, niż podejrzewałem.

Z jednej strony zagotowała się we mnie potrzeba obrony dobrego imienia przyjaciela, ale z drugiej strony ten niespodziewany komplement sprawił mi zadziwiająco dużo przyjemności. Tak dużo, że powstrzymałam się od ciętego komentarza.

Ponieważ ja się nie odzywałam, Eryk również zamilkł. A skoro Asia pochłonięta była tematem lekcji, wszyscy troje milczeliśmy. Aż do czasu, gdy tuż przed dzwonkiem, Teo pomyślał moje imię, co momentalnie zwróciło moją uwagę na niego.

- Namów Asię, by jeszcze raz podeszła do Michała. Ja zatrzymam Krwawą Małgorzatę.

Byłam zdumiona, że tak nagle przypomniał sobie o moim istnieniu, ale zaraz zadzwonił dzwonek i nie miałam możliwości, by skomentować jego zachowanie, bo wypadł z klasy, jakby się za nim paliło.

Eryk skomentował to w myślach kilkoma francuskimi słowami, ale dla własnego dobrego samopoczucia postanowiłam nie rozszyfrowywać jego dziwnego akcentu i pozostać w bezpiecznej niewiedzy.

W zamian za to zwróciłam się do Asi z uśmiechem pełnym nadziei.

- Asiu...

- Co? - pomyślała, pakując segregator do plecaka.

- A może by tak... - wzięłam ją za dłoń, zmuszając, by spojrzała mi w oczy. - Podejście numer dwa?

Aż zakrztusiła się na moje słowa i uciszając mnie spojrzeniem, pomyślała:

- Boże, Kora! Eryk podsłuchuje! Nie mów takich rzeczy na głos!

Miałam ochotę odpowiedzieć „no to co”, bo przecież on nie mógł zrozumieć, o czym rozmawiamy, ale ze względu na nią postanowiłam poczekać z tą rozmową, aż wyjdziemy z klasy.

Wyminęłyśmy zaintrygowanego Eryka i spokojnym krokiem "jak gdyby nigdy nic" wyszłyśmy na korytarz. Ale już za zakrętem obrzuciłam ją spojrzeniem pełnym wiary i oświadczyłam, starając się zarazić ją zapalem:

- Asiu, musisz spróbować jeszcze raz.

Lecz ona tylko spuściła oczy na podłogę i starając się opanować napływające rumieńce, oznajmiła:

- To nie ma sensu.

Poczułam, jak wstępują we mnie nowe siły, i przez jedną krótką chwilę byłam w stanie, niczym Atlas, podnieść Ziemię do góry i mocno nią potrząsnąć.

- Gośka naprawdę nie ma z tobą szans!

Rumieńce jednak wypłynęły na oblicze mojej przyjaciółki, bo tym bardziej skuliła się w sobie, a jej wrodzona nieśmiałość kazała jej powiedzieć:

- To nieprawda. Ona jest sto razy piękniejsza ode mnie. I sto razy bardziej interesująca.

Rozczuliła mnie jej minka. Naprawdę nie rozumiałam, jak którykolwiek facet może woleć krzykliwą, samolubną różę



Goškę od subtelnej, wielkodusznej orchidei Asi. Ja sama, gdybym była facetem, żyć bym nie dała tej mojej Asi. Chodziłabym przy niej jak wierny pies, szczekając na każdego, kto zdecydowałby się podejść za blisko.

Faceci są ślepi, pomyślałam, obejmując ją ramieniem i mocno przytulając. I nie znałam żadnego, który w pełni by zasługiwał na tak niezwykły kwiat, jakim była Asia.

- Jesteś przepiękna - szepnęłam jej do ucha. - I stokroć lepsza od Krwawej Małgorzaty.

Lecz Asia nie chciała mi uwierzyć, więc dodałam jednym tchem:

- A wiesz, dlaczego jesteś od niej lepsza? Bo jesteś wrażliwa, łagodna, taktowna, wspaniałomyślna, skromna, wyrozumiała, delikatna, ciepła, dowcipna, szczerza, uczciwa, oddana i... najładniejsza - ostatnie słowo zaakcentowałam całusem w policzek.

Asia pokręciła głową z niedowierzaniem, ale uśmiechnęła się do mnie. Spojrzała mi w oczy szukając potwierdzenia tych słów, więc szepnęłam jeszcze:

- Jesteś lepsza od Goški, bo jesteś ludzka i zdolna do miłości. A ona nie.

Zaśmiała się cicho, po czym zerknęła niepewnie w stronę Michała stojącego na drugim końcu korytarza.

- Czy... Gosia gdzieś tu się kręci? - zapytała z wahaniem.

Miałam ochotę sama sobie przybić piątkę, ale szybko opanowałam zbyt szeroki uśmiech wypływający na moje usta i całkiem niewinnie odparłam:

- Jej chyba jeszcze nie ma w szkole.

Asia przez dłuższą chwilę milczała, zbierając siły, aż wreszcie powiedziała:

- W takim razie...

Uwolniła się z mojego uścisku i na chwiejnych nogach ruszyła w kierunku przewodniczącego szkolnej drużyny

koszykarskiej. Chciałam jej bić brawo za ten akt odwagi, ale oczywiście nie mogłam tego uczynić, bo tylko zburzyłabym i tak już mocno niestabilną pewność siebie Asi.

Z takim natężeniem obserwowałam drugą stronę korytarza, że nie zauważyłam, jak ktoś do mnie podszedł, aż do momentu, gdy natrętny głos zadźwięczał tuż przy moim uchu:

- Co ty kombinujesz?

Zastygłam na moment przestraszona, ale zaraz odwróciłam się i spiorunowałam Eryka wzrokiem, zmuszając go, by się ode mnie odsunął.

- Nic - odparłam tonem kończącym dyskusję.

Ale on tylko uniósł brew w ten swój irytujący sposób i rzekł:

- Wątpię. Słabo kłamiesz, Persefono. Och, gdyby spojrzenia mogły zabijać!

- Na imię mam Kora! - odparłam zimno.

Lecz Eryk, zamiast cofnąć się pod wpływem mojego tonu i spojrzenia, przysunął się jeszcze bliżej i z wyzwaniem w oczach zapytał:

- Co knujesz?

Temperatura mojego ciała już dawno przekroczyła stan podgorączkowy. Przez chwilę miałam nawet wrażenie, że oto ścina mi się białko, gdy warknęłam ze złością:

- Odsuń się.

Każdy normalny człowiek wziąłby sobie te trzy sylaby do serca i zostawiłby mnie w spokoju. Ale nie Eryk. On musiał przechylić się w moją stronę i z impertynencją zapytać:

- A jak nie, to co?

Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak wielkie pokłady złości drzemią we mnie. Nauki mojej matki o przemocy... ale zaraz, zaraz - jakie nauki? Wszystko, co przez wiele lat systematycznie wbijała mi do głowy, wyparowało w

jednej chwili. A przecież ja nigdy nie złościłam się aż tak często. Z natury byłam istotą bardzo pokojowo nastawioną do świata. Bałam się krzyków, awantur. Unikałam nawet zbyt głośnego śmiechu. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego nagle stałam się taka... pełna złości.

Byłam właśnie bliska rękoczynów, gdy powiedział:

- Jesteś prześliczna, gdy się złościś.

Po czym najspokojniej w świecie odwrócił się i odszedł, pogwizdując pod nosem jakąś durną melodię.

Jeszcze długo stałam jak wryta, z dziwnym grymasem na twarzy. Boże, ten człowiek był... nie do pojęcia! Bił na głowę nawet samą Krwawą Małgorzatę! A przecież przez wiele lat uważałam ją za najbardziej irytującą osobę na świecie. Cóż... wtedy nie znałam jeszcze Eryka Nila.

Nie wiem, jak długo stałabym tak, bo nie zareagowałam ani na dzwonek lekcyjny, ani na tupot uczniów wchodzących do klas, gdyby w końcu Asia nie pociągnęła mnie za rękę w stronę klatki schodowej.

- Szybciej - krzyknęła, zbiegając po schodach. - Spóźnimy się na próbę poloneza.

Zmusiłam swoje sztywne w kolanach nogi do wyteżonej pracy. Próba poloneza do studniówki była ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę.

- I jak było? - zapytałam Asię, gdy po długim truchcie korytarzem wpadłyśmy wreszcie do sali gimnastycznej. Moja głowa została przewietrzona i znowu mogłam normalnie myśleć.

Asia zarumieniła się, zerkając w stronę chłopaków z drużyny, skupionych w grupce pod jedną ze ścian.

- Wspaniale.

Nie mogłam sobie wybaczyć, że przez Wścibskiego - Wiecznie - Irytującego - Nieznającego - Umiaru - Eryka - Nila straciłam okazję, żeby obejrzeć całą tę scenę na własne oczy.

- Proszę już o ciszę! - zawołała pani Dagmara, nauczycielka tańca. - Ustawcie się w pary.

Rozejrzałam się pobieżnie po sali i jakie było moje zdumienie, gdy zobaczyłam Teo pogrążonego w rozmowie z Goską. Wprost nie mogłam uwierzyć własnym oczom!

Pani Dagmara zdenerwowana, że uciekło nam już piętnaście minut lekcji, chwyciła za rękę stojącego najbliżej ucznia - Eryka, który jak zawsze był w centrum zamieszania, i wepchnęła mu w ramiona Krwawą Małgorzatę, przerywając jej konwersację z Teo. Odwróciłam głowę, by skomentować całe to wydarzenie z Asią, ale jak się okazało, jej też już nie było obok mnie. Ruszyłam przez salę, rozglądając się za nią, i ze zdumieniem odnalazłam ją stojącą grzecznie z Michałem jako druga para. Aż otworzyłam usta ze zdumienia.

Moja Asia? Miałam przemożną potrzebę przetrzeć oczy, bo byłam pewna, że mnie zawodzą, ale nie zdążyłam, bo Teo złapał mnie za rękę i oto stanęliśmy jako trzecia para.

W czasie gdy za naszymi plecami ustawiały się kolejne pary, szepnęłam do niego:

- Teo, oczekuję długich wyjaśnień. Mrugnął do mnie wesoło, zamiast odpowiedzi. Wszystko działo się tak szybko. Pani Dagmara nie chciała

tracić więcej czasu, więc po minucie w sali gimnastycznej rozbrzmiały pierwsze dźwięki poloneza Kilara z filmu „Pan Tadeusz”. Byłam zła na Teo, że unika rozmowy ze mną, ale jednocześnie straszliwie ciekawa szczegółowej relacji Asi z rozmowy z Michałem, i wciąż wściekła na bezczelnego Eryka, gdy wszystkie trzy trzecie klasy na jedną nutę ruszyły do tańca. Podążając w sznurze par, wpatrywałam się w Asię, kroczącą przede mną. Rozmawiała o czymś cicho z Michałem, a ja nie miałam ochoty wytestować swych paranormalnych zdolności, by dowiedzieć się, o czym dyskutują. W końcu po coś stworzyłam mój Regulamin. Obserwowałam jej język

ciała oraz delikatne rumieńce na policzkach i doszłam do wniosku, że żadna Krwawa Małgorzata nie ma przy niej szans. Asia była po prostu przecudowna, co szybko zauważył Michał, obrzucając moją przyjaciółkę szerokim uśmiechem.

- On na nią nie zasługuje - pomyślał Teo, gdy rozdzieliliśmy się na dwa szeregi - parzyste pary poszły w prawo, nieparzyste w lewo.

- Może masz rację - powiedziałam, wpatrując się w plecy Gośki. - Ale jest szczęśliwa. Tylko to się liczy.

- Tak, wiem - odparł Teo.

Milczeliśmy przez chwilę, zasłuchani w monotony rytm poloneza.

- A ty jesteś? - zapytał, wyrywając mnie z rozmyślań.

- Słucham?

Teo uśmiechnął się do mnie, pokazując dołeczek na policzku.

- Czy jesteś szczęśliwa?

Zaskoczył mnie tym pytaniem, ale spróbowałam udzielić mu najpełniejszej odpowiedzi:

- Nie wiem - powiedziałam szczerze. - Na pewno jest lepiej niż gorzej, ale nie jest to pełnia szczęścia. Cieszę się sukcesem Asi, ale jakoś... - urwałam, bo moje myśli automatycznie pobiegły do Poznania. - Kiedyś wiedziałam, czym jest szczęście. Wiedziałam, czym dla mnie było...

Teo uściśnął mocniej moją dłoń, po czym pomyślał:

- Kocham cię.

Uśmiechnęłam się do niego ciepło i odparłam:

- Ja ciebie też.

- Wzruszające - pomyślał Eryk, za co spaliłam wzrokiem tył jego swetra.

Miałam ochotę warknąć „zamknij się”, ale nie mogłam tego uczynić, bo przecież nie można drugiemu człowiekowi

zabronić myśleć, nawet gdyby się tego bardzo, ale to bardzo chciało.

Nagle Eryk odwrócił głowę i spojrzał na mnie, mówiąc:

- A może zamienimy pary?

Wytrzeszczyłam na niego oczy, ale mogę przysiąc, że nie byłam aż tak zdumiona jak Krwawa Małgorzata, która zaraz zerknęła na niego z niedowierzaniem i zapytała:

- Co powiedziałaś?

- Ja będę dalej tańczył z Korą, a ty z Teo - rzekł Eryk, ignorując nasze zaskoczone spojrzenia.

Krwawej Małgorzacie prawie szczęka opadła. Lecz zaraz się opanowała, a potem zaśmiała się sztucznie i rzuciła bezbarwnym tonem:

- Nie żartuj.

Eryk nawet na nią nie spojrzał, gdy oświadczył, przewiercając mnie oczami na wskroś:

- Nie żartuję.

Zerknęłam na Teo i zorientowałam się, że tak samo wytrzeszcza oczy jak ja.

Gośka przez dłuższą chwilę milczała, starając się uporządkować chaos we własnej głowie. Była to dla niej nowa i niezrozumiała sytuacja. Nie pojmowała, jak Ktokolwiek może chcieć robić Cokolwiek ze mną, gdy ma do dyspozycji ją - Królową Warszawy.

Eryk, korzystając z zamieszania panującego w jej małym mózdzku, puścił jej dłoń i chwycił moją rękę, wyciągając mnie na pierwszą parę. Byłam tak zdumiona całą sytuacją, że nawet nie protestowałam, gdy oszołomiona Krwawa Małgorzata nagle znalazła się za moimi plecami. Spojrzałam na niego zdezorientowana, bo w całym moim życiu nigdy nie byłam świadkiem okoliczności, które sprawiły, że plany Krwawej Małgorzaty nie potoczyły się po jej myśli. Eryk ścisnął moją dłoń trochę mocniej, jakby dodając otuchy.

Nawet nie zdążyłam dosłyszeć, co na ten temat miała do powiedzenia Gośka, bo zaraz zmieszaliśmy się z parami parzystymi i za mną dostojnym krokiem podążała Asia. Mimo to zerknęłam do tyłu i gdy tylko udało mi się dojrzeć rosnący grymas na twarzy mojej kuzynki, serce zamarło mi ze zgrozy.

- Ona mnie zniszczy - powiedziałam do siebie.

- Nie przesadzaj - odparł Eryk, najwyraźniej wnioskując, że zwróciłam się z tym komentarzem do niego. - Nic złego ci nie robi.

Nie byłam pewna, co w moich oczach widnieje bardziej: złość czy politowanie.

- Nic? - rzuciłam sarkastycznym tonem. - Chyba jeszcze nie poznałeś charakteru Gośki. Jest najbardziej wpływową osobą w całej szkole. A za to... - spojrzałam wymownie na nasze ręce - będę pokutować przez najbliższe kilka lat. Wielkie dzięki!

A jednak... mimo wszystko nie mogłam w pełni wściekać się na Eryka za jego idiotyczne zachowanie. Jakaś część mnie cieszyła się po cichu w sercu, że oto pierwszy raz w moim marnym życiu udało mi się utrzyć nosa Krwawej Małgorzacie.

- Kora... - usłyszałam myśli Asi, więc odwróciłam się szybko i zobaczyłam zaczerwienioną twarz mojej kuzynki, na której dominowały ogromne, wychodzące z orbit oczy, wpatrujące się we mnie z taką furią i nienawiścią, że...

- Na pewno nie będzie tak źle - rzekł Eryk, ale przez jego spokojny zawsze ton przebijało lekkie zdenerwowanie.

- Masz rację - odpowiedziałam słabym głosem. - Będzie gorzej. O wiele gorzej.

I było gorzej. Tak jak przewidywałam...

Krwawa Małgorzata nie traciła czasu - już po niecałej minucie oświadczyła pani Dagmarze, że jeśli będę pierwszą parą, to cała nasza studniówka będzie jedną wielką klapą, bo ja nie mam ani poczucia rytmu, ani nawet nie potrafię

spamiętać kolejności figur w polonezie. Nauczycielka zareagowała natychmiast - oczywiście bez upewnienia się, czy ta informacja jest prawdziwa - zdegradowała mnie do pozycji trzeciej pary, w pierwszej ustawiając Asię i Michała.

Lecz Gośka nie chciała stracić ani sekundy. Wykorzystując sytuację - szła tuż przede mną jako druga para, - wymierzyła odpowiednią chwilę, żeby kopnąć mnie „niechący” w piszczel tak mocno, że przewróciłabym się, gdyby nie pomoc Eryka. Ostry komentarz Krwawej Małgorzaty o moich rzekomych zdolnościach tanecznych wywołał rumieńce na mojej twarzy.

Czułam się potwornie. Ale najgorsze było to, że nic nie mogłam zrobić. Mogłam tylko błagać Boga o cierpliwość i starać się jakoś to przeczekać.

Lecz tym razem Gośka nie zmierzała do szybkiego końca. Ona się dopiero rozkręcała i strach ogarniał moją duszę - co ona jeszcze wymyśli?

Gdy Eryk w pewnym momencie zapytał:

- Dlaczego jej nie oddasz?

Obdarzyłam go spojrzeniem mówiącym: „co ty wiesz o świecie, dziecko”. To ona od początku do końca nade mną górowała. Dlatego od czterech lat sumiennie ustępowałam jej z drogi. Ja chciałam tylko żyć w spokoju.

Ale teraz nawet już to nie było mi dane.

Nic więc dziwnego, że do domu wróciłam strasznie zmęczona. Bez obiadu rzuciłam się na łóżko, gotowa umrzeć podczas snu. W ciągu paru godzin z Gośki wyszły krwawe instynkty, godne zawodowego mordercy. Grzecznie ścierpiałam wszystkie krzywdzące uwagi na mój temat, w myślach modląc się, by móc wreszcie wrócić na swoje poddasze i...

Zniknąć? Czy tego chciałam? Pragnęłam uciec przed zemstą Krwawej Małgorzaty. Skryć się niewiadomo gdzie



przed jej gniewem i przeczekać burzę, a właściwie to nawałnicę z gradem i piorunami. Byle tylko przeżyć... przetrwać...

Ucieszyłam się, gdy wczesnym wieczorem drzwi do mojego pokoju się otworzyły i wszedł Teo z Asią. Potrzebowałam ich wsparcia, żeby przetrwać nadchodzący huragan. Tylko oni trzymali moją stronę w walce z nieobliczalną, żądną ofiar Krwawą Małgorzatą.

- Moje ty biedactwo! - zawołała Asia, zgarniając mnie w swoje objęcia. - Ona cię zabije!

Zawsze wiedziała, jak najlepiej mnie pocieszyć. Teo usiadł na łóżku obok nas i zmierzył mnie krytycznym spojrzeniem.

- Powiedz lepiej, co się dzieje między tobą a Erykiem. Spojrzałam na niego zdumiona, nie rozumiejąc pytania.

- Nic. A co ma się dziać?

Asia oderwała się na moment od mojej szyi, by zerknąć przelotnie na Teo.

- Myślisz, że... - zaczęła, ale urwała nagle zmieszana, wpatrując się z napięciem w dywan na podłodze.

- Aś... Teo... - zaczęłam ostrożnie, nie pojmując ich zachowania. - O co chodzi?

Szczęka dosłownie mi opadła, gdy Teo wypalił:

- Czy wy się macie ku sobie?

Wybełkotałam coś niewyraźnie pomiędzy „co!?” a „słucham!?”. Asia przerwała studiowanie wzoru na moim dywanie i zerknęła na mnie z zainteresowaniem.

- Czy on ci się podoba? W głowie mi zaszumiało.

- Co? W ogóle... jak to? O co...? - wybełkotałam niewyraźnie, zanim w pełni dotarł do mnie sens ich znaczących spojrzeń. - Nie! - wyrzuciłam z siebie z obrzydzeniem. - Nigdy w życiu!

Teo tylko uniósł brew z niedowierzaniem, ale Asia nie zamierzała się ograniczać:

- Przyznaj się, misiu. Widziałam, jak na ciebie patrzył - powiedziała, zaglądając mi w oczy.

- Nie interesują mnie jego spojrzenia! - warknęłam. - W ogóle nie mam zamiaru o nim rozmawiać. Nie ma o czym.

- Oj, chyba jest - pomyślał Teo, ale zmroziłam go spojrzeniem.

- Nie ma - oświadczyłam dobitnie.

- Ale czy on o tym wie? - zapytała Asia, która najwyraźniej szybciej przyjęła do wiadomości tę prostą prawdę, w którą tak strasznie nie chciał uwierzyć Teo.

- Wie bardzo dobrze. Nie raz, nie dwa dałam mu to do zrozumienia.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, każde pogrążone we własnych myślach.

- To dlaczego... - zaczęła Asia, ale Teo ją uprzedził:

- To skąd ten cały cyrk podczas poloneza? Wzruszyłam bezradnie ramionami.

- Nie mam pojęcia.

- Czy on - głos Asi przeciął martwą ciszę - ci się naprzykrza? Zauważyłam, jak szczęki Teo poruszają się złowieszczo, i choć nie mogłam usłyszeć ani jednej z jego myśli, byłam pewna, że właśnie obmyśla misterny plan, mający na celu wyeliminowanie z mojego pola widzenia pewnej Osoby, o której od dłuższego czasu starałam się zapomnieć.

- Nie - powiedziałam na tyle głośno, by wyrwać Teo ze złowrogich knowań. Jakkolwiek nie lubiłam Eryka, nie zamierzałam ściągać mu nad głowę kata w postaci mojego najlepszego kumpla. - Do tej pory było w porządku.

„W porządku” było w tym wypadku eufemizmem, ale uśmiechnęłam się, dzielnie podtrzymując moje kłamstwo. Z

jakiegoś powodu nie chciałam, by mój mały kłopot w postaci Eryka stał się naszym wspólnym kłopotem, który zaraz rozrósłby się do niebotycznych rozmiarów. Wolałam sobie sama poradzić z tą sprawą bez pomocy przyjaciół. Nie chciałam ich wciągać do niej, bo...

No właśnie, dlaczego?

## Rozdział 8

Życie nasze składa się z krótkich momentów, cudownych chwil czy przykrych incydentów.

Paktofonika „Chwile ulotne”

Czasem są takie chwile, w których chciałabym zapaść się pod wodę i resztę życia spędzić wśród ryb. Dlaczego? Bo ryby nie potrafią mówić. Czasami marzy mi się życie, w którym nikt nic ode mnie nie chce. Życie bez nakazów i obowiązków. Bez tykającego wewnątrz głowy zegara, odmierzającego czas na spełnienie kolejnego zadania, następnej prośby. Tak strasznie nienawidziłam zmuszać się do wykonywania czynności, na które nie miałam ochoty. A jednak - przez osiemnaście lat mojego życia - robiłam to. Miażdżyłam w sobie opór i grzecznie wykonywałam polecenia. Jeszcze w Poznaniu niejednokrotnie poznałam smak przymusu. Oczywiście moja mama była najwspanialszą kobietą na świecie, ale nawet przy niej nigdy nie pokazałam, jak bardzo nie cierpię zmuszać się do czegokolwiek. Chciałam, by była ze mnie zadowolona. Chciałam, by była szczęśliwa. Koszt odgrywał już dla mnie drugorzędną rolę. Aczkolwiek nie znikał. Lecz dopiero w Warszawie poznałam pełnię smaku przymusu. To nie tak, że wujostwo zmuszało mnie do czegoś. Nie, oni po prostu... mieli nadzieję. A ja nigdy nie chciałam zawieść oczekiwań osób, na których mi zależało. Nienawidziłam tego chyba nawet bardziej niż zmuszania się. A wszystko przez głupi „dar”. To dlatego czasem chciałam się uwolnić od słyszenia myśli innych ludzi. Tak bardzo pragnęłam czasem być nieczuła. Równie niewrażliwa jak Krwawa Małgorzata. Zignorować skumulowane prośby i wyjść. Ale ja tak nic potrafiłam. Czulałam na sobie przytłaczający ciężar oczekiwań. Zawsze tak było...

Życie wśród ryb byłoby dla mnie formą wakacji. Nie przeszkadzałyby mi nawet płetwy czy ogon. Ja po prostu chciałam uciec - od tego całego hałasu, od natrętnych spojrzeń, od niedających zapomnieć o sobie próśb i oczekiwań. Niekiedy podczas głębokiego snu nie słyszałam nic i byłam wtedy niesłuchanie szczęśliwa. Przeogromnie szczęśliwa. Były to pojedyncze momenty wytchnienia. Ale potem zawsze się budziłam i cały cyrk rozpoczynał się od początku. W wieku dziesięciu lat przestałam marzyć, że kiedykolwiek mój dar zniknie. Wtedy też pogodziłam się z myślą, że już nigdy się od niego nie uwolnię. Podejrzewałam, że na niego zasłużyłam - musiałam bardzo zgrzeszyć w zeszłym życiu, czy coś w tym rodzaju, że w zamian Bóg/Los/Przeznaczenie obdarzyło mnie tym... nieszczęściem. Zła karma, ot co.

Jedynym powodem, powstrzymującym mnie przed dołączeniem do świata ryb, była miłość. Nie potrafiłabym już żyć bez Teo i Asi. W szczególności bez Teo, bo byłam od niego chorobliwie uzależniona. Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić życia bez niego. Jakiego życia!? Nawet doba napawała mnie lękiem. Chodzi o to, że Teo pełnił rolę mojego sumienia - nie pozwalał mi zbyt oddalać się od rzeczywistości. Nie pozwalał mi zapomnieć, że po coś jednak jestem na tym świecie. Dzięki niemu pozbyłam się depresji. Dzięki niemu żyłam dzień po dniu, nie zastanawiając się, dokąd to wszystko zmierza. Bo ja od czterech lat zmierzałam tam, gdzie Teo. Nie mam pojęcia, gdzie dokładnie podążał, (on sam chyba nie był jeszcze tego pewien), ale wiedziałam, że pójdę tam razem z nim.

Strasznie jest takie uzależnienie od drugiego człowieka, wiem, ale ja chyba po upływie czterech lat wciąż nie stałam w pełni o własnych siłach. Prawdopodobnie sama bym po prostu nie ustała. Ale możliwe jest także to, że z powodu

przyzwyczajania się do jego obecności, nie miałam już powodu, by przerwać tę metaforyczną pępowinę. Chyba nawet bałam się trochę rozdzielenia. Zbyt dobrze pamiętałam poczucie druzgocącej pustki i całkowitego opuszczenia. I bałam się, czy przypadkiem to uczucie nie wróci, jeśli oderwę się od Teo. Tak, bałam się - bardzo. Nawet bardziej niż chciałam się przed sobą do tego przyznać.

Strach przed samotnością przykuł mnie kajdanami do Teo. A ja nigdy nie byłam na tyle odważna, by je zdjąć.

- Pilnuj jej, a ja tymczasem zajmę się Goską - głos Teo wyrwał mnie z rozmyślań, więc oderwałam pusty wzrok od ściany, na którą gapiłam się już dobre parę minut, i spojrzałam na niego, a dokładniej na jego znikające za rogiem plecy, bo w tym czasie Teo zdążył już przejść przez cały korytarz i zbliżyć się do klatki schodowej.

Tego dnia Asia uczesała się w swoją najbardziej twarzową fryzurę i właśnie w tym momencie hipnotyzowała nią stojącego przy oknie Michała. Nie opierał się zbyt długo jej urokowi, bo już po chwili oderwał się od grupki znajomych i podszedł do niej z szerokim uśmiechem na twarzy.

Moja papużka była piękną dziewczyną. Lśniące włosy otaczały owalną twarz, na której dominowały duże oczy okolone długimi rzęsami. Kochana Asia nawet bez makijażu wyglądała prześlicznie - młodo, niewinnie... świeżo. Przy niej Krwawa Małgorzata wyglądała jak wymęczona życiem trzydziestka. Żadne starania nie mogłyby zbliżyć Gośki do Asi, bo moją przyjaciółkę rozświetlało dobro wewnętrzne. A to zawsze uważałam za cenniejsze niż piękno zewnętrzne.

Sama nieraz marzyłam, żeby być tak dobra jak Asia. Niestety, w moim przypadku było to niemożliwe. Nie miałam jej cierpliwości, wdzięku i wyrozumiałości. Byłam małą czarną owcą pozbawioną jakichkolwiek perspektyw na wybielenie. Ale cieszyła mnie bardzo przyjaźń z Asią. Dzięki

jej dobroci sama chciałam stać się lepszym człowiekiem. Kimś wartościowym, godnym szacunku i uznania. Kimś wartym...

- Co ty kombinujesz z Teo? - usłyszałam za plecami znajomy, irytujący głos.

Zacisnęłam szczęki z mocnym postanowieniem, że tym razem nie dam się mu sprowokować.

- Wiem na pewno, że coś knujecie we dwójkę - ciągnął dalej, gdy nie doczekał się mojej odpowiedzi. - I wiem też, że to dotyczy twojej siostry.

- Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą o czymkolwiek, - oznajmiłam ostro - a już szczególnie o Krwawej Małgorzacie.

Eryk zaśmiał się cicho.

- Celne przezwisko. Pasuje do niej.

Zignorowałam ten komentarz i ponownie skupiłam uwagę na Asi. Niestety, stała do mnie tyłem, ale ponieważ uśmiech Michała był widoczny w promieniu wielu kilometrów, wywnioskowałam, że idzie jej tak dobrze, jak podejrzewałam. Najwyraźniej wreszcie do niego dotarło, jak cudowną dziewczyną jest moja przyjaciółka.

Czas najwyższy, żeby...

- Czy to ma jakiś związek z Asią? - zapytał Eryk, wpatrując się uważnie w moją twarz.

Zamarłam, ale nie pozwoliłam sobie na zmianę wyrazu twarzy. Ode mnie się niczego nie dowie, postanowiłam. Ponownie się roześmiał niskim głosem.

- Więc miałem rację - wyszeptał. - Z Asią i Michałem? - poczułam, jak powietrze ucieka z moich płuc i nie zamierza już tam nigdy powrócić. - To dlatego Teo ugania się za... Krwawą Mary?

Oderwałam oczy od przyjaciółki i powoli skierowałam wzrok na najbardziej irytującą osobę w całej Dawidowej.

- Czego ty ode mnie chcesz? - zapytałam przez zęby najbardziej odpychającym tonem, na jaki było mnie stać, biorąc pod uwagę brak powietrza w płucach. Gdybym tylko umiała lepiej kłamać...

Eryk uśmiechnął się w ten swój stały zblazowany sposób.

- Kilka rzeczy by się znalazło... - rzekł, oceniając wzrokiem moją sylwetkę.

Miałam ochotę go spoliczkować, ale oczywiście nie zrobiłam tego. Recytując w myślach nauki mojej mamy, obróciłam się na pięcie i odmaszerowałam, zostawiając Asię i Michała samych sobie.

- Miałaś ich pilnować! - pomyślał z wyrzutem Teo, gdy tylko skończyła się przerwa i zajęliśmy miejsca w ławkach.

Nie odpowiedziałam, bo Asia siedziała zbyt blisko i wszystko by usłyszała. Ograniczyłam się więc tylko do wymownego spojrzenia, po czym skoncentrowałam się na temacie lekcji. OK, poprawka - udałam, że się skoncentrowałam na nudnej paplaninie nauczycielki. Tak naprawdę, to zaczęłam bezwiednie analizować rozmowę z Erykiem na przerwie. Skąd u niego takie zainteresowanie moją skromną osobą? Mogłabym przysiąc na grób mojego ojca (jeśli on jednak naprawdę nie żyje), że ani razu nie zachęciłam go do... Za każdym razem byłam zimna i odpychająca. Więc dlaczego nie chciał zostawić mnie w spokoju? Zerknęłam szybko na Eryka, który właśnie otwarcie flirtował z Alicją, nic sobie nie robiąc z karcącego spojrzenia nauczycielki.

Pewnie wydaje mu się, że może mieć każdą - pomyślałam, zapisując ze złością informacje z tablicy. Ja od początku byłam na „nie”, więc sobie ubzdurał, że musi mnie zdobyć. Nadęty bubek. Zamierza na mnie potwierdzić regułę, że żadna mu się nie oprze, ale ja mu na to nie pozwolę. Będę jeszcze bardziej oschła i nieprzystępna; przestanę reagować na jego



idiotyczne zaczepki. W ogóle przestanę dostrzegać jego obecność.

Eryk momentalnie oderwał wzrok od Alicji i spojrzał na mnie, jakbym go właśnie zawołała po imieniu. Jego piwne oczy wpatrywały się we mnie w oczekiwaniu i chyba właśnie w tym momencie postanowiłam, że należy zacząć od teraz: wyprostowałam się dumnie i ostentacyjnie odwróciłam wzrok w przeciwnym kierunku.

Dla mnie właśnie przestał istnieć.

Nie zareagowałam nawet, gdy po skończonej lekcji chwycił mnie za rękę, kiedy go mijałam w drodze do wyjścia z klasy i zawołał po imieniu. Nie zaszczyliłam go ani jednym spojrzeniem, tylko wyrwałam dłoń z jego uścisku i ignorując całkowicie jego obecność, wyszłam na przerwę.

Byłam bardzo dumna z siebie, że nie miałam żadnych wątpliwości, nawet gdy pomyślał z tym swoim dziwnym francuskim akcentem: „pourquoi?”

Dlatego - odpowiedziałam mu w myślach.

Załatwiając kilka spraw w sekretariacie, zastanawiałam się, jak długo wytrwam w swym postanowieniu. Do tej pory nigdy nie udało mi się być na tyle stanowczą, by zignorować wszystko, nawet myśli tej Osoby. Zawsze się łamałam. Oczywiście przez „dar”.

Gdy tylko wróciłam na nasze piętro, kątem oka dostrzegłam Eryka pogrążonego w rozmowie z Asią. W tym samym momencie on spojrzał na mnie i przez kilka sekund zamarliśmy wpatrzeni w siebie, pogrążeni w jakiejś dziwnej, nieznannej mi magii. Lecz zaraz odwróciła się Asia, a w jej oczach malowała się gama tylu uczuć, że nagle dotarł do mnie przedmiot ich rozmowy. Poczułam, jakby cały świat zaczął zwalniać, aż w końcu się zatrzymał i znieruchomiał.

On jej powiedział - pomyślałam ze zgrozą.

W tym samym momencie czas przyspieszył i Asia rzuciła się biegiem ku damskiej toalecie.

Przez moją głowę przemknęła myśl pełna goryczy: ona ucieka przede mną.

Znowu spojrzałam w oczy Eryka. Miałam ochotę go zabić, powiesić, udusić, podpalić, utopić, a najlepiej wszystko jednocześnie, lecz przez to wszystko prześwitywała mi przykra prawda: to moja wina.

Nie powinnam się była zgodzić na punkt szósty. W ogóle nie powinnam była tworzyć z Teo tej całej PU(S)MY. To był od początku zły pomysł - wiedziałam o tym, a jednak dałam się przekonać. Pozwoliłam Teo na plan, który mimo szczytnego założenia mógł podkopać samoocenę Asi i zniszczyć pokładane w nas zaufanie. To było więcej niż prawdopodobne, że pewnego dnia punkt szósty legnie w gruzach, a Asia zawiedzie się na przyjaciółach, którzy chcieli jej nieba przychylić.

Oczywiście, sprawę tylko pogarszał fakt, iż prawdę zdradził jej nie kto inny, tylko Eryk Nil. Powiedziałabym mu, co o nim myślę, ale niestety postanowiłam, że on już dla mnie nie istnieje, więc ręce dosłownie miałam związane.

Nie widziałam nigdzie w pobliżu Teo, sama więc skierowałam się do damskiej toalety, by... ugasić pożar. Minęłam podpalacza w osobie Eryka i weszłam do łazienki. Asia stała przy ostatnim oknie, wpatrując się pustym wzrokiem w przestrzeń.

- Papużko... - zaczęłam łagodnie, ale ona nie odwracając głowy, warknęła tonem, którego jeszcze u niej nie słyszałam:

- Wyjdz!

Ciarki mnie przeszły na dźwięk jej głosu. Był taki zimny, wyprany z emocji, obojętny na wszystko dookoła. Brzmiał tak, jakbym była dla niej nikim. Jakbym nie istniała.

Zdawałam sobie sprawę, że zawiodła się na mnie i na Teo. Słyszałam jej myśli pełne bólu i najbardziej w świecie pragnęłam ją pocieszyć. Chciałam naprawić przeszłość, wytłumaczyć jej wszystko.

- Wyjdź! - krzyknęła, chwytając się za głowę. - Wyjdź stąd! Wyjdź z mojej głowy!

Poczułam się, jakby mnie poczęstowała kilkutyśięcznowatowym piorunem. Cofnęłam się do drzwi; spoglądając na nią, miałam wrażenie, że nigdy wcześniej jej nie widziałam. To nie była Moja Asia. Ona się tak nie zachowywała. To był ktoś obcy. Nieznany mi. Ktoś pozbawiony empatii i wrażliwości. Ktoś, kto bez mrugnięcia okiem rani innych.

- Wyjdź - powtórzyła Asia, ale już znacznie ciszej. Spełniłam jej życzenie. Znowu stałam na korytarzu pełnym licealistów, ale czułam się jak w niemym filmie. Widziałam rozmawiających ludzi, ale nie słyszałam słów. Widziałam roześmiane twarze, ale nie docierały do mnie żadne dźwięki. Wokół mnie panowała przeraźliwa cisza. Przed oczami wciąż miałam wargi Asi układające się w słowa: „wyjdź z mojej głowy!”.

Wyszłam. Z łazienki. Z jej głowy. Z jej życia.

Poczułam, jak mięśnie mojego karku napinają się jeszcze bardziej, choć minutę temu myślałam, że jest to już niemożliwe.

Powoli do mojego serca napływało szczególne uczucie, którego smak poznałam już zbyt dobrze cztery lata temu. Uczucie, którego się bałam i przed którym chowałam się za plecami Teo.

Samotność. Opuszczenie. Pustka.

Poczułam ruch powietrza obok mojego ramienia i już po chwili Teo zgarnął mnie w swoje ramiona.

Boże, jaka ja jestem zagubiona! Myślałam, że mam w Asi przyjaciółkę do śmierci. Uważałam, że nic na tym świecie nie jest w stanie nas rozdzielić. A już na pewno nie mój „dar”! Myślałam...

Jaka ja byłam głupia! Jaka zadufana w sobie! Obdarzyłam zaufaniem tylko dwie osoby na Ziemi, żeby mieć stuprocentową pewność, że już zawsze będziemy razem. Zapomniałam, jaki los bywa przewrotny. Już raz zabrał mi cały świat spod nóg, a ja, głupia, myślałam, że to się już nigdy nie powtórzy. Że już swoje wycierpiałam.

Lecz najwyraźniej byłam w błędzie.

- Kora, co się stało? - zapytał przejęty Teo.

Nie znałam słów mogących w pełni opisać całą sytuację, więc zdecydowałam się tylko na:

- Ona wie - wyszeptałam przez łyżki, z których istnienia nie zdawałam sobie sprawy. Nie pamiętałam, żebym zaczęła płakać.

Teo zastygł na moment, a następnie dotarł do mnie jego zmieniony głos:

- Gdzie ona jest?

- W łazience - odparłam łamiącym się głosem. Przytulił mnie jeszcze raz mocniej, dodając nadziei i ruszył w kierunku damskiej toalety.

Zostałam sama - zapłakana, osamotniona i przybita, a w głowie tańczyła mi tylko jedna myśl: to wszystko przez mój dar. Ponownie przed oczami zobaczyłam wargi Asi, mówiące: „wyjdź z mojej głowy!”.

Boże, jak ja czasem chciałam od siebie uciec!

Usłyszałam zbliżające się do mnie kroki, więc uniosłam głowę i spojrzałam prosto w oczy Eryka. Wpatrywał się we mnie z mieszaniną zakłopotania i skruchy, a jego myśli formowały się w nieznanym mi języku, gdy powiedział:

- Nie chciałem, żeby tak to wyszło.

Wygięłam wargi w szyderczym uśmiechu.

- Naprawdę - dodał szczerze, ale mnie już jego szczerłość nie interesowała.

Czułam się tak, jakby mi umarł kolejny członek rodziny. Jakbym właśnie wróciła z pogrzebu siostry. I chociaż wiedziałam, że to wszystko jest moją winą, wołałam Eryka oskarżyć o wszystkie nieszczęścia, jakie mnie spotkały. Tak było łatwiej.

- Ona na pewno zrozumie, że chcieliście dobrze - rzekł, podchodząc do mnie jeszcze bliżej. - To mądra dziewczyna. Zobaczysz, za chwilę będzie po wszystkim.

Zaśmiałam się gorzko, choć wcale mi nie było do śmiechu.

- Dzięki tobie nasza przyjaźń już nigdy nie będzie taka sama - powiedziałam oskarżycielskim tonem. - Zniszczyłeś ją bezpowrotnie.

Eryk drgnął, jakbym go właśnie spoliczkowała.

- To nie ja wymyśliłem ten głupi plan - warknął oskarżycielskim tonem. - To ty jesteś winna. Ty i Teo. Ona i tak prędzej czy później zorientowałyby się.

Wiedziałam, że ma rację, ale nie chciałam przyjąć tego do wiadomości. W głębi serca od początku do końca zdawałam sobie sprawę, że jestem za wszystko odpowiedzialna. Ale moja zboląca dusza wołała nie słyszeć słów prawdy. Jedyne, czego pragnęłam w tamtym momencie, to przenieść się do świata ryb.

Nie słyszeć. Nie widzieć. Nie wiedzieć. I najważniejsze - nie czuć.

Nagle drzwi się za mną otworzyły i na korytarz wyszedł Teo z Asią. Spojrzałam na nich z obawą, niepewna, co przyniesie przyszłość.

- Kora... - powiedziała Asia cichym głosem. - Zawiodłam się na tobie - utkwiała we mnie zaczerwienione od łez oczy.

- Nie wiem, dlaczego ubzduraliście sobie, że musicie mi pomagać. Nie wiem, co wami kierowało, ale wbijcie sobie do głowy - przeniosła wzrok na Teo - nie chcę waszej pomocy. Muszę to wszystko przemyśleć i chyba... - wzięła głębszy oddech, - powinniśmy odpocząć od siebie na jakiś czas, bo...

Wraz ze słowem „odpocząć” moje serce przestało bić. Widziałam, że Asia jeszcze przez chwilę porusza ustami, ale nie dotarły do mnie jej słowa. W mojej czaszce rozbrzmiewał tylko cichy, natrętny szept: Wyjdź z mojej głowy! Wyjdź z mojej głowy! Wyjdź z mojej głowy!

Gdy skończyła mówić, ostatni raz spojrzała mi w oczy, po czym odwróciła się i odeszła w głąb korytarza. Teo tylko chrząknął, niepewny, co powiedzieć. Poklepał mnie lekko po ramieniu i udał się w przeciwnym kierunku niż Asia.

Więc to tak, pomyślałam, obserwując jej oddalającą się sylwetkę. Mamy wziąć urlop od przyjaźni? Z dnia na dzień przestać się zauważać? Po czterech latach zażyłej znajomości mamy zacząć się ignorować? Ot tak, po prostu?

Dziwnie się czułam, obserwując, jak się ode mnie oddalają. Miałam bardzo silne poczucie, że jest to długofalowe, psychiczne oddalenie. Tak, jakby Asia właśnie zdecydowała o odroczeniu naszej przyjaźni na czas bliżej nieokreślony.

A ja? - miałam ochotę zawołać. Dlaczego nikt nie zapytał się, czego ja chcę? Asia uważała czas za najlepsze lekarstwo i Teo bez oporu przystał na jej warunki, ale żadne z nich nie pomyślało o mnie lub o tym, jakie ja preferuję wyjście z zaistniałej sytuacji. Nie wyobrażałam sobie doby bez przyjaciół, a co dopiero tygodnia, albo nie daj Boże miesiąca! Ten stan zawieszenia i niepewności przerażał mnie. Nie potrafiłam sobie wyobrazić najbliższych godzin, co tym bardziej potęgowało poczucie winy. Moje genetyczne przekleństwo po raz kolejny rozwalało mi życie. A ja mogłam

tylko patrzeć, jak wszystko się wokół rozpada, przypominając rozsypujący się domek z kart.

Już dawno nie czułam się aż tak zagubiona.

Nagle zdałam sobie sprawę, że Eryk wciąż stoi przy moim boku. Nie mogłam się powstrzymać przed powiedzeniem:

- Patrz, co narobiłeś.

Patrzył, a jego oczy wyrażały więcej, niż chciałam wiedzieć. Odwróciłam się szybko i uciekłam do klasy.

\*

Następna lekcja minęła mi w ciszy. Zająłam miejsce obok Teo, bo Asia przesiadła się do Wandy. Unikała mojego wzroku i usilnie starała się nie myśleć. Wbiła mi tym samym nóż w serce i w moim umyśle na powrót rozbrzmiało echo szeptu: Wyjdź z mojej głowy!

Moja papużka straciła do mnie zaufanie i nie chciała mi ukazać swych prawdziwych myśli. Oczywiście spełniłam jej życzenie, tworząc w głowie kolejny dźwiękoszczelny mur. Skoro ona nie chciała mi zdradzić swoich myśli, nie miałam najmniejszego zamiaru ich podsłuchiwać.

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio tak bardzo nienawidziłam moich paranormalnych zdolności. Gdybym tylko mogła, wyrzekłabym się ich na zawsze. Ale świat nie jest sprawiedliwy - dar był moją dożywotnią karą. I chyba do końca życia będę przez niego cierpieć w ten czy w inny sposób.

Teo do końca dnia nie odezwał się do mnie słowem. Pod koniec lekcji posłał mi tylko pojedynczą myśl:

- Jakoś to będzie, Kora. Taka drobnostka nie jest w stanie zniszczyć naszej przyjaźni.

Leżąc na łóżku w domu, dumałam nad ową „drobnostką”. Lecz w przeciwieństwie do Teo, nie potrafiłam wspiać się na wyżyny mojego optymizmu i uważałam, że taka „drobnostka” może narobić więcej szkód, niż nam się kiedykolwiek śniło.

Miałam przeczucie, że przewróciliśmy pierwszy klocek domina, który pociągnie za sobą cały szereg nieszczęść, a te całkowicie zburzą moje dotychczasowe życie. Czułam w kościach nadciągające zmiany i obawiałam się, co ze sobą przyniosą.

Przyszłość przerażała mnie jak nigdy dotąd.



## Rozdział 9

Tragedie zdarzają się wszędzie. Możemy doszukiwać się przyczyn, winić innych, wyobrazić sobie, jak odmienne byłoby bez nich nasze życie. Ale wszystko to nie ma znaczenia, zdarzyły się, i koniec. Musimy zapomnieć o strachu, jaki wywołały, i rozpocząć odbudowę.

Paulo Coelho „Piąta góra”

Zawsze uważałam historię za najciekawszy przedmiot w naszym planie lekcji. Zawsze, ale nie dzisiaj. Od pierwszej minuty byłam rozkojarzona i nie potrafiłam się na niczym skoncentrować. Za każdym razem, gdy starałam się skupić moją uwagę na sylwetce profesora Kielewskiego, moje myśli systematycznie uciekały w przeciwnym kierunku, by w końcu zatrzymać się tuż przed ogromnymi, smutnymi oczami Asi, która od czasu naszej kłótni stale siedziała w ławce z Wandą. Ten dzień był jeszcze gorszy niż wcześniejsze, bo Teo nie przyszedł do szkoły. Nie znałam powodu jego nieobecności, bo przestał rano chodzić ze mną na przystanek autobusowy, więc do rozpoczęcia lekcji nie traciłam nadziei, że jeszcze się pojawi. Kwadrans po ósmej straciłam jednak resztki wiary.

Od czasu naszej kłótni Teo stał się mrukliwy i mało rozmowny. Zazwyczaj tylko dumał nad czymś intensywnie, ale nie uważał za konieczne podzielić się ze mną tematem tych rozważań. A ponieważ nie miałam w klasie innych bliższych znajomych niż Teo i Asia, spędzałam większość dłuższych przerw z Marysią. Ona zawsze była skora do rozmowy ze mną, więc podczas ostatnich kilku dni wdrożyłam się w dylematy życiowe dziewięciolatków. Jakkolwiek zajmujące było to doświadczenie, tęskniłam za rozmowami z przyjaciółmi. To nie tak, że nie odzywałam się słowem do reszty klasy. Po prostu brakowało mi głębszych tematów poruszanych tylko z bliskimi. Nie miałam nawet komu

wyzalić się na całą sytuację, bo nikt oprócz Asi i Teo nie wiedział o moich paranormalnych zdolnościach. Tak naprawdę to ostatnie dni spędzałam, rozmyślając nad moim dawnym życiem. Spędziłam wiele godzin, porównując swoje życie w Poznaniu i tu w Warszawie. Zauważyłam, jak bardzo zmieniłam się w ciągu ostatnich paru lat. Podobno tragedia zawsze odciska na człowieku widoczne piętno i tak też było w moim przypadku. Z wesołej, energicznej gimnazjalistki przekształciłam się w zamkniętą w sobie, lękliwą licealistkę. Na pewno moja mama nie pochwalała tej zmiany. Zawsze mnie zachęcała do poznawania nowych ludzi i do odkrywania nowych możliwości. Wstyd mi było przyznać się przed samą sobą, jak wiele z jej nauk zignorowałam. Na jej miejscu też byłabym ze mnie niezadowolona. Pozwoliłam sobie uciec w głąb siebie, lekceważąc świat zewnętrzny. Zrozumiałam, że szeroko pojęta aktywność przez ostatnie cztery lata ograniczyła się u mnie do udawania, że wszystko jest w porządku. A przecież nie było. Czasem żałowałam, że nie zgodziłam się na terapię, którą proponował mi wuj, gdy tylko przeniosłam się na stałe do Warszawy. Byłam wtedy taka dumna... uważałam, że ze wszystkim sama sobie jakoś poradzę, by po czterech latach stwierdzić, że sobie jednak nie poradziłam. Wciąż tylko chowałam się za plecami Teo, bojąc się dalej żyć. Pewnie dlatego też bez większego bólu znosiłam zgryźliwość Krwawej Małgorzaty, bo jakaś część mnie czuła się winna. I chociaż wiem, że wtedy w Poznaniu nic nie mogłam zrobić, to zapewne przez moje paranormalne zdolności wyrzucam sobie, że w jakiś bliżej nieokreślony sposób mogłam przewidzieć nadciągającą tragedię. „Dar” leżał u podstawy wszystkich moich problemów. Był kamieniem węgielnym mojej osobowości, a jednak w ciągu osiemnastu lat wciąż nie pogodziłam się do końca z jego istnieniem. Tak naprawdę, to w sercu wciąż byłam tą

dziesięcioletnią dziewczynką, która resztkami sił marzyła, żeby zasnąć i obudzić się zwyczajnym dzieckiem bez zdolności paranormalnych. Lecz mimo modlitw zawsze budziłam się sobą.

Przez ostatnie cztery lata rozpacziałam za bezpowrotnie utraconym dzieciństwem. Oczywiście dokładnie ukrywałam to za maską „normalności”, ale prawdziwa odpowiedź na pytanie Teo, czy jestem szczęśliwa, jest bardzo prosta - nie. Bo zamiast żyć dalej i szukać szczęścia, ja wciąż rozpamiętywałam przeszłość. Możliwe, że więź pomiędzy mną i moją mamą była czymś pospolitym, ale dla mnie nasza miłość była zawsze wyjątkowa. Część tej miłości przelałam na Teo, uzależniając się od niego, jak od powietrza. Ale pozostała reszta tego uczucia wciąż była przy mnie, bo jakkolwiek bardzo uwielbiam Asię, to nigdy nie mogłabym oddać jej części mojej duszy. Ona jest cudowną istotą, ale to nie zmieniało prawdy, której byłam świadoma od samego początku - nigdy nie była w stanie mnie zrozumieć. Bez wątplenia byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami, dzieliłyśmy się wszystkimi sekretami i dyskutowałyśmy ze sobą na każdy temat, ale nie mogłam osiągnąć z nią takiego porozumienia jak z Teo. Może była to kwestia czasu, jako że Teo znam od dziecka - bawiłam się z nim za każdym razem, gdy przyjeżdżałam z mamą do Warszawy. Gośka już za młodych lat była arogancka i niedostępna, nic więc dziwnego, że prawdziwy kontakt zamiast z nią nawiązałam z sąsiadem.

Chyba zbyt różniłyśmy się od siebie z Asią. Podejrzewam nawet, że gdybym nie poznała jej bliżej przez Teo, nigdy nie wybrałabym jej na przyjaciółkę. Koleżankę jak najbardziej, ale nie przyjaciółkę. Tak strasznie smutno mi było, że cierpi z powodu naszego nieudanego planu. Asia doszła do wniosku, że jesteśmy odpowiedzialni za całe zainteresowanie, jakim obdarzył ją Michał, i nawet nie miałam

szansy wytłumaczyć jej, że jakkolwiek PU(S)MA przewidywała, mniej więcej, taki nasz udział w całej sprawie, to jednak nigdy do tego nie doszło. Nie udało nam się wybadać Michała na tyle, na ile zamierzaliśmy, więc wszystko, co osiągnęła Asia, było wyłącznie jej zasługą. Bolałam nad jej podupadającą samooceną i oczywiście winiłam za wszystko siebie.

Gdy taka zdołowana wyszłam na przerwie na korytarz, nawet nie zauważyłam, że gdziekolwiek się udałam, przyciągałam uwagę pozostałych uczniów. Byłam tak przyzwyczajona do krzywych spojrzeń po rozpowiadanych przez Krwawą Małgorzatę plotkach, że już naprawdę nie interesowało mnie, jaki nowy etap zemsty przygotowała dla mnie „ukochana” kuzyneczka. Ja już osiągnęłam najgorsze stadium podłego nastroju, a w każdym razie tak mi się wówczas zdawało.

Dopiero po lekcji WOS-u zauważyłam, że coś jest nie tak, bo podeszła do mnie Wanda i, mocno się rumieniąc, powiedziała:

- Nie przejmuj się ich komentarzami - zamierzała poklepać mnie pocieszająco po ramieniu, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie i zwiesiła rękę wzdłuż ciała. - Każdy pretekst jest dla nich dobry do drwin - ciągnęła, nie odrywając oczu od podłogi. - A z tego na pewno się wyleczysz. Nie martw się.

Nie wiedziałam, o czym ona mówiła, ale zdawałam sobie sprawę, ile wysiłku włożyła w przezwyciężenie wrodzonej nieśmiałości i podejście do mnie, więc podziękowałam jej grzecznie, zastanawiając się jednocześnie, jakie to komentarze miała na myśli. Ja żadnych nie słyszałam. Rozejrzałam się po korytarzu i ze zdumieniem stwierdziłam, że oczy prawie wszystkich ludzi są utkwione we mnie. Zauważyłam też grupkę fanek Krwawej Małgorzaty mierzących mnie

drwiącymi spojrzeniami. Kilka z nich zachichotało, ale gdy chciałam do nich podejść, żeby zapytać się, co też nowego wymyśliła moja szanowna kuzynka, uciekły przede mną, jak przed szarańczą.

Skoro nie chciały ze mną rozmawiać, nie zamierzałam się im narzucać, więc skierowałam się do najbliższej stojącej dziewczyny, akurat tak się trafiło, że była to Magda. Zdumiałam się jej reakcją - odskoczyła ode mnie, jakbym była trędowata.

Coś wisiało w powietrzu. Przebiłam mur oddzielający mnie od myśli tłumu i poszukałam odpowiedzi. Już po paru sekundach poczułam, jakbym dostała pięćdziesięciokilogramowym ciężarkiem w głowę.

Rzeźączka.

Krwawa Małgorzata tym razem pobiła samą siebie, rozpowiadając po szkole, że mam rzeźączkę i zarazam każdego, kto się do mnie zbliży. Tym bardziej doceniłam gest Wandy. Rzeźączka. Nie mieściło mi się w głowie, że Gośka mogła coś takiego wymyślić. Idąc korytarzem, czułam na sobie każde szydercze spojrzenie licealistów i nienawidziłam Krwawej Małgorzaty, jak nigdy wcześniej. Przez cztery lata pokornie znosiłam zjadliwe komentarze, ciągłe upokorzenia i krytykę. Pozwalałam jej wyśmiewać się ze mnie, powtarzając sobie w duchu, że nie interesuje mnie jej zdanie o mnie. Byłam gotowa znieść wszystko, byle tylko zostawiła mnie w spokoju. Lecz najwyraźniej moja cierpliwość jej nie zniechęciła, skoro zaserwowała mi rzeźączkę. Czułam się jak wyrzutek społeczeństwa, gdy krocząc korytarzem, ludzie rozstępowali się przede mną, jak Morze Martwe przed Izraelitami. Szłam coraz szybciej, a gdy już nie mogłam znieść szturmujących mnie myśli, uciekłam do damskiej toalety. Oczywiście, w mgnieniu oka moja obecność wygoniła z niej pozostałe dziewczyny i zostałam sama.

Oparłam głowę o ścianę pokrytą blad różowymi kafelkami i jęknęłam:

- Dlaczego?

Niestety zbyt dobrze wiedziałam dlaczego - polonez. Nie powinnam była pozwolić Erykowi na zamianę par. Trzeba było wyperswadować mu ten pomysł, a nie pozwalać mu wprowadzić go w czyn. A teraz cierpię z powodu jego skutków. Zbyt dobrze zdawałam sobie sprawę, że Krwawa Małgorzata nie odpuści mi takiej zniewagi. Bo to była moja wina. Zawsze to moja wina.

Miałam ogromną ochotę zapłakać nad moim losem, ale nie pozwoliłam sobie na łyzy. Nie było to pierwsze pomówienie w moim życiu, więc powinnam je znieść tak jak wszystkie poprzednie - z godnością i w ciszy. Jakakolwiek próba oporu czy obrony tylko zaostrzyłaby apetyt Gośki na moją krew. Zamierzałam odpokutować za zdarzenie z polonezem. Brak reakcji z mojej strony w krótkim czasie znudzi Krwawą Małgorzatę i zmusi ją do wybrania sobie jakiegoś innego celu na obiekt drwin. Zawsze tak było.

Zadzwoił dzwonek i usłyszałam stukot butów na korytarzu. Postanowiłam poczekać, aż wszyscy znajdą się w klasie, by zaoszczędzić zamieszania wywołanego moim pojawieniem się w tłumie. Ludzie zaczęliby się przepychać, potrącając innych, byleby tylko znaleźć się w dużej odległości od rzeźączki. Nie chciałam, by ktoś się przewrócił i zrobił sobie niechcący jakąś krzywdę. Tego bym już sobie nie mogła wybaczyć.

Gdy trzasnęły ostatnie drzwi, wyszłam na korytarz i spokojnym krokiem podążyłam do sali językowej na francuski. Już miałam nacisnąć klamkę, gdy zza rogu wypadł zdyszany Eryk.

Uśmiechnął się drwiąco na mój widok i palnął:

- O, panna Rzeźączka.

W jednej sekundzie moje opanowanie prysło jak bańka mydlana. Brak Teo, separacja z Asią, głupia rzeźączka i wszechogarniające wyrzuty sumienia wyraźnie nadwątlily moje nerwy. Jeszcze minutę temu byłam gotowa stawić czoło całej zaistniałej sytuacji, a teraz miałam już tylko ochotę sięść w plamie krwi, która zostanie z Eryka, i płakać. Wypłakać się za wszystkie krzywdy, które wyrządziła mi Krwawa Małgorzata. Wypłakać się za poczucie winy zgniatające mnie jak imadło po upadku PUSMY. Wypłakać całą ogarniającą mnie samotność i zagubienie. I najważniejsze - wypłakać cały żal po utracie dziecka, jakim byłam, zanim moja mama...

- To twoja wina - powiedziałam zrozpaczona. - Dlaczego nie mogłeś po prostu zostawić mnie w spokoju!?

Eryk wpatrywał się we mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

- Próbowałem - rzekł, nie odrywając ode mnie oczu. - Naprawdę - wzruszył ramionami i podszedł jeszcze bliżej. - Ale nie potrafię...

I wtedy pocałował mnie.

W pierwszym odruchu chciałam go spoliczkować; byłam na tyle wściekła, że ignorując nauki mamy, uderzyłabym go tak, że latami wspominałby mnie pocierając szczękę. Lecz równocześnie miałam ochotę zacałować go do nieprzytomności. Nie wiem, na który wariant bym się zdecydowała, gdyby Eryk zostawił mi możliwość wyboru. Najprawdopodobniej na oba. Ale w tym wypadku tylko zarzuciłam mu ręce na szyję i przyciągnęłam do siebie, całując go do utraty tchu. Poczulałam, jak w jednej chwili cały nagromadzony we mnie gniew na Eryka zmienia się w namiętność, całkowicie straciłam głowę i Bóg wie, do czego mogłoby jeszcze dojść, gdyby trzask drzwi na korytarzu nie wyrwał mnie z tego dziwnego zamroczenia umysłu podobnego do transu. Znowu byłam sobą, a uczucie

oszołomienia gdzieś umknęło. W mgnieniu oka odepchnęłam go od siebie i wpatrywałam się w niego zdumiona, oddychając głośno.

Eryk miał minę, jakby od początku się tego spodziewał, więc ignorując zdumienie, warknęłam najbardziej ostrym tonem, na jaki potrafiłam się w tej chwili zdobyć:

- To się już nigdy więcej nie powtórzy - po czym weszłam do klasy.

Pani Martyna Bronowska urwała w połowie zawilego monologu i mierząc mnie podejrzliwym spojrzeniem, powiedziała po francusku:

- Nie wolno spóźniać się na moje zajęcia - lecz w tym samym momencie do sali wpadł Eryk, a jej karcące spojrzenie momentalnie złagodniało.

Wywróciłam zdegustowana oczami, co Bronowska oczywiście zauważyła, i dodała zjadliwym tonem:

- Za karę odpytam panią z trzech ostatnich lekcji. Zagotowałam się ze złości, a że wciąż byłam wzburzona po nieoczekiwanym pocałunku, palnęłam po polsku:

- Niech pani lepiej odpyta Eryka, bo on na pewno ma na to ochotę, a ja wręcz przeciwnie.

Profesor Bronowska wciągnęła ze świstem powietrze, a jej głęboko wycięta sukienka zafalowała na powiększonym operacyjnie biuście.

- W takim razie - zawołała piskliwą francuszczyzną, oprócz natychmiastowej odpowiedzi przy tablicy, zadaję wam dodatkową pracę domową. Macie wspólnie napisać wypracowanie na pięć stron pod tytułem: „Savoir - vivre, różnice kulturowe między Polską, a Francją”. Na jutro - dodała, uderzając wymanikiowaną dłońią w biurko.

Spojrzałam na nią jak na wariatkę. Do końca życia nie zamierzałam niczego robić wspólnie z Erykiem.

- Chyba cię pogięło - stwierdziłam twardym tonem.



Błada do tej pory (mimo podkładu) twarz pani Bronowskiej momentalnie zmieniała się w czerwoną.

- Marsz do dyrektora - zawołała po polsku.

Ignorując zdumione spojrzenia klasy, odwróciłam się na pięcie, wyminęłam Eryka i zatrzasnęłam za sobą drzwi z dziką satysfakcją.

Lecz gdy tylko zeszłam na parter, wzburzenie minęło i doszłam do wniosku, że nie wiem, jaki diabeł we mnie wstąpił, nakłaniając mnie do wypowiedzenia tych słów.

Nigdy w życiu nie pokłóciłam się w ten sposób z nauczycielem. Nigdy dotąd nie podejrzewałam, że jestem do tego zdolna. Szczególnie teraz, gdy żyłam pod opieką wujostwa.

Gabinet dyrektor Grzymały mieścił się tuż przy sekretariacie. Zapukałam dwa razy i na słowo „proszę” weszłam do środka.

Nigdy wcześniej tam nie byłam. Mały kwadratowy pokójek mieścił w sobie olbrzymie dębowe biurko i jedną szafę. Nad głową pani dyrektor wisiał ogromny herb szkoły, a po jej prawicy stało sporej wielkości akwarium.

- Zapraszam panią, Koro - powiedziała niskim głosem. Pani Grzymała była chyba jedyną osobą w całej szkole, która znała każdego ucznia z imienia. Kiedy kroczyła korytarzami z miną właściciela, uczniowie zawsze starali się przybrać najbardziej niewinny wyraz twarzy, bo dla pani dyrektor nie istniało coś takiego jak anonimowość i zawsze gdy dojrzała coś niezgodnego ze szkolnymi przepisami, można się było spodziewać w najbliższym czasie wezwania do niej na dywanik.

Usiadłam na krześle, które wskazała mi ręką i poczułam się... mała.

- Co panią do mnie sprowadza? - zapytała, mierząc mnie uważnym spojrzeniem.

Wzięłam głęboki oddech, zanim odparłam ostrożnie:

- Pokłóciłam się z profesorem Bronowską.

Pani Grzymała przez chwilę mierzyła mnie szacującym wzrokiem.

- O co?

Miałam ochotę złamać Regulamin i zajrzeć w jej myśli, ale powstrzymałam się. Za bardzo bałam się poznać jej prawdziwą opinię o mnie.

- O karę za spóźnienie - odpowiedziałam w końcu. Kiwnęła powoli głową.

- A dlaczego się spóźniłaś?

Poczułam, że się rumienię, ale przełamałam zażenowanie i wydukałam, nie patrząc jej w oczy:

- Tak jakoś... wyszło.

Pani Grzymała nie skomentowała mojego podejrzanego zachowania - a w każdym razie nie na głos.

- Dlaczego nie chciałaś się zgodzić na wyznaczoną przez nauczycielkę karę?

Przeczesałam dłonią włosy, zastanawiając się nad najbardziej dyplomatyczną odpowiedzią.

- Bo... uważałam ją za niesprawiedliwą.

- Uczeń nie zajmuje się ocenianiem sprawiedliwości nauczycieli - wyrecytowała z pamięci szkolny regulamin.

- Tak, wiem, ale...

- Nie ma żadnego „ale” - ucięła mi w pół słowa. Ponownie zmierzyła mnie uważnym spojrzeniem. - Nie spodziewałam się po pani takiego zachowania. Zawiodła mnie pani, Koro.

Jej słowa zawisły między nami, a ja poczułam, jak napinają się mięśnie mojego karku, zwiastując ostry ból głowy. Pani Grzymała doskonale wiedziała, w jaki sposób sformułować zdanie, aby wywołać największe poczucie winy.

Ponieważ dalej milczałam, dodała:

- Oczekuję, że jutro złoży pani do sekretariatu przeprosiny na piśmie dla profesor Bronowskiej. Rozumiemy się?

Kiwnęłam głową. Zgodziłabym się dosłownie na wszystko, byleby już wypuściła mnie ze swojego gabinetu. Czułam, że w tym pomieszczeniu duszę się z braku tlenu.

- Może już pani wrócić na lekcję - powiedziała wreszcie po zbyt długiej (jak na mój gust) ciszy.

Gdy wracałam do klasy, czułam się o kilka kilogramów cięższa - to sumienie, które jak zawsze nie pozwalało mi o sobie zapomnieć. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby wujostwo dowiedziało się o całej sprawie. Nie potrafiłabym spojrzeć im w oczy bez poczucia winy. Przez cztery lata robili, co mogli, żeby wychować mnie na kulturalną, dobrze ułożoną kobietę, a tu taka porażka. Wstyd by mi było każdej złotówki, jaką na mnie wydali. I na pewno żałowałiby, że mnie przed laty przygarnęli. Oczywiście, jeśli już tego nie żałują.

Byłam niewdzięczna. Nie zasługiwałam na ich troskę. Oni pokładali we mnie ogromną nadzieję, a ja przy pierwszej lepszej okazji pokłóciłam się z nauczycielką. Moja mama na pewno by teraz rumieniła się z zażenowania.

Czułam się paskudnie i wstydziłam się swojego zachowania. Powinnam była jak zawsze zacisnąć zęby i zrobić, o co mnie prosiła. Przełamać własny opór i grzecznie odpowiedzieć z ostatnich lekcji. Nikt by od tego nie ucierpiał, a tak...

- Przepraszam, mamó - szepnęłam, zanim weszłam do sali językowej.

Pani Bronowska spoglądała na mnie z urazą, ale powstrzymała się od jakiegokolwiek uwagi i pozwoliła mi zająć swoje miejsce.

Miałam ogromną ochotę zapaść się pod ziemię.

To moja wina, że teraz się tak okropnie czuję. Gdybym była mądrzejsza, uniknęłabym tej całej kłopotliwej sytuacji i mogłabym spędzić wieczór przyjemniej, niż na pisaniu oficjalnych przeprosin dla nauczycielki.

Przed laty obiecałam mamie, że będę grzeczna, i po raz kolejny ją zawiodłam. Tak strasznie było mi wstyd! Żałowałam każdego słowa, które powiedziałam profesor Bronowskiej. Gdybym się zmusiła...

Och, gdybym tylko mogła żyć wśród ryb! Przemierzać bezkresny ocean w ciszy i spokoju. Ale cóż wart byłby ten spokój, skoro nie byłoby ze mną przyjaciół. Pewnie po tygodniu owa wspaniała z początku cisza zaczęłaby mnie przygniatać, a woda zmieniłaby się dla mnie w ołów. Cóż jest warte życie, jeśli ma się je spędzić w samotności?

Nie... jednak nie chciałabym być rybą, chyba że wszyscy przemieniliby się w stworzenia morskie, a przecież w takim wypadku cała zamiana nie miałaby sensu.

Wobec tego cisza i spokój wcale nie były tym, o czym marzyłam najbardziej. Zatem, co było moim najskrytszym marzeniem? Och, to proste - najbardziej na świecie pragnęłam, by mama do mnie wróciła.

Chciałam znowu być szczęśliwa.

## Rozdział 10

Uśmiech bywa aktem męstwa, smutek to słabość i postawa zbyt wygodna. Być radosnym i dobrym, kiedy świat jest smutny i zły, to dopiero odwaga.

Małgorzata Musierowicz „Opium w rosole”

Tym razem zemsta Krwawej Małgorzaty bolała o wiele bardziej niż zazwyczaj, ponieważ pierwszy raz od czterech lat nie miałam na kim się wesprzeć, za kim schować. Teo opuścił szkołę na trzy dni, a Asia milkła, gdy tylko widziała mnie na horyzoncie. Nie chciała, żebym poznała jej myśli. Przykro mi było, że pokłada tak mało wiary we mnie - wydawało mi się, że moja najlepsza przyjaciółka wie, że nie czytam z premedytacją myśli obcych ludzi, a już szczególnie tych, którzy nie mają na to ochoty. Najwyraźniej jej pojęcie o moich zdolnościach paranormalnych było inne, niż mi się dotychczas zdawało.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio aż tak bolały mnie krzywe spojrzenia licealistów, przekonanych o posiadanej przeze mnie chorobie wenerycznej. Nie miałam nawet jak im wytłumaczyć, że to tylko głupia plotka, bo moje słowo nie miało żadnej wartości przeciwko słowu Gośki, która od lat skutecznie trzęsła całą Dawidową. Jedynym wyjściem z sytuacji było po prostu przeczekanie burzy, czyli zemsty Krwawej Małgorzaty. Gdybym się stawiała, albo wymyślała rewanz, wszystko skończyłoby się jeszcze bardziej tragicznie. I oczywiście jedyną osobą, która by ucierpiała, byłabym ja.

Ostatni raz byłam taka osamotniona, gdy przeprowadziłam się do Warszawy. Gdybym tylko potrafiła przewidzieć przeszłość, w życiu nie pozwoliłabym Teo stworzyć PU(S)MY. Nie dopuściłabym do sytuacji, w której nasza niezniszczalna (do tej pory) przyjaźń zawisłaby na włosku. Ślepa przez swą własną głupotę sądziłam, że nic nie jest w

stanie nadwerężyć naszej przyjaźni, bo jest to uczucie zbyt silne, żeby mogło ulec zniszczeniu.

Jeśli można by rozważać jakiegokolwiek zalety naszego obecnego położenia, za bezkompromisowo największą należy uznać zacieśnienie się znajomości Asi i Michała. Jakkolwiek urocą dziewczyną jest Wanda, nie jest ona najciekawszą towarzyszką na długie godziny spędzane przez nas codziennie w szkole. Dlatego też zdarzyło się tak, że Asia zaczęła na przerwach rozmawiać z Michałem, a że jest ona istotą o anielskim usposobieniu, rozmowy te stały się coraz częstsze, aż w końcu gadali ze sobą w każdej wolnej chwili. Ani trochę mnie to nie dziwiło - nieraz tłumaczyłam Teo, że Michał musi być na tyle inteligentnym facetem, żeby szybko pojąć, jaką fascynującą dziewczyną jest moja papużka. I tak też się stało.

Gdy tylko Teo wrócił wreszcie do szkoły, zrozumiałam, że nie ma zamiaru tłumaczyć mi powodu swojej nieobecności. Przykro mi było z tego powodu, ale przebolełam jego skrytość i opowiedziałam mu w skrócie o wszystkim, co się działo, (pomijając zdarzenie z Erykiem), na koniec wspominając o Asi i Michale. Ku mojemu zaskoczeniu, Teo wcale się nie ucieszył. Bynajmniej - mruknął coś niewyraźnie i z ponurą miną odszedł w głąb korytarza. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Do tej pory sądziłam, że zależy mu na szczęściu Asi i z tego właśnie powodu wymyślił projekt PUMY. Więc dlaczego patrzył na nią krzywo, gdy na przerwie „dla odmiany” gadała z Michałem? Przez cały ranek nie odezwał się do nikogo i już myślałam, że pozostanie takim naburmuszonym milczkiem do wieczora, gdy nagle na horyzoncie pojawiła się Krwawa Małgorzata i zgarnęła go pod swoje skrzydła. Zabolalo mnie, że oto zabiera mi jedyne przyjaciela, nawet jeśli był on nadąsany i milczący. Pocięczałam się tylko tym, że jej obecność nie sprawiła, że

nagle zaczął mówić. Był z nią równie wielkim niemową jak ze mną.

Co do sprawy z Erykiem... właściwie, to nie było żadnej sprawy. Unikałam go jak ognia wedle zasady «nigdy więcej», a on po kilku nieudanych próbach nawiązania rozmowy, zostawił mnie wreszcie w spokoju. I mam nadzieję, że jeśli nie na zawsze, to chociaż na długo.

Długą przerwę spędziłam „dla odmiany” z Marysią i właśnie wróciłam na nasze piętro, gdy zauważyłam, że wreszcie przestałam przyciągać spojrzenia uczniów domniemaną rzeźączką. Ucieszyłam się bardzo i już miałam wejść do sali lekcyjnej, kiedy zorientowałam się, że uwaga wszystkich utkwiona jest na drugim końcu korytarza, gdzie Gośka po raz kolejny odstawiała jakieś durne przedstawienie, jak zawsze polegające na upokarzaniu Bogu ducha winnych licealistów. Z ulgą przyjął, że czas jej zemsty na mnie minął i wreszcie jej uwaga będzie skupiona na jakimś nowym celu. Już prawie przekroczyłam próg klasy, kiedy kątem oka rozpoznałam nową ofiarę Krwawej Małgorzaty.

Teo...

Jak w transie ruszyłam w ich kierunku, wymijając po drodze grupki skupionych razem uczniów, aż wreszcie stanęłam w pierwszym rzędzie i do moich uszu dotarła końcówka prześmiewczej tyrady Gośki:

- ...może Korze i jej rzeźączce nie przeszkadza fakt, że jesteś gejem, ale niech ci się nie wydaje, że wystarczy zmienić fryzurę, by dostać się do elity Dawidowej. Bo ty, Teo, jesteś nadal równie beznadziejny, co przed obcięciem włosów!

Teo zjeżył się cały i już otworzył usta, by coś powiedzieć, gdy Gośka zawołała:

- Nie zadaję się z takimi jak ty! - i oddaliła się z miną wyrażającą całkowite obrzydzenie.

Nagle oboje znaleźliśmy się pod obstrzałem spojrzeń pełnych pogardy i odrazy.

Jaka ja byłam głupia, przypuszczając, że Krwawa Małgorzata tak szybko odpuści mi zniewagę! Powinnam była pamiętać, że ona nie potrafi odpuścić. Zawsze kąsa do końca, do kości.

Byłam jedyną osobą, która podeszła do Teo. Cała reszta odsuwała się od nas, jakbyśmy byli nosicielami śmiertelnego wirusa. W tym samym momencie zadzwonił dzwonek i już po chwili zostaliśmy sami.

- Przepraszam - powiedziałam, bo Teo właśnie oberwał rykoszetem za mój polonez. - Powinnam była to przewidzieć i cię ostrzec.

Milczał, wpatrując się we mnie nieodgadnionym spojrzeniem. Skrywał w oczach wiele tajemnic, którymi nie chciał się ze mną podzielić.

- Nie przejmuj się tym - rzekł w końcu. - Biegnij na W - F, bo się spóźnisz.

Zrobiłam krok w kierunku klatki schodowej, ale zatrzymałam się zaraz, bo Teo za mną nie podążył.

- Nie idziesz? - zapytałam, żałując, że potrafi ukryć przede mną swe myśli.

- Nie.

Nie zostawiłabym go samego, gdyby tego nie chciał. Po jego oczach poznałam, że chce być sam. Na pewno chciał przemyśleć całą sytuację, więc chcąc nie chcąc pobiegłam na lekcję.

W - F zapowiadał się jeszcze mniej przyjemnie niż zwykle, bo państwo Warscy postanowili rozegrać mecz koszykówki w naszej klasie: dziewczyny przeciwko chłopcom. Nie przepadałam za koszykówką, ale przebrałam się grzecznie, pocieszając się w myślach, że nie jest to



siatkówka. Na tej lekcji istniała wyraźna szansa, że uda mi się uniknąć kontaktu z piłką.

Gdy ustawiliśmy się po przeciwnych stronach boiska, zorientowałam się, że ludzie odsuwają się ode mnie, na ile mogą. To przerażające, jak skuteczne były pomówienia Krwawej Małgorzaty. Były tak odstrasżające, że nikt nawet nie miał zamiaru sprawdzać ich wiarygodności. Stałam na środku boiska, czując się jeszcze bardziej niepotrzebnym członkiem zespołu, niż kiedykolwiek wcześniej. Nawet Asia zachowywała dystans wobec mnie, choć nie podejrzewałam jej nigdy, że mogłaby uwierzyć w plotki rozsiewane przez Krwawą Małgorzatę.

Gdy rozpoczęliśmy mecz, zastosowałam moja stałą technikę unikania - manewrowałam między ludźmi tak, aby znaleźć się możliwie jak najdalej od piłki. Potwornie się czułam, kiedy ludzie uskakiwali przede mną, byle tylko mnie nie dotknąć. Jak nigdy zatęskniłam za towarzystwem Teo i Asi. Ale prawdziwej Asi, nie tej obcej osoby, która nie chciała mieć ze mną nic do czynienia. Brakowało mi przyjaciół - ich życzliwości i zrozumienia. Ale najbardziej ze wszystkiego brakowało mi towarzystwa.

Gra toczyła się wyrównana, bo chociaż chłopcy byli wyżsi i sprawniejsi fizycznie, to dziewczyny nie pozostawały im dłużne, wykorzystując spryt oraz lepszą grę zespołową. Jedyną zaletą posiadania domniemanej rzeźączki była łatwość poruszania się po boisku. Już nie musiałam przepychać się między ludźmi, żeby uciec przed piłką. Teraz oni sami schodzili mi z drogi. Nikt nie chciał mieć do czynienia z nosicielką choroby wenerycznej.

Prawdopodobnie do końca meczu udałoby mi się uniknąć kontaktu z rozpędzoną piłką, gdyby nie błąd Wandy. Dziewczyna wpadła nagle na Asię i mimowolnie posłała piłkę w przeciwnym kierunku do zamierzonego. Zmuszona do

wyjątkowego biegu, rzuciłam się do ucieczki, lecz wykonując ostry skręt, źle postawiłam stopę i padłam jak długa na podłogę.

Niezdara - zdawały się mówić utkwione we mnie spojrzenia reszty klasy. Ponieważ nikt inny się nie kwapił, podszedł do mnie Profesor Warski i pomógł mi wstać. Pani Warska zapewne uważała to za zbędne zachowanie, ale stopa naprawdę mnie bolała, więc podejrzewam, że bez jego pomocy, nie udałoby mi się wstać tak prędko.

- Nic ci się nie stało? - zapytał, pomagając mi dojść do ławki.

- Niee - odparłam, chociaż już czułam, jak moja kostka puchnie i z sekundy na sekundę staje się większa i większa.

Rozsznurowałam but, żeby ją rozmasować, bo wielkość mojej stopy powoli przekraczała rozmiar obuwia. Pani Warska z niepokojem spojrzała na moją puchnącą kostkę, po czym powiedziała swym stałym, nieznoszącym sprzeciwu tonem:

- Musisz udać się do pielęgniarki.

- Nie, nie trzeba - powiedziałam szybko. - Jak posiedzę, to samo mi przejdzie.

Pani Warska przez moment sceptycznie obserwowała, jak moja stopa przyjmuje odcień odrobinę ciemniejszy, po czym pokręciła przeczącą głową.

- Nie, Koro - zmierzyła obie drużyny uważnym spojrzeniem i zapytała: - Kto pomoże koleżance dojść do pielęgniarki?

Zapadła martwa cisza. Nigdy nie byłam najbardziej lubianym członkiem klasy, ale pomówienie o rzeżącze sprawiło, że nikt nie miał najmniejszego zamiaru zbliżyć się do mnie. Bałam się spojrzeć na klasę, by nie zobaczyć na ich twarzach grymasu obrzydzenia. Nie chodziło już tylko o możliwość zarażenia. Osoba, która by teraz do mnie podeszła, zostałaby wykluczona z grupy. Każdy wiedział, że nie wolno

zadawać się z ofiarami Krwawej Małgorzaty, jeśli nie chce się samemu zostać jej następną ofiarą. Jako że od czterech lat byłam mniej więcej stale na celowniku, tylko Teo i Asi nie przeszkadzały koszty zadawania się ze mną. Teo nie przyszedł na W - F, więc modliłam się po cichu w duchu, by Asia wreszcie wybaczyła mi PUSMĘ i wybawiła mnie z tej żenującej sytuacji.

- Nikt? - głos pani Warszawskiej wyrażał zdumienie. Miałam wielką ochotę zapaść się pod ziemię.

- Dam sobie radę sama - powiedziałam ze sztuczną pewnością siebie i nie patrząc na resztę klasy, wstałam, opierając się całym ciężarem na jednej nodze.

- Ja jej pomogę.

Oczy wszystkich zwróciły się na Eryka. Większość patrzyła z oburzeniem i niedowierzaniem, niektórzy z ulgą, lecz tylko jedna osoba z przerażeniem. Tą osobą byłam ja.

Dlaczego on? - pomyślałam przygnębiona. - Ktokolwiek, byle nie on.

Eryk podszedł do mnie i lekceważąc powszechne zgorszenie, ruszył ze mną w kierunku wyjścia z hali. Kostka bolała mnie paskudnie, ale ignorując ból, pokuśtykałam dzielnie do korytarza. Starłam się iść samodzielnie, mimo że ręka Eryka pomagała mi utrzymać równowagę. Gdy ludzie zaczęli się przed nami rozstępować, przybrałam na twarz maskę, by nie zauważyli, jak bardzo ranią moje uczucia.

Od urodzenia przez mój dar byłam wyrzutkiem społeczeństwa, ale dopiero rzeźączka Krwawej Małgorzaty w pełni ukazała mi smak odrzucenia. Poczułam się zdradzona przez Asię, bo nie potrafiła mi przebaczyć dawnych błędów w chwili, gdy jej tak bardzo potrzebowałam. Gdyby nie Eryk... Spuściłam wzrok na podłogę przed oskarżycielskimi spojrzeniami reszty klasy. Jakkolwiek nieprzyjemnym był człowiekiem, nie zasługiwał na odrzucenie. Poczułam się

winna, że przeze mnie ludzie przestaną się do niego odzywać. I to tylko dlatego, że wspaniałomyślnie zaproponował mi swoją pomoc.

Stałam mocniej na bolącej stopie i aż się skrzywiłam z bólu.

Dam radę - pomyślałam, zaciskając zęby.

- Poradzę już sobie - zwróciłam się do niego, gdy zbliżyliśmy się do wyjścia z hali sportowej. - Dzięki wielkie za pomoc.

Zmusiłam się, żeby uśmiechnąć się do niego z wdzięcznością i dodałam:

- Już prawie nie boli.

Eryk zaśmiał się krótko.

- Nie potrafisz kłamać, Persefono.

Uśmiech zamarł mi na ustach.

- Nie nazywaj mnie tak - warknęłam. - Wracaj do gry, nie potrzebuję twojej litości.

Uniosłam dumnie głowę i ruszyłam do przodu, usilnie starając się nie krzywić, gdy opierałam ciężar ciała na spuchniętej kostce. Byłam gotowa dojść tak do Częstochowy i z powrotem. A może i do samej Ziemi Świętej?

- Jaka ty jesteś uparta - mruknął za moimi plecami Eryk. Sekundę później moje nogi oderwały się od podłogi i znalazłam się w jego ramionach. - Prawie tak jak ja.

- Puść mnie! - zawołałam oburzona, wbijając mu łokieć w żebra. - Łapy precz!

- Gdzieś już to słyszałem, - zamruczał mi do ucha, - ale gdzie? I kiedy? Hmm...

Jego oddech połaskotał mnie w twarz.

- W tej chwili postaw mnie na ziemi! - rozkazałam, ale już nie tak ostrym tonem, jak wcześniej.

- Jak tylko znajdziemy się w gabinecie pielęgniarki, poszukam dla ciebie jakiejś ziemi, bo tu jest tylko podłoga.

Miałam ogromną ochotę uderzyć go w szczękę, ale w ostatniej chwili powstrzymałam się resztkami silnej woli i siłą się na cierpliwość, powtórzyłam:

- W tej chwili postaw mnie na podłodze!

Eryk pochylił się i już prawie stanęłam na własnych nogach, gdy znowu poderwał mnie do góry i stwierdził z rozbawieniem:

- Rozmyśliłem się.

W mgnieniu oka moje opanowanie szlag trafił i znowu byłam na niego wściekła. Poświęcał się dla mnie, czy nie - jednym słowem potrafił zirytować mnie do granic wytrzymałości.

- Ślicznie się złościysz - stwierdził pogodnie.

Ale zanim zdążyłam przejść do rękoczynów, nacisnął klamkę i weszliśmy do gabinetu pielęgniarki. Tęga, rudawa kobieta z pewnym trudem uniosła się z krzesła, po czym wskazała nam kozetkę, gdzie Eryk z łaski swojej mnie posadził. Im bardziej on był rozbawiony moim zachowaniem, w tym większą ja wpadałam furię. Byłam tak wściekła, że na pytanie pielęgniarki „co ci się stało”, z rozpędu zabiłam ją wzrokiem.

- Przewróciła się na W-Fie - odparł za mnie Eryk, uśmiechając się do niej uwodzicielsko.

Kobieta chrząknęła, po czym założyła kosmyk włosów za ucho i nachyliła się do mojej kostki.

- Zobaczmy, co tu mamy... - mruknęła do siebie, ściągając mi skarpetkę ze stopy. Uważnie obejrzała spuchnięte miejsce, po czym przez chwilę krzątała się przy małej lodówce, by zaraz przybiec i obłożyć mi kostkę chłodzącym opatrunkiem, konsystencją przypominający zamrożoną niebieską galaretę.

Po chwili zasiadła za biurkiem, założyła prostokątne okulary i z długopisem w dłoni zapytała słodkim głosem:

- Jak się nazywasz, serduszko?

Ziemia zatrzęsała się pod moimi nogami, ale zanim zdążyłam powiedzieć tej kobiecie, co myślę o nazywaniu mnie „serduszkciem”, Eryk ścisnął mnie boleśnie za ramię i powiedział:

- Kora Smolińska. Obrzuciłam go złym wzrokiem.

Pielęgniarka szybko odnalazła moją teczkę i uzupełniła dokumentację o dzisiejszy wypadek.

- Więc tak... - rzekła, odkładając okulary na biurko. - Należy zrobić rentgen, zatem zadzwonię zaraz po twoich rodziców, by zabrali cię do najbliższego szpitala. Takich skręceń nie wolno lekceważyć.

Oczami wyobraźni zobaczyłam reakcję wujostwa, gdy nagle otrzymują telefon ze szkoły, że „córka” czeka na odbiór. Na samą myśl o tym, robiło mi się słabo. Taki wstyd. Za nic w życiu nie sprawiłabym im takiego kłopotu.

- Moi opiekunowie - poprawiłam ją szybko - są BARDZO zajęci, ale na pewno jeszcze dziś, za pani radą udam się do szpitala.

- Cóż... - pielęgniarka postukała długopisem o blat biurka. - W takim razie może zamówię dla ciebie taksówkę? Kilka najbliższych dni powinnaś spędzić w domu, do czasu aż opuchlizna zejdzie.

Wygięłam usta w ciepłym uśmiechu, zastanawiając się, w jaki sposób dokuśtykam do przystanku autobusowego.

- Taksówka nie będzie potrzebna, na pewno sobie jakoś pora...

- Zawiozę ją do domu - oświadczył Eryk, przerywając mi w pół słowa.

Pielęgniarka rozpromieniła się cała i zawołała:

- No to wspaniale.

Postanowiłam odroczyć kłótnię z Erykiem do czasu, aż opuścimy gabinet, więc uśmiechnęłam się słodziutko do obojga i stwierdziłam:

- Nie będę już zajmować pani więcej czasu - o własnych siłach podniosłam się z kozetki i starając się złapać równowagę, dodałam: - Dziękuję za wszystko.

Pozwoliłam Erykowi podprowadzić mnie do wyjścia, ale gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, wyrwałam ramię z jego uścisku i oznajmiłam tonem nieznoszącym sprzeciwu:

- Sama sobie poradzę.

Eryk obrzucił mnie sceptycznym spojrzeniem.

- Daj spokój, podrzucę cię do domu.

- Nie kłopotuj się - odparłam i pokuśtykałam w stronę klatki schodowej.

Eryk zrównał się ze mną w ułamku sekundy.

- Żaden kłopot - stwierdził, z rozbawieniem obserwując, jak skaczę na jednej nodze. - Mam samochód na parkingu. Mogę cię zawieść, gdzie tylko zechcesz - dodał dwuznacznym tonem.

- Dzięki - zeskoczyłam o stopień w dół. - Nie skorzystam.

- Przytrzymałam się mocniej poręczy, starając się złapać równowagę. - Zadowolę się autobusem.

- Daj sobie pomóc.

Zatrzymałam się na półpiętrze, by złapać oddech.

- Już wystarczająco mi pomogłeś. Wróć na lekcję, zanim klasa do końca cię zlinčuje.

Ponownie ruszyłam skokami w dół schodów.

- Myślisz, że obchodzi mnie ich opinia? - zapytał, obserwując ze spokojem, jak się męczę.

Wzruszyłam ramionami.

- Tak.

Wyprzedził mnie w mgnieniu oka, blokując mi drogę.

- Naprawdę tak myślisz? Westchnęłam.

- Gośka ma duże wpływy, więc naprawdę nie warto się jej narażać. Chyba że chcesz skończyć tak jak ja.

- Ze skreconą kostką?

Pokręciłam głową, nie pozwalając sobie na uśmiech.

- Z rzeźączką. Albo jakąkolwiek inną przypadłością, jaka tylko wpadnie Goście do głowy. Wierz mi, nikt nie chce mieć jej za wroga.

Spróbowałam go wyminąć, ale przesunął się wraz ze mną, dalej blokując mi drogę.

- To dlaczego ty dołączyłaś do grona jej ofiar? - zmrużył podejrzliwie oczy. - Czym zawiniłaś?

Spojrzałam mu w oczy, które z bliska okazały się bursztynowe, choć wcześniej uważałam je za piwne. Na jasnobrązowej tęczówce można było wyróżnić kilka żółtych kropek.

- Tym, że żyję.

Wyminęłam go i zdążyłam zeskoczyć parę stopni w dół, zanim ponownie stanął mi na drodze.

- Może boi się konkurencji?

Aż roześmiałam się na tak idiotyczne przypuszczenie.

- Ona nie ma konkurencji. A mnie gnębi tylko dla zabawy. Takie ma hobby.

- Dlaczego jej na to pozwalasz?

Westchnęłam. Nagle zapragnęłam się znaleźć we własnym pokoju, rzucić na łóżko i zasnąć. Odpocząć po całym męczącym dniu.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Bo staram się zrozumieć, co cię powstrzymuje przed przyjęciem ode mnie pomocy.

Odepchnęłam go na bok i zeskoczyłam z ostatnich kilku stopni.

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy. Świetnie dam sobie radę sama.

Pokuśtykałam do wyjścia ze szkoły.

- Nigdy w to nie wątpiłem - rzekł Eryk za moimi plecami - ale czy przypadkiem o czymś nie zapomniałaś.



Odwróciłam się, by spojrzeć mu w oczy.

- Nie wydaje mi się. Uśmiechnął się do mnie przekornie.

- A twoje rzeczy?

Moje myśli pognały ku damskiej szatni, gdzie na wieszaku tuż obok mundurka wisiała moja torba z książkami. W podskokach dzieliły mnie od niej całe lata świetlne.

Spojrzałam niepewnie na Eryka.

- Byłbyś tak dobry...?

Obdarzył mnie zniewalającym uśmiechem.

- Dla mnie to żaden kłopot, ale wydawało mi się, że właśnie tłumaczyłaś mi, jak to nie potrzebujesz mojej pomocy. Czyżbym się przesłyszał?

Wywróciłam oczami.

- OK, już rozumiem - ciągnął, uśmiechając się jeszcze szerzej. - Ty chcesz, żebym przyniósł ci rzeczy, ja chcę odwieźć cię do domu, więc proponuję kompromis. Co ty na to?

Nie miałam najmniejszej ochoty wsiadać do jego sportowej zabawki.

- Widzę, że nie możesz się zdecydować. Nie ma sprawy, podejmę decyzję za ciebie, choć wybór rzeczywiście jest trudny. - Udał, że się zastanawia.

Spuchnięta kostka nie dawała mi o sobie zapomnieć, więc powiedziałam:

- Czekam na ciebie przed szkołą. I pokuśtykałam do wyjścia.

Droga do szatni i z powrotem zajęła Erykowi tylko kilka minut. Chciałam wziąć od niego wszystkie rzeczy, ale pozwolił mi zabrać jedynie kurtkę, bo listopadowy wiatr był rzeczywiście zbyt chłodny, by spacerować w samym stroju gimnastycznym.

Poprowadził mnie wąską dróżką na parking, szybko wrzucił do bagażnika nasze rzeczy, po czym otworzył przede mną drzwi i pomógł mi usiąść.

Nienawidzę sportowych samochodów. Obiecałam sobie nawet przed laty, że nigdy do takiego nie wsiądę, ale to nie pierwszy raz, kiedy złamałam obietnicę daną samej sobie. Zapięłam pas, podałam Erykowi adres, (na szczęście mieszkałam niedaleko od szkoły) i gdy wyjeżdżaliśmy na ulicę, na wszelki wypadek zamknęłam oczy.

Zalały mnie wspomnienia z Poznania - przed oczami przeleciał mi krótki film z Tego Dnia i przez moment myślałam, że nie wytrzymam i wysiądę.

- Wszystko w porządku?

W głowie rozbrzmiało echo krzyku mojej matki: „Kora!”. Poczułam łzy pod powiekami. To wydarzyło się tak niedawno... tylko cztery lata temu... cztery i pół...

Eryk dotknął mojej lodowatej dłoni.

- Kora?

Wzięłam głęboki oddech, zanim odważyłam się otworzyć oczy.

- Mógłbyś jechać trochę wolniej ? - zapytałam słabym głosem.

Momentalnie zwolnił, ale do końca podróży co chwilę spoglądał na mnie z niepokojem. Odetchnęłam z ulgą, gdy wreszcie zaparkował przed domem wujostwa. Zmusiłam się do uprzejmego uśmiechu.

- Dziękuję ci za pomoc - powiedziałam.

Przez chwilę obawiałam się, że głos mi zadrży, ale na szczęście mnie nie zawiódł.

Miałam właśnie otworzyć drzwi, żeby wysiąść, gdy zdałam sobie sprawę, że wciąż ściskam jego dłoń. Zarumieniłam się lekko, więc czym prędzej wysiadłam. Nie chciałam, żeby zauważył moją reakcję, ale niestety dogonił

mnie w połowie drogi, niosąc moje rzeczy i podprowadził pod same drzwi.

- Poradzisz sobie? - zapytał tonem, jakiego wcześniej u niego nie słyszałam.

- Jasne - odparłam i już miałam wsadzić klucz do zamka, gdy nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich moja ciotka.

- Dzwonili ze szkoły - powiedziała przejęta. - Jak się czujesz, kochanie?

Na jej słowa zarumieniłam się jeszcze bardziej. Pielęgniarka nie powinna była jej niepokoić.

- Dobrze - zabrzmiało to dość słabo, więc szybko dodałam szeroki uśmiech.

Niestety nie udało mi się jej zmylić.

- Pielęgniarka powiedziała, że należy zrobić prześwietlenie. Wuj załatwia jeszcze sprawunki na mieście, ale mogę...

- Nie trzeba, ciociu, naprawdę - demonstracyjnie poruszałam stopą. Cudem się nie skrzywiłam. - Jutro już będę biegać.

Moja ciotka, choć nadal sceptyczna, cofnęła się w głąb mieszkania, pozwalając mi wejść.

Już miałam się pożegnać z Erykiem, gdy palnęła:

- Ale jak ty sobie poradzisz na schodach?

Zanim zdążyłam uczynić jakikolwiek ruch, Eryk wszedł za mną do przedpokoju i oznajmił dziarsko:

- Ja ją wniosę.

Zabiłam go spojrzeniem, po czym oświadczyłam cioci, że doskonale poradzę sobie sama. Niestety urok Eryka był szybszy. Ciotka omiotła go wzrokiem i zaraz uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo.

- Bardzo ci będę wdzięczna.

Sekundę później już dyndałam metr nad podłogą i nie byłam z tego bardziej zadowolona niż w szkole.

- Puść mnie - rozkazałam, gdy dotarliśmy wreszcie na moje poddasze.

- Jak sobie życzysz - odparł Eryk, rzucając mnie z impetem na łóżko.

Obrzuciłam go nienawistnym spojrzeniem, przysięgając sobie w duchu, że się z nim jeszcze za to policzę.

W tym samym czasie Eryk obszedł dookoła mój skromny pokój, rzucił na podłogę moją torbę i rozsiadł się w fotelu przy oknie. Zwrócił na mnie swe bursztynowe oczy i oznajmił swobodnym tonem:

- Uwielbiam twoją gościnność.

Przewróciłam oczami, żałując, że nie mogę mu dopiec za te kpiny. Niestety zbyt dużo dla mnie zrobił tego dnia, żebym mogła być tak niemiła i odpychająca, jak tego w duchu pragnęłam.

- Naprawdę nie musiałeś wnosić mnie na górę. I tak bardzo mi dzisiaj pomogłeś. - Spojrzałam mu prosto w oczy. - Dziękuję - powiedziałam szczerze, marząc, by wreszcie wyniósł się z mojego pokoju i z mojego życia. Na zawsze.

Eryk uśmiechnął się lekko. Gdy tak patrzyłam w jego oczy, znowu odniosłam wrażenie, że jakaś dziwna moc pcha mnie w jego kierunku.

- Mogę ci zadać osobiste pytanie?

Kiwnęłam niepewnie głową. Tak strasznie nie chciałam mu nic zawdzięczać...

- Gdzie są twoi rodzice?

Poczułam, że moja twarz tężeje.

- Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz - dodał szybko.

Wzruszyłam ramionami, sadowiąc się wygodniej na łóżku. Dotknęłam spuchniętej kostki i wyczułam przyśpieszone tętno.

- Mama nie żyje, a ojca nigdy nie poznałam - uniosłam głowę i spojrzałam na niego. - Dlatego mieszkam z wujostwem. Adoptowali mnie przed paroma laty.

- Przykro mi.

Uśmiechnęłam się smutno. Mnie też było przykro. Niewymownie przykro.

- Nie powinienem był pytać...

- Nie przejmuj się. Jestem ci winna nie jedną, a dwie przysługi. Choć podejrzewam, że jutro w szkole pożałujesz swej pochopnej decyzji. Lepiej by dla ciebie było, gdybyś milczał na W - Fie tak jak inni.

Poderwał się z fotela i podszedł do mnie z tajemniczym wyrazem twarzy.

- Może tak... może nie... - usiadł obok mnie. - Jak dotąd, nie żałuję.

A powinieneś, pomyślałam, wpatrując się w jego usta. Wokół nas działo się coś dziwnego, ja sama czułam, że tracę zdolność trzeźwego myślenia, jakby mnie ktoś... zaczarował. Albo po prostu spał.

Nie wiem, do czego by doszło, gdyby nie trzask drzwi wejściowych, głośny tupot na schodach, aż wreszcie widowiskowy skok Marysi na moją skromną osobę. Zostałam dosłownie wgnieciona w łóżko.

- Jak ja się o ciebie martwiłam - wydarła mi się prosto do ucha.

- Cześć, cukierczku - wysapałam, bo Marysia jak każdy rasowy Muminek do najszcziplejszych nie należała.

Zaraz potem nastąpił potok zniekształconych przez nadmiar emocji słów, z których zupełnie nic nie zrozumiałam, bo moje nadwerężone uszy odmówiły współpracy.

Resztką sił stoczyłam ją z siebie i z ulgą wciągnęłam powietrze w płuca. W tym samym czasie Marysia zawołała:

- Ty tutaj?

I zaraz zgarnęła Eryka w swe miazdzące objęcia.

- Puść go, muchomorku - pociągnęłam ją delikatnie za blond kucyk. - Jeszcze go przypadkiem udusisz i co wtedy zrobimy?

- Zakopimy w ogródku - odparła poważnie.

Eryk uśmiechnął się rozbawiony, ale mnie wcale nie było do śmiechu. To przerażające, jak skutecznie nowoczesne media tępią ludzką wrażliwość.

Marysia szybko zorientowała się, że palnęła gafę, bo zaraz ześlizgnęła się z kolan Eryka i zaczęła się łąsić do mojej ręki. Już dawno przyzwyczaiałam się do specyficznych zachowań mojego Muminka, ale dla Eryka to musiała być nowość, bo spoglądał na nią z autentyczną fascynacją.

Miał naprawdę ładną twarz, a jakoś nigdy wcześniej nie zwróciłam na to uwagi. W ogóle chyba pierwszy raz do mnie dotarło, jaki był przystojny. Nie bez powodu z marszu dostał się do elity Dawidowej. Wcześniej mnie to nie obchodziło... w sumie nadal nie powinno mnie to interesować. Tacy ludzie jak on nawet nie widzą takich jak ja. Byliśmy z zupełnie odmiennych światów. Były to za wysokie progi dla ofiary Krwawej Małgorzaty. Ja byłam tylko wyrzutkiem społecznym, a on...

Jakby słysząc moje myśli, Eryk niespodziewanie oderwał wzrok od Marysi i spojrzał na mnie tak jakoś... dziwnie. Zadrżałam pod wpływem tego spojrzenia. Znowu zadziałała ta głupia magia - nie potrafiłam oderwać od niego oczu.

Otrzeźwiło mnie dopiero głośne mruczenie Marysi. Eryk również drgnął, po czym wstał szybko, chowając ręce do kieszeni.

- Chyba powinienem już iść.

Uciekłam ze spojrzeniem w bok.

- Chyba tak - bąknęłam nieśmiało.

Pokiwał głową, mruknął „to cześć” i zniknął za drzwiami mojego pokoju.

Pogłaskałam Marysię po głowie, starając się pozbierać rozbiegane myśli. Nie wiedziałam... nie rozumiałam... nie powinnam...

Przestraszona poderwałam głowę do góry, słysząc skrzypnięcie drzwi. Czułam się jakby złapana na wykonywaniu zabronionej czynności. Widząc Teo, poczułam, jak ogarnia mnie rozczarowanie. Nie wiedziałam, czemu tak się dzieje, ale mimo to ucieszyłam się na jego widok.

- Minąłem się w drzwiach z Erykiem Nilem - powiedział tonem oczekującym wyjaśnień.

Pokiwałam głową, głaszcząc blond główkę.

- Marysiu, pójdź teraz do siebie.

Uniosła na mnie błękitne oczy w niemej prośbie, ale jej nie uległam. Wstała z ociąganiem i opuściła mój pokój z urazą w sercu.

Teo zajął jej miejsce na łóżku obok mnie. Długo oglądał moją spuchniętą kostkę, aż wreszcie uniósł brew i pomyślał:

- Dużo zmian w krótkim czasie.

Nie potrafiłam skomentować tej uwagi, więc opowiedziałam mu w dużym skrócie wydarzenia od momentu, gdy się rozstaliśmy. Teo słuchał w skupieniu, nie przerywając mi ani razu, a gdy skończyłam, powiedział:

- Zbyt wiele szkód spowodowała PUMA.

Uśmiechnęłam się smętnie.

- Prawda.

- To nie może trwać dłużej. Należy coś zrobić.

Spojrzałam na niego bezradnie.

- Ale co?

- Nadszedł czas na poważną rozmowę z Asią.

- Ale Teo - westchnęłam. - Ona nie zechce mnie wysłuchać - stwierdziłam zasmucona.

- Więc ja z nią porozmawiam. To zabrnęło dalej, niż powinno. Pokiwałam głową.

- Dużo dalej.

- Jeszcze dziś do niej pojedę. - rzekł z mocą. - Należy wreszcie wyjaśnić do końca całą tę sytuację, bo dalej tak być nie może.

Uścisnęłam jego rękę.

- Tęsknię za nią... - szepnęłam. - Bardzo.

Pogłaskał mnie delikatnie po policzku.

- Wiem. Ja też. - powiedział, a zaraz potem pomyślał: - Nawet bardziej.



## Rozdział 11

Nawet w tych przyjaźniach, które uważałem za najbliższe, o pewnych rzeczach się nie mówiło. Choćby nie wiem jak płynnie człowiek władał językiem, zdarzają się sytuacje, w których nijak nie może wyrazić tego, co chce powiedzieć.

Jonathan Carroll „Zaślubiny patyków”

Jeszcze tego samego wieczora zadzwonił do mnie Teo. Bardzo się spieszył, więc ograniczył się tylko do kilku zdań, których łączny przekaz brzmiał jak telegram: „Byłem u niej Stop Porozmawialiśmy Stop Chyba zrozumiała Stop Wpadnę jutro po szkole Stop Może z Asią Stop Nie martw się Stop To cześć”.

W głowie aż mi huczało od miliona pytań pozostawionych bez odpowiedzi. Niestety stan kostki zmusił mnie do pozostania w domu, więc z niecierpliwością wyczekiwałam popołudniowej wizyty ich obojga. Pragnęłam, by spełnił się drugi wariant, ale obawiałam się zawodu, więc na wszelki wypadek wykluczyłam Asię z moich „gdybań” dotyczących Rozmowy. Bo to nie miała być jakaś tam przeciętna rozmowa, lecz poważna Rozmowa, przypominająca raczej obrady, niż zwykle pogaduchy.

Długo czekałam na ten dzień. Dzień, w którym wreszcie rozwiąże się problem PU(S)MY. Nie byłam pewna skutków tej Rozmowy, ale podsumowując ostatnie dni, doszłam do wniosku, że którekolwiek rozwiązanie będzie satysfakcjonujące - pozytywne czy negatywne. Oczywiście, nie życzyłam sobie rozpadu naszej przyjaźni, ale uważałam je za lepsze wyjście niż obecny „urlop” czy „odpoczynek”, jak to nazwała Asia. W moim słowniku nie istniało coś takiego, jak dni wolne od przyjaźni. I dotychczas mi się to nie zdarzało. Przyjaźń jest albo nie - wersja pośrednia nie ma według mnie prawa bytu. To tak samo idiotyczne jak wzięcie urlopu od

miłości. A przecież nie można na określone dni przestać kochać! Nie wiem, jak Asia wyobrażała sobie ów „odpoczynek”, ale dla mnie ten pomysł był niedorzeczny. Kochałam ją i nie potrafiłam na parę dni tak po prostu o niej zapomnieć. Była częścią mojego życia i do tej pory nie przypuszczałam, że mogłoby być inaczej.

A tu taka niespodzianka. Znasz człowieka kilka lat i wydaje ci się, że go rozumiesz, a on nagle wycina ci taki numer. To tylko potwierdza teorię, że ludzie są po prostu nieobliczalni i dopóki konkretna osoba nie stanie w obliczu określonych wyzwań, nie można do końca przewidzieć granic jej zachowania czy możliwości.

Byłam potwornie ciekawa, co Teo miał na myśli, mówiąc: „chyba zrozumiała”. To znaczy „tak” czy „nie”? A może „nie do końca”?

Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym więcej miałam wątpliwości. Prosty telegram Teo z czasem przeistoczył się w tekst upstrzony metaforami i niedopowiedzeniami. I im dłużej szukałam metody ich odszyfrowania, tym więcej tworzyłam możliwości ich interpretacji. A z każdą kolejną interpretacją, stresowałam się jeszcze bardziej.

Wraz z wybiciem południa byłam już tak koszmarnie wyczerpana myśleniem, że w końcu nie wytrzymałam wysiłku umysłowego i zasnęłam. Nie śniłam o niczym konkretnym. Parę zamazanych obrazów w losowej kolejności, a potem już tylko ciemna przestrzeń. Byłam tak zmęczona, że nawet nie miałam siły porządnie śnić. Leżałam na łóżku, regenerując nadwątlone siły aż do momentu, gdy atmosfera wokół zaczęła się zmieniać: otaczająca mnie czerń pogłębiła nasycenie i stała się gęstsza; relaksująca dotąd cisza zmieniła się w wyczekujące milczenie; kapa na moim łóżku była miększa niż wcześniej i przyjemniejsza w dotyku; a zapach... tak zapach... wyostrzył się i sprecyzował, eksponując nową nutkę w

powietrzu. Jaką? Nie wiem, ale bardzo mi się podobał. Był taki... orzeźwiający. Wciągnęłam go głęboko w płuca, rozkoszując się jego aromatem. Ostatni zmienił się smak - stał się intensywniejszy, słodszy i... zniewalający. Urzekął swym bukietem jak najlepsze wino.

Wybudzałam się niechętnie i z ociąganiem, by jak najdłużej rozkoszować się nowym doznaniem. Tak niesamowicie prawdziwym... szokująco realnym...

Poczułam dotyk dłoni na plecach - nie mojej dłoni - i uniosłam powieki. Wpatrywały się we mnie lekko zmrużone, jasnobrązowe oczy pokryte złotymi cętkami. Pomimo otępiającego odurzenia, czułam bijącą z nich dziwną moc, której nie potrafiłam się oprzeć.

- Cora... - usłyszałam chrapliwy głos z osobliwym francuskim akcentem.

Świat z wolna przestawał wirować w pierwotnym tańcu, grawitacja znów zaczęła działać, a do mnie nagle dotarło, że oto całą sobą przygniatam Eryka do mojego łóżka i zaciłowuję go na śmierć. W mgnieniu oka poderwałam się na nogi, czując się, jakby nagle wylano mi wiadro zimnej wody na głowę.

- Co...? - Chrząknęłam, bo mój głos brzmiał gardłowo. - Co ty tu robisz?

Eryk uśmiechnął się leniwie, wyciągając się wygodnie na kapie pokrywającej moje łóżko.

- Wpadłem sprawdzić, jak się czujesz - odparł, bezczelnie zadowolony z siebie.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

- Że co?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Gdybym wiedział, jak miło mnie przywitasz, wpadłbym dużo wcześniej.

Zaśmiał się widząc moje oburzenie i pomyślał:

- A może wcale bym nie wychodził.

Miałam przemożną ochotę udusić go poduszką. W głowie mi się nie mieściło, że można tak po prostu wpaść bez zapowiedzi do czyjegoś domu i bez żadnych skrępowań zacząć molestować seksualnie pogrążonego we śnie mieszkańca.

- Daj spokój, Kora - rzekł Eryk, ciągnąc mnie za rękę, żebym koło niego usiadła. - Oboje wiemy, że to ty zaczęłaś, więc...

- JA!?! - z wrażenia aż usiadłam.

- Oczywiście, że ty - mruknął, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. - Przecież to ty z nas dwojga jesteś przedstawicielką zdemoralizowanej Warszawki. Ja przez długi czas byłem za granicą...

- A ja w Poznaniu - przerwałam mu zniecierpliwiona. - Co to ma do rzeczy?

- Tylko tyle, że wyglądasz ślicznie, gdy się złościś. - Przysunął się do mnie tak blisko, że nasze twarze dzieliło tylko kilka centymetrów. - Prawie tak samo ślicznie, jak podczas snu.

Czułam, że powoli tracę zdrowy rozsądek, więc odsunęłam się od niego na odległość wyciągniętej ręki. Eryk miał na mnie stanowczo zbyt duży wpływ. Przez jego bliskość miałam problem z zebraniem myśli.

Zapadła niezręczna cisza. To znaczy ja czułam się niezręcznie, bo Eryk z rozbawionym wyrazem twarzy myślał o czymś w nieznanym mi języku.

Wzięłam kilka głębszych oddechów, by uspokoić wciąż przyspieszony puls.

- Po co tu przyszedłeś? - zapytałam ponownie, czując się nieswojo.

- Żeby sprawdzić, jak się miewa twoja skręcona kostka - odparł gładko, nie przestając się do mnie uśmiechać.

Nie zabrzmiało to dla mnie wystarczająco przekonywająco, ale postanowiłam odrzucić przepełniające mnie wątpliwości.

- Lepiej - automatycznie poruszałam wciąż spuchniętą kostką. - Już mniej boli. Myślę, że za dzień lub dwa wrócę do szkoły.

- Cieszę się.

Mimowolnie spojrzałam na jego usta; nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Od samego początku byłam dla niego odpychająca i starałam się ignorować jego obecność w szkole. Nie rozumiałam, w jaki sposób doprowadziło to nas do zaistniałej sytuacji. Wszystko przez tę głupią siłę pchającą mnie w jego kierunku. A swoją drogą, ciekawe, czy i on odczuwał to w ten sposób.

- Nudno jest bez ciebie w szkole - przerwał moje rozważania.

Spojrzałam na niego zdziwiona. Nudno? Przecież my dotąd nigdy ze sobą na dobrą sprawę nie rozmawialiśmy. Wydawało mi się też, że on przez większość czasu nawet nie zauważał mojej obecności. Zadawał się tylko z grupką przyjaciół Krwawej Małgorzaty, więc myślałam...

- Nie ma się z kogo pośmiać - powiedziałam, uważnie obserwując jego reakcję.

Eryk skrzywił się lekko na moje słowa, ale zaraz się rozpogodził, mówiąc:

- Nadal nie żałuję, że ci wczoraj pomogłem. - Zdziwiła mnie szczerość bijąca z jego głosu.

Podejrzewałam, że jeden dzień w szkole wystarczy mu, żeby zaczął pluć sobie w brodę za pochopną decyzję udzielenia pomocy osobie, której wyrzekła się cała społeczność Dawidowej, a w każdym razie jej większa część. Plotki mają prędkość błyskawicy, byłam więc przekonana, że moja domniemana rzeźniczka zdążyła już osiągnąć i jego.

Każdy normalny człowiek znienawidziłby mnie za wykluczenie ze społeczności szkolnej. Krwawa Małgorzata na pewno już obmyślała wyrafinowaną zemstę na Eryku. A wszystko przeze mnie.

Uśmiechnęłam się powoli do niego. Może jednak źle go oceniłam na początku?

- Czy naprawdę... - odezwał się po chwili Eryk - nigdy nie postawiłaś się Gosi?

Pokręciłam głową.

- Dlaczego?

Westchnęłam.

- Już ci mówiłam, że obiecałam nie sprawiać kłopotu rodzinie.

- Tak, mówiłaś - rzekł Eryk. - Ale czy to zakłada przyzwolenie na ciągłe upokarzanie?

Spuściłam wzrok na podłogę. Może rzeczywiście traktowałam tę obietnicę jako wymówkę, by nie musieć walczyć z Krwawą Małgorzatą. Ona zawsze była ode mnie większa, głośniejsza, silniejsza... i ładniejsza. Najłatwiejszym wyjściem z sytuacji było po prostu usunąć się w cień i pozwalać jej siać destrukcję. Pozwoliłam sobie zapomnieć, że najłatwiejsze rozwiązanie rzadko oznacza to najlepsze.

Wyciągnął rękę i dotknął mojego policzka, zachęcając mnie, bym na niego spojrzała.

- Ona nie ma prawa tak cię traktować, wiesz o tym, prawda?

Miałam ochotę zawołać: „I co z tego? Ona i tak zawsze będzie górą”, ale szepnęłam tylko:

- Wiem.

Nagle poczułam się zmęczona życiem, a przecież miałam dopiero osiemnaście lat. Intrygi Krwawej Małgorzaty wyczerpały całą moją pogodę ducha. Nie miałam już siły

bronić się przed jej gierkami, polegającymi na znalezieniu najlepszego sposobu, by dopiec mi jak najmocniej.

- Nigdy nie przeżyłem takiej straty, jak ty... - odezwał się zmienionym tonem - ale wiesz... - zawahał się - ja przez większość życia mieszkałem z dala od rodziców. Wychowała mnie babcia.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

- Oni żyją i mają się świetnie, ale ich tryb życia... hm, powiedzmy, że oddanie mnie pod opiekę babci było najlepszą decyzją, jaką mogli podjąć. Przyjechałem tu, bo moja babcia uważa, że powinienem pomieszkać z nimi przez jakiś czas - powiedział to jakby od niechcenia, bawiąc się rogiem kapy przykrywającej łożko. - Moja matka ukończyła Dawidową, więc... pomyślałem, że... - uśmiechnął się cynicznie do swoich myśli - zresztą nieważne.

- Że w jakiś sposób się do niej przybliżysz? - uśmiechnęłam się w zadumie. - Chyba wiem, o co ci chodzi. Ja sama zapierałam się rękoma i nogami przed wyjazdem z Poznania. Utraciłam nie tylko mamę, ale i dom, przyjaciół... wszystko, co było mi drogie i znane. Wszystko, co mi ją przypominało.

- Ja wręcz przeciwnie - rzekł Eryk, wpatrując się we mnie nieodgadnionym wzrokiem. - Wróciłem do Warszawy, zamieszkałem w ich domu... przyjęli mnie do Dawidowej. Oni ciągle podróżują, więc ten dom często stoi pusty. Nawet teraz, gdy przyjechałem na stałe do Warszawy, moi rodzice nie ograniczyli liczby wyjazdów służbowych. Wręcz przeciwnie, ciągle są gdzieś w podróży. Wciąż nie wiem, po co im ten dom, skoro prawie w nim nie mieszkają - zamyślił się na chwilę. - Podejrzewam, że nie sprzedali go tylko dlatego, że moja matka się w nim wychowała. Jest to jej dom rodzinny, a dokładnie pozostałości po nim, bo moi rodzice, jak na architektów przystało, pozmieniali w nim prawie wszystko.

Babcia uznała, że powinienem poznać środowisko moich rodziców, żebym mógł ich lepiej zrozumieć - zaśmiał się krótko, ale widziałam, że nie jest mu do śmiechu. - I tak oto tu jestem - rzucił mi przenikliwe spojrzenie. - To przez pieniądze od początku mnie nie lubiłaś, czyż nie? - uśmiechnął się do mnie ironicznie. - Zupełnie nie rozumiem, co robię w tym kraju. Mój dom jest we Flandrii.

Pomyślałam o moich własnych uczuciach związanych z Poznaniem i uśmiechnęłam się do niego zmieszana. Dobrze rozumiałam, jak to jest żyć z dala od domu, starając się mimo wszystko przystosować do nowego środowiska. A mimo to od czterech lat wciąż czułam się zagubiona.

- Przepraszam - powiedziałam w końcu. Uniósł zaskoczony brwi.

- Za co?

- Za to, że zbyt pochopnie cię oceniłam.

Uśmiechnął się do mnie ciepło.

- Ja z początku myślałem, że jesteś taka jak Gośka. Oboje się myliliśmy.

Odwzajemniłam uśmiech.

- Najwyraźniej.

Chmury odsłoniły słońce i moje łóżko przeciął promień światła, czyniąc oczy Eryka jeszcze bardziej złotymi. Ponownie poczułam nieznaną moc pchającą mnie w jego kierunku. Miałam wrażenie, że brakuje mi powietrza.

- Czujesz? - zapytał, nie odrywając ode mnie spojrzenia. Miałam ochotę zaprzeczyć, ale w końcu pod wpływem jego wzroku kiwnęłam niepewnie głową.

- Niesamowite, co?

Uśmiechnęłam się odrobinę szerzej. Niesamowite to mało powiedziane. To była... magia w najczystszej postaci.

- Mogę cię pocałować?



- Jakoś nigdy wcześniej nie pytałeś mnie o zgodę - powiedziałam, stwierdzając z zażenowaniem, że się rumienię.

Zaśmiał się cicho i ten dźwięk odbijał się echem po mojej głowie, aż do przybycia Teo i Asi. A może nawet dłużej?

Gdy tylko przekroczyli próg mojego pokoju, zerwałam się z łóżka i ignorując bolącą nogę, pokuśtykałam do Asi. Moja papużka wpatrywała się we mnie nieśmiało, z mieszaniną wstydu i nadziei w oczach.

Przez dobrą chwilę stałyśmy naprzeciwko siebie, starając się odnaleźć słowa najodpowiedniejsze do tej sytuacji, aż w końcu pierwsza się poddałam i po prostu padłyśmy sobie w objęcia. Dopiero w tym momencie naprawdę do mnie dotarło, jak strasznie za nią tęskniłam. Ogrom tego uczucia prawie zwałił mnie z nóg, więc przytuliłam ją jeszcze mocniej. Teo tylko wywrócił oczami, gdy po paru minutach zaczęłyśmy płakać ze wzruszenia.

- Kobiety - mruknął, sadowiąc się przy moim biurku. Nie zwróciłam większej uwagi na ten komentarz, ciesząc się z całego serca, że wreszcie odzyskałam przyjaciółkę.

- Przepraszam - pomyślała Asia, ale przerwałam jej szybko.

- To moja wina - powiedziałam, - przebacz mi i zapomnijmy o wszystkim. Pragnę jedynie, żeby było tak jak dawniej. Chcę odzyskać naszą przyjaźń.

- Ja też - załkała, po czym pocałowała mnie w policzek. - Wybaczam ci... teraz ty wybacz mi, lecz nie zapominajmy o tym. Pod żadnym pozorem nie możemy pozwolić, żeby wydarzyło się to powtórnie.

- Nie możemy - powiedziałam, siadając na łóżku. - Za nic w świecie.

- To był najgorszy okres w moim życiu - przyznała się, zajmując miejsce obok mnie. - Tak strasznie za wami tęskniłam.

- Na pewno Michał był dobrym kompanem - mruknęłam do niej psotnie.

- Nie mógł mi was zastąpić - wyznała, spuszczaając wzrok na podłogę, bo zwilgotniały jej oczy. - Nikt nie może. Nie ma na całym świecie kogoś takiego, jak wy.

- Ty też jesteś niepowtarzalna - powiedziałam, ściskając jej dłoń. - Strasznie za tobą tęskniłam.

- Ja za tobą bardziej - pomyślała wzruszona, ścierając łzę z policzka.

- Tak strasznie mi wstyd, że nie podeszłam do ciebie wtedy na W-Fie - broda jej drżała, ale mówiła dalej. - Musiałaś się czuć potwornie, gdy na pytanie Warszawskiej zapadło milczenie. Wciąż sobie wyrzucam, że zamiast mnie podszedł do ciebie Eryk. Dobrze wiem, jak go nie lubisz.

Uścisnęłam jej dłoń pokrzepiająco. Nagle zdałam sobie sprawę, że moja wielka niechęć do Eryka zniknęła, jak ręką odjął. Uśmiechnęłam się lekko. Nawet nie zauważyłam, kiedy to się stało. Zmiana musiała chyba nastąpić niedawno, ale jakoś nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy dokładnie. Czyżby niezwykle wpływ Eryka zaburzył moją pamięć minionych wydarzeń?

- Nic nie szkodzi - powiedziałam szczerze, bo gdyby nie mój wypadek na W-Fie, zapewne do tej pory na różne sposoby planowałabym zemstę, jak mu odpłacić pięknym za nadobne. A tak moje uczucia w stosunku do Eryka uległy zmianie... prawie o 180 stopni. Zmarszczyłam zaniepokojona brwi.

Nie, to nieprawda - poprawiłam się w myślach. - Zmiana nastąpiła tylko o 90 stopni, bo ja wciąż go nie lubię. Nie lubię go, prawda? Chyba nie. A może jednak? Hm...

- Nie szkodzi!?! Ja sobie tego nigdy nie wybaczę! - zawołała Asia.

- To już przeszłość. Najważniejsze, że znów jesteśmy razem.

Na te słowa Teo podniósł się z fotela i usiadł obok nas na łóżku.

- Ano jesteście - stwierdził, tarmosząc mnie za włosy, po czym dodał w myślach:

- Mówiłem ci, że masz się nie martwić.

Poczułam się tak bezgranicznie szczęśliwa, że roześmiałam się tak po prostu, bez powodu. Uściskałam ich oboje, ignorując uwagę Teo:

- Dusisz mnie!

- Czuję, jakbyśmy nie rozmawiali od wieków - oznajmiła uszczęśliwiona Asia. - Musimy natychmiast nadrobić wszystkie zaległości!

Więc nadrabialiśmy. Leżeliśmy w trójkę na moim łóżku, plotkując i śmiejąc się, jak za dawnych czasów. No, w sumie to wcale nie tak dawnych. Lecz najpiękniejsze w tym wszystkim było to, że czas dla nas stanął w miejscu. Znowu byliśmy razem w trójkę, a łącząca nas więź była nie do zerwania, bo ostatnie wydarzenia tylko ją wzmocniły.

Po długich namowach, Asia zwierzyła się nam ze wszystkiego, co czuła do Michała. Ochom i achom nie było końca, a w każdym razie z mojej strony, bo Teo zawsze był powściągliwy w tych sprawach. Następnie szczegółowo omówiliśmy zemstę Krwawej Małgorzaty i Teo opowiedział nam, w jaki sposób starał się ją utrzymać z dala od Asi. Zaśmiewaliśmy się do łez, że mimo wszystko do tej pory nie przejrzała naszego planu i nie zauważyła, jak Asia systematycznie odbijała jej faceta. Najwyraźniej Krwawa Małgorzata była tak zadufana w sobie, że do głowy jej nie przyszło, iż ktokolwiek mógłby choćby spróbować zabrać jej chłopaka. W okamgnieniu problem rzeźniczki stał się dla mnie o wiele mniej irytujący i bolesny - z niedającej o sobie zapomnieć pchły zamienił się w pokojowo do mnie nastawioną gąsienicę. Doszłam do wniosku, że była to godna

cena, żeby Asia wreszcie mogła urzeczywistnić marzenie o Michale. Po czterech latach bezustannego dokuczania byłam już tak przyzwyczajona do różnego rodzaju intryg Krwawej Małgorzaty, że rzeźączka (jakkolwiek bardzo pomysłowa) nagle wydała mi się mało znacząca i po prostu śmieszna. W towarzystwie najlepszych przyjaciół żadna zniewaga nie mogła mnie zranić. Byli moją tarczą ochronną - wystarczało mi, że oni znali prawdę, a opinia całej szkoły zwyczajnie i mnie nie obchodziła. Mogli sobie myśleć, co im się żywnie i podobało. Mogli wierzyć, w co tylko im podrzuciła Gośka. Dopóki był ze mną Teo i Asia, żadne pomówienie nie mogło \ mi dokuczyć.

Potem zapytali mnie o Eryka, choć to głównie Teo naciskał, j abym wszystko drobiazgowo opowiedziała. Ale jakoś nie potrafiłam się przemóc, aby wyrzucić z siebie całą prawdę. Możliwe, że powodem tego zahamowania był brak słów do opisanie tych wszystkich uczuć, które mnie ogarniały, gdy wpatrywał się we mnie swymi bursztynowymi oczami. Nie potrafiłam zamknąć w słowach tej tajemniczej siły, która pchała mnie w jego kierunku. Jako najlepsi przyjaciele nigdy dotąd nie mieliśmy przed sobą tajemnic, lecz tym razem coś mnie powstrzymywało. Może to samo, co powstrzymywało Asię przed przyznaniem się nam do swojego zauroczenia Michałem? Nie wiem. W końcu opowiedziałam im skróconą i okrojona wersję wydarzeń. Pomięłam wszystko to, czego nie potrafiłam wyrazić słowami, oraz ten fragment o rodzicach Eryka. Doszłam do wniosku, że nie jest to informacja, którą chciałby się dzielić ze wszystkimi, więc postanowiłam potraktować to jak tajemnicę, która pozostanie tylko pomiędzy nami.

Było już dawno po zmroku, gdy przeszliśmy do omawiania zbliżającej się wielkimi krokami studniówki. Teo z początku udawał niezainteresowanego tematem rozmowy, ale

po jakimś czasie przełamaliśmy się i razem dyskutowaliśmy nad ważnymi kwestiami, jak i po prostu bzdurami - kto z kim pójdzie, kto się zbłąźni, jak kto się ubierze, itd. Asia nawet bała się marzyć, że jakimś cudem Michał zaprosi ją zamiast Krwawej Małgorzaty. W duchu mocno trzymałam za to kciuki, choć aż za dobrze wiedziałam, że Gośka nie potrafi odpuścić i jeśli Asia w końcu odbije jej faceta, to zatrzęsie niebem i ziemią, by zniszczyć ten związek. Obawiałam się też, z kim pójdzie moja papużka, jeśli Michał jednak zawiedzie jej oczekiwania. Ja szłam z Teo, chociaż nawet nie pamiętam, kiedy to ustaliliśmy. To była chyba jedna z tych rzeczy, o których nawet nie trzeba dyskutować - po prostu są. W Dawidowej miałam mało kolegów, głównie z powodu Krwawej Małgorzaty, która od lat upokarzała mnie na każdym kroku. Nic więc dziwnego, że zadawałam się głównie z Asią i Teo. Nikt inny nie chciał się narażać Dziewczynie nr 1 całej Dawidowej. To znaczy nikt oprócz Asi, Teo... i Eryka.

Nie potrafiłam zrozumieć, co go skłoniło do udzielenia mi pomocy wtedy na W - Fie i jednocześnie wyrażenia niemej zgody na wykluczenie ze społeczności szkolnej. Szczególnie, że od pierwszej chwili byłam dla niego niemiła. Z całą pewnością jeden pocałunek to za mało, żeby pozwolić się usunąć z elity Dawidowej. Im dłużej nad tym myślałam, tym bardziej nie potrafiłam pojąć, co go skłoniło do tak lekkomyślnej decyzji.

Było już mocno po jedenastej, gdy do domu zadzwoniła matka Asi z pytaniem, kiedy córka łaskawie zamierza wrócić i umyć łazienkę, jak obiecała z rana. Musieliśmy zatem zakończyć nasze spotkanie, choć oboje, Teo i Asia, zbierali się do wyjścia z wielkim ociąganiem.

Już byli ubrani w kurtki, gdy jeszcze raz zgarnęłam ich w objęcia, pragnąc, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła. Żeby trwała wiecznie.

- Dziękuję - szepnęłam, a moje serce przepęłniała najszczerza radość. - Dziękuję wam bardzo za odwiedziny. To były dla mnie niezapomniane chwile.

Asia pocałowała mnie w policzek.

- To ja dziękuję. Już dawno tak wspaniale się nie bawiłam. Teo nic nie powiedział, ale na moment podniósł nas obie do góry i pomyślał:

- Żeby już nigdy nie było między nami nieporozumień.

- Strasznie was oboje kocham, ale naprawdę musicie już iść - uśmiechnęłam się szeroko. - Na Asię czeka jeszcze łazienka do umycia.

Moja papużka pokiwała smętnie głową.

- Ja też cię kocham - Asia posłała mi pożegnalny uśmiech. - Do zobaczenia wkrótce!

- Trzymaj się, mała - rzekł Teo, mierzwiąc moje włosy.

Posłał do mnie roztargniony uśmiech i pobiegł za Asią. Długo stałam w otwartych drzwiach, nie zważając na chłód listopadowej nocy. Myśli szalały wewnątrz mojej głowy, świat kręcił się w przeciwną stronę, a ziemia zatrzęsała się pod moimi nogami. Wszystko dlatego, że Teo zbiegając po schodkach, pomyślał:

- Kocham cię.

Lecz to nie było zwykłe przyjacielskie «kocham cię», które mówiliśmy sobie na każdym kroku. To było prawdziwe, poważne «kocham cię», powiedziane z głębokim uczuciem, które mówią tylko osoby zakochane.

Czyli jednak cała nasza trójka miała swoje sekrety. Asia nie powiedziała nam o Michale, ja mocno okroiłam historię z Erykiem, a Teo...

Teo najwyraźniej był zakochany w Asi.

I nikomu o tym nie powiedział.

## Rozdział 12

Życie bez miłości to czarodziejska latarnia bez światła.

Johann Wolfgang Goethe

Wróciłam myślą cztery lata wstecz. Mam bardzo zamazane wspomnienia z pierwszego dnia w Warszawie. Byłam wtedy zagubiona, oszołomiona... przerażona. Pamiętam jednak, że od pierwszej chwili był ze mną Teo. Trzymał mnie mocno za rękę, powtarzając w myślach, że już nigdy jej nie puści. I dotrzymał słowa - przesiedział ze mną całą noc, podczas której nawet na chwilę nie zmrużyłam oka. Czułam takie odrętwienie w okolicy serca, że przypominało skrzypce, które bezpowrotnie utraciły możliwość wydawania dźwięku. Miałam wrażenie, że już nigdy nie będzie bić tak jak dawniej.

Przypuszczam, że nawet teraz do końca nie zdawałam sobie sprawy z ogromu wsparcia, jakim obdarzył mnie Teo. Gdyby nie on... Boże, nawet bałam się o tym myśleć.

W ciągu pierwszego tygodnia ani razu nie opuściłam domu wujostwa. Leżałam tylko na łóżku, najbardziej na świecie pragnąc zasnąć i już nigdy więcej się nie obudzić. Lecz mimo moich usilnych starań sen nie nadchodził. W oczekiwaniu minęła mi pierwsza, druga i trzecia noc. Teo był tam ze mną prawie cały czas. Gadał bezustannie, chociaż ja ograniczałam się do monosylab, a i to raczej rzadko.

Pamiętam, że czułam się wtedy, jakby z mamą umarła również jakaś część mnie samej. Miałam poczucie takiej przerażającej pustki wewnętrznej. I bałam się. Prawie wszystkiego.

Wujostwo bardzo martwili się moim stanem. Ciotka w kółko powtarzała w myślach, że powinnam wypłakać swój ból. Ale ja nie potrafiłam. Im bardziej się starałam, tym bardziej moje oczy pozostawały suche, aż w końcu ze

zmęczenia i braku snu wyschły na wiór. Musiałam wyglądać jak trup. Pewnego razu, gdy mój marazm przekroczył drugi miesiąc trwania, wujek zawiózł mnie do psychologa. Przesiedziałam na kozetce pełną godzinę, nie mówiąc ani słowa.

Gdy cała rodzina załamywała ręce, co ze mną zrobić, tylko Teo był na tyle wytrwały, żeby przebić się przez otaczającą mnie skorupę. I to on rozpoczął odbudowę mojej popękanej duszy.

Asia była pierwszą obcą osobą, jaką poznałam po śmierci mamy. Teo uważał, że jej dobroć i pogoda ducha szybko poprawią mój depresyjny nastrój. Dla świętego spokoju nie protestowałam. Pamiętam jak dziś, kiedy po raz pierwszy przekroczyła próg mojego pokoju. Pamiętam jej nieśmiały uśmiech, wrażliwe spojrzenie dużych oczu, delikatne ruchy. Zachowywała się troszkę tak, jakbym była małym, wystraszoną zwierzątkiem, które starała się oswoić. Moje przekleństwo, zwane potocznie zdolnościami paranormalnymi, szybko pozwoliło przejrzeć mi jej myśli i odkryłam, że ona jest naprawdę niezwykła. Szczera, skromna, szlachetna, na wskroś uczciwa i obdarzona ogromną empatią. Była dla mnie miłą odmianą po tuzinach ludzi na pozór bezinteresownych i dobrodusznych, a tak naprawdę egoistycznych i po trupach dążących do celu.

Szybko zostałyśmy koleżankami, lecz wiele czasu upłynęło, zanim otworzyłam przed nią swe serce. Uważałam, że osoba taka jak ona nie potrafi zrozumieć zawiłej egzystencji Ofiary Represji Bożej. Podejrzewam nawet, że gdyby nie zachęty Teo, któremu bardzo zależało na naszej przyjaźni, nigdy z własnej woli nie przekroczyłabym z nią granicy koleżeństwa. Ale Teo... mój Teo miał gigantyczny wpływ na wszystkie podejmowane przeze mnie decyzje. Przez pierwsze miesiące to on żył za nas oboje. Ja tylko... patrzyłam.



Wiem, że Teo poznał Asię na początku gimnazjum, ale aż rok zajęło im zostanie przyjaciółmi. Z początku miałam wrażenie, że tylko im zawadzam, gdy robiliśmy cokolwiek we trójkę. Widziałam, jak porozumiewają się między sobą bez słów, i nie rozumiałam, dlaczego chcą mnie włączyć do swego kręgu zaufania. Pamiętam, że swego czasu byłam nawet o nią zazdrosna.

Pół roku po śmierci mamy, gdy jako tako wróciłam do świata żywych, odkryłam, jak bardzo podczas tych miesięcy uzależniłam się od Teo. Był dla mnie dosłownie całym światem. Zasypiałam i budziłam się z jego imieniem na ustach. Przez jakiś czas myślałam nawet, że jestem w nim zakochana. Możliwe, że z tego właśnie powodu nie chciałam dopuścić do siebie Asi. To przez nią znacznie skurczyła się liczba godzin, które spędzałam sam na sam z Teo. Gdy widziałam, jak wspaniale się razem dogadują, czułam przepełniającą mnie zazdrość.

Sytuacja rozwiązała się dopiero w święta Bożego Narodzenia. Była to moja pierwsza wigilia bez mamy i mój nastrój był, delikatnie mówiąc, grobowy. Pamiętam, że siedzieliśmy tego dnia rano w domu Teo i ubieraliśmy choinkę, bo państwo Morkowie byli tak zapracowani, że nie znaleźli na to wcześniej czasu. Ojciec Teo wstawił choinkę do salonu, jego matka przyniosła pudło świątecznych ozdób, po czym oboje udali się do kuchni na drinka za dobrze wykonaną powinność. Ubieraliśmy choinkę przy dźwiękach popularnych piosenek świątecznych w radio. Teo starał się na różne sposoby odciągnąć mnie od smutnych myśli o mamie. Opowiadał mi różne anegdoty, komentował piosenki, wyśmiewał tandetne bombki, czyniąc ten ponury dzień na tyle znośnym, na ile tylko się dało.

Pamiętam, że podsadzał mnie, żebym na samym szczycie choinki zawiesiła gwiazdę. Po dwóch nieudanych próbach,

wreszcie udało mi się zawiesić ozdobę na najwyższej gałęzi. Uśmiechnięta, spoglądałam w dół i zatraciłam się w jego zielonych oczach. Teo powoli opuścił mnie na podłogę, ale nie wypuścił z objęć. Oboje straciliśmy poczucie czasu, gdy tak wpatrywaliśmy się w siebie jak zakłęci. Nie pamiętam, czyja głowa poruszyła się pierwsza, lecz gdy złączyliśmy się w pocałunku, poczułam... nic. Totalne zero czegokolwiek. I nie mam tu na myśli sławnych fajerwerków czy trzęsienia ziemi pod naszymi stopami. To było mniej więcej tak przyjemne, jak dotykanie ustami szklanki. Zupełny brak jakichkolwiek emocji.

Spojrzeliliśmy na siebie zaskoczeni. Spodziewaliśmy się wszystkiego... ale nie tego.

W końcu Teo uśmiechnął się, ukazując dołeczek na policzku.

- Cóż... - szepnął, a jego oddech owionął mi twarz. - Najwyraźniej tylko przyjaźń jest nam pisana.

Od tamtej pory zupełnie inaczej podchodziłam do Asi i jej kontaktów z Teo. Może zazdrość nie minęła tak całkiem od razu, ale ustąpiła w przeciągu paru tygodni, a jej miejsce zajęła przyjaźń z Asią. Chyba w tym samym czasie po raz pierwszy powiedziałam Teo, że go kocham. Leżeliśmy wtedy na moim łóżku, oświetleni tylko blaskiem ulicznych latarni. Pamiętam, że długo zbierałam się, by wyznać mu, ile dla mnie znaczył i jak bardzo ceniłam sobie jego towarzystwo. Czulałam wewnętrzną potrzebę zwierzenia się mu z przepełniających mnie emocji. A Teo? Jako najwspanialsza znana mi istota na Ziemi bezbłędnie odczytał pełnię mojego przekazu, ukrytą w paru błahych zdaniach. Aż za dobrze wiedział, że po śmierci mamy, byłam przekonana, że już nigdy więcej nikogo nie pokocham. A tu minęło tylko parę miesięcy i proszę - moje serce znów zaczęło dla kogoś bić.

- Ja też cię kocham - powiedział, zamykając moją rękę w swych dłoniach. - I wiesz? Czasem czuję, jakbyśmy znali się od dawna. Jakbyśmy mieli się poznać... rozumiesz?

Rozumiałam. Nie łączyło nas żadne pokrewieństwo, a jednak on był dla mnie... duchowym bratem. I to właśnie z nim zaczęłam na nowo tworzyć moją małą, niegenetyczną rodzinę.

Nigdy nie poznałam szczegółów dotyczących genezy relacji Teo i Asi. Przeprowadziłam się do Warszawy w momencie, gdy ich znajomość była już na zaawansowanej stopie. Lecz nigdy nie przypuszczałam, że było lub mogło to być coś więcej niż przyjaźń. Właściwie to nawet nie wiem, czemu. Asia była uroczą dziewczyną, a Teo... był najlepszym facetem, jakiego znałam. Lecz z jakichś bliżej nieznanym mi powodów nigdy nie brałam pod uwagę, że ta dwójka mogłaby kiedykolwiek być razem. To dziwne, bo przecież pragnęłam dla Teo jak najlepiej i nie znałam wspanialszej dziewczyny od Asi. Wszystko tak jakoś samoistnie układało się w wiadomą całość. Teo powinien być z Asią i było to dla mnie równie oczywiste, co pojawianie się słońca o poranku.

W pierwszej chwili zaszokowała mnie wiadomość, że on ją kocha. Dopiero teraz, gdy poukładałam sobie w głowie wszystkie fakty, wydało mi się to naturalną kolejną rzeczą. Tylko uczucia Asi były dla mnie pod znakiem zapytania. Z powodu Michała obawiałam się, że tak jak w moim przypadku, jest on dla niej kimś na kształt brata. Nikomu nie życzyłam niespełnionej miłości, a już szczególnie mojemu najlepszemu przyjacielowi. Nie zasłużył na to.

Skrzypnęły drzwi do mojego pokoju, więc uniosłam głowę znad podręcznika do polskiego. Od dobrych paru kwadransów udawałam, że się uczę.

- Nad czym tak dumasz? - zapytał Eryk, opierając się o framugę.

Nagle poczułam przemożną chęć sprawdzenia w lustrze, czy na pewno dobrze wyglądam. Miałam wrażenie, że moje włosy już dawno przestały przypominać to, w co je upięłam dziś rano.

- Wspominam - odparłam lakonicznie, zastanawiając się, jakie wiatry znowu przywiały go w moje progi. I skąd wiedział, że tylko udaję, iż się uczę?

Odepchnął się od framugi i podszedł do mnie niespiesznie. Spojrzał z rozbawieniem na otwarty podręcznik i zapytał:

- Co?

Wzruszyłam ramionami.

- To i tamto - odpowiedziałam niechętnie.

Eryk uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym przysiadł na brzegu mojego biurka.

- Nikomu nie powiem - rzekł z błyskiem w oku. - Potrafię dochować tajemnicy.

Przewróciłam oczami.

- To żadna tajemnica.

Posłał mi spojrzenie „mów dalej”. Westchnęłam.

- Po prostu wspominałam ostatnie cztery lata spędzone w tym domu. Nic wielkiego.

- Twoja mina wskazywała na coś wprost przeciwnego.

Uniosłam brwi.

- Moja mina?

Kiwnął głową, ale po jego spojrzeniu poznałam, że nie ma zamiaru mi jej opisywać.

- Cóż... - chrząknęłam. - Wiele się wydarzyło w tym czasie - bąknęłam, zastanawiając się, dlaczego w ogóle rozmawiamy na ten temat.

Zmrużył oczy i pomyślał:

- To pewnie przez Teo.

Miałam ogromną ochotę wypytać go, co konkretnie ma na myśli, ale zwyczajni ludzie nie mają żadnych paranormalnych zdolności, więc ograniczyłam się tylko do:

- A na co teraz wskazuje twoja mina? Zbył to pytanie uśmiechem i zmienił temat:

- Czy wiesz, że wydajesz się inna niż wczoraj? - odgarnął mi włosy z czoła, co tylko potwierdziło moje obawy, że rzeczywiście coś z moją fryzurą było nie tak. - Jakby... szczęśliwsza? Skąd ta zmiana?

Rozparłam się wygodniej w krześle, zastanawiając się jednocześnie, od kiedy jego dotyk stał się dla mnie czymś naturalnym. Przecież zwykle nie pozwalałam ludziom dotykać mojej twarzy. Była to dla mnie sfera prywatna, wręcz intymna... więc skąd ta zmiana?

- Wczoraj nareszcie udało mi się pogodzić z Asią. Wpadła do mnie wieczorem z Teo i wszystko w końcu wróciło do normy. To już koniec tego okropnego milczenia i unikania siebie nawzajem. Nigdy więcej się to nie powtórzy. Znowu jesteśmy przyjaciółkami.

- To dlaczego się martwisz?

Spojrzałam na niego zaskoczona.

- Wcale się nie martwię.

Uniósł sceptycznie brwi i przez chwilę walczyliśmy na spojrzenia, aż w końcu pierwsza skapitulowałam i uniosłam ręce w geście poddania.

- OK, martwię się. Miałaś rację, zadowolony?

Jego oczy zabłyszczały, jak płynne złoto, gdy ku mojemu zdumieniu oświadczył:

- Jak mogę być zadowolony, kiedy ty się martwisz?

A od kiedy to on przejmuje się moimi uczuciami? - pomyślałam zdezorientowana. - Dlaczego go to w ogóle obchodzi?

- Cóż... - mój głos brzmiał odrobinę niepewnie. - Trochę się to wszystko zagmatwało - powiedziałam z ociąganiem.

- Co wszystko? - zapytał, mierząc mnie uważnym spojrzeniem.

Wzruszyłam ramionami.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

Uśmiechnął się lekko, drażniąc się ze mną.

- Dlaczego nie chcesz mi odpowiedzieć? - odpowiedział pytaniem.

- A dlaczego miałabym to zrobić? - broniłam się przed drażnieniem tego tematu.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Żeby móc przestać się martwić.

Aż otworzyłam usta, słysząc jego pokrętną logikę.

- To mój problem. Ruszył w kierunku drzwi.

- Nie ma sprawy, skoro lubisz się martwić... - rzeki, myśląc jednocześnie:

- To na pewno przez Teo.

Zerwałam się z krzesła i pokuśtykałam za nim.

- Ty nie masz pojęcia, co mnie martwi, a co nie - oznajmiłam rozdrażniona. - I nie wiesz, jakie są powody moich zmartwień!

Eryk odwrócił się tak gwałtownie, że na niego wpadłam, i gdyby mnie nie przytrzymał, wywaliłabym się z hukiem na dywan.

Nasze twarze były tak blisko, że poczułam na policzku jego oddech, gdy powiedział:

- Ale chciałbym wiedzieć.

„Dlaczego” cisnęło mi się na usta, ale powstrzymałam się i w milczeniu wpatrywałam się w jego oczy, starając się znaleźć tam... no właśnie - co? Chyba jakiś sygnał, potwierdzający, że mogę mu zaufać. Był dla mnie obcym człowiekiem, a ja nawet rodzinie nie mówiłam o moich

zmartwieniach i troskach. O nich rozmawiałam głównie z Teo i czasem z Asią. Lecz w tym wypadku... żadnemu z nich nie mogłam się zwierzyć z mojego strapienia, jako że oboje byli w nie zamieszani.

- Teo... - szepnęłam z ociąganiem. - Teo kocha Asię.

Eryk powoli kiwnął głową, wpatrując się we mnie tak przenikliwie, jakby miał rentgen w oczach.

Drgnęłam zaskoczona.

- Wiedziałaś?

Uciekł spojrzeniem w bok, ale zmusiłam go, żeby spojrzał mi w oczy.

- Nie całkiem. Wiedziałem, że jest zakochany, ale myślałem, że w tobie, a nie w Asi.

Wytrzeszczyłam oczy.

- We mnie? - zapytałam z niedowierzaniem. Uśmiechnął się lekko zamiast odpowiedzi.

- Jak to we mnie? - naciskałam. Pogłaskał mnie po policzku.

- No tak normalnie.

- Ale przecież ja... on... my...

- Wiem - szepnął w moje usta. - Teraz już wiem. Pocałował mnie, a ja przez resztę dnia chodziłam rozkojarzona.

Tak rozkojarzona, że gdy następnego dnia wreszcie przekroczyłam bramę Dawidowej i weszłam do szkoły, przestraszyłam się, że w jakiś sposób widać po mnie to roztargnienie, bo od pierwszej chwili zaczęłam przyciągać spojrzenia pozostałych uczniów.

Lecz wystarczyły mi niecałe trzy minuty w szatni, by wycofać się w najszybszy możliwy sposób, ignorując ból nie do końca zaleczonej kostki. Uczniowie się przede mną rozstępowali, gdy biegłam po schodach na trzecie piętro, lecz nie zwracałam na nich uwagi. Wraz z krwią pulsowała we

mnie bezbrzeżna furia, sącząc trujący jad do mózgu. Z każdym stopniem stawałam się jeszcze bardziej wściekła i gdy wreszcie wypadłam na korytarz, ludzie z mojej klasy wpatrywali się we mnie, jak w płonący wieżowiec. I tak też się czułam.

Teo podszedł do mnie, a po jego minie poznałam, że nie wie, o co mi chodzi, ale jest gotowy załagodzić sytuację.

- Kora... - zaczął dyplomatycznym tonem, ale przerwałam mu prędko:

- Zabiję ją - oświadczyłam mu z morderczym błyskiem w oku.

Chciałam go wyminąć, ale przytrzymał mnie za ramiona, zmuszając do pozostania w miejscu.

- Kogo? Co się stało? - spoglądał na mnie z takim niepokojem, że normalnie cała złość na pewno zaraz by ze mnie wyparowała. Ale nie dziś. I właśnie ta zmiana uświadomiła mi, że ja przecież nigdy nie reaguję z taką złością na intrygi Krwawej Małgorzaty. Z reguły po prostu zaciskam zęby i czekam, aż jej przejdzie, a inni zapomną. Co w takim razie we mnie wstąpiło, że po raz pierwszy w życiu byłam gotowa się na nią rzucić i własnymi rękoma ukreć jej łeb.

- Kora... - rzekł Teo tonem pełnym zawodu.

Lecz dlaczego on miałby się na mnie zawieść? Przecież nic nie zrobiłam. Nic oprócz uwolnienia się spod wpływu Krwawej Małgorzaty. Po czterech latach znoszenia męczarni w ciszy nareszcie odzyskałam głos. Ona nie ma prawa mi tego robić. Ani mnie, ani nikomu innemu. A już na pewno nie Asi - kochanej i wrażliwej Asi, bezinteresownej i doskonałej Asi, mojej najlepszej przyjaciółce Asi - dobremu i prawdomównemu człowiekowi, o stokroć lepszemu od złośliwej, kłamliwej poczwary, jaką była Krwawa Małgorzata.

- Co „Kora”? - zapytałam, naśladowując jego głos. - Co znowu źle zrobiłam?



- Nie poznaję cię - pokręcił z niedowierzaniem głową. -  
Co ci się stało?

Rozluźnił uścisk, więc odsunęłam się i spojrzałam na niego zdecydowanie.

- Walczę - odparłam, po czym wyminęłam go i poszłam szukać Krwawej Małgorzaty.

Znajomy dźwięk szyderczych chichotów doprowadził mnie prosto do celu. Lecz gdy ujrzałam obiekt drwin, moja krew zapłonęła żywym ogniem. Jeśli jeszcze przed chwilą uważałam się za przeraźliwie wściekłą, to teraz złamałam wszystkie możliwe ograniczenia i wpadłam w krwiożerczy szal, tak bezwzględny jak bezwzględna była Gośka wobec Asi.

- Cóż to, Asiu - szydziła Krwawa Małgorzata, - nic nie powiesz? Jej milczenie tylko potwierdza moją teorię, prawda, dziewczyny?

Zgromadzone wokół złośliwe babsztyłe zachichotały, kiwając potakująco pustymi głowami.

Na widok mojej wystraszonej papużki, dłonie same zacisnęły mi się w pięści.

Zabiję ją - pomyślałam, podchodząc do zgromadzenia, które złamało równie wiele praw człowieka, jak osławiona Święta Inkwizycja.

Przepchnęłam się przez sforę popleczniczek Krwawej Małgorzaty i stanęłam twarzą w twarz z tym diabłem wcielonym.

- A oto i twoja przyjaciółeczka - powiedziała Gośka, miażdżąc mnie wzrokiem.

Patrzyłam jej w oczy i nienawidziłam jej bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Byłam w stanie znieść każde pomówienie, nawet co bardziej pomysłowe, ale nie mogłam jej pozwolić obrażać najszlachetniejszego człowieka, jakiego spotkałam w życiu.

Miałam ochotę ją pobić, spalić, skopać, stłuc, wytargać za włosy i ugotować, lecz słowa mamy... byłam jej córką i nie chciałam jej zawieść, nigdy, przenigdy, nawet z powodu rażących oszczerstw Gośki.

Krwawa Małgorzata uniosła idealną brew do góry, spoglądając na mnie tak, jakbym była robakiem. Pasożytem, którego zamierzała rozgnieść swym absurdalnie drogim obcasem.

Pięści miałam zaciśnięte tak mocno, że paznokcie boleśnie wbijały się w ciało.

Krwawa Małgorzata wybuchła szyderczym śmiechem, a ja poczułam, że już dłużej nie wytrzymam i wybuchnę. Wzięłam głęboki oddech i nie myśląc wiele... plunęłam jej prosto w twarz.

- Teraz ty też masz rzeźączkę - powiedziałam, biorąc Asię za rękę i odciągając ją od tłumy wstrząśniętych fanek Krwawej Małgorzaty. Panienki były zbyt głupie, by wiedzieć, w jaki sposób przenoszą się choroby weneryczne, więc na pewno sporo czasu zajmie Gośce wytłumaczenie im, że mimo moich słów nadal jest zdrowa.

Asia szła za mną potulnie jak baranek, podczas gdy ja pędziłam korytarzem na złamanie karku. Byłam zbyt wściekła, żeby cokolwiek tłumaczyć, więc tylko wepchnęłam ją w ramiona zdumionego Teo i pognałam dalej. Ja już nawet nie biegłam, lecz leciałam po schodach w dół i marzyłam tylko, żeby nagle dostać skrzydeł i odlecieć prosto w niezmierny kosmos.

Nie zwracałam najmniejszej uwagi na uczniów, których potraçałam, prując do przodu, jak strzała. Minęłam zdziwionego strażnika i wypadłam z rozmachem na zewnątrz. Uderzyło mnie mroźne powietrze. Miałam na sobie tylko mundurek, więc tym bardziej poczułam lodowate zimno przeszywające ciało, aż do kości. Początek zimy nie jest

niestety najcieplejszym okresem w roku. Lecz tego właśnie było mi trzeba.

Stałam na mrozie, czując, jak nagromadzona we mnie wściekłość zastyga i powoli zamienia się w sopel lodu. I do tego paskudnie rozboleła mnie głowa.

- Cora - usłyszałam za sobą znajomy głos.

Eryk stanął tuż obok mnie i przez chwilę oboje spoglądaliśmy na nagie pnie drzew, przysłaniające szare mury budynków stojących po przeciwnej Stornie ulicy. Rano padał deszcz ze śniegiem, więc ulice pokrywała brunatna breja, mieszanina wody i piasku.

- Wróć do środka, bo się przeziębisz - odezwał się po dłuższej ciszy.

- Nie.

Ponownie zamilkł, lecz spoglądał na mnie z troską w oczach za każdym razem, gdy silniejszy podmuch wiatru targał moim sweterkiem z logo szkoły.

- Chodź - powiedział, biorąc mnie za rękę. - Przejedziemy się.

Pozwoliłam zaprowadzić się na szkolny parking, a potem bez oporu wsiadłam do jego sportowej zabawki, zwanej górnolotnie samochodem. Eryk od razu włączył grzanie, lecz moje zęby i tak dzwoniły o siebie, jak kościelne dzwony.

Ruszyliśmy z piskiem i już po chwili mknęliśmy szarymi ulicami pogrążonej we mgle Warszawy. Nie zapytałam go, gdzie jedziemy, bo w ogóle mnie to nie interesowało. Chciałam uciec, odlecieć, ulotnić się... Wznieść się ponad drzewa, domy, wieżowce i lecieć aż do gwiazd, a nawet dalej.

Spoglądałam bezmyślnie przez szybę na mijany krajobraz, malowany odcieniami szarości, przez które przebijały się jaskrawe światła drogowe i neony. Czułam się zmęczona, a przecież dzień niedawno się rozpoczął. Chyba potrzebowałam wakacji. Przerwy od szkoły, Krwawej Małgorzaty,

zmartwień... wszystkiego i wszystkich. Chciałam zasnąć i obudzić się, kiedy... no właśnie - kiedy? Chyba w czasie, gdy moje życie będzie łatwiejsze. Prostsze i przyjemniejsze.

Lecz ludzie nie zapadają w sen zimowy. Jaka szkoda...

Nie zauważyłam, kiedy opuściliśmy granice Warszawy. Dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie, że spoglądam na zmoczone deszczem pola i lasy. Niedługo później zjechaliśmy z głównej szosy i po chwili zatrzymaliśmy się przed dwupiętrowym budynkiem o olbrzymich oknach.

Dopiero wtedy spojrzałam na Eryka i zapytałam:

- Gdzie jesteśmy?

Uśmiechnął się do mnie, wysiadając, po czym szybko okrążył samochód i otworzył przede mną drzwi. Wysiadłam ostrożnie, uważając na nadwerżoną z powodu biegu kostkę.

- Gdzie jesteśmy? - powtórzyłam pytanie, zastanawiając się jednocześnie, jak zareagowali Asia i Teo, gdy zrozumieli, że już nie wrócę na lekcje.

Eryk zamiast odpowiedzi pociągnął mnie za rękę, prowadząc wokół budynku, aż na jego tyły, gdzie za niewielkim zmokłym ogródkiem rozciągała się ściana iglastego lasu. Weszliśmy w jego głąb, idąc krętą ścieżką, która po chwili doprowadziła nas do drewnianej sześciokątnej altany, skrzętnie osłoniętej drzewami przed zimnym wiatrem. Nie rozumiałam, po co mnie tu przyprowadził, ale trzymając go za rękę, dochodziłam do wniosku, że mało mnie to wszystko obchodzi. Zadziwiająco mało. Najważniejsze, że był tu teraz ze mną.

Altana była nieduża, stały w niej dwa wiklinowe krzesła i stolik ze szklanym blatem zasypanym resztkami jesiennych liści. Po ich stanie poznałam, że nikt nie troszczył się, aby chować meble na zimę. Spojrzałam wyczekująco na Eryka, ale ten tylko stał na środku altany i patrzył się na mnie zagadkowo, a w jego oczach igrały wesołe ogniki.

- Słyszysz? - szepnął.

Pokręciłam przecząco głową, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

- To zamknij oczy.

Spełniłam jego prośbę, choć nie miałam pojęcia, do czego zmierza. Silny podmuch wiatru przedarł się przez gałęzie otaczające altankę i potargał mój szkolny mundurek. Zrobiło mi się zimno, ale Eryk otoczył mnie ramionami i szepnął mi do ucha:

- Posłuchaj.

Z początku trudno było mi się skoncentrować. Stał tak blisko mnie, że czułam jego zapach, a pachniał tak ładnie... Poczułam, że mimowolnie się rumienię, więc zebrałam się w sobie i wyteżyłam słuch. Minęła minuta, potem następna.

- Słyszysz? - zapytał szeptem Eryk.

Głupio mi się zrobiło, ale odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

- Nic nie słyszę.

Jego oddech połaskotał mi ucho.

- Naprawdę nic?

Zastanowiłam się nad jego słowami. Nie słyszałam ani głosów ludzi, ani nawet samochodów w oddali. Wokół altany rozciągał się las i jedynym dźwiękiem był świst wiatru.

O co może mu chodzić? - pomyślałam. - O wiatr?

- Słyszysz, jak oddycha? - szepnął Eryk. Kto oddycha? - miałam ochotę zapytać, ale nie zrobiłam tego. Zacisnęłam mocniej powieki, starając się skupić na otaczających mnie dźwiękach. Monotonny świst wiatru z czasem przestał być dla mnie taki jednostajny. Co chwilę wzmagał się na sile, a potem uspokajał na sekundę, aby znowu nasilić się i potargać czubki drzew. Dosłyszałam, jak wprawiał w ruch większe i mniejsze gałęzie, jak szumi tu blisko i w oddali, zagłuszając filigranowe ptasie ćwierkanie. Pojedyncze krople pozostałe po ostatnim

deszczu zsuwały się leniwie z iglastych gałęzek, by wreszcie z gracją pacnąć na mokrą ściółkę leśną. Usłyszałam powolne trzaski wiklinowych foteli stojących obok nas w altanie, a gdzieś w pobliżu niewielki ptak poderwał się z wilgotnej gałęzi i wzbił się wysoko w powietrze. W oddali rozniósł się senny pomruk burzy przesuwającej się ospale w dal. Jakiś mocny podmuch wiatru otarł się o dach altanki i pobiegł dalej, rozsuwając przed sobą gałęzie drzew i strącając kolejne krople na ciężką od wody ściółkę. Usłyszałam oddech Eryka i swój własny, jak mieszają się wraz z szumem wiatru, tworząc melodyjną całość. Poczułam, jak bije moje serce, miarowo, powoli, a wraz z tym rytmem przemieszcza się w żyłach krew, pulsując rytmicznie pod skórą. Oparłam głowę na piersi Eryka, wsłuchując się, jak wszystkie te dźwięki zlewają się ze sobą, przeplatają i łączą w coraz to nową symfonię leśnych odgłosów. I poczułam się częścią tej orkiestry, ważnym elementem tworzącym razem z innymi piękną, niepowtarzalną całość. Czasem mocniejszą, wyraźniejszą, głośniejszą. A kiedy indziej delikatniejszą, subtelniejszą, spokojniejszą. Tak jak mój własny oddech - wdech, wydech, wdech, wydech, a las szumiał wraz ze mną, zmieniając co chwila tonację i prowadząc melodię dalej i dalej, aż do chmur.

- Słyszę - szepnęłam przejęta, zapominając o sople lodu w moim sercu, utworzonym przez zmrożony gniew - naprawdę słyszę.

I naprawdę słyszałam. Usłyszałam, jak oddycha las.

\*

Przez krótką chwilę Eryk majstrował przy drewnianych drzwiach kluczami, po czym wprowadził mnie do środka. Dom był duży, przestronny, utrzymany w odcieniach bieli i grafitu. Meble były głównie szklane bądź metalowe, kamienne podłogi, skórzane kanapy i fotele... a całość przepięknie oświetlona przez słońce, którego pojedyncze promienie

przebijały przez zachmurzone niebo i wpadały do pokoju przez olbrzymie okna o marmurowych parapetach.

- To... - wysoki sufit sprawił, że mój głos był niższy niż w rzeczywistości - ...twój dom?

Kiwnął głową, uśmiechając się do mnie tajemniczo.

- Wow - powiedziałam szczerze. - Robi wrażenie.

Eryk uśmiechnął się odrobinę szerzej i odparł:

- Moi rodzice są architektami.

Zrobiłam kilka kroków do przodu, aż mój wzrok spoczął na przepięknym kamiennym kominku.

- To wiele wyjaśnia.

Zmierzyłam wzrokiem parę egzemplarzy malarstwa współczesnego, które zapewne kosztowały majątek, a nikt oprócz ich twórców nie wiedział, co konkretnie przedstawiały, po czym odwróciłam głowę i spojrzałam na Eryka.

Uśmiechnął się do mnie ciepło, a ja odwzajemniłam uśmiech, zdając sobie nagle sprawę, że w ogóle nie myślę. Było to zdumiewające odkrycie, jak na osobę, która każdą sekundę swego życia poświęcała na przemyślenia, nieważne już, na jaki temat. Myślałam zawsze i wszędzie, a tu taka niespodzianka. Jednak potrafię nie myśleć - ucieszyłam się w duchu.

- Masz, załóż to - powiedział Eryk, wręczając mi swój sweter. - Na pewno jest ci zimno - dodał, rozpalając kominek.

Rzeczywiście, było mi zimno. Szkolne mundurki nijak nie chronią przed chłodem, więc byłam naprawdę zmarznięta, ale to wydarzenie w altance było tak niezwykle, że prawie zapomniałam o niskiej temperaturze powietrza. Mogłabym tam stać i całą noc.

Wciągnęłam sweter przez głowę i zwinęłam się na kanapie przed kominkiem, wpatrując się z lubością w blask bijący z trzaskających radośnie polan. W moim mieszkaniu w Poznaniu również był kominek i bardzo żałowałam, że

wujostwo go nie miało. Brakowało mi tych dźwięków... tych kolorów.

Eryk wrócił po chwili z dwoma parującymi kubkami kawy, więc z radością ogrzałam zziębnięte dłonie o ciepłą porcelanę. Wypiłam pierwszy łyk i poczułam, jak gorący płyn spływa mi prosto do żołądka. Aż śmiać mi się chciało, że tak niewiele potrzeba mi do szczęścia.

- Jak się czujesz? - zapytał, poprawiając ogień w kominku.

- Ciepłej - odparłam, uśmiechając się do niego znad kubka.

- To dobrze - powiedział, siadając obok mnie.

Nie potrafiłam zdecydować, co ogrzewa mnie bardziej: kominek, kawa czy jego spojrzenie.

- Mieszkasz tu z rodzicami? - zapytałam, by przerwać ciszę. Miałam wrażenie, że za każdym razem, gdy tylko zapada pomiędzy nami milczenie, odczuwam działanie dziwnej mocy pchającej mnie w jego kierunku.

- Tak, jeśli są w Warszawie - zapatrzył się w ogień. - Teraz ich nie ma, są gdzieś w okolicach Wrocławia.

Chciałam zapytać go, czy często czuje się z tego powodu samotny, ale doszłam do wniosku, że nie jest to najlepszy temat do rozmowy, szczególnie że widziałam, w jak przygnębionym był nastroju.

- Pewnie dużo ludzi tu zapraszasz - stwierdziłam wesołym tonem, starając się go choć trochę rozweselić.

Dalej zamyślony wpatrywał się w ogień.

- Przeciwnie. Od czasu przeprowadzki do Warszawy nie miałem nastroju do gości.

Ogarnęło mnie takie dziwne uczucie. Czyli jestem pierwsza? - pomyślałam zaskoczona, ale również dziwnie podniesiona na duchu.



- Chyba wiem, o co ci chodzi - powiedziałam cicho. -  
Moja towarzyskość umarła wraz z mamą.

Uśmiechnął się ponuro, a potem oderwał oczy od ognia i spojrzał na mnie.

- Co jej się stało?

Zapatrzyłam się w beżowy płyn wypełniający kubek. Nie lubiłam o tym rozmawiać. W ogóle nie lubiłam poruszać tego tematu z kimkolwiek, ale poczułam, że powinnam mu odpowiedzieć.

- Potrącił ją pijany nastolatek - wydusiłam z siebie w końcu.

Eryk drgnął zaskoczony.

- Był proces?

Uśmiechnęłam się, choć wcale nie było mi do śmiechu.

- Nieee... miał bogatego tatusia ze znajomościami -  
ponownie utkwiliłam wzrok w płomieniach.

- Czy... dlatego boisz się samochodów?

Spojrzałam na niego z ociąganiem.

- Boję się nastolatków w sportowych samochodach. Boję się ich bezmyślności i przekonania, że jedno piwo się nie liczy. Boję się ich wpływowych rodziców, gotowych zawsze zatuszować potknięcia dziecka. Boję się... - urwałam, przestraszona, że powiedziałam za dużo. O tych sprawach rozmawiałam tylko z przyjaciółmi. Tylko z... Teo.

Poderwałam się z kanapy i zaczęłam krążyć po salonie. Eryk nie skomentował tego ani słowem, ani myślą i dalej wpatrywał się w ogień. W pewnym momencie wpadł mi w oczy niewielki szkic stojący w ramce na półce. Przedstawiał zasłoniętą drzewami niewielką altanę, która wydała mi się dziwnie znajoma.

- Co to jest? - zapytałam, odwracając się ku niemu. Wstał z ociąganiem.

- Rysunek.

- Twój rysunek?

Kiwnął głową, podchodząc bliżej.

- To jedna z moich starszych prac.

- Twoich prac? - wolałam upewnić się, czy przypadkiem się nie przesłyszałam.

Przewrócił oczami i przez moment wydawało mi się, że jest skrepowany.

- To zwykły szkic. Nic wielkiego.

- Nic wielkiego - powtórzyłam jak echo, wpatrując się w rysunek, który moim zdaniem wyglądał zdumiewająco profesjonalnie.

Wzruszył ramionami.

- Dawno temu to narysowałem. Bardzo dawno - oznajmił tonem, który miał mnie zniechęcić do przyglądania się szkicowi.

- Wciąż rysujesz? - zapytałam, spoglądając na niego tak niewinnie, jakbym zupełnie nie zrozumiała jego wcześniejszego tonu.

Najwyraźniej mnie przejrzał, bo uśmiechnął się leniwie.

- Tak. Lecz teraz rysuję głównie ludzi.

Wpatrywałam się w niego oszołomiona. Któżby podejrzewał, że taki na pozór przeciętny bogaty bubek skrywa w sobie prawdziwy talent. Zerknęłam jeszcze raz na szkic i ponownie utkwiałam w nim spojrzenie. Ogromny talent.

- Mogę zobaczyć twoje inne prace?

Uśmiechnął się do mnie wesoło, ale nie odpowiedział.

- Może te, co ostatnio ukończyłeś? - spojrzałam na niego z prośbą w oczach.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Może - odparł wesołym głosem.

Spojrzałam na niego z jeszcze większą prośbą w oczach, prawie błagalnie.

- Większość z nich nie jest warta uwagi.

- Aha - oświadczyłam tonem pełnym wątpliwości, mówiącym „kogo chcesz oszukać”. - To twoja własna ocena?

Parsknął śmiechem, odwrócił się i ruszył na swoje miejsce przy kominku.

- Tak podejrzewałam - powiedziałam do jego pleców. Machnął tylko ręką, co potwierdziło moje przypuszczenia, że bez różnicy, co powiem, czy zrobię, i tak mi ich nie pokaże. Westchnęłam zawiedziona, spojrzałam ostatni raz na rysunek i dołączyłam do niego przy kominku. Płomienie skonsumowały już prawie całe drewno, więc Eryk wstał, by dorzucić kilka nowych polan. Obserwowałam go, gdy sprawnie układał je pomiędzy płaszącymi płomieniami. Był taki... miał w sobie coś takiego... hmm... nawet nie wiem, jak to nazwać. W każdym razie w pełni zasłużył na sukces wśród elity Dawidowej. Nie dziwiłam się już, że wystarczyło parę dni, żeby był znany każdej dziewczynie w szkole. Zastanawiało mnie natomiast to, dlaczego taki facet, jak on, spędza swój wolny czas z kimś takim jak ja. Dzieliło nas o wiele więcej niż przepaść w hierarchii szkolnej. Należeliśmy do zupełnie innych światów, bo przecież ja nie byłam Krwawą Małgorzatą. Ona mogłaby się z nim zadawać i byłaby to najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. Ale ja? Ofiara jej knoń i represji?

- Czy ty jesteś prawdziwa?

Drgnęłam zaskoczona, słysząc jego osobliwy akcent przełożony z francuskiego na polski.

- Oczywiście, że tak - odparłam, nie przerywając rozmyślań.

Chyba ostatnio zbyt często chodziłam z głową w chmurach. W tym momencie nawet nie chodziłam, tylko siedziałam - czyżby mój stan się pogarszał? Tylko tego jeszcze mi brakowało...

Eryk zastygł z dłonią w kominku, po czym odwrócił głowę i spojrzał na mnie... tak dziwnie. Ale zaraz ponownie zwrócił się twarzą do ognia i sięgnął po kolejne polano.

- Chcesz coś jeszcze do picia? - zapytał po chwili.

Spojrzałam na mój do połowy opróżniony kubek.

- Mam jeszcze kawę, dzięki.

Odwrócił się do mnie błyskawicznie i z tym swoim dziwnym wyrazem twarzy pomyślał:

- O nic cię nie pytałem.

Zamarłam, gdy nagle dotarło do mnie, że odpowiedziałam na jego myśli. Zmusiłam się do niewinnego uśmiechu i spojrzenia mówiącego „nie wiem, o co ci chodzi”.

- Cora...

Mimowolnie zadrżałam, gdy zrozumiałam, że ten niespotykany akcent pojawia się tylko w jego myślach. Wbiłam wzrok w kubek, udając, że nic się nie stało. Nic a nic.

- Kora...

- Hm? - mruknęłam, nie odrywając spojrzenia od kubka. Wszystko jest w całkowitym porządku - przekonywałam samą siebie. Więc dlaczego czułam, że z sekundy na sekundę coraz bardziej się rumienię?

- Czy... - urwał, więc oderwałam niechętnie wzrok od jakże interesującego kubka i zerknęłam na niego niewinnie.

- Tak?

Wpatrywał się we mnie, jakbym była czymś pomiędzy egzotyczną odmianą pomidora, kwadratową perłą a słoniem w przebraniu licealistki. W każdym razie jego spojrzenie nie działało na mnie uspokajająco.

- Kocham cię - pomyślał nagle.

Aż podskoczyłam na te słowa, zalewając jego sweter resztką kawy.

- Boże, jaka ze mnie niezdara - jęknęłam, starając się jak najszybciej ukryć uczucia pod maską roztargnienia.

Uśmiechnęłam się sztucznie. - Przepraszam, musiałam przypadkiem przechylić kubek. Ale mi głupio... - paplałam z prędkością światła. - Naprawdę nie wiem, jak to się mogło stać.

- Nie przejmuj się tym - powiedział, podając mi chusteczki. Zdjęłam jego sweter, lecz okazało się, że mój sweterek też jest zamoczony, więc zapytałam, gdzie jest łazienka, po czym znikłam we wskazanym pomieszczeniu, walcząc jednocześnie z sobą, żeby na wstępie nie utopić się w wannie.

Taki wstyd - pomyślałam, ściągając z siebie sweter i koszulę. Wszystko było ubrudzone kawą. Odkręciłam kran, starając się uratować białą bluzkę, ale straty chyba były zbyt poważne, żeby dało się ją jakoś wywabić.

Usłyszałam stukanie do drzwi, a potem przytłumiony głos:

- Zostawiam ci bluzę na klamce.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową i zwróciłam się do niskiej brunetki, spoglądającej na mnie z lustra:

- Ale z ciebie idiotka.

A wszystko dlatego, że on pomyślał... ale przecież on nie mógł tak myśleć. Musiałam się przesłyszeć. To na pewno przez ten jego dziwny akcent opatrnie zrozumiałam słowo, które w rzeczywistości brzmiało podobnie, lecz inaczej. Dla dobra mojej koncepcji poniechałam prób dociekania, jakie to było pierwotnie słowo.

Powiesiłam ubrania na kaloryferze i chcąc nie chcąc sięgnęłam po wiszącą na klamce bluzę. Była wściekle zielona, bardzo ciepła, o wiele za duża i... pachniała Erykiem. Niechętnie opuściłam łazienkę i z wymuszonym uśmiechem podeszłam do kominka.

- Strasznie mi przykro - powiedziałam, siadając obok niego na kanapie.

- Nie ma sprawy - pomyślał, wciąż zapatrzony w ogień. Poczułam się nieswojo. Chciałam przerwać tę ciszę, która jednoznacznie wskazywała, że coś faktycznie jest nie tak. Poczułam, że drżą mi kolana, ale przecież to niemożliwe, żeby się zorientował, prawda? Bo przecież kto normalny wpadłby sam z siebie na pomysł, że posiadam jakieś zdolności paranormalne - czytanie w myślach, czy jakąś inną bzdurę. Ludzie są stworzeniami trzeźwo myślącymi i dla dobra mojej egzystencji niech takimi pozostaną.

- Eryk... - oderwał wzrok od kominka i spojrzał na mnie z pytaniem w oczach. - Czy... coś się stało? - zapytałam troszkę przestraszona.

Uśmiechnął się powoli i pomyślał:

- Dlaczego nie wiedziałem, że czytasz w myślach?

I tak oto została obalona moja teoria o trzeźwo myślących ludziach.

Zamarłam, lecz i tak spróbowałam ukryć panikę pod niewyraźnym uśmiechem, bo w końcu lepszy taki, niż żaden. Mama nieraz mi powtarzała, że gdy nie wiesz, co powiedzieć - uśmiechaj się.

- Powinienem był się domyślić - ciągnął Eryk w myślach.  
- Zawsze zdumiewały mnie twoje nieprzewidywalne zmiany nastroju. Zachodziły bez jakiegokolwiek powodu, a pozbawione motywu, nie miały żadnego sensu.

Uciekłam wzrokiem, ale pomyślał zaraz:

- Cora.

A ja automatycznie podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

- To wielki talent - powiedział na głos.

W życiu nie wpadłabym na to, aby nazwać moje przekleństwo talentem. Ale nadal nie potrafiłam zrozumieć, w jaki sposób domyślił się, że jestem BMG. Żadna znana mi osoba nie wpadła na to sama. Ludzka natura sprawia, że w

każdym co dziwniejszym wydarzeniu czy zachowaniu doszukujemy się zwykłych naukowo wytłumaczalnych przyczyn. Każdego musiałam uświadamiać z osobna i zawsze pierwszą reakcją było niedowierzenie.

- Zastanawiasz się pewnie, jak doszedłem do tego wniosku. Widzisz... ja też mam talent - pomyślał Eryk, przyglądając mi się tajemniczo.

Wytrzeszczyłam na niego oczy w zupełnym osłupieniu.

- Co? - wyrwało mi się mimowolnie.

Eryk uśmiechnął się, obserwując moją reakcję.

- Ty potrafisz czytać w myślach... a ja czytam w uczuciach.

- Jak to? - zapytałam, wpatrując się w niego, jak w przybysza z obcej planety.

Choć w sumie to dziwne, bo ja przecież też z Ziemi nie pochodziłam, więc...

- Tak to - pomyślał, uśmiechając się do mnie łagodnie. - Wiem, co czują otaczający mnie ludzie. Znam każdą, nawet najmniejszą emocję.

Brzmiało to dla mnie dość abstrakcyjnie, więc zapytałam:

- Jak to możliwe?

Zaśmiał się, słysząc moje pytanie.

- Tak samo możliwe, jak twoje czytanie w myślach - pomyślał, wpatrując się we mnie wesoło.

Byłam... oszołomiona. Nie, to zbyt lekko powiedziane. Byłam otumaniała. Tak, właśnie - otumaniałam. Wydawało mi się, że jestem jedynym mutantem genetycznym na ziemi, a tu nagle okazuje się, że... Aż zakręciło mi się w głowie.

- Ja też byłem zaskoczony, gdy wreszcie dotarło do mnie, co potrafisz - pomyślał, biorąc mnie za rękę.

Jego uścisk był ciepły, miękki... prawdziwy. Uchwyciłam się go mocno, jak gdybym była wypełniona helem i miała zaraz odlecieć. Ten uścisk zatrzymywał mnie przy ziemi.

- Niesamowite, co? - pomyślał Eryk, spoglądając na mnie... zupełnie inaczej niż reszta ludzi, kiedy dopiero co dowiedziała się o moich paranormalnych zdolnościach. Zazwyczaj w ich oczach widniał lęk, fascynacja, oszołomienie, niedowierzanie bądź zachwyt. A on patrzył na mnie, jak na dawno niewidzianego członka rodziny, który wpada pewnego dnia z niezapowiedzianą wizytą.

- Tak... - szepnęłam, - niesamowite.

- Moja babka opowiadała mi, że istnieją ludzie z odmiennymi talentami od mojego, ale nie wierzyłem jej... aż do dziś - pomyślał, uśmiechając się do mnie ciepło.

- Twoja babka? - zapytałam zdumiona. Kiwnął głową.

- To po niej odziedziczyłem swój talent.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. A jednak miałam rację, że jest to związane z jakąś nieudaną mutacją genów. I najwyraźniej ów błąd był dziedziczny, czyli cierpiały z tego powodu nie tylko jednostki, ale i całe rodziny przez wiele pokoleń. Świetnie, po prostu świetnie. To w takim razie, po kim ja go miałam? Kto zesłał na mnie to przekleństwo? Niech ja go tylko dostanę w swoje ręce! Już zawsze będzie żałował, że w swoim czasie zapragnął mieć dzieci.

- Ty... nie wiesz, po kim to masz? - pomyślał Eryk zaskoczony. - Lecz w takim razie, kto ci wszystko wytłumaczył, kto... - urwał, spoglądając na mnie ze współczuciem. - Nikt, prawda? - Nie musiałam nawet odpowiadać, bo bezbłędnie odczytał moją reakcję. - Myślałaś, że jesteś jedyna...

- Myślałam... - szepnęłam, - że jestem Wyjątkiem, Błędem Mutacji Genetycznej, lub coś w ten deseń. Nie zdawałam sobie sprawy, że... są inni.

Ucisnął mocniej moją dłoń.

- To nieprawdopodobne, że spośród tylu milionów ludzi... - urwał, nie dokończywszy myśli.



W tym samym czasie pomyślałam, o ile łatwiejsze byłoby moje życie, gdybym odziedziczyła dar po mamie. Lecz ona zawsze z dystansem podchodziła do kwestii mojej paranormalności. Oczywiście nie zaprzeczała jej istnieniu. Lecz chyba... przekraczało to jej wyobraźnię. Teo również podchodził do mojego daru tak jak do problemu dalekowzroczności - rzeczywiście, mogą być pewne niedogodności, ale są też niewątpliwe zalety całej sytuacji - należy widzieć szklankę do połowy pełną. Tak jak mama, nie potrafił zrozumieć, jak czuje się człowiek, gdy... jest odmienny od reszty. Bardzo odmienny. Gdy jego zdolności są niewygodne dla innych, niepożądane i zawadzające. Gdy jest bez wątpienia inny, ale dla dobra siebie i pozostałych ludzi, musi udawać, że niczym się nie odróżnia. Gdy jest...

Eryk przerwał moje rozważania pocałunkiem, a ja poddałam się działaniu magii, która bezustannie nam towarzyszyła. I chyba pierwszy raz w życiu nie martwiłam się, co on sobie o mnie pomyśli, gdy dowie się prawdy o moich zdolnościach.

Po raz pierwszy w życiu czułam się w pełni zrozumiana.

\*

Do domu wróciłam późnym wieczorem. Przebrałam się prędko w czyste ubrania i pognałam do Teo. Drzwi otworzyła mi jego mama, więc przywitałam się grzecznie, po czym wbiegłam po schodach prosto do jego pokoju.

Teo spojrzał na mnie zaskoczony, gdy zniecierpliwiona rzuciłam się na niego, przygważdżając go do łóżka.

- Kora? - pomyślał z niedowierzaniem. Objęłam go mocniej za szyję.

- Przepraszam, że byłam dziś dla ciebie taka niemiła - szepnęłam, całując go lekko w policzek.

Rozluźnił delikatnie mój uścisk, spoglądając na mnie, jak gdyby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

- Nie przepraszaj - rzekł, bawiąc się kosmykiem moich włosów. - Asia powiedziała mi, co zrobiłaś. Może to nie było zbyt... - zamilkł, szukając odpowiedniego słowa - wyszukane zagranie, ale niemniej jestem z ciebie dumny. Postawiłaś się Goście w obecności jej kółka uwielbienia, a to bardzo duże osiągnięcie dla tak małej osóбки, jak ty - połaskotał mnie po żebrach.

Zgarnęłam najbliższą poduszkę pod głowę i spojrzałam na niego poważniej.

- Ona mi tego nie zapomni. Zemści się... - szepnęłam. Podparł się na łokciu i pomyślał, uśmiechając się smutno:

- Dobrze, że potem nie wróciłaś na lekcje, bo ona była naprawdę... wściekła.

Zrozumiałam, że „wściekła” było w tym wypadku eufemizmem.

- Jak Asia? - zapytałam z przejęciem. - Zrobiła jej coś?

- Nie. Udało mi się ją jakoś uchronić przed gniewem Gośki. Ale Kora, jutro... - pokręcił głową. - Jutro Gośka na pewno coś wymyśli. I podejrzewam, że tym razem przejdzie samą siebie.

Nie wiem, dlaczego uśmiechnęłam się zrelaksowana, bo powinnam przecież odczuwać lęk i obawy związane z nadchodzącym dniem. Odurzenie po pocałunkach Eryka albo radość związana z odkryciem, że nie jestem jedyną pomyłką natury, albo jedno i drugie sprawiło, że nie potrafiłam naprawdę przejąć się groźbą Krwawej Małgorzaty wiszącej nad moją szyją z kosą w ręku. Ja chyba byłam... szczęśliwa. Tak szczęśliwa, że nic nie było w stanie popsuć mojego szczęścia. Nawet moja krwiożercza kuzyneczka.

- Kora... wszystko w porządku? - zapytał Teo z zaniepokojeniem.

Najwyraźniej nie takiej reakcji po mnie oczekiwał.

- Uhm - mruknęłam, przymykając oczy. - Stęskniłam się za tobą - szepnęłam sennie.

Poczułam, że uśmiecha się do mnie.

Wróciłam myślami do słów, które wypowiedział Eryk, gdy odwoził mnie wieczorem do domu.

- Może jednak odziedziczyłaś to po kimś z rodziny? Może po dziadkach? Mamie? Albo po ojcu?

Czy to możliwe, że przekleństwo w postaci daru nie spadło na mnie bez powodu? Że za wszystkie moje nieszczęścia, związane z posiadaniem daru, jest ktoś odpowiedzialny? Czy możliwe, że ktoś z premedytacją sprawił, że przez całe życie uważałam się za Ofiarę Represji Bożej, bo ta osoba nie zadała sobie trudu, żeby mi to wytłumaczyć?

Ale kto?

## Rozdział 13

Gdyby ludzie rozmawiali tylko o tym, co rozumieją, zapadłaby nad światem wielka cisza.

Albert Einstein

Mama zawsze niechętnie odpowiadała na pytania dotyczące mojego ojca. Głównie przez mój dar dowiedziałam się, że poznali się na weselu jej przyjaciółki i jego brata, przeżyli razem gwałtowny, acz krótki romans, a potem on musiał wyjechać i już nigdy więcej się nie spotkali. Mama starała się jakoś zatuszować prawdę, ale wiedziałam, że byłam równie nieplanowana, jak nieplanowany był mój dar. Moja mama nie chciała mieć dziecka, a już tym bardziej paranormalnego dziecka, ale mimo to nie usunęła ciąży, ani nie oddała mnie do adopcji, choć na pewno nie chciała, żebym wiedziała, iż poważnie rozważała obie możliwości.

W każdym razie zatrzymała mnie, za co zawsze byłam jej wdzięczna, bo naprawdę nie było jej łatwo. W ogóle trudno jest być samotnym rodzicem, a co dopiero być samotnym rodzicem dziecka obdarzonego zdolnościami paranormalnymi. Wierzcie mi, nawet nie wyobrażacie sobie, jakie to wyczerpujące. Ja wiem, bo sama przez to przeszłam. Mama na wstępie miała przechlapane. Tak sobie teraz myślę, że po części tak jak ja była Ofiarą Represji Bożej.

Chyba od zawsze sprawiałam jej więcej kłopotu niż normalne dzieci. Moją główną wadą było to, że za dużo wiedziałam. W przedszkolu często niesłusznie karano mnie za podsłuchiwanie, bo głośno mówiłam o rzeczach, o których nie powinnam mieć zielonego pojęcia. Cóż... parę lat zajęło mi zrozumienie, że ludzie chcą znać prawdę, ale nie życzą sobie, żeby wymawiać ją na głos. Bo prawda to taka niewygodna rzecz, z której wszyscy zdają sobie sprawę, ale do istnienia której mało kto się przyznaje.

Mama była łagodną, zamkniętą w sobie kobietą - sumienną, aczkolwiek mało ambitną pracownicą; oddaną, lecz nie całkiem szczerą przyjaciółką; zagubioną, unoszącą się dumą młodszą siostrą; szlachetnym, ale ponad wszystko smutnym człowiekiem.

Miałyśmy razem lepsze i gorsze chwile, lecz z perspektywy czasu widzę, że jeden rok z mamą był dla mnie o wiele więcej wart niż cztery lata spędzone z wujostwem. Biorąc pod uwagę wszystkie (nawet te paranormalne) okoliczności, była wspaniałą matką - sprawiedliwą, wesołą, odpowiedzialną, ciepłą, wyrozumiałą, cierpliwą, wymagającą. Niestety w pełni doceniłam ją dopiero wtedy, gdy już jej ze mną nie było.

Nieraz wyrzucam sobie, że swoim zachowaniem parę razy doprowadziłam ją do płaczu. Bardzo rzadko się o cokolwiek kłóciłyśmy, ale potrafiłam być tak uparta, że aż było mi potem samej przed sobą wstyd, a co dopiero przed mamą. W swej głupocie uważałam, że będę ją miała zawsze. Że nie muszę się zbytnio starać, bo wybaczy mi każde potknięcie. Że cokolwiek złego zrobię, zdążę ją jeszcze przeprosić i zapomnimy o całej sprawie.

Lecz nie tym razem.

W dniu śmierci mamy, przez wiele godzin wyplakiwałam sobie oczy, aż nie pozostała mi już ani jedna łza. Potem już tylko siedziałam otępiała, czekając na przyjazd wuja i ciotki, za którymi nie przepadałam. Nie znam powodów, dla których moja mama była skłócona z rodziną. Choć skłócona, to może złe słowo - ona była raczej dożywotnio urażona. W jej mniemaniu maksymalna ilość godzin, które była w stanie wytrzymać ze swoją siostrą, to dwie doby. Wygodnie jej było wpadać do niej w odwiedziny raz w miesiącu na weekend, bo w niedzielę zawsze miała idealną wymówkę, żeby jak najszybciej się stamtąd usunąć - przecież musiała iść w

poniedziałek rano do pracy. Lecz w każde lato mama brała urlop i przyjeżdżałyśmy do wujostwa na kilka dni - zawsze robiła to niechętnie i nigdy nie zostałyśmy dłużej niż na dwa tygodnie. Nie przeszkadzało mi to jednak, jako że Gośka od dziecka była Krwawą Małgorzatą, a Marysia (jak już się pojawiła na tym świecie), była tylko w kółko wydzierającym się bobasem.

Swego czasu podejrzewałam nawet, że to ja jestem powodem rozłamu w rodzinie. Bardzo dobrze wiedziałam, z jaką niechęcią ciotka podchodzi do kwestii posiadania dzieci bez ślubu, a co dopiero bez partnera. Dopiero przy jednej z kłótni mamy z ciocią (Gośka odziedziczyła po niej temperament) wyszło na jaw, że przyczyną całej tej niezgody jest mój ojciec. Ciocia nie potrafiła wybaczyć mamie, że prowadziła się z nim, zamiast z „odpowiednim” mężczyzną wskazanym jej przez rodzinę. Ciągle jej wyrzucała, że tamten facet nie zostawiłby jej w ciąży na lodzie. Mama oczywiście uniosła się dumą i twierdziła uparcie, że to jej życie i nikt nie będzie za nią decydował, kto jest „odpowiedni”, a kto nie.

Dziadków nigdy nie poznałam, bo wraz z moimi narodziłymi wyrzekli się swej córki i w ciągu kilku lat zmarli, niestety, jeszcze zanim mama zdążyła załagodzić konflikt. Słyszałam od niej tylko tyle, że babcia była rygorystyczna i chłodna, a dziadek surowy.

Po kim mogłam odziedziczyć dar? Nie mam pojęcia.

Mama nigdy nie słyszała o podobnym do mnie cudzie natury, a raczej zjawisku, bo moich dolegliwości nie można nazywać cudem, jako że cud sam w sobie zakłada coś niesamowitego, ponadprzeciętnego i przede wszystkim wspaniałego. Dar był dla mnie klątwą, a nie wyróżnieniem czy nagrodą.

Pytałam się kilkakrotnie mamy, czy jej rodzice wspominali kiedykolwiek o przypadku podobnym do mnie,

lecz jej odpowiedź zawsze była jednoznaczna: nie. Czyli moi dziadkowie również nie posiadali owego genu słyszenia myśli innych ludzi.

Pozostawała tylko jedna nierozwiązana kwestia: czy przypadkiem nie odziedziczyłam tego po ojcu. Lecz nie miałam, jak go o to wpytać, bo nie wiedziałam, jak go namierzyć. Znałam tylko jego imię i nazwisko: Zbyszek Piskorz. Żadnego adresu, numeru telefonu, daty urodzenia ani numeru ubezpieczenia. Nic. Nawet nie byłam pewna, czy jeszcze jest w Poznaniu, bo przecież równie dobrze mógł gdzieś wyjechać i nigdy nie wrócić. Albo umrzeć.

- Jeśli po kimś odziedziczyłam mój dar, to chyba po ojcu - zwróciłam się do Eryka przyciszonym głosem. Siedziałam podczas przerwy na szkolnym parapecie, ciesząc się ciepłym kamieniem - rozgrzanym przez umieszczony pod spodem kaloryfer. - Niestety, nie mogę tego sprawdzić. Nigdy go nie spotkałam, więc nawet nie rozpoznałabym go, gdybym przypadkiem natknęła się na niego na ulicy.

Eryk pokiwał ze zrozumieniem głową, ze znużeniem obserwując mijających nas ludzi.

Od wczorajszej akcji obronnej Asia patrzyła na mnie, jak na obcą osobę. Oczywiście podziękowała mi nieśmiało ze stałym rumieńcem na twarzy, ale zachowywała się tak, jakby ten pierwszy przejaw sprzeciwu wobec karygodnych czynów Krwawej Małgorzaty zmienił mnie wewnętrznie i przeistoczył w nową wersję Kory, ulepszoną o cechy, takie jak odwaga, pewność siebie, zawziętość, pamiętliwość i porywczość. Lecz ze wszystkiego chyba najbardziej przeszkadzał jej w nowej mnie brak jakiegokolwiek pokory. Nie wiedziałam, jak jej wytłumaczyć, że nic się nie zmieniło - nadal jestem tą samą potulną, zahukaną Korą, którą poznała i polubiła przed czterema laty.

- Mogę odnaleźć twojego ojca - pomyślał Eryk - jeśli chcesz...

Gdy byłam małą, wielokrotnie wyobrażałam sobie, że pewnego dnia osoba pukająca do naszych drzwi okaże się moim tatą powracającym wreszcie po latach podróży, który po gorących przeprosinach wyzna mamie, że nigdy o niej nie zapomniał i że nadal ją kocha oraz pragnie, by znowu byli razem. Potem dostrzega mnie stojącą za jej plecami i z zachwytem przyjmuje wiadomość, że oto ma córkę.

Głupie marzenia jeszcze głupszego dziecka. Ale chyba każdy w dzieciństwie karmi się jakimiś mrzonkami, ot, po to tylko, by jego szare życie choć na chwilę nabrało oszałamiających kolorów. Albo chociaż jakichkolwiek kolorów.

- Jak? - zapytałam, obserwując przemykającą korytarzem Asię, udającą, że wcale nie dostrzega mojej obecności.

To nie tak, że ona mnie w jakiś sposób unikała. Asia po prostu z wielką ostrożnością podchodziła do nowego wcielenia Kory Smolińskiej oraz z o wiele większą ostrożnością i lekkim uprzedzeniem do jej podejrzanego znajomości z Erykiem Nilem.

Wciąż pamiętałam jej ostrożny szept:

- Kora, ale wiesz, że On nie jest jednym z nas. On należy do Elity. A oni nie zadają się z ludźmi takimi jak my. Jego intencje... - tu zawiesiła na moment głos, dając mi czas, żebym zrozumiała pełne przesłanie tej ciszy. - Proszę cię, bądź ostrożna.

Ciepło zrobiło mi się na sercu, widząc, jak bardzo się o mnie troszczy. Kochana Asia martwiła się, czy Eryk przypadkiem mnie nie skrzywdzi. Swoją drogą, kto wie, czy nie miała racji?

Myśli Eryka przemknęły po różnorodnych agencjach detektywistycznych, co w końcu podsumował, mówiąc:



- Jeśli tylko tego sobie życzysz.

Miło z jego strony, że był gotów zapłacić duże pieniądze za poszukiwania mojego ojca, ale nie mogłam mu pozwolić na taki wydatek na moją skromną osobę. Wbrew podejrzeniom Asi, byłam wciąż tą samą Korą, co przed konfrontacją z Krwawą Małgorzatą.

- Przestań - pomyślał, bezbłędnie rozszyfrowując moje uczucia. - Dla mnie to żadne pieniądze. Jeśli odnalezienie twojego ojca może poprawić ci nastrój, to z chęcią go odnajdę.

Lecz ja wcale nie byłam pewna, czy spotkanie twarzą w twarz z człowiekiem, który nigdy nie był moim ojcem, (bo przecież go nie miałam), może poprawić mi humor. Czy świadomość, że ktoś z premedytacją rzucił na mnie klątwę w postaci daru, ułatwi mi znoszenie jej przez resztę życia? Może tak... może nie...

- Spotkanie z nim może zmienić wszystko... i nic - pomyślał w tej samej chwili Eryk, uśmiechając się do mnie zagadkowo.

Rzeczywiście - po rozmowie z nim mogłam stać się jeszcze nieszczęśliwsza niż wcześniej. A wszystko przez głupi dar...

Potałam dłonią czoło; tego dnia głowa bolała mnie bardziej niż zwykle. Nawet już przyzwyczaiałam się do chronicznych bólów głowy i nachodzących mnie od czasu do czasu migren, które swą uporczywością zwałyby z nóg słońca, więc możecie sobie łatwo wyobrazić, jak działały na mnie - dosłownie zabójczo. Dziś na szczęście nie miałam migreny, ale głowa i tak mniej bolała.

Dostrzegłam zaniepokojone spojrzenie Eryka, więc uśmiechnęłam się do niego, bo nie chciałam, żeby się martwił czymś tak bez znaczenia jak mój ból głowy. On w ogóle nie powinien się mną martwić, bo to moje zmartwienia i mój ból

głowy. I żadną z tych rzeczy nie zamierzałam się z nim dzielić. A w każdym razie jeszcze nie.

- Powiedziałem o tobie mojej babci - pomyślał, patrząc na mnie tak uważnie, jakby oceniał, czy nie poczuję się zraniona, więc zrozumiałam, że oprócz mojego imienia zdradził jej także mój paranormalny sekret. Cóż, w normalnych okolicznościach byłabym urażona, ale w tym wypadku...

- Chciałaby cię poznać - dodał w myślach, uśmiechając się lekko.

Wesoło mi się zrobiło, że oto istnieje na tym świecie kolejna osoba, która nie ucieka ode mnie z krzykiem, gdy dowiaduje się o moim darze. Wręcz przeciwnie - chce mnie poznać. Ciepło mi się zrobiło na duszy, że Eryk chce mnie przedstawić swej babce. Z tego, co o niej mówił, wywnioskowałam, że jest dla niego najważniejszym członkiem rodziny.

Chyba powinnam się czuć zaszczycona - pomyślałam wesoło.

- Z chęcią ją poznam - powiedziałam pogodnie. - A co do mojego taty, to...

Zadzwonił dzwonek oznajmiający koniec przerwy, a ja doszłam do wniosku, że może jednak już nadszedł czas, by podzielić się z kimś moim zmartwianiem.

- Chyba lepiej jest nie żyć w niepewności - zdecydowałam w końcu.

Lecz nie byłam do końca pewna tej decyzji. Czasem niepewność jest stanem bezpieczniejszym, czasem niewiedza jest błogosławieństwem. A jak będzie tym razem? O tym miałam się dopiero przekonać.

\*

- Michał w kółko mówi o koszykówce - pomyślała Asia, wciąż wpatrując się z natężeniem w profesora Malickiego. -

To takie męczące, szczególnie że mnie ta gra w ogóle nie interesuje.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

- Przecież nikt nie zmusza cię do rozmawiania z nim - szepnęłam, nie przerywając notowania informacji z tablicy.

- Wiem - pomyślała, rumieniąc się lekko. - Lecz po za tym nie ma wad.

Cóż... to ona tak uważała. Ja potrafiłam wymienić co najmniej jedną: zadawał się z piekielną kreaturą w postaci Krwawej Małgorzaty. Zawsze uważałam, że tylko istoty jej pokroju są w stanie wytrzymać towarzystwo mej kuzynki dłużej niż minutę.

- Zawsze możesz porozmawiać ze mną lub z Teo - szepnęłam, bawiąc się długopisem. - On też nie ma wad.

Udałam, że wcale nie obserwuję uważnie zmian zachodzących na jej urodziwej twarzyczce. Coś na kształt większego uczucia mignęło przez ułamek sekundy, ale było tak krótkie, że nie byłam pewna, czy się nie przewidziałam.

- Przecież wiem - pomyślała, uśmiechając się ciepło. - Obie wiemy. - Zerknęła na mnie z ciekawością. - Nie rozumiem tylko, dlaczego zadajesz się z kimś takim jak Eryk, jeśli masz kogoś takiego jak Teo.

Nie rozumiałam całego przesłania jej słów, więc szepnęłam:

- Chyba z tego samego powodu, dla którego ty zadajesz się z Michałem, choć Teo jest tuż, tuż...

Spojrzała na mnie zaskoczona.

- Ale przecież... - pomyślała, po czym zamilkła na moment, dobierając najodpowiedniejsze słowa, - to wy jesteście bliżej.

Pokiwałam głową.

Może to i prawda - pomyślałam. - Nie raz, nie dwa wydawało mi się, że jestem połową Teo, a on jest połową

mnie. Może to zabrzmie dziwacznie, ale mam na myśli dosłowną połowę. Nasza zażyłość... cała łącząca nas relacja mogłaby się wydawać nawet więcej niż toksyczna, ale biorąc pod uwagę historię naszej przyjaźni, chyba można zrozumieć, że...

Ale zaraz, zaraz. Zmrużyłam oczy. Czyżby ona podejrzewała, że ja i Teo... że Teo i ja... nie, to niemożliwe. A może jednak?

- On jest dla mnie jak brat - szepnęłam, a widząc jej sceptyczne spojrzenie, dodałam - naprawdę. Kocham go, ale tak po przyjacielsku.

Albo coś w tym guście - dodałam w myślach, lecz wolałam nie rozwijać tego tematu na lekcji polskiego. Asia najwyraźniej nie wierzyła w przyjacielski charakter więzi łączącej mnie z Teo, więc nie zamierzałam jej tłumaczyć, jak to przed laty przeniosłam miłość do matki na Teo, bo by się jeszcze biedactwo naprawdę przelęknęło i załatwiło mi wizytę u swoich rodziców psychoterapeutów. A wszystko to z czystej troski o moje dobro.

Tak sobie teraz myślę, że naprawdę trudno jest określić lub zdefiniować relację łączącą mnie z Teo. Bez wątplenia była to miłość, ale jaka? Miłość braterska, romantyczna, a może miłość fatalna oparta na obsesji? Na wszelki wypadek wolałam nie roztrząsać tego tematu. A w każdym razie nie na lekcji polskiego, pod uważnym okiem profesora Malickiego.

Asia milczała przez chwilę.

- Wiesz... - pomyślała po dłuższym czasie. - Zawsze wydawało mi się, że on ci się podoba, a że jesteś, jaka jesteś, nigdy nie dziwiłam się, że on cię... - urwała, uciekając spojrzeniem w bok.

- Aś... - szepnęłam cicho, - ja nie myślę o nim w ten sposób. - Posłała mi spojrzenie pełne wątpliwości. - Ani on o mnie.

- Niech zgadnę - z oddali doleciała do mnie myśl Eryka - czyżbyście rozmawiały o Teo?

Jak on na to wpadł? Do tej pory wydawało mi się, że jego dar jest równie czuły, co bardzo głęboka empatia, ale może myliłam się? Może rzeczywiście wyczuwał o wiele więcej niż zwykli śmiertelnicy?

- Ha! Wiedziałem - pomyślał, uśmiechając się do siebie z zadowoleniem. - I o cóż to pytała się twoja mała przyjaciółeczka? Jest zazdrosna?

Moja reakcja była dla niego wystarczającą odpowiedzią.

- To dobrze. Teo na pewno jest dla niej odpowiedniejszym człowiekiem niż Michał.

Uwielbiałam Teo, ale oburzyłam się na myśl, że Asia nie jest wystarczająco dobra dla Michała. Bo to był Tylko Michał i Aż Asia. Nie na odwrót.

- Źle mnie zrozumiałaś - pomyślał Eryk. - Uważam, że Teo jest o wiele bardziej wartościową osobą niż Michał. Chyba się ze mną zgadzasz? No pewnie, że tak. - Rozbawiła mnie ta jednostronna konwersacja bez słów. Dotąd to zawsze ja byłam osobą, która musiała mówić, a druga osoba mogła odpowiadać wyłącznie myślami. A od niedawna Eryk zaczął prowadzić ze mną monologi, opierając się tylko na moich odczuciach związanych z poruszonym tematem. To było bardzo... pouczające doświadczenie, ponieważ nie raz, nie dwa lepiej wiedział, co czuję, niż ja sama. - Masz jakieś plany na wieczór? - pomyślał, jednocześnie puszczając oko do Magdy. - No nie obrażaj się. Dziewczyna marzyła o tym od dwóch dni. Nie uważasz, że trzeba spełniać życzenia? - miałam ochotę roześmiać się gorzko. - Przestań, nie bądź cyniczna. Lepiej powiedz, co robisz po szkole? Nie wiesz? To dobrze, bo ja wiem. Widzisz, znam lepiej twoje plany, niż ty sama - nie mogłam się nie uśmiechnąć na tę uwagę. - Co ty byś beze mnie zrobiła ... jasne, że nie wiesz! Skoro to ja

wszystko planuję... - tylko siła woli powstrzymywała mnie przed roześmianiem się na głos. - Zachowaj powagę! Jak możesz śmiać się z biednego Malickiego? I co z tego, że mu nie wychodzi? Facet stara się, jak umie...

- Kora? - pomyślała Asia, spoglądając na mnie z zaniepokojeniem w oczach. - Wszystko w porządku?

Przekonująco pokiwałam głową.

- Nawet Asia zauważyła, że coś z tobą nie tak - pomyślał w tym samym czasie Eryk. - Przyznaj się... bawią cię zająknięcia profesora Malickiego? Widzisz, jak na ciebie patrzy? Oj, chyba właśnie knebluje cię w myślach, mam rację? Ha! Wiedziałem! - uśmiechnął się wesoło. - On wygląda na takiego, co lubi kneblować... - nie mogłam już wytrzymać i zaśmiałam się cicho pod nosem, lecz szybko zamaskowałam ten śmiech atakiem kaszlu. - Czy dobrze mi się wydaje, czy chcesz, żebym przestał myśleć? Och, Cora, Cora ... wiesz przecież dobrze, że nie możesz tego ode mnie wymagać. Ludzie to gatunek homo sapiens, myślenie to dla nich sens istnienia. Mam rację? Pewnie, że mam. Choć czasem sens ich istnienia wcale nie obraca się wokół myślenia - rzucił znaczące spojrzenie na zadurzony uśmiech Magdy, jakim częstowała właśnie Eryka.

Przewróciłam oczami, po czym za pomocą muru ściszyłam jego głos w mojej głowie, aż całkowicie znikł. Przez moment rozkoszowałam się ciszą, lecz niedostatecznie długo, bo po chwili zadzwonił dzwonek obwieszczający koniec lekcji.

Miałam ogromną ochotę wyrwać się z otaczającego mnie świata i uciec na piętro Marysi, by nacieszyć się ciszą i spokojem. No, może nie całkiem ciszą i spokojem, jako że moja mała kuzynka była bardzo hałaśliwym Muminkiem, z gatunku tych wygadanych i zalatanych. Lecz nie dane było mi

zniknąć niezauważoną, bo korytarz aż huczał od szalejących myśli:

- Nie do wiary! Ona naprawdę chciała go odbić Gosi!
- Michał nie mógł zainteresować się taką dziewczyną.
- Zabiłabym Aśkę, gdyby to mnie wycięła taki numer.

Zamarłam na progu klasy, tarasując wyjście innym, aż w końcu zostałam wypchnięta siłą tłumu i poniesiona na środek korytarza. Gdy tylko Asia pojawiła się w drzwiach, została przygwożdżona do ziemi oskarżycielskimi spojrzeniami. Biedactwo, nawet nie wiedziało, co zrobiło źle. Popatrzyła na mnie, szukając wyjaśnienia tych złowrogich spojrzeń. Niestety, nie zdążyłam jej niczego wyjaśnić, bo już nacierała na nią szarżująca Krwawa Małgorzata.

- Jak śmiesz! - zawołała, a jej głos poniósł się klatką schodową, niosąc jego echo aż do szkoły podstawowej. - Za kogo ty się w ogóle uważasz? Masz czelność pod moją nieuwagę kraść mi faceta!?

Jej wrzask jak magnes przyciągał uwagę pozostałych uczniów i w krótkim czasie wokół nas zebrał się mały tłum maturzystów. Zacisnęłam zęby, po czym ignorując nerwowo napinające się mięśnie karku, przecisnęłam się do pierwszego rzędu gapiów.

- Uważasz się za moją konkurencję? Odbiło ci?! - darła się dalej Krwawa Małgorzata. Jestem przekonana, że gdyby nie pedantyczna dbałość o dobry wygląd, w tym momencie wystąpiłaby jej piana na usta. - Jesteś przy mnie nikim! Nikim!! Łapiesz?! W każdej chwili mogłabym cię zmiażdżyć. Zabraniam ci wszelkich kontaktów z Michałem. Nawet patrzeć ci na niego nie wolno! A jeśli ponownie mnie zlekceważysz... - jej oczy zwężyły się i przez ułamek sekundy przypominała modliszkę - posmakujesz, do czego naprawdę jestem zdolna - dodała ściszym głosem, który tylko dodał mocy tej groźbie.

Odniosłam wrażenie, że chce ją spoliczkować, ale odwróciła się zaraz na pięcie i z podniesioną głową odpłynęła w głąb korytarza. Tłum szybko zaczął rzednąć, ludzie odchodzili, patrząc na Asię z pogardą na twarzach. Pozostałam przy niej tylko ja. Przytuliłam ją pospiesznie, pragnąc własnym ciałem ochronić przed wzgardliwymi spojrzzeniami jak tarczą.

- Och, Kora! - zapiszczała cichutko, chowając głowę w moją szyję.

- Wiem - szepnęłam, gładząc ją uspokajająco po włosach. Jej cudowny, bajkowy świat właśnie legł w gruzach. Było oczywiste, że od tej pory Krwawa Małgorzata będzie nadzorowała Michała szczególnie wnikliwie, by zniszczyć wszystkie możliwości jego rozmowy z Asią. Marzenia mojej przyjaciółki pękły na pół i rozpadły się jak kawałki sztucznej porcelany.

- Wiem - powtórzyłam, gdy ramiona Asi zatrzęsły się od tłumionego płaczu.

Podszedł do nas Teo, a zaraz za nim podążył Eryk. Pragnęłam jednym spojrzeniem przekazać Teo wszystko, co czułam, ale było tego zbyt wiele, by mógł bezbłędnie odczytać przekaz.

Nasza biedna papużka - chciałam powiedzieć, ale głos uwiązł mi w gardle. Nie wiedziałam, jak mogłabym ją pocieszyć, więc tylko spojrzałam na niego bezradnie. Teo zbliżył się do nas i położył dłoń na jej plecach. W pierwszym odruchu Asia wzdrygnęła się, ale tuż po chwili padła mu w ramiona, a z oczu popłynęły jej łzy. Serce mi pękało, gdy patrzyłam na jej z trudem tłumiony szloch. I za każdą jej łzę obwinałam tylko siebie. Powinnam była to przewidzieć. Powinnam była wstawić się za nią, obronić przed napastliwym atakiem Krwawej Małgorzaty... a ja tylko patrzyłam, jak wyżywa się na mojej najlepszej przyjaciółce, podążając za



wzorem reszty pasywnych obserwatorów. Jaka ze mnie przyjaciółka? Jak mogłam rzucić osamotnioną Asię na pastwę rozwścieczonej Gośki? Zachowałam się samolubnie i tchórzliwie, to niewybaczalne z mojej strony. Tak strasznie było mi wstyd.

- Cora - usłyszałam znajomy francuski akcent. Westchnęłam cichutko. Dlaczego zawsze coś musi się psuć w moim życiu?

Eryk ruszył w moim kierunku, ale zatrzymał się w pół kroku, dostrzegając, że nie chcę, żeby mnie dotykał. Potrząsnęłam ze smutkiem głową. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy przestaliśmy się kłócić. Przecież jeszcze tak niedawno unikałam Eryka, jak ognia. A teraz? Uśmiechnęłam się gorzko. Teraz budził we mnie całkowicie przeciwne uczucia. Kiedy nastąpiła ta zmiana?

Spojrzałam na Asię ukrytą w ramionach Teo i poczułam się zagubiona. Dotąd to Asia była trzecią osobą do naszej pary, a Teo był mój, tylko mój. Żyłam nim, oddychałam nim, śniłam o nim... był całym moim światem. Lecz gdy obserwowałam go z Asią, dotarło do mnie, że nigdy tak naprawdę nie był mój. Kochał mnie, naturalnie, a ja kochałam jego. Lecz nasza więź mało miała wspólnego z uczuciem, którym darzył Asię. W tym momencie powinnam poczuć się zazdrosna, ale z jakiegoś powodu tak się nie stało. Ja chyba przeczuwałam intuicyjnie, że nigdy nie będę mogła go mieć na własność. Boże, ja nawet nie chciałabym tego! Pragnęłam dla Teo wszystkiego, co najlepsze w życiu. Chciałam, żeby był szczęśliwy, zdając sobie jednocześnie sprawę, że ja mu tego szczęścia nie mogę zapewnić. Może i dobrze, że ze wszystkich wybrał właśnie ją - życzliwą, dobroduszną Asię, o której złego słowa nie można powiedzieć. Wybrał wspaniałą dziewczynę, najlepszego człowieka, jakiego znałam. Dlaczego więc czułam się taka... opuszczona? Od początku wiedziałam,

że Teo nie będzie niańczył mnie do końca życia. Musiałam tylko przeciąć pępowinę, którą przywiązałam się do niego przed czterema laty. Czułam się w obowiązku wypuścić go na wolność, lecz skąd wypuścić? Z mojego serca? Duszy? Poczułam, jak pod powiekami zbierają mi się łzy. Dlaczego doświadczałam takich uczuć, jakbym puszczała syna na wojnę? Przecież on nigdzie nie wyjeżdża. W dalszym ciągu będzie sąsiadem, do którego mogę wpaść o każdej porze dnia i nocy. Nadal będzie moim Teo... tylko przestanie być częścią mnie. A ja przestanę być jego częścią.

Nagle przyszła mi do głowy dziwna myśl: czy to ja uwolnię jego, czy on mnie? Kogo tak naprawdę krępowały moje kajdany?

- Cora...

Spojrzałam ostatni raz na Asię i Teo.

Teraz to ja jestem trzecia do pary - pomyślałam, robiąc krok do tyłu, a potem jeszcze jeden, aż w końcu odwróciłam się i ruszyłam w kierunku klatki schodowej. Potrzebowałam chwili tylko dla siebie, z dala od popleczników Krwawej Małgorzaty, nogi same niosły mnie ku szkole podstawowej i ku małej dziewczynce, która zawsze witała mnie ze szczerą radością w oczach. Obecność małego Muminka zawsze działała na mnie kojąco. Pokrzepiająco.

- Cora - pomyślał Eryk, podążając za mną krok w krok. - Dlaczego jej nie pomogłaś? Dlaczego nie sprzeciwiłaś się Gosi... Krwawej Mary? Dlaczego zostawiłaś ją samą? - drążył dalej ten temat, ale ja już nie mogłam go słuchać. - Pourquoi...!

Czułam, że już dłużej nie powstrzymam się od płaczu, więc przyspieszałam systematycznie, aż w końcu już biegłam w kierunku głównego gmachu szkoły, gdzie mieściła się szkoła podstawowa.

Eryk złapał mnie za rękę, gdy zeskoczyłam z ostatniego stopnia schodów i zmusił, żebym się ku niemu odwróciła. Poczułam się tak strasznie nieszczęśliwa, że straciłam resztki kontroli nad płaczem i łzy same popłynęły mi z oczu.

- Bo jestem tchórzem - wyjąkałam, kiedy przygarnął mnie do siebie i zamknął w mocnym uścisku. - Bo wolałam poświęcić przyjaciółkę, niż samej dostać się pod ogień oskarżeń Goški. Bo łatwiej i bezpieczniej jest unikać jakichkolwiek konfrontacji z Gošką. Bo jestem niewdzięczna. Bo... - zająknęłam się, czując narastający ból głowy. - Bo jestem egoistką.

Rozpłakałam się jeszcze bardziej, zagłębiając się w żalu, upokorzeniu i wstydzie.

- Ostatnim razem jej się postawiłaś - pomyślał, opierając brodę o moją głowę.

- Ostatnim razem... - wymamrotałam przez łzy, - nie byłam sobą.

- Uhm, a kim?

Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

Kimś odważnym - pomyślałam, - kimś silnym psychicznie, kimś pewnym siebie, kimś... będącym moim przeciwieństwem. Kimś, kim chciałabym być, ale nigdy nie będę, ponieważ paralizujący strach powstrzymywał mnie przed uczynieniem choćby pierwszego kroku na drodze do zmian.

- Boję się jej - wyszeptałam w jego sweter.

Jego oczy rozświeciły się złotymi blaskami, gdy rozbawiony pomyślał:

- A co ona może ci zrobić? Najwyżej rozpuścić parę plotek po szkole. Przecież nie ma nad tobą żadnej władzy, więc z jakiego powodu się jej boisz?

- Ona... - nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów. - Ona mnie przeraża - wykszusiłam w końcu. - Jej

zapalczywość, złośliwość, nieustępliwość... Jej despotyzm, porywczosć, perfidia... Jej furia, obsesja, szal... Jej nienawiść... - spojrzałam mu w oczy. - Ona jest zła. Faktycznie, całkowicie zła. Przesiąknięta wrogością...

- Cora... - pomyślał, gładząc mnie po włosach. - Czy nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego ona taka jest? Przecież Gosia nie urodziła się Krwawą Mary... - pochylił się nade mną i zetknęliśmy się czołami. - Coś ją spowodowało do tej przemiany. I chociaż nie znam powodów tych zmian, założę się, że odpowiada za nie jakiś człowiek - uśmiechnął się smutno. - A najczęściej i najłatwiej krzywdzą nas najbliżsi ludzie.

Wytrzeszczyłam na niego załzawione oczy.

- Chcesz powiedzieć, że wujostwo... - pokręciłam z niedowierzaniem głową. - Nie, to niemożliwe.

- Nie wiem, czy odpowiada za to twój wuj, czy ciotka - pomyślał. - Może ktoś inny... dalsza rodzina, przyjaciele..., nieudane związki. Wszystko jest możliwe. O nic nie oskarżam twojego wujostwa, po prostu... - założył mi kosmyk włosów za ucho - ludzie zbyt często zapominają, że człowiek nie rodzi się zły, tylko taki się staje.

Pomyślałam o wszystkich wakacjach, które spędziłam wraz z mamą w domu wujostwa. Wspominałam zachowanie Gosi, starając się wysledzić, kiedy zaszła w niej ta zmiana. Problem tkwił w tym, że urodziłyśmy się w tym samym roku, więc nawet nie sięgałam pamięcią do jej najwcześniejszych lat życia. Od kiedy pamiętam, zawsze była dla mnie... oględnie mówiąc nieprzyjemna. Co prawda jej perfidia rozwijała się wraz z wiekiem, ale nie mogłam sobie przypomnieć wakacji, podczas których Gosia była... tylko Gosią, a nie Krwawą Małgorzatą.

Czy ona rzeczywiście mogła mieć jakiś powód, żeby mnie dyskryminować? A jeśli tak, to jaki?

## Rozdział 14

Pozostajesz na zawsze odpowiedzialny za to, co oswoiłeś.

Antoine de Saint - Exupery

Człowiek uczy się na własnych błędach - takie w każdym razie panuje powszechne przekonanie. Nie zawsze oświeślało ono mroki mojego życia, ale po przygodzie z Asią i Michałem postanowiłam się do niego zastosować i nikomu ani słowem nie wspomnieć o prawdziwych uczuciach Teo. Poza tym tajemnica zawsze przestaje być tajemnicą, jeśli pozna ją trzecia osoba, więc na wszelki wypadek planowałam milczeć, aż po grób.

Poza tym przyrzekłam sobie solennie, że już nigdy nie wtrączę się w sprawy sercowe najbliższych przyjaciół. I miałam nadzieję, że uda mi się dotrzymać tego przyrzeczenia chociaż do trzydziestki. No dobra - do dwudziestych piątych urodzin. Ech... problem ze mną był taki, że od zawsze za dużo wiedziałam. Z powodu daru poznawałam sprawy, o których nigdy nie chciałam wiedzieć. O których nigdy nie powinnam usłyszeć. I nie było przed tym żadnego ratunku.

- Przyznaj się, Kora - powiedziała Asia, gdy na dłuższej przerwie rozsiadłyśmy się na nagranych parapetach, - co jest między tobą a Erykiem? Jesteście razem, prawda?

Był to ostatni temat, na jaki miałam ochotę rozmawiać. Westchnęłam pod wpływem świdrującego spojrzenia Asi, zdając sobie sprawę, że tym razem już się nie wykręcę.

Żeby zająć czymś ręce, rozpuściłam kucyk i zaczęłam zaplatać sobie dobierany warkocz.

- Wiesz... - zaczęłam z ociąganiem, - tak naprawdę... - rozejrzałam się po korytarzu, upewniając się, że Eryka nie ma w pobliżu, - to ja właściwie nie wiem, co jest między nami.

- Nie wykręcaj się - oświadczyła tonem swojej matki, którego ta używa, żeby wyciągnąć ze swoich dzieci zeznania, - przecież widzę, że ciągle kręci się w pobliżu ciebie.

Rzeczywiście, wyrażenie „kręci się” najlepiej oddawało postać rzeczy, jako że większość czasu w szkole wciąż spędzałam z Asią i Teo, a on rzadko podchodził do mnie, gdy byłam w towarzystwie przyjaciół. Może nie chciał się narzucać? Nie wiem.

- Właściwie to my mało rozmawiamy - stwierdziłam z ociąganiem.

Miałam na myśli, że zazwyczaj porozumiewamy się bez słów, ale kiedy tylko usłyszałam własne słowa, poczułam, jak moja twarz robi się czerwona. Nie zdradziłam przyjacielom sekretu Eryka i nie mieli pojęcia, że my komunikujemy się... ee... inaczej niż większość ludzi.

Asia uniosła tylko brwi do góry i oznajmiła:

- Właśnie tym się martwiłam - spojrzała na mnie z troską w oczach. - Oczywiście były to tylko moje przypuszczenia, dopóki teraz mi tego nie potwierdziłaś. Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz widziałam was rozmawiających. Raz czy dwa zauważyłam was siedzących razem w ciszy, a ty uśmiechałaś się wtedy tak... dziwnie. Martwię się o ciebie, Kora. On nie jest taki jak my. To znaczy... - ostrożnie dobierała słowa, - jest osobą, po której nie wiesz, czego się można spodziewać. Mam na myśli to, że on jest taki... nieobliczalny. - Uścisnęła moją dłoń. - Nie chciałabym, żeby cię skrzywdził.

Jej troska o mnie tylko potwierdzała, jak cudowną osobą była Asia. Sama cierpiała po utracie szans na zdobycie Michała i nie chciała, żebym również przeżywała podobny ból. Miałam ochotę ją wyściskać, ale skończyło się tylko na objęciu ramieniem, bo parapet był dość wąski i wszystkie

gwałtowne ruchy zwielokrotniały możliwość ześlizgnięcia się na podłogę.

- Wiem o tym - powiedziałam po dłuższej chwili.

- Bądź ostrożna. On jest chyba jedynym członkiem elity Dawidowej, który nie lubi Goški, a mimo wszystko nie został przez to zdyskwalifikowany.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

- Jak to? Przecież Elita składa się tylko z popleczników Krwawej Małgorzaty.

Asia wzruszyła ramionami.

- To ty nie wiesz, że oni pokłócili się już w pierwszych tygodniach pobytu Eryka w szkole?

Pokręciłam zdumiona głową.

- Nie, nie wiedziałam.

Asia uśmiechnęła się lekko.

- Wiem tylko tyle, że z początku go podrywała, aż jednego dnia wszystko uległo zmianie i nagle Goška przestała dostrzegać jego obecność.

Wytrzeszczyłam oczy z niedowierzaniem.

- Udać, że go nie widzi? - zapytałam zaszokowana, bo wcześniej nie zwróciłam na to uwagi.

- Nie całkiem, bo Eryk jako członek Elity jest zapraszany wszędzie tam, gdzie ona, więc są zmuszeni jakoś razem wytrzymywać. Ale słyszałam również, że odzywa się do niego tylko wtedy, gdy nie ma już innego wyjścia.

- Nie do wiary - szepnęłam, starając sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziałam ich razem.

- Wszyscy wiedzą, że jest bogaty - ciągnęła Asia przyciszonym głosem, - ale mimo to nigdy wcześniej nie zdarzyła się taka sytuacja. Tak jak sama mówiłaś: zawsze członkami Elity było najbliższe towarzystwo Goški. Nie mam pojęcia, co uczynił, że go nie zdegradowali.

- Ja także - powiedziałam, zastanawiając się jednocześnie, jak to możliwe, że takie wydarzenie uszło mojej uwagi. Możliwe, że było to w czasie, kiedy unikałam wszystkich plotek, w których występowało imię Eryk. Nie, żebym wtedy się nim jakoś szczególnie interesowała, czy coś. Nic z tych rzeczy. Ja po prostu nie dopuszczałam do siebie wszystkiego, co zawierało słowo „Eryk”. Tylko tak... czysto profilaktycznie.

- Dlatego powinnaś być podwójnie ostrożna - stwierdziła, ściskając moją dłoń. - Martwię się o ciebie.

Uśmiechnęłam się do niej ciepło.

- Ja o ciebie też - zajrzałam jej głęboko w oczy. - Przepraszam cię. Przepraszam, że nie wstawiłam się za tobą, gdy napadła na ciebie Gośka. To musiało być dla ciebie podwójnie przykre... zawiodłam cię, jako przyjaciółka. Strasznie mi przykro - dodałam szczerze.

Pionowa kreska przecięła czoło Asi, ale odparła spokojnie:

- Nie przepraszaj. Nie mogę od ciebie wymagać, żebyś za każdym razem chroniła mnie przed wściekłą kuzynką - uciekła wzrokiem w bok. - To raczej ja zawiodłam samą siebie. Muszę zacząć o siebie walczyć, a nie pozwalać wciąż, żebyście mnie z Teo bronili. A ostatnio... to była tylko moja porażka. - Spojrzała na mnie troszkę nieśmiało. - Nie powinnaś się obwiniać. Dobrze wiem, że masz tak w zwyczaju, ale to naprawdę nie była twoja wina. Wiesz... koniec końców nie potrafię nawet stwierdzić, czy było warto - zaśmiała się krótko, widząc moją zaskoczoną minę. - Michał jest boski, ale chyba jednak nie jest facetem w moim typie. To znaczy... - zmieszała się nieznacznie, - jest nieziemsko przystojny i w ogóle, ale ja... - zerknęła na mnie niepewnie. - Chyba chcę czegoś innego.

Przed oczami stanął mi Teo i jego pojedynczy dołeczek na policzku, ukazujący się zawsze, gdy się do mnie uśmiechał.



- Kogoś innego? - zapytałam z niewinną miną.

Asia ograniczyła się tylko do lekkiego uśmiechu i zmieniła temat:

- Zbliżyła się studniówka, a ja nie mam pojęcia, z kim mogę pójść. Do tej pory marzyłam, że jakimś cudem zaprosi mnie Michał, ale teraz... to jest nawet więcej niż niemożliwe.

- Przykro mi - szepnęłam. - Naprawdę.

Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, obie pogrążone we własnych myślach.

- Nie chcę zostać bez pary - oznajmiła w końcu Asia. - Przecież to taki wstyd pójść samej!

Pokiwałam głową ze zrozumieniem i wtedy nagle wpadłam na pewien pomysł:

- Och, Asiu... - udałam zafrasowaną, - sama nie wiem, co zrobić. Dawno już temu obiecałam Teo, że pójdę z nim na studniówkę, ale teraz... widzisz, wszystko się zmieniło. To znaczy, nadal z wielką chęcią bym mu towarzyszyła, lecz... - zająknęłam się, dając szansę Asi na dokończenie mej myśli:

- Lecz z jeszcze większą chęcią towarzyszyłabyś komu innemu?

Uśmiechnęłam się jak dziecko przyłapanie na kłamstwie.

- Tak jakby - odparłam, wpatrując się z natężeniem we własne dłonie. - I nie mam pojęcia, w jaki sposób powiedzieć o tym Teo. Nie chcę go urazić...

- Na pewno zrozumie - powiedziała szybko Asia. Spojrzałam na nią troszkę speszona.

- Wiem, że zrozumie, ale nie chcę też postawić go w niezręcznej sytuacji. Będzie musiał znaleźć sobie nową partnerkę, a przecież zdajesz sobie świetnie sprawę, że większość par jest już ustalonych.

Asia pokiwała głową, bo przecież była w tej samej niewygodnej sytuacji. Nie musiałam długo czekać, by w jej głowie zapaliło się małe światełko.

Trzy, dwa, jeden... Eureka!

- Myślisz, że ja... - zaczęła, ale zaraz urwała, uciekając wzrokiem na drugą stronę korytarza.

Udałam, że nie wiem, o co jej chodzi i ciągnęłam:

- Chciałabym pójść, wiesz z kim, ale nie mogę zachować się tak paskudnie w stosunku do Teo i wystawić go do wiatru - westchnęłam. - Do studniówki zostało tak niewiele czasu...

Ponieważ myśli Asi skierowały się na właściwy tor, postanowiłam ją opuścić i pozwolić samej wymyślić rozwiązanie całej tej sytuacji. Nie miałam najmniejszej ochoty zmuszać, czy choćby zachęcać jej do zwrócenia swej uwagi na Teo. Złożyłam przyrzeczenie o nie wtrącaniu się w sprawy sercowe przyjaciół i zamierzałam dotrzymać słowa.

Zdołałam zrobić tylko parę kroków, gdy nagle przede mną pojawił się Eryk, jak zawsze wyczuwając, że oto właśnie oderwałam się od przyjaciół i zostałam sama.

- Już myślałem, że przyssałaś się do niej na zawsze - powiedział, idąc ze mną w głąb korytarza.

- Nieprawda - mruknęłam, wciąż pogrążona w rozważaniach na temat Asi i Teo. - Dobrze wiem, o czym myślałeś. I wcale nie o moim... jak to ująłeś „przyssaniu się” do Asi.

Zaśmiał się nisko, ale nie skomentował tego, ani słowem, ani myślą.

Poczułam na sobie oskarżycielskie spojrzenia dwóch dziewczyn z pierwszych klas, zastanawiających się, jak to możliwe, że Eryk zadaje się z kimś takim jak ja. Miałam ogromną ochotę odpowiedzieć im, że nie mam pojęcia, ale zaraz uciekły schodami w dół i tyle je widziałam.

- Nie przejmuj się tym - pomyślał Eryk, siadając na stopniu i ciągnąc mnie za rękę, bym do niego dołączyła.

- Czym? - zapytałam z niewinna miną, siadając obok niego.

- Ty już dobrze wiesz, czym - pomyślał, spoglądając z obojętnością na mijających nas ludzi. - Są po prostu zazdrosne. - Uniosłam brwi w niemym zdziwieniu, na co uśmiechnął się szelmowsko. - Tak, wiem, mam przerost samooceny, wspominałaś mi już o tym. Ale ty naprawdę nie powinnaś się przejmować ani ich spojrzeniami, ani komentarzami, a już w zupełności ich myślami. Trzeba im wybaczyć, że są ślepe. - Spojrzałam na niego z zaciekawiona. - Widzą tylko niewielką część ciebie, o którą są zazdrosne. Gdyby nie były ślepe, zazdrościłyby ci wszystkiego... że tak powiem całokształtu. Nie, nie żartuję - pomyślał, wyprzedzając mój komentarz. - Czasem mam wrażenie, że mój talent jest niczym w porównaniu z twoim.

- Miałam ochotę się roześmiać. - OK, oba przysparzają wielu problemów, ale... No dobrze, mamy odmienne zdanie na ten temat.

- Mamy - potwierdziłam zwięźle i ponownie zamilkłam. Nagle zdałam sobie sprawę, że skoro nakierowałam Asię na pomysł pójścia na studniówkę z Teo, powinnam również jak najszybciej uświadomić Eryka o jego udziale w całej sprawie. A zaraz potem poczułam się nieswojo, bo wcale nie miałam pewności, czy mi nie odmówi. Z drugiej strony mógł mieć na to ochotę, ale wcześniejsze zobowiązania uniemożliwiały mu wyrażenie zgody na moją prośbę.

Taki wstyd. Prosić faceta, żeby towarzyszył mi na studniówce - pomyślałam zażenowana. Najgorsze było to, że prędeziej poprosiłabym jakiegokolwiek licealistę, a nawet przechodnia na ulicy, niż Eryka... a przecież tak naprawdę z o wiele większą ochotą poszłabym na studniówkę z nim, niż z kimkolwiek innym. A jednak...

- Nad czym to rozmyślasz z takim zakłopotaniem? - pomyślał Eryk, przyglądając mi się z rozbawieniem.

Westchnęłam ciężko. On stanowczo zbyt dużo wiedział.

- Tak sobie myślałam... - powiedziałam niezobowiązującym tonem, choć zdawałam sobie sprawę, że nie jestem w stanie ukryć przed nim moich prawdziwych uczuć. - Zbliża się studniówka i zastanawiałam się, z kim idziesz?

Przez chwilę spoglądał na mnie trochę tak, jakby chciał rozwiązać jakąś skomplikowaną zagadkę.

- A ty z kim idziesz? - jak zwykle odpowiedział pytaniem. Wzruszyłam ramionami, udając, że cała sprawa ani trochę mnie nie interesuje.

- Chyba z Teo - odparłam z ociąganiem. - Ale nie wiem. A ty ?

- Chyba z Magdą - rzekł tym samym tonem, co ja. - Ale nie wiem. A co?

Nie ułatwiał mi, bawiąc się ze mną w kotka i myszkę. Zmuszał mnie, żebym wyłożyła karty na stół. Ale to było takie krępujące... Wzięłam głęboki oddech.

Do dzieła - powiedziałam do siebie w duchu.

- Ponieważ Teo... - zająknęłam się, - no... - chrząknęłam. Piękny start, Kora, naprawdę pierwsza klasa - powiedziałam do siebie w myślach.

- Zależy mu na Asi - ciągnęłam niezdarnie. - Więc pomyślałam sobie, że fajnie by było, gdyby poszedł z nią na studniówkę, szczególnie że teraz Michał na pewno jej nie zaprosi, i Asia została bez pary. A ponieważ podejrzewam, że i on nie jest jej obojętny, doszłam do wniosku, że jestem gotowa odstąpić go jej... czyli sama zostałam na lodzie, więc zastanawiałam się... - urwałam, szukając odpowiednich słów.

Nie chciałam, żeby dojrzał we mnie desperację, czy coś... Nie zależało mi aż tak bardzo. No dobra - zależało, ale nie zamierzałam mu się do tego przyznawać. Nie chciałam, żeby wiedział, jak... ile dla mnie znaczył.

Eryk wpatrywał się we mnie wyczekująco, udając, że nie ma pojęcia, o co mi chodzi. I tak oszukiwaliśmy siebie nawzajem, bo oboje świetnie wiedzieliśmy, w czym rzecz.

Po krótkiej chwili doszłam do wniosku, że nie znajdę odpowiednich słów i że o wiele łatwiej będzie jednak zaprosić kogokolwiek innego. Na przykład pierwszego napotkanego chłopaka na ulicy. Bo po co się męczyć?

- A zresztą nieważne - podsumowałam, ponownie zagłębiając się w kontemplacji koloru ścian i sufitu.

- Cora...

Niechętnie oderwałam wzrok od ściany i spojrzałam na niego przelotnie.

- Hm?

- Zbyt łatwo się poddajesz - pomyślał, uśmiechając się do mnie pogodnie.

- Nie - odparłam szybko. - Doszłam po prostu do wniosku, że aż tak mi nie zależy ...

Drgnął, jakbym go właśnie uszczypnęła.

- Nie aż tak? - mruknął, mierząc mnie uważnie złotymi oczami. - A jak ci zależy, skoro nie aż tak?

Uśmiechnęłam się lekko, podążając za jego specyficznym rozumowaniem.

- Tylko trochę.

- Tylko trochę... - powtórzył w myślach, nachylając się nade mną z błyskiem w oczach. Wpatrzona w niego, zapomniałam o całym świecie, istniał dla mnie tylko on i ta dziwna moc, pchająca mnie w jego kierunku.

- Nie potrafisz kłamać, Persefono - szepnął tuż przy moich ustach.

Zupełnie nie zwróciłam uwagi na wymijających nas na schodach ludzi. Dźwięki w koło przytłumiły się, tło za Erykiem rozmazało, kiedy odparłam:

- Nie... chyba nie.

- Chcesz, żebym porzucił dla ciebie Magdę na parę tygodni przed studniówką?

Zastygłam, słysząc jego słowa. Nie, to był jednak zły pomysł. Bardzo zły. Nawet w tej chwili, siedząc razem na schodach, wywoływalibyśmy tak wielkie oburzenie w licealistkach Dawidowej, że ze strachem pomyślałam o uczuciach, jakie wzbudzilibyśmy, przychodząc razem na studniówkę. Większość dziewczyn ukrzyżowałaby mnie za taką zniewagę. Elita wyśmiałaby mnie i w krótkim czasie zniszczyłaby mnie na amen. A Krwawa Małgorzata... za taką zniewagę mściłaby się na mnie do końca swych dni. Bo przecież nie jestem ani członkiem Elity, ani choćby przeciętną uczennicą naszego liceum. Jestem Korą Smolińską - solą w oku Dziewczyny nr 1 Dawidowej, ofiarą jej wyzwisk i kłótni. Byłam nikim i nic mi nie przysługiwało. Nie miałam prawa spotykać się z członkiem Elity. Nie miałam prawa nawet się do nich odzywać; byli poza moim zasięgiem. Jako Kora Smolińska byłam na ostatnim szczeblu piramidy społecznej Dawidowej. A może nawet pod tym szczeblem?

- Nie mogę cię o to prosić - odparłam po dłuższej przerwie.

- Pourquoi pas? - pomyślał, a jego oczy zamigotały, gdy uśmiechnął się do mnie ciepło.

- Przez chwilę myślałam, że może... - zawahałam się, niepewna, ile mogę mu szczerze wyznać. - Ale to nie ma sensu. Znajdę kogoś innego, kogoś wolnego, kogoś... - zająknęłam się.

- Bardziej odpowiedniego? - pomyślał, przewiercając mnie wzrokiem na wylot.

Przełknęłam nerwowo ślinę. „Odpowiedni”... to słowo spowodowało rozłam w mojej rodzinie.

- Kogoś z mojego świata - wydusiłam z siebie w końcu.

Cień przemknął mu po oczach, choć wciąż się do mnie uśmiechał. Powiódł palcami po moim policzku i pomyślał:

- A kto w rzeczywistości jest z twojego świata?

Drgnęłam, nagle czując się zawstydzona. Uciekłam wzrokiem przed jego spojrzeniem.

- Kto jeszcze ma talent?

Wzruszyłam ramionami, niepewna, co powinnam powiedzieć.

Sekundy wlokły się jak minuty, a jego spojrzenie z każdą chwilą stawało się coraz cięższe i cięższe.

Zadzwonił dzwonek, oznajmiając początek kolejnej lekcji, a ja wykorzystałam go jako pretekst do ucieczki przed trudną odpowiedzią.

\*

Uśmiechnęłam się na widok domu Eryka. Liczba godzin, które w nim spędzałam ostatnimi czasy, niepokojąco rosła, ale wolałam się nad tym nie zastanawiać. Nie dociekać, dlaczego tak się działo. Chyba trochę obawiałam się odpowiedzi. Chyba to wszystko działo się za szybko, za... A może ja znowu nieświadomie wynajdywałam sobie usprawiedliwienia? Może robiłam to całkiem świadomie, żeby uciec przed odpowiedzią? Może...

Usłyszałam świst, a potem nieduża śnieżka trafiła mnie w plecy, wyrywając z zamyślenia. Część mnie ucieszyła się z takiego obrotu sprawy. Ale druga część czuła, że powinnam dokończyć rozważania, przestać uciekać przed odpowiedzią i znaleźć rozwiązanie całej tej sytuacji.

Ale nie teraz - postanowiłam, w jednej chwili schylając się i formując ze śniegu dużą śnieżkę. - Potem też będzie na to czas.

Zamachnęłam się i wycelowałam w Eryka. Trafiłam go w szyję, w miejsce gdzie kończyła się jego kurtka, więc byłam na 90 procent pewna, że śnieg dostał mu się za kołnierz.

Jego krzyk podwyższył moją pewność do 100 procent, gdy zgarnął śnieg w dłonie i rzucił się w moim kierunku. Ruszyłam biegiem w stronę ogrodu za domem i już prawie znikłam za rogiem, gdy mnie dogonił i natarł mi twarz śniegiem.

- Hej! - zawołałam, strzepując zimny śnieg z policzków. - To nie fair!

- Nie fair? - zapytał Eryk. - W takim razie pokażę ci, co jest nie fair - jeszcze zanim skończył tę wypowiedź, chwycił mnie, podniósł tak wysoko, że nie sięgałam stopami ziemi i rzucił mną jak szmacianą lalką w najbliższą zaspę śnieżną.

- To właśnie było nie fair - oświadczył, stając nade mną i obserwując, jak mozolnie usiłuję wstać. Poczulałam silną potrzebę usunięcia mu tego irytującego uśmiechu z twarzy, więc wyciągnęłam ku niemu rękę w niemej prośbie o pomoc. Eryk oczywiście chwycił ją, ale zanim udało mu się wyciągnąć mnie z zasy, ja wciągnęłam go w śnieg. Wylądował tuż obok mnie i gdy spojrzał na mnie zaskoczony, powiedziałam dumnie:

- To też.

Zaśmiał się tylko i popchnął mnie jeszcze głębiej w śnieg. Ja oczywiście nie mogłam pozostać mu dłużna, więc już po chwili tarzaliśmy się oboje, nie przejmując się ani niską temperaturą, ani mokrym śniegiem. Na wszystkie sposoby wpychałam mu śnieg za kurtkę, ale już po chwili miałam całe włosy oblepione białym puchem, bo moja czapka zaginęła gdzieś na polu walki. Jedyne, co mogłam zrobić, to odwdziżyć mu się pięknym za nadobne, więc po sekundzie walczyliśmy znowu, coraz bardziej zajadle, aż w końcu nie wiedziałam, gdzie jest góra, a gdzie dół, bo ze wszystkich stron otaczał mnie śnieg.

- Eryk! - usłyszałam kobiecy głos. - Ale mnie wystraszyłeś!



Oboje na moment zamarliśmy, nie wiedząc, co dokładnie dzieje się dokoła. Pierwszy otrzeźwiał Eryk. Podniósł się szybko ze śniegu i spojrzał w kierunku, z którego dochodził głos.

- Myślałam, że to jacyś pijani bandyci przyszli obrabować dom! - kontynuował kobiecy głos.

Eryk pomógł mi podnieść się ze śniegu, otrzepał mnie lekko ze śniegu, po czym odparł:

- Nie, babciu, to tylko ja.

Miałam ogromną ochotę zapaść się pod ziemię.

No pięknie - pomyślałam. - Nie mogłam inaczej poznać rodziny Eryka, bo przecież musiałam zrobić niezapomniane pierwsze wrażenie: pijany bandyta. - Poczułam, jak policzki palą mnie ze wstydu. - Mamo, jak to dobrze, że tego nie widzisz. Taka porażka. Taki wstyd.

Eryk pociągnął mnie za rękę w stronę domu, ale byłam tak zakłopotana, że patrzyłam tylko pod nogi, bojąc się spojrzeć na jego babcię. Szybko zbudowałam mur wokół mojego umysłu; wolałam nie wiedzieć, co też ona sobie o mnie pomyślała. Pijany bandyta - nigdy tego nie zapomnę.

- Myślałem, że przyjeżdżasz jutro - rzekł Eryk, całując ją w policzek. - Co wcale nie znaczy, że nie cieszę się, że jednak przyjechałaś wcześniej. To jest Kora - pociągnął mnie za rękę, zmuszając, żeby zrobiła jeszcze jeden krok do przodu.

Wciąż bałam się spojrzeć w oblicze jego babki, więc wpatrując się w jej wełnianą spódnicę sięgającą do połowy łydki, bąknęłam tylko nieśmiało:

- Miło mi panią poznać.

Nie usłyszałam żadnej odpowiedzi, więc powoli, z ociąganiem podniosłam wzrok i spojrzałam na nią z obawą. Na owalnej starczej twarzy błyszczały przejrzyście niebieskie oczy, przypominające barwą dwa skute lodem źródła. Zdawało mi się, że te oczy przeszywają mnie na wylot.

Ciemnoszare włosy z jaśniejszymi siwymi pasemkami zebrane były w zgrabny koczek z tyłu głowy. Do tego dobrana szminka na wąskich wargach, które ku memu zdumieniu wygięły się w bardzo ciepły uśmiech, szybko topniejący lód w jej spojrzeniu, i nagle twarz babki Eryka wydała mi się niezmiernie sympatyczna.

- Mnie też miło cię poznać - powiedziała, patrząc na mnie serdecznie. Nawet bardziej niż serdecznie. Patrzyła na mnie w babciny sposób, przez co automatycznie odwzajemniłam uśmiech. - Dużo o tobie słyszałam.

Uśmiech zamarł mi na ustach, ale ona chyba nie zwróciła na to uwagi, bo szybko zaczęła strofować Eryka, że niby co on sobie wyobraża, żeby w taki zimny dzień przewracać się w śniegu. Bo przecież mógł się przeziębic, a co gorsza, mógł przeziębic mnie, co byłoby tylko i wyłącznie jego winą. Eryk chciał coś wtrącić, ale nie pozwoliła mu na to, z prędkością światła wyrzucając z siebie kolejne polecenia: że mamy natychmiast wejść do domu i zdjąć te mokre ubrania, a najlepiej wziąć gorący prysznic, bo to nigdy nic nie wiadomo w taki zimny dzień. Że ona zaraz nam przygotuje coś na rozgrzanie, ale nie zwalnia nas to od wzięcia witaminy C, i musimy koniecznie siąść przy kominku, bo tam jest najcieplej. I że mamy się z tym spieszyć, bo niedługo powinni wrócić rodzice Eryka i ona nie pozwoli, żeby zastali nas w takim stanie. No, bo co oni sobie o niej pomyślą, gdy zobaczą swego syna i jego koleżankę w ubraniach przemoczonych od śniegu. Będą jej wypominać do końca życia, że tak się zajmowała ich synem, gdy mieszkał pod jej dachem. A to przecież nieprawda, bo ona o niego bardzo dbała, tylko Eryk jest zawsze taki nieposłuszny i ciągle sprawia, że ona się martwi. I że wciąż nie potrafi się zachowywać jak dorosła osoba, którą podobno jest, a w każdym razie, za którą sam się uważa.

Stałam oniemiała, wpatrując się w babkę Eryka, która - jak się okazało - chodziła równie szybko jak mówiła. Aż trudno było mi nadążyć za nią wzorkiem, gdy śmigała to w jedną, to w drugą stronę, to po wełniane kapcie („bo przecież na pewno jesteś zziębnięta”), to po dodatkowy wieszak („nie wieszaj tam, zaraz to od ciebie zabiorę”), to po nasze kurtki („Eryku, kurtka Kory jest cała mokra! To twoja wina! Coś ty sobie w ogóle wyobrażał?”), to by powiesić rzeczy nad kaloryferem („żeby wasze kurtki choć trochę przeschły”), to po ręczniki („mujesz sobie zrobić ciepły prysznic”), to po ścierkę („zaraz wytrę te mokre ślady”). I robiła to wszystko w takim tempie, że nie tylko dwoiła, ale i troiła się przed moimi oczami. Spojrzałam zdumiona na Eryka.

Eryk oczywiście w ogóle jej nie słuchał i tylko zdejmował zaśnieżone buty, grzecznie potakując od czasu do czasu, a raz nawet przyznał jej rację, choć byłam święcie przekonana, że nie miał pojęcia, z czym się zgadza. Gdy zauważył moje spojrzenie, powiedział tylko zmęczonym głosem:

- Nie przejmuj się, ona tak zawsze.

Spojrzałam ponownie na jego babcię, która leciała w tempie światła do kuchni, żeby wstawić wodę na herbatę, i powiedziałam pierwszą rzecz, która przychodziła mi na myśl.

- Ona jest wspaniała.

Eryk uśmiechnął się zadowolony, ale nie zdążył nic odpowiedzieć, bo zaraz dobiegł nas głos jego babki, która z kuchni wołała:

- Eryku, wskaż Korze łazienkę. Zaraz jej przygotuję suche ubranie. I sam też weź prysznic. W taką pogodę łatwo można się przeziębic.

Uśmiechnęliśmy się do siebie porozumiewawczo, ale zanim wspięliśmy się schodami na pierwsze piętro, dosłyszeliśmy jeszcze:

- Macie zużyć całą gorącą wodę, bo jeśli któreś z was się pochoruje, to Dobra i Edmund obarczą mnie winą za wszystko.

Śmiejąc się pod nosem, Eryk zaprowadził mnie do łazienki, pocałował lekko, po czym sam poszedł piętro wyżej, mruczając pod nosem:

- Czy ona zawsze musi mi to robić?

Gorący prysznic rzeczywiście był bardzo dobrym pomysłem, bo moje skostniałe ciało szybko odzyskało dawną elastyczność, a ponadto poprawił mi humor. Nie żebym potrzebowała poprawy samopoczucia, ale każdy przyzna mi rację, że nic nie robi lepiej niż gorąca woda na zziębnięte ciało. Owinięta w ręcznik wyszłam z kabiny prysznica i zdążyłam usłyszeć końcówkę wypowiedzi babci Eryka, która tłumaczyła mi, że zostawiła ubranie na kłamce. Ostatnie słowa mówiła już na schodach, pędząc w jakimś kierunku.

Uśmiechnęłam się do siebie, myśląc - jaka babcia, taki wnuk.

Ubranie okazało się bardzo ciepłe, ale trochę za duże. Na szczęście babcia Eryka zapobiegliwie dołączyła pasek do spodni, przez co po podwinięciu nogawek mogłam chociaż udawać, że ubranie jest w moim rozmiarze.

Gdy wychyńłam z łazienki, w turbanie z ręcznika na głowie, bo nie mogłam znaleźć suszarki, Eryk właśnie zbiegał po schodach. Uśmiechnął się do mnie ciepło, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, usłyszeliśmy wołanie jego babki:

- Eryk! Herbata czeka. Natychmiast zejść na dół!

Przewrócił tylko oczami i pomyślał:

- Brak słów, po prostu brak słów.

Gdy zeszliśmy schodami na dół, babcia Eryka już czekała na nas z kocami i parującymi kubkami z herbatą.

- Zachowuje się, jakbyśmy po tygodniowej wycieczce zeszli z lodowca - pomyślał Eryk, puszczając do mnie oko.

Uśmiechnęłam się tylko i grzecznie zajęłam miejsce na kanapie. Eryk był zażenowany, ale mnie ciepło się zrobiło na duszy, gdy jego babcia z matczyną troską opatuliła mnie kocem.

Wręczyła nam kubki z herbatą, a potem w ekspresowym tempie poleciała do kuchni po leki. Po krótkiej słownej walce z Erykiem wręczyła nam cztery, a nie jak zamierzała na początku sześć tabletek witaminy C, po czym zajęła miejsce naprzeciw nas, ale usiadła tylko sekundę, bo zaraz zaczęła się martwić o moje włosy i chciała szybko znaleźć dla mnie dobrą suszarkę, i zapewne zaczęłaby zaraz biegać po piętrach, gdyby nie Eryk, który przekonał ją, że najpierw powinnam wypić herbatę. Jego babcia ponownie usiadła, ale tylko na sekundę, bo zaraz wstała i zapytała:

- To, co wam mogę zrobić do jedzenia? Na pewno jesteście bardzo głodni - drugie zdanie wypowiedziała już w drodze do kuchni.

Eryk pokręcił głową i westchnął dramatycznie. Uśmiechnęłam się do niego zza kubka.

- Zrobię wam jakieś kanapeczki - doleciał nas głos z kuchni.

- Ona naprawdę jest wspaniała - szepnęłam.

- Ale nie potrafi wysiedzieć w miejscu jednej minuty - pomyślał, kręcąc ze znużeniem głową. - Ba, nawet trzydziestu sekund.

- Choć pewnie wolelibyście zjeść coś na ciepło - ciągnęła swój monolog z kuchni. - Nie ma sprawy, zaraz wam coś podgrzeję.

Uśmiechnęliśmy się jednocześnie do siebie.

- To musiałeś mieć fajne życie w tej swojej Belgii - rzuciłam, śmiejąc się do niego szeroko.

- Nawet nie masz pojęcia, jak fajne - odparł, krztusząc się herbatą.

- Już wiem, co wam przygotuję - oznajmiła jego babka, wyłaniając się z kuchni. - Ugotuję wam zupę. Jakaś dobrą, pożywną zupkę z dużą ilością czosnku. - Zajrzała do naszych kubków. - Jeszcze herbatki? - zapytała, patrząc na mnie z serdeczną troską.

- Lepiej pójde wysuszyć włosy - odparłam nieśmiało.

- Ach, tak, tak... suszarka. Zaraz ci ją znajdę.

- Nie trzeba, babciu, ja wiem, gdzie jest - powiedział Eryk, ale ona była już na pierwszym piętrze.

Zerknęliśmy na siebie porozumiewawczo, gdy z drugiego piętra dał się słyszeć jej głos:

- Znalazłam!

Po chwili już była na dole. Wręczyła mi suszarkę, ale zanim zdążyłam jej za to podziękować, już była w kuchni, mówiąc, że przygotowuje nam więcej herbaty.

Czułam się trochę niezręcznie, ale Eryk zaraz powiedział, że nie powinnam, bo ona tak zawsze. Kontakt znajdował się niedaleko kominka, więc podłączyłam suszarkę i zdjęłam ręcznik z włosów. Ustawiłam suszarkę na najmocniejszy program i mozolnie zaczęłam suszyć włosy. Zawsze zabierało mi to mnóstwo czasu, a że czułam wzrok Eryka na plecach, podejrzewałam, że tym razem będę to robić nawet dłużej niż zwykle. Po paru minutach poczułam jego rękę na plecach, gdy powiedział:

- Daj, pomogę ci.

Dziwnie się czułam, oddając mu suszarkę. Jak tylko sięgałam pamięcią wstecz, jedyną osobą, która kiedykolwiek suszyła mi włosy, była moja mama. Pewnie dlatego ta zwykła czynność nagle zaczęła mi się wydawać niezwykle intymna. A przecież nie było w tym niczego intymnego. Chyba że... było. Poczulałam jego dłoń masującą mi głowę i nagle zaczęło mi przeszkadzać, że jego babcia jest niedaleko i w każdej chwili może niespodziewanie wparować do salonu. A przecież on

tylko suszył mi włosy. Tylko? Zrobiło mi się gorąco i to wcale nie od podmuchu suszarki. Poczułam jego usta na szyi, karku, uchu i całkowicie straciłam poczucie czasu. Mało tego, straciłam również kontakt ze światem, bo dopiero głośny trzask zamykanych drzwi i wołanie „Już jesteśmy!”, sprawiło, że wróciłam na ziemię.

Eryk odsunął się ode mnie i ujrzałam uśmiechającą się do nas znacząco parę, dobiegającą na oko pięćdziesiątki.

Nie ma co, jak nikt inny potrafię zrobić wrażenie na rodzinie Eryka - pomyślałam, drugi raz tego dnia mając ochotę zapaść się pod ziemię.

Ale zanim ktokolwiek zdążył cokolwiek powiedzieć, babcia Eryka wyleciała z kuchni i zwróciła się do jego rodziców, grożąc im trzymaną w dłoni chochlą.

- Spóźniliście się - oznajmiła zniesmaczonym tonem. - Zupa stygnie już od trzech i pół minuty!

Nie byłam pewna, czy trzy i pół minutowe spóźnienie jest jakimś wielkim przestępstwem, ale z tonu babci Eryka wywnioskowałam, że jednak było.

- Przepraszamy, mamó - zaczął ojciec Eryka. Był to wysoki, lekko już siwiejący jegomość o orlim nosie, wąsach i bardzo głębokim głosie. - Akurat tak wyszło, że...

- Ale mnie to nic nie interesuje - przerwała mu babcia Eryka, sunąc milowymi krokami do kuchni. - Eryk potrafił być na czas. Tak go wychowałam, że się nigdy nie spóźnia - ciągnęła z kuchni podniesionym głosem. - On szanuje mój czas. Po tobie, Edmundzie, spodziewałam się trzy i pół minutowego spóźnienia, ale ty, Dobrawo... - głowa babci Eryka wychynęła na sekundę z kuchni i obrzuciła jego matkę zde gustowanym spojrzeniem. Kobieta spuściła oczy na podłogę i nie wiedząc, co zrobić z wolną ręką, zaczęła poprawiać swe sięgające ramion, brązowe włosy. Gdy tylko głowa babci zniknęła w kuchni, matka Eryka wyprostowała

się i ze spokojem odłożyła torebkę na niski stolik. - Ty powinnaś być na czas.

- Tak, mamó - powiedziała identycznym tonem, co wcześniej ojciec Eryka.

Najwyraźniej wszyscy w tym domu przytakiwali babci, jednocześnie nie bardzo przejmując się jej słowami.

- Myślę, Edmundzie - ciągnęła babcia Eryka z kuchni, - że przydałoby ci się spędzić kilka tygodni w moim domu. Dostałbyś taką musztrę, że już zawsze byłbyś dziesięć sekund przed czasem.

Musiałam się siłą woli powstrzymać, żeby się nie roześmiać. Rodzice Eryka uśmiechnęli się do mnie wesoło.

- Nie wątpię w to, mamó - odparł jego ojciec, wieszając płaszcz na wieszaku.

- Siadajcie zaraz do stołu - zawołała babcia Eryka, wyłaniając się z kuchni z garnkiem. - Dwa razy nie będę powtarzać.

- Pozwól, że wpieryw przywitamy się z koleżanką Eryka - powiedziała jego matka, podchodząc do nas.

Usłyszałam niezadowolone cmoknięcie, a potem głos babki Eryka oznajmiający:

- No to raz, dwa, bo zupa stygnie!

Uścisnęłam rękę mamy Eryka i mówiłam właśnie, jak się nazywam, gdy głos jego babki rozbrzmiał ponownie:

- Chyba nie myślisz, Edmundzie, że dostaniesz oddzielne „raz, dwa”. Nie będę dla ciebie dodatkowo liczyć. To „raz, dwa” było skierowane do was obojga.

Ojciec Eryka uśmiechnął się lekko pod wąsem i uścisnął moją dłoń.

- Domyśliłem się tego, mamó - odparł, puszczając do mnie oko w identyczny sposób jak jego syn.

- A teraz szybko do stołu - oświadczyła babcia Eryka, popychając nas do pomieszczenia obok salonu, gdzie na



dziesięcioosobowym stole stało pięć nakryć do obiadu. - Dobrawo, umyłaś ręce? - ciągnęła tym samym tonem. - Edmunda nie pytam, bo na pewno nie umył, ale czy ty umyłaś?

- Mamo, proszę cię... - zaczęła matka Eryka, ale jego babka szybko jej przerwała:

- Ty mnie o nic nie proś, tylko w tej chwili idź, umyj ręce. I zabierz ze sobą męża - rzuciła ostre spojrzenie tacie Eryka, który właśnie zasiadał do stołu. - Niech mu się nie wydaje, że dostanie cokolwiek do jedzenia. Z mojego stołu jedzą tylko osoby, które umyły wcześniej ręce.

- Dobrze, mamo - odparli rodzice Eryka, posyłając sobie porozumiewawcze spojrzenia.

Wszystko to było dla mnie tak nowym doświadczeniem, że przyglądałam się temu, jak widz w teatrze. W domu wujostwa obiady zawsze przebiegały w nijakiej atmosferze, rzadko w ogóle jadaliliśmy wszyscy razem. Tutaj wszystko było niezwykle. Patrzyłam, jak babcia Eryka rozstawia wszystkich po kątach i udaje ostrą, ale po jej delikatnym uśmiechu i iskierkach w błękitnych oczach poznałam, że ma z tego wszystkiego ubaw po pachy. Była przy tym tak niezmiernie miła, wręcz troskliwa w stosunku do mnie, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Taka opiekuńczość przywoływała mi na myśl moją mamę i poczułam z zażenowaniem, że oczy mi wilgotnieją.

Gdy rodzice Eryka wrócili do stołu i gdy jego tata odkrył, co znajduje się na jego talerzu, oświadczył:

- Nie lubię zupy z zielonego groszku.

Babcia Eryka, zajmując główne miejsce przy stole, zmierzyła go uważnie swymi błękitnymi oczyma, po czym odparła:

- Ty się poważnie powinieneś zastanowić, Edmundzie, czy by nie wprowadzić się do mnie na parę tygodni.

Zapewniam cię, że w dziesięć dni doprowadziłabym cię do pionu i jadłbyś wszystko, co ci daję.

Tata Eryka ponownie spojrzął na stojący przed nim talerz zupy.

- Nie wątpię, mamo.

Ale powiedział to tak nieszczęśliwym tonem, że nawet babcia Eryka nie mogła się nie uśmiechnąć.

Najzwyczajniejszy obiad w domu Eryka wydawał mi się nadzwyczajny, wręcz magiczny. Każda uszczypliwa uwaga jego babci, wszystkie gierki słowne, a przede wszystkim ewidentna życzliwość i wesołość widoczna na twarzach domowników były dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem. Nigdy w życiu nie byłam świadkiem czegoś takiego, ale jednocześnie nigdy w życiu nie zjadłam posiłku w tak miłej atmosferze. Nie do porównania był dom wujostwa, czy dom Teo. Nawet mój własny dom w Poznaniu.

Uciekłam spojrzeniem w bok, by nikt nie zauważył napływających mi do oczu łez. Dlaczego chciało mi się płakać? Nie mam pojęcia. Nagle przed oczami zobaczyłam mamę, sięgającą do szafki po płatki i pytającą, co chcę na śniadanie. Ot, zwykła scena z życia codziennego z moją mamą. Tyle że wcale nie była taka zwykła. Bo ona już nigdy nie zapyta się, co chcę na śniadanie. A ja jej już nigdy nie odpowiem.

Poczułam na sobie spojrzenie Eryka, więc szybko pochyliłam głowę, chowając twarz za zasłoną włosów. Wbiłam spojrzenie w moje splecione dłonie i z całej siły starałam się nie rozplakać. Po łupaniu w głowie poczułam, jak zwykły, codzienny ból głowy powoli przeistacza się w migrenę.

Świetnie - pomyślałam, - tylko tego mi jeszcze brakowało.

- Cora... - pomyślał zaniepokojony Eryk.

Nic mi nie jest - chciałam odpowiedzieć, ale łupanie w czaszce było tak silne, że tylko zamknęłam oczy, starając się... przetrwać.

- Chodź, połóżysz się - powiedział na głos, dotykając lekko mojego ramienia.

Pokręciłam głową zamiast odpowiedzi.

- Tak, tak... - usłyszałam głos jego babci. - Koniecznie musisz się położyć, a ja w tym czasie przygotuję ci kompres na ten straszny ból głowy.

Jeszcze tego brakowało - pomyślałam, - żeby wszyscy w pokoju dowiedzieli się, że coś mnie boli. Dlaczego ta migrena nie mogła pojawić się jutro? Albo chociaż później, jak już wrócę do domu? Moje migreny zawsze trafiają na najmniej odpowiedni moment.

- Chodź - powtórzył Eryk, ale ja ponownie pokręciłam głową.

Boże, dlaczego to zawsze musi tak boleć?

- No chodź - pomyślał Eryk i pomimo moich protestów pochylił się i wziął mnie na ręce. Uporczywie zaciskałam powieki, żeby nie zobaczyć zdziwionych spojrzeń jego rodziców. Nie minęła jeszcze godzina, od kiedy ich poznałam, a już odstawiam scenę śmierci. Świetnie, po prostu świetnie. Nie ma co - potrafię zrobić takie pierwsze wrażenie, że do końca życia będą mnie wspominać jako tę, co zamieniła się w trupa przy obiedzie. I tylko dlatego, że głowa mnie rozbolała.

Eryk położył mnie na kanapie w salonie, ale zamiast odejść, usiadł obok mnie i uścisnął moją dłoń, dodając otuchy. Sekundę później jego babcia wyleciała z kuchni i powiedziała:

- Mam coś, co zaraz postawi cię na nogi - poczułam, jak kładzie mi na czole mokrą szmatkę, - okład z soli i octu.

Niestety, nie pierwszy raz miałam do czynienia z migreną i wiedziałam zbyt dobrze, że nic nie jest w stanie mi pomóc. Ani tabletki, ani okłady. Tylko czas, zakładając oczywiście, że

ta migrena przejdzie. Jakiś rok temu miałam migrenę, która trwała całe trzy dni. Po 70 godzinie zważyłam, czy kiedykolwiek minie i zaczęłam błagać Boga o śmierć, bo nie byłam w stanie już znieść tego bólu.

- Okład ten zawsze pomaga na bóle głowy związane z talentem - powiedziała babcia Eryka, jakby czytając mi w myślach. - Za chwilę wrócisz do świata żywych.

Po jej głosie poznałam, że święcie wierzy w to, co właśnie powiedziała, więc nie chciałam się z nią sprzeczać. W ogóle nie miałam na nic siły, a już szczególnie na sprzeczeki z babcią Eryka, która tylko usiłowała mi pomóc.

Ostry, nieprzyjemny zapach octu drażnił moje nozdrza, ale nie zwracałam na to uwagi. Migrena sprawiała, że delikatnie mówiąc, czułam się fatalnie i jedyne, czego pragnęłam w tej sytuacji, to przestać myśleć. Przestać oddychać i tylko czekać, aż straszliwy ból minie.

Babcia Eryka jeszcze kilkakrotnie zmieniała mi kompres, bo moje czoło było tak rozgrzane, że mokry materiał prawie parował.

W pewnym momencie ocknęłam się z odrętwienia, w który wpędziła mnie migrena, i stwierdziłam, że żyję. Było to zaskakujące odkrycie, ale ja naprawdę żyłam. A co za tym idzie: oddychałam, słyszałam, a nawet mogłam myśleć.

Mogłam myśleć, a ból całkowicie minął. No, prawie minął. Nadal miałam ból głowy, ale migrena odeszła w niepamięć. Nie wierząc w to odkrycie, ściągnęłam kompres z czoła i otworzyłam oczy. Eryk uśmiechał się do mnie lekko, ciągle trzymając mnie za dłoń.

- Ból minął - szepnęłam niepewnie.

Eryk uśmiechnął się szerzej i pokiwał głową. Usiadłam powoli, wciąż nie wierząc w to, co się stało.

- Moje migreny nigdy nie trwają tak krótko - powiedziałałam przejęta. - Nigdy.

- Babcia przecież ci mówiła, że kompresy z octem pomagają na migreny powodowane talentem - pomyślał, przyglądając mi się uważnie.

- Mówiła, ale... - pokręciłam zdumiona głową. - Nie uwierzyłam jej.

- A powinnaś była - odezwała się babcia Eryka. Nie wiem, z jaką prędkością przebyła pokój, ale jeszcze sekundę temu jej tu nie było. Mimowolnie się zarumieniłam na myśl, że oto właśnie usłyszała, jak mówię Erykowi, że jej nie wierzę.

Kolejny punkt dla Kory - pomyślałam. - Jeszcze trochę, a pobiję samą siebie i drugie wrażenie będzie jeszcze gorsze niż pierwsze. To zakrawa na mistrzostwo w sztuce psucia znajomości w mniej niż 150 minut. Brawa dla mnie.

Lecz babcia Eryka nie słyszała moich myśli. I Bogu dzięki, że ich nie słyszała, bo z mojego rekordu 150 minut zeszląbym do 120.

- Te migreny z wiekiem stają się coraz gorsze - ciągnęła babcia Eryka, nie wiedząc dokąd pomknęły moje myśli. - Okład z soli i octu jest jedną z metod radzenia sobie z tym bólem. - Posłałam jej zaciekawione spojrzenie, więc dodała: - Można też zamoczyć stopy w gorącej wodzie, żeby ściągnąć krew z głowy do nóg, ale to działa tylko na wstępny etap migreny. Ale jest też lepsza metoda.

Wpatrywałam się w nią jak w obraz, starając się zapamiętać każde słowo, które w przyszłości mogło mnie uratować od samobójstwa z powodu niemijającego bólu głowy.

Babcia Eryka przysiadła na brzegu fotela i przyjrzała mi się uważnie.

- Te migreny powoduje ucieczka przed talentem. Im bardziej się od niego odgradzasz, ty większe będziesz miała

bóle głowy. Musisz się pogodzić z talentem, który posiadasz, i nauczyć się z nim żyć, a wtedy ból głowy ustąpi. Na zawsze.

Mam się pogodzić z istnieniem mojego daru? - pomyślałam przestraszona. - Mam żyć ze świadomością, że słyszę wszystkich dokoła i nic się przede mną nie może ukryć? Mam łamać prywatność każdego człowieka, na którego się natknę i po prostu nie przejmować się tym? Ale przecież to takie... nieludzkie.

Gdy ponownie spojrzałam na fotel, babci Eryka już dawno tam nie było. Zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Spojrzałam zaskoczona na Eryka.

- I ty to robisz? - zapytałam przejęta. - Używasz swojego daru bez żadnych ograniczeń?

Kiwnął głową.

- Ale przecież to jest nie w porządku w stosunku do innych ludzi! Nie masz prawa naruszać prywatności...

- Spójrz na to z innej strony - przerwał mi szybko. - Wyobraź sobie, że wszyscy ludzie na świecie widzą otaczającą ich rzeczywistość tylko w odcieniach szarości, a ty posiadasz talent i widzisz wszystkie kolory tęczy. Co wtedy robisz? Zakładasz ciemne okulary i udajesz, że jesteś taka sama jak wszyscy? Czy raczej dalej oglądasz świat wielobarwny i zostawiasz dla siebie wiadomość, co jaki ma kolor, bo przecież nikt inny nie zrozumie tak abstrakcyjnego pojęcia jak barwa. A co za tym idzie, to naprawdę bez różnicy, w jakich kolorach naprawdę odbierasz rzeczywistość. Bo przecież nikt do ciebie nie podejdzie i nie zarzuci ci widzenia barw, ponieważ dla ludzi odbierających tylko odcienie szarości nie istnieje coś takiego jak kolor.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, starając się nadążyć za jego tokiem myślenia.

- Ale przecież mój czy twój dar, to o wiele więcej, niż bycie jedynym normalnie widzącym człowiekiem wśród daltonistów.

- Naprawdę tak uważasz?

Ponownie się zamyśliłam i chciałam zacząć się z nim dalej kłócić, gdy zabręczał krótki dzwonek. Eryk wyjął komórkę z kieszeni spodni i rzucił okiem na ekran.

- Mam dla ciebie wiadomość - pomyślał, odrywając na moment wzrok od telefonu, żeby spojrzeć na mnie tak... dziwnie. - Odnalazłem twojego ojca.

## Rozdział 15

Wielkie uczucia są nieme.

Alfred Aleksander Konar

Święta Bożego Narodzenia zdominowały nie tylko ulice, ale także i myśli warszawiaków. Mieniące się różnymi kolorami wystawy sklepów, oplecione świeżymi gałęziami drzew i studenci poprzebierani za Mikołajów, głośno wołający radosne „ho ho ho”, oznajmiali całemu światu, że grudzień powoli przemija, zbliżając nas nieubłaganie ku kolejnym świętom. Gdziekolwiek wyjrzało się za okno, Warszawa tonęła w magii świąt i szale zakupów. Ale my (bezpiecznie ukryci w zaciszu mojego pokoju), w przeciwieństwie do czterech milionów zabieganych warszawiaków, ze spokojem leżeliśmy na moim łóżku, ciesząc się, że szkoła wreszcie się skończyła, a z nią klasówki, i chociaż przez kilkanaście dni znowu możemy robić tylko to, na co mamy ochotę.

Lecz tego dnia zebraliśmy się tu, żeby omówić pewną niecierpiącą zwłoki kwestię - czy powinnam spotkać się z ojcem. Eryk zaproponował, że w przerwie świątecznej podwiezie mnie do Radomia, gdzie obecnie mieszkał mój ojciec, ale ja wciąż nie mogłam zdecydować, czy na pewno chcę go zobaczyć i dowiedzieć się, po kim odziedziczyłam swój dar. Może rzeczywiście jestem tylko słabą, lękliwą osobą, bo ja najzwyczajniej w świecie się bałam. Bałam się usłyszeć, że:

—> nie dostałam po nim daru w genach i jednak jestem Ofiarą Represji Bożej;

—> nie zamierza ze mną rozmawiać, a ja mam w tej chwili zejść mu z oczu i nie pokazywać się tam nigdy więcej;

—> moja matka musiała mnie okłamać, bo ja na pewno nie jestem jego dzieckiem, tylko jakiegoś innego faceta;

—> uważa mnie za obłudną intrygantkę, która chce w łatwy sposób wyłudzić od niego pieniądze;



—> to niemożliwe, ponieważ jest bezpłodny;  
—> tylko tak mówię, bo jestem narkomanką i zapewne niejednego „tatusia” już tak nabrałam;  
—> nigdy nie słyszał ani o mnie, ani o mojej matce, więc najwyraźniej musiałam go pomylić z kimś innym.

Tu wymieniłam tylko kilka z tysiąca wersji, jako że podczas paru bezsennych nocy zdążyłam obmyślić już chyba każdy możliwy wariant naszego spotkania i bałam się tym bardziej, im większe było prawdopodobieństwo, że jednak przewidziałam sposób, w jaki potoczy się owe spotkanie. Och, Boże! Jak ja bardzo chciałam być dzielna! Chyba nigdy wcześniej, w całym moim życiu, tak bardzo nie doskwierał mi brak odwagi, jak teraz. Tak strasznie się bałam, że nie pomagała mi nawet obecność Teo, a przecież dotąd zawsze przeganiał wszystkie moje napady paniki i lęku.

Zupełnie nie wiedziałam, co zrobić, więc stałym zwyczajem poprosiłam najbliższych przyjaciół o radę.

- Rozumiem, co czujesz - powiedziała Asia, obejmując mnie opiekuńczo ramieniem. - Ja na twoim miejscu zapewne czułabym to samo. Rozumiem twoje lęki i zastrzeżenia. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, więc w pełni dzielę je z tobą. Obawiam się jednak, że jest to twoja ostatnia szansa na poznanie prawdy. Wiem, że mama była dla ciebie całym światem, ale twój biologiczny ojciec może okaże się ciekawym człowiekiem i będziecie potem ze sobą w kontakcie jeszcze przez długie lata?

Teo niestety nie podzielał tej optymistycznej wizji przyszłości.

- Nieważne, czy twój ojciec jest narkomanem, alkoholikiem czy złodziejem - zaczął poważnym tonem. - Liczy się tylko to, czy czyta w myślach, czy nie. Zrozum, że nikt nie wymaga od ciebie, żebyś go polubiła czy coś. On może być kluczem do rozwiązania tajemnicy twoich zdolności

i tylko, a raczej aż dlatego powinnaś się z nim spotkać. Swoją drogą zastanawiam się, dlaczego wcześniej nie wpadliśmy na pomysł dziedziczenia daru w genach po rodzicach, jako że brzmi to całkiem rozsądnie. To twój pomysł?

Po spojrzeniu, jakie mi posłał, poznałam, że prawdziwe pytanie, które właśnie mi zadał, brzmiało: „Jaki udział w tworzeniu tego pomysłu miał Eryk Nil?”.

Do tej pory nie podzieliłam się z przyjaciółmi tajemnicą Eryka. Uważałam, że jest to jego sekret, więc nie mogę go rozpowszechniać bez jego wyraźnej zgody. Sama również nie chciałam, żeby Teo i Asia rozgłaszali prawdę o moim darze na prawo i lewo. To był mój sekret i tylko ja miałam prawo się nim dzielić.

Choć w sumie, to ja w ogóle mało mówiłam o Eryku. Tak się plątałam w zeznaniach, gdy pytali się mnie, gdzie spędzałam wolne popołudnia, że nawet ślepy i głuchy zauważyłby, że coś kręcę. Co nie da się ukryć, nie poprawiało jego wizerunku w ich oczach. Nieraz gdy rozmawiałam na przerwie z Erykiem, czułam na sobie ich wzrok. Wiedziałam, że oczekują ode mnie wyjaśnień, ale niby co miałam im powiedzieć? Że Eryk w lot chwyta moje problemy, bo też ma dar? Że z nim nawet nie muszę rozmawiać, bo porozumiewamy się bez słów? Że nawet nie muszę mu mówić, gdy mam ochotę z nim porozmawiać, bo on zawsze wie, jak się czuję i czego potrzebuję? Wszystkie te wyjaśnienia były związane z jego darem, o którym nie mogłam im powiedzieć, zatem wszystkie odpadały. Było oczywiście prostsze wyjaśnianie, dotyczące powietrza, które elektryzowało się za każdym razem, gdy byliśmy blisko siebie, ale to wyjaśnienie w życiu nie przeszłoby mi przez usta. Stałabym tylko przy nich jak ryba wyciągnięta z wody, nie mogąc z siebie wydusić pojedynczej sylaby. Więc skoro

wszystkie wyjaśnienia odpadały, zostawało mi jedno rozwiązanie - nie mówić nic.

- Zrobiliśmy z Erykiem... - zaczęłam, ostrożnie dobierając słowa - burzę mózgów.

- Powiedziałaś mu!?! - zapytał wstrząśnięty Teo.

Spojrzałam na niego zdumiona. Nie rozumiałam, skąd się wziął ten wybuch złości. Przecież to był mój dar i tylko ja decydowałam, komu o nim mówię, a komu nie. Szczególnie że powiedziałam o nim Teo i Asi. Dlaczego więc nie miałabym mówić Erykowi? Choć w praktyce, ja przecież nic mu nie powiedziałam. Sam się domyślił prawdy, ale tego też nie mogłam powiedzieć przyjacielom, bo bezpośrednio wiązało się z darem Eryka, o którym nie powinnam mówić.

Och, Boże - omijanie daru Eryka sprawiało, że każde, nawet najprostsze wyjaśnienie zamieniało się dla mnie w labirynt bez wyjścia.

- Jesteś pewna, że to była dobra decyzja? - zapytała Asia, badając wzrokiem moją twarz. - On jest... to znaczy, Eryk jest... obcy. Nie jest jednym z nas.

- Właśnie - poparł ją Teo.

Miałam ochotę głośno zaprzeczyć i oświadczyć, że tak właściwie to Eryk jest mi bliższy niż ktokolwiek inny, i to nie tylko z powodu własnego daru, ale szybko przestraszyłam się własnych myśli. Eryk jest mi bliższy niż ktokolwiek inny? Ależ to przecież nieprawda! Tylko o Teo mogłabym coś takiego z czystym sumieniem powiedzieć, bo nikt - nawet Asia, nie znaczył dla mnie tyle, co on.

Więc dlaczego tak pomyślałam? I dlaczego od paru dobrych tygodni ukrywałam przed nimi prawdę o mnie i o Eryku. Bo to przecież żadna tajemnica, że jesteśmy razem. Po prostu tak się złożyło, że nikt o tym nie wiedział. Więc w sumie wychodzi na to, że jednak jest to tajemnica. Ale nie powinno tak być. Do niedawna Teo wiedział o wszystkim, co

działo się w moim życiu. Wiedział nawet o tym, o czym mu nie mówiłam. Ja byłam połową jego, a on połową mnie. Lecz ostatnie tygodnie mocno rozłupały nas na dwie oddzielne części. I z jednej strony cieszyłam się, że po czterech latach odnalazłam wreszcie w sobie wystarczająco dużo siły, by oddzielić się od Teo. Ale z drugiej strony smuciłam się, że po czterech latach tracę więź, która tyle razy uratowała mi życie. Przez cztery lata Teo był moim rozrusznikiem serca. Dosłownie. Bez niego na pewno przestałoby bić i zamieniłoby się na zawsze w kamień albo w sople lodu.

- Eryk nie jest obcy - powiedziałam powoli, czując, jak napinają mi się mięśnie karku, fizyczny objaw mojego stresu.  
- W każdym razie nie dla mnie.

Teo spojrział na mnie tak, jakby widział mnie na oczy po raz pierwszy w życiu.

- On jest... - urwałam, nie potrafiąc znaleźć odpowiedniego słowa. „Swoj” cisnęło mi się na usta, ale przecież nie mogłam wypowiedzieć tego na głos. Ani Teo, ani Asia nie byli jeszcze gotowi, żeby to usłyszeć, a co dopiero zrozumieć. Tak właściwie to ja sama też tego do końca nie rozumiałam. Porozumienie pomiędzy Erykiem a mną było takie eteryczne, prawie niewidoczne dla gołego oka, a jednak było tam przez cały czas. Nawet kiedy z początku się kłóciliśmy, czułam... w jakiś niepojęty dla mnie sposób zdawałam sobie sprawę z naszego magnetyzmu. Jakby to wszystko było zaplanowane. Jakby to wszystko, co wydarzyło się do tej pory, miało jakiś głębszy sens. Jakiś ukryty cel. I ta przedziwna siła pchająca mnie w jego kierunku. To przecież nie mógł być zbieg okoliczności, że nagle na wielomiliardowej planecie w jednym miejscu spotykają się dwie osoby obdarzone darem. Przypadki nie istnieją.

- Próżnym, aroganckim dupkiem - rzekł Teo ostrym tonem.

- Nie - pokręciłam głową, - to wcale nie tak. On jest... - ponownie urwałam, szukając odpowiedniego określenia. Eryk jest... Przypomniałam sobie, jak wpatruje się we mnie swymi złotymi oczami, i poczułam, że na jednym oddechu mogłabym wyrecytować szereg jego cech, ale podejrzewałam, że lista ta nie nadawała się, aby ją tak od razu całą przedstawić Asi i Teo. Jeszcze by się przestraszyli, że upadłam na głowę i straciłam trzeźwość osądu. To trzeba było załatwić powoli, małymi krokami, żeby ich nie wystraszyć - w porządku.

- W porządku? - powtórzyła za mną Asia jak echo.

- Tak - pokiwałam głową. - On jest w porządku - spojrzałam uważnie na Teo. - I nie ma powodów, żeby się go czepiać.

- Ja się czepiam? - zawołał Teo, zrywając się z łóżka. - To ty się go czepiałaś od samego początku. Ja tylko stwierdziłem fakt.

Już miałam wysunąć kontrargumenty, gdy Asia zgromiła nas oboje wzrokiem, jak zawsze pacyfikując zawczasu wszystkie nasze sprzeczki.

- Czy możemy wrócić do tematu?

Teo ponownie usiadł na łóżku, ale spojrzenie, jakie mi posłał, jasno wyrażało, co myślał o osobie Eryka Nila. Najwyraźniej „w porządku” było dla niego zbyt dużym krokiem. Powinno być przewidzieć i zacząć od czegoś gorszego, jak „tylko trochę arogancki”, albo „o wiele mniejszym dupkiem, niż sądziłam”. Tak jak teraz na to patrzę, myślę, że strategia miniaturowych kroków mogłaby zadziałać. Musiałabym tylko podzielić każdy mały krok na trzy kroczyki albo coś w tym guście.

- Znasz nasze zdanie na ten temat, Kora - ciągnęła dalej Asia, ale już spokojniejszym tonem - decyzja nadal jest tylko i wyłącznie twoja. Możesz się nie spotkać z ojcem ani teraz, ani nigdy i żyć dalej nie wiedząc, czy przypadkiem nie

odziedziczyłaś daru po kimś z rodziny. Albo możesz wykorzystać szansę i upewnić się, czy aby na pewno jesteś jedyna niepowtarzalna. Wiesz... - zarumieniła się lekko - gdybym miała jakiś dar, chyba chciałabym poznać kogoś podobnego do mnie. Kogoś, kto rozumie... - urwała nagle, uciekając spojrzeniem w bok.

- Kogoś, kto wie, jak to jest - pomyślała, wpatrzona w dywan.

Jej słowa zaszyły się w meandrach mojej pamięci.

Kogoś, kto rozumie... Kogoś, kto wie... - echo jej głosu rozbrzmiało w mojej głowie, kiedy spojrzałam na Eryka ze spokojem prowadzącego samochód. Większą część podróży do Radomia spędziliśmy w ciszy. Czułam się zdumiewająco zagubiona, biorąc pod uwagę, że w najbliższym czasie miałam poznać własne korzenie. Choć nie jestem do końca przekonana, czy to aby najlepsze określenie dla człowieka, którego nigdy nie poznałam.

- Będzie dobrze - pomyślał Eryk, na moment odrywając spojrzenie od szosy, by posłać mi ciepły uśmiech.

A może nie? - pomyślałam, wpatrując się w jego złote oczy. - A może będzie tak, jak się tego obawiam?

Wcale nie byłam pewna, czy podjęłam najlepszą decyzję, Może lepiej byłoby, gdybym została jednak w Warszawie? Poza tym nawet jeśli ten człowiek przekazał mi w genach dar, to czy moja sytuacja jakoś by się zmieniła? Nie, ani trochę. Pod koniec tego dnia ja wciąż będę miała dar, a on dalej będzie mi równie obcy, jak w tej chwili. I jakkolwiek pozytywnie patrzyła na to Asia, dla mnie przeszłości nie da się zmienić. Od zawsze sama radziłam sobie z przekleństwami daru i będę sobie z nim tak radzić do końca. Sama. Bez pomocy faceta, który mnie porzucił. Mnie i mamę. Mamę i mnie. Mamę.

Radom przywitał nas szarą mgłą i ciemnymi chmurami, zwiastującymi zaplanowaną na noc burzę śnieżną. Zbyszek Piskorz mieszkał na trzecim piętrze pod numerem 32. Blok, mimo że niedawno pomalowany białą farbą, sprawiał wrażenie wysłużonego i taki zapewne był w rzeczywistości.

Eryk zaparkował pod budynkiem i chciał iść ze mną, ale nie pozwoliłam mu na to. Była to moja sprawa i sama musiałam ją załatwić. Metalowe drzwi zatrzeszczały, gdy je otworzyłam. Klatka pomalowana na biało - pomarańczowo oświetlona była tylko pojedynczą żarówką, wiszącą smętnie na cienkim kabelku. Ponieważ winda sprawiała dość przygnębiające wrażenie, zdecydowałam się na schody. Szybko wspięłam się na trzecie piętro i już po chwili zatrzymałam się przed drzwiami oznaczonymi numerem 32 i tabliczką z napisem „Państwo Waryńscy”. Zawahałam się, bo wedle moich informacji, mój biologiczny ojciec miał na nazwisko Piskorz. Zapewne, gdybym wciąż była w Warszawie, w tym właśnie momencie zrezygnowałabym z dalszych poszukiwań. Lecz podróż do Radomia i przede wszystkim obecność Eryka zmuszała mnie do wykonania tego ostatniego i najważniejszego kroku - nacisnęłam przycisk dzwonka.

Rozległo się szczekanie psa, kilka kobiecych krzyków, aż wreszcie drzwi się uchyliły i spojrzała na mnie para poważnych, męskich oczu.

- Tak?

Poczułam, jak nogi się pode mną uginają. W ustach mi zaschło, ale zmusiłam się, żeby wydukać:

- Pan Zbigniew Piskorz?

Mężczyzna zmrużył podejrzliwie oczy, po czym otworzył szerzej drzwi.

- Tak, to ja - rzekł, wycierając dłonią końcówki wąsów.

- Jestem... - chrząknęłam, bo z moich płuc nagle uciekło całe powietrze - ...Kora Smolińska. Córka Elwiry Smolińskiej - dodałam, jako że moje nazwisko nie wydało mu się znajome.

W mgnieniu oka mężczyzna wyprostował się, zerknął szybko do tyłu, upewniając się, że nikt go nie obserwuje, zrobił krok w moim kierunku i zatrzasnął drzwi za swoimi plecami.

- Pamiętam Elwirę - powiedział, uśmiechając się sztucznie. - Co u niej słychać?

- Nic... to znaczy... - urwałam, bo nagle poczułam, że nie powinnam mu mówić o śmierci mamy. - Wszystko w porządku - dokończyłam słabym głosem.

Mężczyzna kiwnął głową i w dalszym ciągu mierząc mnie skupionym spojrzeniem, zaczął się zastanawiać, po co do niego przyszedłam.

Teraz albo nigdy - powiedziałam do siebie w myślach. Spojrzałam mu prosto w oczy. — Czy ty też słyszysz myśli? - pomyślałam, wpatrując się w niego wyczekująco.

Minęła sekunda, potem dwie, aż w końcu mężczyzna przestąpił z nogi na nogę i zapytał:

- Czego chcesz? - jego głos poniósł się echem w pustym korytarzu.

Chcę wiedzieć, po kim to odziedziczyłam - pomyślałam, patrząc na niego niepewnie.

W odpowiedzi tylko podrapał się w łysiejącą głowę i zapytał:

- Twoja matka wyszła za męża?

Spojrzałam na niego zaskoczona.

- Nie - odparłam zgodnie z prawdą.

- Oo... - wykrzywił rysy twarzy w coś przypominającego zdumienie. - A dlaczegoż to?

Wzruszyłam ramionami.



- Była zbyt zajęta mną - powiedziałam, zastanawiając się jednocześnie, jak mu oznajmić, że jestem jego córką.

Mężczyzna uśmiechnął się chytrze, myśląc:

- Wspaniała okazja, by wyrwać się od tej starej krowy.

- Przekaż mamie - powiedział przymilnym głosem, - że z wielką chęcią ponownie bym ją zobaczył. Zawsze żałowałem, że nam nie wyszło... - tu teatralnie zawiesił głos.

Czy ty mnie naprawdę nie słyszysz? - pomyślałam zdruzgotana.

Poczułam się oszukana, gdy uśmiechnął się przyjaźnie i pomyślał:

- Elwirka to była śliczna dziewczyna, więc teraz pewnie też niczego sobie. Każda lepsza niż moja Baśka. I córkę ma ładną; widać, że nieźle zarabia.

Ty jesteś moim ojcem!?! - pomyślałam zrozpaczona. - TY!?!

- Wiesz co... - rzekł, uśmiechając się do mnie konspiracyjnie. - Wciąż zależy mi na twojej matce, więc gdybyś tylko zechciała szepnąć jej dobre słówko o mnie...

Nie zdążył dokończyć swojej podłej prośby, bo drzwi do jego mieszkania nagle się otworzyły, ukazując tęgą kobietę przepasaną wielkim fartuchem. Pachniała kapustą.

- Heniek! - ryknęła, biorąc się pod boki. - Miałeś zająć się dziećmi!

Machinalnie zrobiłam krok do tyłu, ściągając tym samym jej uwagę na siebie.

- Kolejna cizia!?! - wrzasnęła, wymachując groźnie ręką. - Pod moje drzwi sprowadzasz te swoje dziwki!?! Heniek, marsz do domu! - złapała go za kołnierz i popchnęła do wnętrza mieszkania. Zrobiła krok w moim kierunku, więc automatycznie się przed nią cofnęłam.

- Jak jeszcze raz cię tu zobaczę, to ci kości porachuję, zrozumiano!?!

Odwróciłam się i ruszyłam biegiem w kierunku klatki schodowej. Jeszcze do parteru towarzyszyły mi wyzwiska, którymi mnie uraczyła.

Na miękkich nogach wypadłam przed blok na mroźne grudniowe powietrze. Upadłam na kolana, nie zważając na pokrywający chodnik śnieg.

Zbyszek Piskorz!? A może Heniek Waryński? Ile jeszcze przybierał imion? Ilu jeszcze kobietom zepsuł życie? Pokręciłam zrozpaczona głową. Jak mama mogła spotykać się z kimś takim!? Jak mogła być z człowiekiem, który w każdej chwili był gotowy zostawić żonę i dzieci? Właściwie to nie zostawić, a wymienić na inną - bogatszą i ładniejszą. Jak można tak postępować? Jak to o człowieku świadczy!?

I taką osobą jest mój ojciec!? - Zrozpaczona złapałam się za głowę. - Takie geny po nim odziedziczyłam? Lepiej było nie wiedzieć, kim jest mój ojciec. Lepiej było nie wiedzieć, jaki jest mój ojciec. Poczulałam, jak łzy spływają mi po policzkach.

Tak byłoby nie lepiej, a łatwiej - odpowiedziałam sobie w myślach. - Niestety w życiu najlepsze rozwiązania nigdy nie są łatwe.

Usłyszałam chrzęst śniegu i po chwili obok mnie kucnął Eryk.

- Co się stało? - pomyślał, obejmując mnie pocieszająco ramieniem.

Długo rozważałam odpowiedź, aż wreszcie odparłam martwym głosem:

- Poznałam własne korzenie.

W ostatecznym podsumowaniu wszystko, czego się obawiałam, okazało się prawdą. Daru nie odziedziczyłam po rodzicach. Jest moim własnym, osobistym przekleństwem. Teraz już bez żadnych zastrzeżeń mogę oświadczyć: Tak, jestem BMG. Jestem Błędem Mutacji Genetycznej. Jedynym

na całym świecie. Jestem paranormalną sierotą, którą utraciła obojga rodziców, bo ojciec, jak nie żył dla mnie do tej pory, tak może dla mnie dalej nie istnieć. Jestem Wyjątkiem. Jestem sama. Jestem...

- Jestem z tobą - szepnął Eryk, zmuszając mnie do podniesienia się z kolan.

Spojrzałam na niego przez łzy. On nic nie rozumiał.

- Talenty muszą trzymać się razem.

Pokręciłam uparcie głową.

- To nie talent - powiedziałam drżącym głosem. - To przekleństwo.

- Nie... - pomyślał, uśmiechając się do mnie ciepło. - To dar. Zdolność, dzięki której możesz dokonać wielu szczytnych czynów.

Ponownie pokręciłam przecząco głową.

- To zdolność, dzięki której mogę zniszczyć wielu ludzi. Odpowiednio użyta może wywołać wojnę. Może nawet... zabić.

Lodowaty podmuch wiatru wdarł się pomiędzy nas, mroząc moją duszę.

- Cora... Ty tylko słyszysz myśli innych ludzi - pomyślał, przytulając mnie mocniej, - nie możesz w nie ingerować. Ja też tylko poznaję uczucia ludzi, lecz nie mogę ich zmienić. Oboje możemy zdziałać wielkie rzeczy - jego złote oczy rozbłysły z podekscytowania, - przerażające i złe lub dobre, potrzebne temu światu.

- To nie do nas należy ten wybór - oświadczyłam zasmucona.

- Oczywiście, że do nas - powiedział, uśmiechając się pogodnie. - Poza tym, ty już dawno wybrałaś swoją drogę. - Spojrzałam na niego zaskoczona. - Nie jesteś Persefoną, lecz Korą, pamiętasz? Ty zdziałasz rzeczy wspaniałe. Piękne. Dobrze. - Pogładził mnie po policzku, a ja wpatrzona w jego

złote oczy, pomyślałam, że należało wtedy wyrecytować Asi i Teo całą listę cech Eryka. Może po pierwszym szoku (Asia) lub ewentualnym zawale serca (Teo), dotarłoby do nich, że sprawa została już dawno przesądzona i, mimo że Eryk szybko wkroczył w moje życie, to szybko z niego nie wyjdzie.  
- Kocham cię.

Dłuższą chwilę wpatrywałam się w niego zdumiona. W głowie huczało mi od przeróżnych myśli, które w żaden sposób nie dawały się uporządkować.

- Ja... - urwałam, czując na sobie działanie znajomej magii. - Ja chyba też. Chyba.

Eryk uśmiechnął się uroczo, słysząc wahanie w moim głosie.

- To znaczy... - zarumieniłam się lekko. - Chciałam powiedzieć, że ja czuję... - nie potrafiłam odnaleźć słów na określenie tego, co czułam. Nie wiem, czy powodowane to było pustką w głowie, czy ogólnym emocjonalnym roztrzęsieniem, ale nie potrafiłam ubrać w słowa uczuć, które przepełniały moją duszę.

- Wiem - pomyślał Eryk. - Wiem, co czujesz. - Przytuliłam policzek do jego dłoni. - Wiem od dawna.

Spojrzałam na niego zdumiona.

- To dlaczego mi nie powiedziałaś? Ani słowem, ani myślą? Dlaczego czekałaś?

Uśmiechnął się do mnie z psotnym błyskiem w oku.

- Też mam swój regulamin etyczny...

Roześmiałam się wesoło, a przez moją głowę jak echo przemknęły słowa Asi:

Kogoś, kto rozumie... Kogoś, kto wie...

## Rozdział 16

Ludzie w ogóle nie myślą. Oni tylko myślą, że myślą.

Mark Twain

To był mój pierwszy sylwester bez Teo. To znaczy pierwszy sylwester w Warszawie bez Teo. Rodzice Eryka spędzali Nowy Rok w Berlinie i jakoś tak naturalne wyszło, że zaszyliśmy się we dwójkę w jego pustym domu. Nie był to pierwszy raz, kiedy siedzieliśmy tylko we dwoje w ciemnym salonie oświetlonym jedynie blaskiem kominka, ale byłam jakaś rozkojarzona. W ogóle czułam się dziwnie. Od czterech lat rokrocznie każdy nowy rok witałam z Teo i czułam się dość niezręcznie, gdy musiałam mu wytłumaczyć, że tym razem będzie inaczej. Wciąż miałam przed oczami spojrzenie, jakie mi posłał, gdy dowiedział się, że będę z Erykiem. Sama. Patrzył na mnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu. Zrozumiałe było dla mnie, że się martwił. Teo zawsze był w stosunku do mnie opiekuńczy i kochałam go za to, ale tym razem patrzył na mnie trochę tak... jakbym była jego niepełnoletnią córką, która nagle oświadczyła, że wyprowadza się z domu. To głupie, przecież nie jestem jego córką, a koleżanką. Przyjaciółką. Siostrą. A jednak... czasem czułam, jakby był dla mnie kimś na kształt ojca, którego nigdy nie miałam. Jakimś substytutem matki, którą utraciłam bezpowrotnie. Teo był dla mnie bardzo ważny. Chyba nawet najważniejszy. Zawsze z wielką starannością dbałam o łączącą nas relację. Szybko przeproszałam za każdą kłótnię. Nie, żebyśmy się często kłócili, ale nawet w najbliższych sercu przyjaźniach czasem pojawiają się sprzeczki. Zawsze jak najszybciej starałam się wyjaśnić nieporozumienie, nie lubiłam, gdy był na mnie obrażony. Czułam potworne wyrzuty sumienia za każdym razem, gdy patrzył na mnie zawiedziony. I teraz też je czułam. Pomimo ciepła bijącego z kominka,

czułam przejmujący chłód w sercu. Byłam z Erykiem i robiłam to, co chciałam, a jednak myślami wciąż byłam przy Teo. Zbyt dobrze wiedziałam, co sobie o mnie pomyślał, i serce mnie kłuło, że był zawiedziony moim postępowaniem. Lecz czy ja zawsze musiałam się mu tłumaczyć z mojego postępowania? Byliśmy dwiema oddzielnymi istotami. Prawda, bardzo się zżyliśmy przez ostatnie lata, ale... Właśnie - ale. To chyba ja już nie chciałam tego ciągnąć. Chyba wreszcie dojrzałam, żeby się od niego oddzielić. Na zawsze. Nie znaczy to oczywiście, że nagle zerwę z nim znajomość. Nie, wręcz przeciwnie. Ja chyba... wreszcie jestem w stanie ograniczyć naszą relację do zażyłej przyjaźni. I już nie potrzebuję mamy w postaci Teo.

Nie potrzebuję?

- Mam coś dla ciebie - powiedział Eryk, przerywając otaczającą nas kojącą ciszę.

Spojrzałam na niego z zaciekawiona, bo nie spodziewałam się żadnych prezentów. Eryk z pewnym ociąganiem wręczył mi kartkę papieru zwiniętą w rulon. Przewiązana była czerwoną wstążką i, mimo że jeszcze nie wiedziałam, co jest w środku, poczułam, jak moje oczy robią się wilgotne. Wzruszyłam się czymś tak banalnym jak czerwona wstążka.

Ale to przecież nie była zwykła wstążka. To była wstążka zawiązana z myślą o mnie.

Palce mi lekko drżały, gdy pociągnęłam za jej aksamitne końce. Wiązanie puściło i moim oczom ukazała się kartka A4, na której...

Ujrzałam siebie. Różnej grubości linie kreślone ołówkiem tworzyły moje oczy, usta, brwi, włosy... Z kartki patrzyła na mnie moja twarz, ale jednocześnie nie była podobna do tej, którą codziennie widuję w lustrze. Ta twarz była silniejsza, bardziej wyrazista, patrzyła z niespotykaną u mnie pewnością siebie. Miała wręcz wypisane w oczach, że zna swoją wartość.

Linia czoła i policzków nadawały jej taki mądry, rozumny wygląd, jakby w tej chwili dumiała nad problemami życiowymi osoby, która spoglądała na rysunek. Jeszcze jedna cecha tej twarzy mnie zaskoczyła - była zdumiewająco piękna.

- To ja? - zapytałam schrypniętym z przejęcia głosem. - Ale przecież... ja tak nie wyglądam. Ja nie jestem taka... - „dojrzała” cisnęło mi się na usta, ale nie byłam w stanie dokończyć zdania. Ta twarz była zbyt... stanowczo „zbyt”, żeby być moją.

- Tak ja cię widzę - pomyślał, mierząc mnie spojrzeniem, które mówiło o wiele więcej, niż rysunek. Spojrzałam ponownie na szkic i pomyślałam, że... mogłabym być tą osobą. Chciałabym nią być. Mieć jej siłę, jej dojrzałość, jej... dar widzenia w ludziach więcej, niż po sobie pokazywali. Dar słyszenia myśli. Dar... a nie przekleństwo.

- To... - zawahałam się niepewna, czy głos przypadkiem mi się nie załame. - Najpiękniejszy prezent, jaki dostałam w życiu. - Spojrzałam na niego i poczułam, że nawet półmrok panujący w pokoju nie jest w stanie ukryć faktu, że za moment się rozplacę. - Ale ja nie mam nic dla ciebie. Nie spodziewałam się, że...

- Nic nie musisz mi dawać - przerwał mi szybko. - Sama jesteś moim prezentem - dodał cichym głosem. Gdy mnie pocałował, ciszę przerywały jedynie pojedyncze trzaski palącego się w kominku drewna, a ja zapomniałam. O Teo.

\*

- Przykro mi z powodu twojego ojca - powiedziała Asia, która nic nie wiedziała o rewolucjach związanych z moim sylwestrem, bo jak co roku Nowy Rok obchodziła w rodzinnym gronie. Czekala na mnie rano w szkole, pragnąc pocieszyć zrozpaczoną, szlochającą niewiastę. Niestety nie znalazła jej w mojej osobie. Nie byłam ani zrozpaczona, ani

szlochająca. - Wiem, jak ważne to było dla ciebie. Przykro mi, że wyszło... jak wyszło.

Uśmiechnęłam się do niej, wyjmując piórnik z torby.

- On nie jest moim ojcem - odparłam, bawiąc się skuwką długopisu. - Jego rola w moim życiu ograniczyła się do przekazania mi DNA, więc jest dla mnie raczej dawcą, niż ojcem.

Asia patrzyła na mnie uważnie, zastanawiając się, jak ona zachowałaby się na moim miejscu.

- Bardzo dzielnie to znosisz - pomyślała, uśmiechając się do mnie czule. - Ja na pewno bym się rozkleiła. Wiesz przecież, że dzieliłam z tobą nadzieję na genetyczne pochodzenie twojego daru. Cieszę się jednak, że tak łagodnie znosisz niepowodzenie.

Łagodnie!?! - pomyślałam, wspominając swe zachowanie zaraz po zakończeniu rozmowy ze Zbyszkiem Piskorzem vel Heńkiem Waryńskim. Mój atak depresji połączony z załamaniem nerwowym trudno nazwać łagodną reakcją na niepowodzenie. Lecz Asia nie wiedziała, do jakiego stanu doprowadziła mnie rozmowa z ojcem. Do Warszawy wróciłam już zrównowazona, wyciszona wewnątrz. Starsza. A w każdym razie na tyle wyciszona wewnątrz i zrównowazona, na ile mogłam się zdobyć, po oswojeniu się z informacją, że Eryk kocha mnie, a ja jego i teraz to już nie mam wyjścia, muszę spróbować zmienić nastawienie moich przyjaciół do mojego chłopaka, bo przecież nie rozedrę się na dwie części. Poznanie własnego ojca chyba ostatecznie uświadomiło mi, że tylko ja decyduję o tym, w którym kierunku potoczy się moje życie.

A Eryk... uśmiechnęłam się do siebie. Eryk uzmysłowił mi, że na samotność człowiek skazuje siebie sam, usprawiedliwiając ten czyn trudnościami w kontaktach z innymi ludźmi. A ja już chyba nie jestem Wyjątkiem



pochodzącym z innej planety. Wręcz przeciwnie: homo sum et nihil humanum a me alienum esse puto (łac. Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie nie jest mi obce (przyp. autora)). Nie trzeba posiadać paranormalnych zdolności, żeby czuć się osamotnionym i niezrozumianym przez świat. Eryk mi pokazał...

- Skąd ten tajemniczy uśmiech? - pomyślała Asia, przyglądając mi się z ciekawością. - Niech zgadnę... odpowiada za niego Eryk Nil?

Asia roześmiała się wesoło, widząc moją zaskoczoną minę, potwierdzającą jej przypuszczenia.

- Nie muszę mieć twojego daru, żeby rozpoznać z daleka zauroczenie - pokręciła głową. - Jest tak jaskrawe, że aż razi w oczy.

Uśmiechnęłam się trochę nieśmiało.

- To więcej niż zauroczenie...

Asia gwizdnęła radośnie, nie zwracając uwagi na podniesioną brew profesora Ostrowicza wchodzącego właśnie do klasy.

- No proszę - pomyślała, szczerząc się do mnie w szerokim uśmiechu. - Kto jak kto, ale ja nie spodziewałam się takiego rozwiązania waszej znajomości. Co prawda, od początku wydawała mi się ona podejrzana, ale... - zawiesiła głos, przyglądając mi się uważnie. - Wiesz... - powiedziała spokojniejszym tonem - zawsze wydawało mi się, że ty i Teo... - uśmiechnęła się ze skrepowaniem. - No... że jednak macie się ku sobie.

- Ja i Teo!? Ale przecież... - pokręciłam głową z niedowierzaniem. - Ile razy mam ci powtarzać, że my... jesteśmy tylko przyjaciółmi. To znaczy aż przyjaciółmi, bo on jest dla mnie najważniejszy na świecie, ale my nigdy... - Asia zrobiła minę mówiącą, że nie chce tego słuchać, ale chwyciłam ją za dłoń i zmusiłam, żeby mnie wysłuchała do

końca. - Nie myślę o nim w ten sposób. Ani on o mnie. Ani teraz, ani kiedykolwiek. Kochamy się, to jasne, ale nie w ten sposób. Mówiłam już, że kocham go jak brata. - Uścisnęłam jej dłoń, marząc by moje przeczucia były prawdziwe i żeby jej naprawdę na nim zależało. Żeby zależało jej na nim choć w połowie tak bardzo, jak mnie zależało na Eryku. - No dobra, może nawet więcej niż brata, ale nigdy moje uczucia nie wyszły poza więzy rodzinne. Nie jestem w nim zakochana i nigdy nie byłam - dodałam, żeby rozwiąć jej ostatnie wątpliwości.

Asia pokiwała głową troszkę zażenowana, ale wiedziałam, że w duszy cieszyła się z tego sprostowania.

Oby i Teo tak gładko przyjął do wiadomości, że Eryk i ja jesteśmy razem na poważnie. Zamierzam zagadnąć go na przerwie, ale tak długo się do tego zabierałam, że zbyt szybko wybiła godzina piąta i skończyły się lekcje. Poczekałam, aż opuścimy teren szkoły i w drodze na przystanek oznajmiłam radosną nowinę.

- Co?! - ryknął Teo, potwierdzając znane powiedzenie, że nadzieja zawsze umiera ostatnia. - Kora, czy ty na głowę upadłaś? Eryk reprezentuje wszystko to, czemu od dziecka jesteśmy przeciwni. Jest arogancki, zadufany w sobie, złośliwy, płytki i impertynencki. Jest taki jak Gośka! - Pokręcił z rozczarowaniem głową. - Kora... Spodziewałem się po tobie więcej. Z kilkuset uczniów Dawidowej ty wybrałaś członka Elity - powiedział, wymawiając słowo „Elita” ze swoistym obrzydzeniem. - Czy on tobie aż tak zawrócił w głowie, że straciłaś trzeźwość osądu? Przecież od początku cię ostrzegałem, a ty? - popatrzył na mnie tak, jakby mnie nie poznawał. - On nie jest taki jak my.

Przełknęłam zdenerwowana ślinę.

- Masz rację - powiedziałam słabym głosem. - On nie jest taki jak my - wyjęłam z torby portret zwinięty na powrót w

rulon i podałam mu go. Teo spojrzał na niego zdezorientowany, po czym szarpnął za koniec wstążki. - Teo... - zawahałam się - Eryk jest taki jak ja - wydusiłam z siebie w momencie, gdy rozwinął rysunek. Spojrzał zdumiony to na mnie, to na mój portret, jakby nie ogarniał umysłem tego, co właśnie powiedziałam. Po części rozumiałam jego zdezorientowanie, bo był to pierwszy raz w ciągu tych ostatnich czterech lat, gdy z własnej woli rozdarłam ciągle „my” na „ty” i „ja”.

- Skąd to masz? - zapytał nieswoim głosem.

- Eryk mnie narysował - odparłam ostrożnie. Spojrzał jeszcze raz na rysunek, po czym oświadczył:

- Nie jesteś do siebie podobna. - Zerknął na mnie z wahaniem w oczach, gdy tylko uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

- Chociaż... w tej chwili bardziej przypominasz osobę z rysunku, niż samą siebie. - Popatrzył na mnie zmartwiony. - Kora, co się dzieje?

- Kocham go - oznajmiłam z prostotą.

- Nie - pokręcił przecząco głową. - Nie o to pytam. Co się dzieje z nami?

Poczułam, jak napinają mi się mięśnie karku.

- Ja... - zawiesiłam głos, bo krtań ścisnęła mi się boleśnie.

- Teo, ja chyba wreszcie przebolełam śmierć mamy.

To wyznanie zawisło pomiędzy nami jak przysłowiowa cisza przed burzą. Teo przestąpił z nogi na nogę, a ja poczułam, jak mięśnie karku napinają mi się jeszcze bardziej.

- To mnie już nie potrzebujesz, tak? - zapytał obcym tonem.

- Nie, to nie tak! - zawołałam, chwytając go za dłoń. - Ja wreszcie mogę być dla ciebie przyjacielem, a nie dzieckiem, młodszą siostrą, którą musisz się ciągle opiekować. Mogę być dla ciebie równorzędnym przyjacielem. Kimś, kto ci chętnie

pomoże i będzie służył dobrą radą. Kimś, na kim możesz polegać, kto cię wesprze, gdy będziesz tego potrzebować. Kimś, kto będzie tu dla ciebie - dotknęłam palcami jego klatki piersiowej i przez gruby materiał mundurka wyczułam, jak mocno bije mu serce. - Nie dlatego, że musi. Ale dlatego, że chce. - Drugą ręką podniosłam jego dłoń i dotknęłam własnego serca. - Teraz i zawsze.

Poczułam, jak jego dłoń pomału zaciska się na mojej. Szum uliczny zniknął i otaczała nas bezkresna cisza, gdy ku mej bezgranicznej radości uśmiechnął się powoli do mnie, pokazując rozkoszny dołeczek na policzku i powiedział - Zawsze.

\*

Skończyło się na tym, że Teo nie zrozumiał powodów, dla których tak bardzo fascynował mnie Eryk i dla których go pokochałam. Ale chyba po raz pierwszy w życiu nie martwiło mnie to. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, ale nie oznaczało to, że musimy rozumieć i popierać wszystkie decyzje, jakie podejmujemy. Eryk był moim wyborem, a Teo... Teo z czasem zrozumie, albo chociaż przyzwyczai się do zmian w moim życiu. A od przyzwyczajenia to już tylko krok do akceptacji.

Ważne jest tylko to, że gdziekolwiek, cokolwiek zdarzy się w moim życiu, on będzie tam dla mnie. A ja będę tam dla niego.

- I jak poszło? - zapytała Asia, wpadając rozpędzona do mojego pokoju. Kochana Papużka była tak przejęta faktem, że zamierzam porozmawiać z Teo o Eryku, że obiecała wpaść do mnie na chwilę przed wieczorem, aby mnie, jak to ujęła: „wesprzeć”.

- Lepiej, niż podejrzewałam - odparłam, zamykając podręcznik do historii, z którego uczyłam się do zbliżającej się milowymi krokami matury.

Asia uniosła brwi z wyrazem pełnego niedowierzania, więc sprostowałam:

- On wciąż nie akceptuje Eryka w moim życiu, ale chyba przestanie mi truć na każdym kroku, jak to na pewno Eryk zrani mnie w najbliższej przyszłości.

Asia posłała mi spojrzenie „swojej mamy”, po czym oznajmiła:

- Może zrani.

Przewróciłam oczami.

- Może zrani, może nie. Kto wie, co nam przyniesie przyszłość. Jedno jest pewne: kocham go, a on mnie. Nic innego się nie liczy.

Asia uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Ja, w odróżnieniu od Teo, życzę wam dużo szczęścia. I wiesz, co ci jeszcze powiem? Moim zdaniem, od kiedy jesteś z Erykiem, bardzo się zmieniłaś. Na lepsze. Chyba... - zaśmiała się cicho pod nosem, - wydorostałaś.

Przed oczami stanął mi portret naszkicowany przez Eryka. Portret starszej Kory, dojrzałej. Nowej Kory.

- Tak - powiedziałam powoli - chyba wydorostałam.

Asia aż podskoczyła, gdy zapiszczał jej zegarek.

- Chodź - powiedziała, podnosząc się z łóżka. - Odprowadź mnie do drzwi. Muszę już wracać do domu.

Westchnęłam z rozczarowaniem, ale wiedziałam, że nie mogę jej prosić, by przekładała w czasie swoje zobowiązania. Państwo Nowakowscy bardzo polegali na sumienności swej najstarszej córki, powierzając jej troskliwej opiece młodsze rodzeństwo.

Zeszliśmy po schodach do przedpokoju. Asia właśnie sięgała po swoją kurtkę, gdy drzwi salonu się otworzyły i ukazała się w nich Krwawa Małgorzata.

- Cóż to? - zawołała ze złośliwym uśmieszkiem. - Dziewiętnasta wybija, a ty musisz biec do domciu? -

zmierzyła ją pogardliwym spojrzeniem. - Mamusia zabrania ci samej chodzić po nocy? - zaśmiała się nieprzyjemnie, ciesząc oczy miną Asi. Moja ukochana przyjaciółka marzyła, żeby zapaść się pod ziemię i tym samym zniknąć z linii ognia Krwawej Małgorzaty.

Zdenerwowała mnie jej bierność w przyjmowaniu kolejnych kąśliwych uwag Gośki, a przecież sama niezmiennie od lat stosowałam tę samą metodę - przeczekać i zapomnieć. Poczułam się w obowiązku bronić czci swej najlepszej przyjaciółki i to w lepszy sposób, niż zarażanie jej rzeźączką przez oplucie, więc powiedziałam:

- Wiesz co? Powinnaś zacząć się leczyć, skoro nie potrafisz znieść szczęścia innych. I nie odgrywaj się na mojej przyjaciółce tylko dlatego, że wujostwo nie zaprzęta sobie głowy, o której godzinie ty wracasz do domu. Nie ma się z czego śmiać, że na Asię czeka rodzina. Świadczy to tylko o tym, jak bardzo im na niej zależy. - Gośka wpatrywała się we mnie wściekła, starając się szybko wymyślić jakąś kąśliwą uwagę, która całkowicie pogrzyłaby mnie w oczach przyjaciółki. - Tą zazdrością unieszczęśliwiasz tylko samą siebie.

Pierwszy raz w życiu powiedziałam jej coś takiego i pierwszy raz w życiu zrobiło mi się jej prawie żal. Prawie, bo jedno to rozumieć czyjeś nieszczęście, a drugie to wybaczać ciągle krzywdzenie Bogu ducha winnych ludzi, którzy obrywali tylko dlatego, że przez przypadek znaleźli się w polu jej rażenia.

Asia z niedowierzaniem obserwowała, jak Krwawa Małgorzata zabija mnie wzrokiem i jadowitym tonem mówi:

- Lepiej uważaj, Kora, bo nie chcesz, żebym ci zaczęła przypominać, kto na ciebie nie czeka, bez różnicy, o której wracasz do domu.

Obrzuciła mnie jeszcze jednym morderczym spojrzeniem, mówiącym „za chwilę się policzymy”, odwróciła się na pięcie i znikła za drzwiami salonu.

- Jezu, Kora! - wyszeptała Asia zdumiona. - Nie musiałaś... - wpatrywała się we mnie z zachwytem. - Byłaś taka odważna! Ja bym tak nie potrafiła.

Zarumieniłam się lekko, bo nie przywykłam do takich komplementów.

- Nie mogłam słuchać, jak znowu pluje jadem - szepnęłam nieśmiało. - Ty też byś tak zrobiła na moim miejscu.

Asia pokręciła głową.

- Nie. Za bardzo bałabym się konsekwencji, by wypowiedzieć na głos coś takiego. - Uśmiechnęła się wstydliwie. - Nie jestem taka odważna jak ty. Nawet nie potrafię powiedzieć Teo, że... - zawahała się, patrząc na mnie niepewnie, - że mi się podoba... chyba od zawsze. - Już nabrałam powietrza, żeby jej powiedzieć, co o tym myślę, ale Asia uniosła dłoń, zabraniając mi sobie przerywać. - Wiem, że nic z tego nigdy nie będzie, bo on kocha ciebie.

Szczęka mi opadła.

- Co ty pleciesz! - zawołałam zdumiona. - To przecież nieprawda!

Uśmiechnęła się w odpowiedzi uśmiechem mówiącym „i tak wiem lepiej”.

- On mnie nie kocha - oznajmiłam z mocą. - Nie jest we mnie zakochany. Jestem dla niego tylko siostrą albo czymś na kształt niegenetycznej siostry.

Asia zapięła kurtkę pod szyję i szepnęła:

- Tak jak ja.

Miałam ogromną ochotę powiedzieć jej, jakie są prawdziwe uczucia Teo, ale nie mogłam tego zrobić. Obiecałam sobie, że nie będę się wtrącać w życie miłosne

moich przyjaciół, i nie mogłam złamać słowa. Zamiast tego powiedziałam:

- Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką znam.

Asia zaśmiała się cicho.

- I mówi to osoba mieszkająca z Krwawą Małgorzatą.

Otworzyła drzwi i wyszła na dwór. Mróz wieczoru przedarł się przez mój sweter, ale nie zwróciłam na niego uwagi.

- Mówię prawdę! - zawołałam za nią w mrok. - Bo to nie ciało decyduje o pięknie, lecz dusza.

- Masz rację - stwierdził Teo, zbliżając się do nas od strony swojego domu,

Objęłam się rękami, żeby było mi cieplej i powiedziałam:

- Chyba nadszedł czas, żebyście porozmawiali ze sobą szczerze.

Zanim zamknęłam za sobą drzwi, posłałam znaczące spojrzenie Teo.

To był ich czas. Ja musiałam poradzić sobie z własnymi problemami, czyhającymi na mnie w salonie w postaci rozwścieczonej Krwawej Małgorzaty.

- Myślisz, że nie widzę, jak w kółko się przy mnie wywyższasz? - zaczęła, gdy tylko przekroczyłam próg salonu.

- Że nie widzę, jak przeciągasz Maryskę i moich rodziców na swoją stronę? Czy myślisz, że pozwolę ci wyeliminować się z gry?

Wpatrywałam się w nią, nie rozumiejąc, o czym ona mówi.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię - syknęła. - Kradniesz mi rodzinę!

Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

Może to dziwne, ale nigdy nie zastanawiałam się, dlaczego Gosia stała się Krwawą Małgorzatą. Od kiedy pamiętam, zachowywała się obcesowo i arogancko, więc



założyłam, że taki ma po prostu charakter. Lecz gdy porównałam sobie jej sytuację z położeniem Asi, dotarło do mnie, że w głębi wypaczonej duszy Krwawa Małgorzata może rzeczywiście być rozzalona z powodu braku zainteresowania wujostwa. Nagle uświadomiłam sobie też, że te wszystkie wyczyny Goški mogły być tylko metodą przyciągnięcia uwagi jej rodziców. Stąd te niekończące się kąśliwe uwagi, niezliczona rzesza facetów w najróżniejszym wieku, praca modelki, nawet pozycja przewodniczącej Dawidowej. To mogło być prawdą, ale wcale nie musiało.

Bez wątpienia zarządzanie tak dużą firmą, jak „Majsterkowicz”, musi zajmować wujostwu bardzo dużo czasu. Oczywiście mają zatrudniony cały zastęp kierowników i dyrektorów, ale wciąż muszą czuwać nad interesem. Doglądać go i pilnować. Swój wolny czas przeznaczają na młodszą córkę, która z oczywistych powodów bardziej ich potrzebuje niż Krwawa Małgorzata. Nie wiem, może zapomnieli, że gdy Goška była w wieku Marysi, oni całą swoją energię przeznaczali na rozkręcenie biznesu. Chcieli dobrze zarabiać, żeby stać ich było, na godne życie - by posyłać dzieci do najlepszych szkół i móc im zapewnić wszystko, co najlepsze. Niestety w przypadku Gosi „wszystko” było za mało. Czy to możliwe, by zazdrościła mi mamy, która miała dla mnie czas? Mamy, która przejmowała się mną i moimi problemami, choć nie było jej stać, żeby kupić mi wszystko, o czym marzyłam.

Pamiętam, że Gosia była we wspaniałym humorze, gdy moja mama zmarła i zostałam zmuszona do przeprowadzki do Warszawy. Czyżby cieszyła się, że moje życie nie będzie do końca usłane różami? Ale tak naprawdę to Goška nic nie wiedziała o moim życiu w Poznaniu. Nie wiedziała, jak trudne było dla mojej mamy wychowywanie dziecka w pojedynkę.

Nie wiedziała, jak źle znosiła odrzucenie rodziny. I w końcu nie wiedziała, jak uciążliwe było dla nas życie z moim darem.

Zrobiło mi się jej prawie żal, zakładając, że moje przypuszczenia są prawdziwe. Zrobiło mi się jej prawie żal, bo nic nie jest wystarczającym usprawiedliwieniem jej zachowania w stosunku do mnie i innych ludzi. Sama skazała siebie na rolę Krwawej Małgorzaty, usprawiedliwiając to brakiem czasu rodziców. Traktowała Marysię jak śmiecia, bo zazdrościła jej uwagi, którą poświęcało jej wujostwo.

Eryk miał rację: nie trzeba posiadać paranormalnych zdolności, żeby czuć się osamotnionym i niezrozumianym przez świat.

- Nie mogę ukraść czegoś, co nie może być moje - powiedziałam cicho. - Twoi rodzice nigdy nie będą moimi. Marysia też nigdy nie będzie moją siostrą. Nie mogę ci ich ukraść, bo ja nigdy nie zajmę pozycji córki w tym domu. Wiem, że wujostwo bardzo się stara, żeby mi niczego nie brakowało, ale mój dom rodzinny został w Poznaniu i nic tego nie zmieni. Naturalnie, żyję z wami pod jednym dachem, ale w przeciwieństwie do tego, co uważasz, nie staram się zbudować tu sobie nowego domu. Bez mojej mamy to niemożliwe. Ciocia jest wspaniałą kobietą, ale bez względu na to, jak się stara, nigdy mi jej nie zastąpi. Warszawa to twój dom rodzinny, nie mój, choć nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co by było, gdyby wujostwo mnie nie adoptowało. Jestem im za to dozgonnie wdzięczna.

Krwawa Małgorzata wpatrywała się we mnie z rezerwą, starając się rozgryźć, w co chcę ją wmanipulować.

- Przykro mi, że ciocia nigdy nie była dla ciebie taką matką, jakiej potrzebowałeś, ale wiesz... - zawahałam się na moment, - może wina, wbrew temu, co uważasz, leży po obu stronach? Może i z Marysią miałybyś lepszy kontakt, gdybyś

choć na chwilę przestała ją od siebie odpychać. - Urwałam, niepewna reakcji Krwawej Małgorzaty.

Gosia już otworzyła usta, żeby powiedzieć coś, co prawie na 100% było jakąś bardzo krzywdzącą krytyką, bo na to wskazywała jej mina. Ale nigdy niedane mi było się o tym przekonać, bo niespodziewanie zadzwonił dzwonek do drzwi. Rzuciła mi spojrzenie mówiące „jeszcze z tobą nie skończyłam” i pobięła otworzyć.

- Eryk! - zawołała zaskoczona. - A co ty tu robisz?

Wystarczyło mu jedno spojrzenie, żeby ocenić sytuację.

- Chyba wam w czymś przeszkodziłem.

- Nie - stwierdziła lekko, - my tylko rozmawialiśmy.

Po jego uśmiechu poznałam, jak bardzo rozbawiło go to „tylko”. Rzeczywiście, nasze rozmowy z Krwawą Małgorzatą ograniczają się do koniecznego minimum. I dziś był chyba pierwszy raz, kiedy wyszliśmy poza te granice. To było „aż” rozmawianie.

- Mogę przyjść później, żebyście mogli dokończyć rozmowę - powiedział, spoglądając na mnie z troską w oczach.

- Nie ma takiej potrzeby - w spojrzeniu, którym mnie obrzuciła Gośka, było tyle samo niechęci co zwykle. - Chyba już sobie wszystko wyjaśniłyśmy. - Uśmiechnęła się do niego wyczekująco. - Co cię do mnie sprowadza?

Eryk spojrzał na mnie, potem na nią i jeszcze raz na mnie.

- Kora mnie zaprosiła.

Chyba nigdy nie zapomnę spojrzenia Krwawej Małgorzaty, gdy wchodziliśmy razem do salonu. Patrzyła na mnie tak... jakby pierwszy raz widziała mnie na oczy.

Kto wie? Może rzeczywiście tak było?

Siedzieliśmy z Marysią na kanapie, oglądając „Muminki” na DVD. To znaczy, my mieliśmy inne plany, ale gdy tylko Marysia wywęszyła obecność Eryka w naszym domu, plany

musiały ulec natychmiastowej zmianie. I tak oto wylądowaliśmy w trójkę z „Muminkami”.

- Wiesz, co zobaczyłem niedaleko twojego domu? - pomyślał Eryk, dzielnie śledząc akcję filmu.

Spojrzałam na niego zaciekawiona.

- Asię i Teo - pomyślał, odrywając na moment oczy od telewizora, żeby rzucić mi konspiracyjne spojrzenie. - Całowali się.

A jednak miałam rację. Uśmiechnęłam się szczęśliwa, że pomimo obaw poszli za moją radą i wyjaśnili sobie kilka rzeczy. A może zrobiliby to samo bez mojej rady? W każdym razie na pewno nie potrzebowali do tego mojego daru. Bo tak naprawdę słyszenie myśli ludzi nie jest żadną gwarancją udanego życia. Nie jest gwarancją czegokolwiek. Zdolność ta może zepsuć równie wiele jak stworzyć. Życie rządzi się innymi prawami, na które nie mają wpływu zdolności paranormalne. Oczywiście, można by powiedzieć, że słysząc myśli jestem w stanie kontrolować sytuację i poznać każdego na wylot. Lecz w rzeczywistości to tylko od nas zależy, ile pokazujemy światu. A gdy się już w pełni otworzy przed drugim człowiekiem, nie potrzeba zdolności paranormalnych, żeby w mig wiedzieć, co myśli i czuje druga osoba. To miłość jest prawdziwym talentem. Jest darem, przez który możemy oglądać ludzi od wewnątrz.

Każdy z nas decyduje o tym, czego oczekuje od życia. Szczęścia i miłości, czy żalu i samotności. A jak się już raz wybierze, to łatwo jest znaleźć potwierdzenie naszego wyboru. O wiele trudniej jest po prostu wybrać.

Marysia zapiszczała na widok Włóczykija, a ja zaczęłam się mimowolnie zastanawiać, co wybierze mój Muminek. Czy będzie szukać potwierdzenia swego odrzucenia jak Krwawa Małgorzata, czy zrozumie, jak wiele znaczy dla mnie, dla

wujostwa, dla Gosi? Czy w pełni wykorzysta swe zdolności? I kim zostanie w przyszłości?

Marysia oderwała na moment wzrok od filmu, spojrzała mi poważnie w oczy i odpowiedziała:

- Mamusią Muminka.